

Zygmunt Bauman

socjologia

Tytut oryginału Thinking Sociologically

Copyright (c) 1990 by Zygmunt Bauman

All rights reserved

First published 1990 in England by Basil Blackwell Ltd,

108 Cowley Road, Oxford, OX4 1JF

Copyright (c) 1996 for the Polish translation by Zysk i S-ka

Wydawnictwo s.c., Poznań fitBttf^TPKA

Copyright (c) for the co^y SiiatSatelfltWa^^Si^^ia1^.

Luserke Uniwersytetu Warszawiacy al Nowy Świat 69,00-046 WarsŁM» tel. 620^3-il w.
2»5.2f6

Biblioteka WDiNP UW

Spis treści

Podziękowania 6

Wprowadzenie 7

1. Wolność i zależność 27

2. My i oni 44

3. Obcy 61

4. Razem i osobno 78

5. Dar i wymiana 96

6. Władza i wybór 114

7. Przetrwanie a obowiązek moralny 131

8. Natura i kultura 147

9. Państwo i naród 167

10. Porządek i chaos 184

11. Jak sobie dajemy radę w życiu 201.

12. Drogi socjologii 221

1098011153

Wydanie I ISBN83-7150-151-X

Zysk i S-ka Wydawnictwo s.c.

Ul. Wielka 10,61-774 Poznani

Pax 526 326, Dział handlowy tel./fax 532 751, Redakcja tel. 532 767

Skład komputerowy dtp Marek Barłóg Poznani, tel./fax 231 610

Prihiai In Gemmy by ELSNERDRUCK-Berlin

Podziękowania

Narodziny tej książki niesprawiedliwie pozostałyby związane tylko z moją osobą, gdybym nie wspomniał tutaj Tima Goodfellowa, Simona Prossera, Trący Traynor, Kate Chapman i Helen Jefney. Każde z nich na swój sposób, dzięki wspaniałym pomysłom, entuzjazmowi, delikatnym sugestiom i kompetentnym poradom w kwestiach wydawniczych, przyczyniło się do powstania niniejszej pracy. Jest oczywiście także niezliczona mnogość innych osób, bez których nie zostałaby ona obmyślona, napisana i opublikowana. Pośród nich szczególne miejsce należy się moim kolegom i studentom: książka ta rodziła się w trakcie rozmów z nimi. Chociaż myśli się i pisze zawsze w pierwszej osobie, są to jednak czynności społeczne.

Wprowadzenie

Po co nam socjologia?

Słowo "socjologia" można rozumieć na różne sposoby. Pierw staną nam przed oczyma długie rzędy półek bibliotecznego ciasno upchanych książkami. W ich tytułach, podtytułach w spisie treści pojawia się właśnie owo słowo "socjologia przede wszystkim z tej przyczyny bibliotekarze umieszczają je w jednej grupie). Autorzy tych prac nazywają siebie socjologami (a przynajmniej tak są zaklasyfikowani w katalogach i księgowości swojej uczelni czy instytutu badawczego). Wśród książek i autorami pojawia się myśl o zasobie wiedzy, nagromadziła się przez długie lata uprawiania socjologii i nauczania. W ten sposób rodzi się pojęcie socjologii jako części wspólnej tradycji: jest to zbiór informacji, które wchłonąć, trawić i przyswoić musi każdy nowicjusz chcący zostać socjologiem albo chociaż tylko zorientować się w tym, co socjologia może zaoferować. Można wreszcie ująć socjologię w ten sposób by zawarł się w jej pojęciu także stały dopływ nowości odpowiednich półkach bibliotecznych pojawiają się kolejne torki); teraz mielibyśmy na względzie przede wszystkim jej nieprzerwaną prowadzoną działalność: nie wygasającą pasję dawczą, konfrontowanie nabytej wiedzy z nowymi ustaleniami oraz stałe jej wzbogacanie, które jest zarazem jej przebiegiem.

Takie myślenie o socjologii wydaje się naturalne i oczywiste. Koniec końców, to właśnie w ten sposób odpowiadamy najczęściej na pytanie typu: Co to jest X? Kiedy ktoś pyta, na przykład Co to jest lew?, prowadzimy zainteresowanego przed odpowiedź klatkę w zoo, aby pokazać zwierzę z gatunku Panthera. Kiedy ktoś nie znający języka polskiego pyta: Co to jest ołówek najszybszą i najłatwiejszą odpowiedzią będzie wyciągnięcie.

8. Socjologia

odpowiedniego przedmiotu z szuflady biurka. W obu przypadkach ujawniamy więź, która łączy dane słowo z danym obiektem. Powiadamy, że słowa oznaczają odpowiednie przedmioty, a więc występują w ich zastępstwie i odsyłają, jak w naszych przykładach: jedno do drapieżnika, drugie do narzędzia pisarskiego. Pokazanie przedmiotu, do którego odnosi się wyjaśniane słowo (pokazanie desygnatu), jest właściwą i użyteczną odpowiedzią na zadane pytanie. Otrzymawszy ją, wiemy już, jak używać nie znanego nam dotąd słowa: w odniesieniu do czego, w jakich kontekstach i w jakich warunkach. Tego właśnie uczą wspomniane odpowiedzi: jak poprawnie używać danego słowa.

Jednakże odpowiedź taka mało mówi o samym przedmiocie, który wskazano jako desygnat kłopotliwego słowa. Wiem już teraz, jak przedmiot ten wygląda i w przyszłości potrafię go rozpoznać jako obiekt zastępowany przez wyjaśniony termin. Pożytek z owej wiedzy będzie jednak niewiele większy. Dlatego dowiedziawszy się, jaki przedmiot jest oznaczany przez pewne słowo, najpewniej będę chciał postawić dalsze pytania: Czym szczególnym się on charakteryzuje? Co go różni od innych przedmiotów na tyle, żeby usprawiedliwione było stworzenie odrębnej nazwy? Wiem już, że to jest lew, ale lew nie jest tygrysem. To jest ołówek, ale ołówek nie jest długopisem. Jeśli poprawne jest nazwanie tego zwierzęcia lwem, niepoprawne zaś - tygrysem, to musi istnieć coś takiego, co przysługuje lwom, a czego pozbawione są tygrysy (co sprawia, iż lew jest tym, czym nie jest tygrys). Jest przeto jakaś różnica, która lwy oddziela od tygrysów, i to dzięki znajomości tej różnicy, nie zaś dzięki informacji, jaki przedmiot zastępuje słowo, dowiadujemy się naprawdę, czym są lwy.

Tak więc pierwsze odpowiedzi na pytanie o socjologię nie mogą nas w pełni zadowolić. Trzeba zastanowić się trochę głębiej. Kiedy dowiedzieliśmy się, że słowo "socjologia" oznacza pewien zasób wiedzy, a także poczynania, które wykorzystując tę wiedzę, wzbogacają ją i zmieniają, musimy teraz zapytać, co to za wiedza i co to za poczynania. Co w nich jest takiego, że czyni je właśnie "socjologicznymi"? Co różni je od innych rodzajów wiedzy i innych poczynania, które odwoływać się muszą do pewnych informacji? Jedną z pierwszych rzeczy, którą dostrzeżemy, przyglądając

Wprowadzenie

się w bibliotece półkom z pracami socjologicznymi, bądźii siedztwo półek inaczej oznaczonych. W większości bibi:

uniwersyteckich nie opodal znajdują się zapewne regały z napis historia, nauki polityczne, prawo, ekonomia, polityka społeci Bibliotekarze, którzy półki te ustawili jedna obok drugiej, i najpewniej na względzie wygodę czytelników. Zakładali (m przypuścić), że osoby buszujące pośród książek socjologicz od czasu do czasu mogą chcieć sięgnąć po jakąś pracę z hii czy nauk politycznych i że zapewne o wiele rzadziej będą ch skorzystać z dzieł na temat fizyki czy inżynierii mostów. Mó inaczej, bibliotekarze uznali, że to, o czym traktuje socjoli jest jakoś spokrewnione z obiektami, które oznaczają takie s jak "politologia" czy "ekonomia", a także, że różnica pomi książkami socjologicznymi a tymi, które znalazły się na wp dzie niesocjologicznych, ale pobliskich regałach, jest mniej i i wyraźna niż różnica pomiędzy socjologią a - powiedz chemią lub medycyną.

Trudno mi zaręczyć, czy na pewno takie myśli chodził;

głowie biblitekarzom, nie ulega jednak wątpliwości, że post słusznie. Obszary wiedzy, których dotyczą książki z sąsiadują regałów, rzeczywiście mają wiele wspólnego. Wszędzie ch o świat ludzkich dzie ł: o ten fragment czy aspekt św na którym odcisnął się ślad ludzkiej aktywności, a który bez i aktywności w ogóle by nie zaistniał. Historia, prawo, ekono nauki polityczne, socjologia - w każdej z tych dziedzin bad zastanawiają się nad ludzkimi poczynaniami i ich konseki cjami. To jest im wspólne i na tym polega ich istotne pokrev stwo. Jeśli jednak wszystkie te nauki poruszają się po tym sai terytorium, to co je w końcu od siebie różni? Cóż to za "zasadr różnica" usprawiedliwia podziały i osobne nazwy? Na ji podstawie powiadamy, że niezależnie od wszystkich podobia i pokrewieństw, jeśli chodzi o obiekty zainteresowania, his nie jest jednak socjologią, ta zaś nie jest politologia?

Odruchowo można na to pytanie udzielić prostej odpowi< różnica pomiędzy tymi dyscyplinami nauki odzwierciedla róż w badanym przez nie świecie. Te same ludzkie działania aspekty owych działań różnią się między sobą, a poszczeg

10 Socjologia

nauki tylko rejestrują ów fakt. Odruchowo powiemy więc, być może, iż historia zajmuje się dawnymi ludzkimi czynami, które teraz już się nie dzieją, socjologia zaś zajmuje się obecnymi poczynaniami albo takimi ich własnościami, które nie zmieniają się wraz z upływem czasu. Antropologia, mówiłoby się dalej, bada działania ludzi żyjących w społecznościach dalekich i bardzo odmiennych, podczas gdy socjologia uwagę swą koncentruje na zdarzeniach, które rozgrywają się w naszym (cokolwiek miałoby to znaczyć) społeczeństwie. W przypadku innych krewniaków socjologii "prosta" odpowiedź robi się trudniejsza, ale próbować można, zatem nauki polityczne rozważają zdarzenia związane z władzą i rządzeniem; ekonomia - poczynania dotyczące wykorzystania zasobów, produkcji dóbr i ich rozprowadzania; prawo zajmuje się normami, które regulują ludzkie zachowania, a także sposobami, na które normy owe są formułowane, narzucane i chronione... Nawet bez dalszych prób definicyjnych łatwo już zauważyć, że zmierzamy w kierunku wniosku, iż socjologia zajmuje się swego rodzaju resztkami: karmi się tym, czym wzgardziły inne dyscypliny. Im więcej tamte wzięły pod swe lupy, tym mniej zostawałoby dla socjologów, co sugerowałoby, że ludzki świat składa się z ograniczonej liczby faktów, które czekają, aby. je pozbierać i zgodnie z ich naturą porozkładać do szuflad różnych specjalności naukowych.

^ Z ową "prostą" odpowiedzią na nasze pytanie kłopot jest taki sam jak z większością przekonań, które wydają się oczywiste i niewątpliwie prawdziwe, a pozostają takimi tylko do chwili, gdy zaczynamy zagłębiać się w milczące przesłanki owej klarowności i prostoty. Spróbujmy przeto odtworzyć, dlaczego odpowiedź nasunęła nam się tutaj "odruchowo" jako naturalna i klarowna.

Po pierwsze, skąd bierze się przekonanie, że ludzkie działania dzielą się na pewną liczbę wyraźnie rozgraniczonych typów? Bierze się stąd, iż w ten sposób zostały poklasyfikowane i obdarzone oddzielnymi nazwami (dzięki czemu wiemy, kiedy mówić o polityce, kiedy o gospodarce, kiedy o

kwestiach prawnych, a także, gdzie czego szukać). Co więcej, przekonanie to opiera się na fakcie, że istnieją grupy rzetelnych ekspertów, osób uczonych i wiarygodnych, które domagają się dla siebie wyłącznego

Wprowadzenie

prawa do tego, aby badać pewnego typu ludzkie przedsięwzięcia fachowo je oceniać i udzielać w ich sprawach porad. Zrób jednak następny krok i zapytajmy, skąd w ogóle wiemy, jaki świat ludzki "w sobie", to znaczy zanim jeszcze zostanie dzielony między nauki ekonomiczne, polityczne i społeczne. Z całą pewnością wiedza na ten temat nie może pochodzić z naszego osobistego doświadczenia. Nie jest bynajmniej tak, że dawniej żyliśmy ekonomią, a teraz żyjemy polityką; podróż z głębokości do Stanów Zjednoczonych nie przenosi nas z socjologii do antropologii; starzejąc się o rok, nie wzrastamy z historii do socjologii. Jeśli w kręgu naszego codziennego doświadczenia trafimy dokonać takich odróżnień i jedno swoje czynności zaliczyć do politycznych, inne zaś do ekonomicznych, dzieje się tak tylko za sprawą wpojonej nam wcześniej umiejętności takiego graniczenia. Tym przeto, co znamy, nie jest świat sam w sobie, lecz nasze w nim poczynania; poruszamy się w kręgu naszego obrazu świata, w ramach modelu złożonego z segmentów, które uzyskaliśmy dzięki językowi i wychowaniu.

Dlatego też trzeba powiedzieć, że różnicowanie nauk i dyscyplin bynajmniej nie odzwierciedla żadnego "naturalnego" podziału świata. Przeciwnie, to podział pracy pomiędzy nauczającymi się ludzkimi czynnościami (pogłębiany często przez izolację ekspertów i wyłączność praw do decydowania co należy do danej dyscypliny, a co nie należy) rzutowany na mapę ludzkiego świata, która zawiera się w naszych umysłach;

i kierunkuje poczynania. To ów podział pracy nadaje kształt światu, w którym żyjemy. Jeśli chcemy więc rozwiązać zagadki i odkryć, gdzie kryje się tropiona "zasadnicza różnica", najlepiej będzie przyjrzeć się praktykom wyodrębnionych dyscyplin, w których zrazu chcieliśmy widzieć odzwierciedlenie naturalnej struktury świata. Już teraz można przypuścić, że to właśnie praktyki różnią się przede wszystkim, że zatem jeśli w tym mówić o odzwierciedlaniu, to co innego jest oryginałem, innego odbiciem, niż nam się na początku wydawało.

W jaki więc sposób różnią się od siebie poczynania różnych dziedzin badawczych? Po pierwsze, bardzo niewielka - w ogóle - występuje między nimi różnica, jeśli chodzi o

12 Socjologia

postawę wobec tego, co wybierają jako obiekt swoich studiów;

wszystkie te dyscypliny odwołują się do tego samego zespołu reguł. Wszędzie widzimy usilne staranie, aby zebrać wszystkie istotne fakty; wszyscy chcą być pewni, że fakty są prawdziwe, że odpowiednio je sprawdzono, a źródła informacji były wiarygodne. W każdej z tych dziedzin zabiega się o to, iżby wypowiedzi na temat owych faktów ująć w formę jasną, niedwuznaczną i pozwalającą na wielokrotną ich weryfikację w różnych warunkach; wreszcie powszechnie jest dążenie do tego, aby unikać albo eliminować sprzeczności pomiędzy stwierdzeniami, dzięki czemu w zasobie prawd danej nauki nie znajdują się takie, które nie mogą być jednocześnie prawdziwe. Mówiąc krótko, wszystkie te dziedziny usiłują spełnić obietnicę, iż będą zdobywać i prezentować swe ustalenia w sposób odpowiedzialny (to znaczy taki, co do którego panuje przekonanie, iż prowadzi do prawdy), dlatego też gotowe są stawić czoło wszelkiej krytyce albo rezygnują ze stwierdzeń, które jej nie wytrzymują. Różnica nie polega zatem na sposobie, w jaki się pojmuje i urzeczywistnia cel badań oraz to, co stanowi o ich wartości: odpowiedzialność. Co więcej, najprawdopodobniej w niczym nie pomogą nam również i inne aspekty naukowych poczynąń badawczych. Wszyscy, którzy uważają się i są uznawani za naukowych ekspertów, jak się wydaje, przyjmują podobne strategie gromadzenia i przetwarzania informacji. Po pierwsze więc, obiekt swych zainteresowań śledzą w naturalnym otoczeniu (na przykład zachowania ludzi podczas codziennych zajęć domowych, w miejscach publicznych, przy pracy bądź przy rozrywce) albo też w starannie zaplanowanych i kontrolowanych warunkach eksperymentalnych (na przykład reakcje

ludzi obserwowanych w specyficznych sytuacjach albo też ich odpowiedzi na pytania tak sformułowane, aby wyeliminować wpływ zakłócających czynników). Po drugie, jako wyjściowych faktów używają uwiarygodnionych wyników dawnych obserwacji (zapisów parafialnych, spisów statystycznych, archiwów policyjnych). Wszyscy też naukowcy posługują się tymi samymi regułami logiki, kiedy z nagromadzonych i zweryfikowanych informacji o faktach wysnuwają wnioski, a także dowodzą ich słuszności bądź niesłuszności.

Wprowadzenie

Wydaje się zatem, że nadzieję na wykrycie poszukiw "zasadniczej różnicy" wiązać możemy już tylko z rodzajem p typowych dla każdej z dziedzin naukowych - owe pytania oł ąją punkt widzenia (perspektywę poznawczą), z kto badacze poszczególnych specjalności spoglądają na ludzkie czynienia, badają je i opisują, a także z zasadami, które s nadaniu uzyskanym dzięki tym pytaniom informacjom fc modelu odpowiedniego sektora czy aspektu ludzkiego życia

W dużym uproszczeniu można stwierdzić, na przykład ekonomia interesuje się przede wszystkim relacją pomiędzy k tami a efektami ludzkich działań, będzie więc spoglądała na z punktu widzenia gospodarowania ograniczonymi zasobami wykorzystania ich z jak największym pożytkiem dla działają< podmiotów. Relacje między tymi podmiotami rozpatrywane l jako aspekty wytwarzania oraz wymiany dóbr i usług, aktywn regulowanej przez podaż i popyt. Poczynione ustalenia zos ostatecznie zebrane w model procesu, dzięki któremu za;

zostaną przetworzone, produkty zaś pozyskane i rozprowad;

odpowiednio do popytu. Nauki polityczne natomiast barć interesować się będą tymi aspektami ludzkich działań, k zmieniają obecne i przewidywane postawy innych podmie albo też są przez nie zmieniane (oddziaływanie takie najeżę;

określa się jako władzę czy wpływy). Istotną kwestią będzie l asymetria owego oddziaływania: w wyniku interakcji zachow jednych aktorów ulega większej zmianie niż innych. W nauł politycznych ostateczne konkluzje zostaną najpewniej zorganizowane wokół takich pojęć jak władza, dominacja, wpływy, a wsze ostatecznie chodzić będzie o zróżnicowane możliwości c gnięcia swoich celów przez poszczególne strony rozważar stosunków.

Owe zainteresowania ekonomii czy nauk politycznych (po< nie jak wszystkich innych dyscyplin, które zajmują się luc aktywnością) nie są bynajmniej całkowicie obce socjologii. La się o tym przekonać, zerknąwszy na dowolną listę lektur zali nych studentom socjologii: znajdzie się tam z pewnością nien prac autorów, którzy sami siebie określają jako historyków,]:

tologów, antropologów albo są za takich powszechnie uważ

Mimo to socjologia, podobnie jak wszystkie inne gałęzie badań społecznych, posiada własną perspektywę poznawczą, własny zestaw pytań, które formułowane są pod adresem ludzkich działań, a także własny zbiór zasad interpretacyjnych.

Na początek można powiedzieć, że tym, co decyduje o swoistości socjologii, jest zwyczaj spoglądania na ludzkie czynności jak na fragmenty większych całości. Owymi całościami są nieprzypadkowe grupy ludzi powiązanych siecią wzajemnych zależności (przez zależność rozumiem tutaj sytuację, w której prawdopodobieństwo podjęcia bądź zaniechania działania, a także szansę jego powodzenia zmieniają się z uwagi na to, kim są inni uczestnicy interakcji albo co robią lub mogą zrobić). Socjologowie pytać będą, jaki wpływ wywiera owo powiązanie na rzeczywiste i możliwe zachowania uczestników, a to wyznaczy typ badanych przez nich pbięktów; najczęściej będą nimi: struktury powiązań, sieci wzajemnych zależności, wielostronne uwarunkowania działań i ich zakresu. Pojedyncze osoby, jak ja i każdy • z was, pojawiają się w

kręgu zainteresowań socjologicznych ze względu na swoje cechy jako składników sieci wzajemnej zależności. Podstawowe pytanie socjologii można by sformułować następująco: jakie ma znaczenie to, że cokolwiek ludzie robią czy mogą zrobić, zawsze są zależni od innych; jakie ma znaczenie to, że żyją zawsze (i nie mogą inaczej) w towarzystwie, porozumieniu, współzawodnictwie, współdziałaniu, wymianie z innymi ludźmi? To właśnie charakter owego podstawowego pytania (nie zaś zespół osób czy zdarzeń wyselekcjonowanych dla potrzeb badania ani też zbiór ludzkich poczynąń zlekceważonych przez inne dyscypliny naukowe) wytycza obszar specyficznie socjologicznych rozważań, samą socjologię zaś czyni względnie niezależną gałęzią nauk humanistycznych i społecznych. Socjologia zatem - by podsumować nasze dotychczasowe uwagi - to przede wszystkim pewien sposób myślenia o ludzkim świecie, na który można także spojrzeć z innych punktów widzenia.

Pośród owych odmiennych punktów widzenia, od których odróżniliśmy myślenie socjologiczne, swoiste miejsce zajmuje tak zwany zdrowy rozsądek, czyli zespół bogatej, jednak nie zorganizowanej, niesystematycznej, często nie wypowiedzianej, a na-

Wprowadzenie

wet trudnej do wysłowienia wiedzy, którą posiłkujemy się rozwiązywaniu naszych codziennych spraw. Powiązania ze zdrowego rozsądku w przypadku żadnej chyba innej dzieć nauki nie są tak brzemienne w problemy istotne dla ich st i poczyną jak w socjologii.

Mówiąc szczerze, niewiele nauk stara się określić swój si nek do zdrowego rozsądku; większość z nich nie zauważa istnienia, a co dopiero mówić o dostrzeganiu w nim probli Najczęściej określają siebie poprzez wskazanie granic, kto:

oddzielają od innych dyscyplin, lub mostów, które je z nimi łą w każdym jednak przypadku są to szacowne, usystematyzo^ obszary badawcze, podobne do nich samych. Większość :

poczuwa się do tak niewielkiej wspólnoty ze zdrowym roś kiem, że nie troszczy się o graniczne bariery czy łączące m' Trzeba przyznać, że obojętność ta nie jest bezzasadna. Zdi rozsądek nie ma niemal nic do powiedzenia w kwestiach, kto zajmują się fizyka, chemia, astronomia czy geologia (to za;

ma do powiedzenia, zawdzięcza łaskawości owych nauk, zechcą one swoje wyrafinowane odkrycia uczynić zrozumia dla laików). Problemy fizyki czy astronomii rzadko kiedy i wiają się w kręgu zainteresowań zwykłych ludzi, w sferze was:

i mojego codziennego doświadczenia. I to dlatego zwyczajni wtajemniczeni ludzie nie mogą wyrobić sobie opinii w sprawach, chyba że zostaną pouczeni przez naukowców. Obi< które badają wspomniani wyżej naukowcy, dostępne są t w bardzo specyficznych warunkach, do których większość n chowców nie ma dostępu: na monitorach bardzo kosztowi akceleratorów, w obiektach ogromnych teleskopów, na kilkukilometrowych szybów. Tylko ludzie nauki mogą korz^ z takich urządzeń i prowadzić przy ich użyciu eksperymf Aparatura ta i udostępniane dzięki niej obiekty są w monop tycznym posiadaniu danej gałęzi wiedzy czy raczej wysel jonowanych jej praktyków, którzy nie dzielą się tą własne z osobami spoza swojej profesji. Jako wyłączni posiadacze świadczenia, które dostarcza surowca badawczego, nauko w pełni kontrolują sposób obróbki, analizy i interpretacji ov materiału. Efekty obróbki będą musiały znieść próbę krytycz

sprawdzenia, które przeprowadzą koledzy po fachu - ale tylko oni. Nie trzeba będzie się spierać z opinią publiczną, ze zdrowym rozsądkiem, z żadnymi poglądami niespecjalistów, a to z tej prostej

przyczyny, że w kwestiach, nad którymi zastanawiają się i o których wypowiadają się owe nauki, nie ma żadnej opinii publicznej, nie istnieje żaden zdroworozsądkowy punkt widzenia.

Zupełnie inaczej rzecz się ma z socjologią. W jej praktyce badawczej nie ma niczego, co odpowiadałoby gigantycznym akceleratorom czy radioteleskopom. Doświadczenie, które dostarcza surowca dla socjologicznych ustaleń, to doświadczenie zwykłych ludzi nabywane w codziennym życiu. Teoretycznie - chociaż nie zawsze w praktyce - jest ono dostępne dla każdego. Zanim socjologowie wezmą to doświadczenie pod swoje lupy, jest już ono udziałem innych osób, niesocjologów - ludzi, którzy nie uczyli się socjologicznego języka ani socjologicznego myślenia. Wszyscy przecież żyjemy w otoczeniu innych ludzi i wzajemnie na siebie oddziałujemy. Wszyscy aż za dobrze zdążyliśmy już przekonać się, że jesteśmy zależni od postępowania innych. Niejeden raz znaleźliśmy się w przygnębiającej sytuacji, gdy nie możemy się porozumieć z przyjaciółmi czy obcymi. O czymkolwiek mówiłaby socjologia, wszystko to znamy już ze swojego życia. I musi tak być, gdyż inaczej nie moglibyśmy się uporać z jego problemami. Aby żyć w otoczeniu innych ludzi, potrzeba sporo wiedzy, a jej imię to właśnie zdrowy rozsądek.

Głęboko zanurzeni w codzienne rytuały, rzadko kiedy zatrzymujemy się, aby pomyśleć nad sensem tego, czego doświadczyliśmy, a jeszcze rzadziej mamy możliwość porównania swoich prywatnych doświadczeń z losem innych, dostrzeżenia tego, co społeczne, w sprawach indywidualnych, tego, co ogólne, w kwestiach jednostkowych. To właśnie robią zamiast nas socjologowie. Oczekujemy, że pokażą nam, jak nasze prywatne biografie spletają się w d z i e j e, w których uczestniczymy z innymi. I niezależnie od tego, czy socjologom uda się zaspokoić te nadzieje, nie mogą zaczynać od niczego innego niż od potocznego doświadczenia, które dzielą z wami i ze mną; surowiec ich badań odkłada się w codziennym życiu każdego

etBUOTE^ Wydział Dziennikarstwa i Nauk - , . Uniwersytetu Waf.-.-art •s';,.

Wprowadzenie

Ui- Nowy Świat W. UO-Ow Warszłki

z nas. Jakkolwiek więc usiłował^óilft^&lagAwe.Mt^rietfiz;

i biologów pozostawać bezstronni wobec obiektu swoich b, to znaczy być niezaangażowanymi obserwatorami waszych i ich doświadczeń życiowych, nigdy nie zdołają się uwolnić wiedzy, którą uzyskują jako uczestnicy tego, co chcą o i zrozumieć. Najbardziej nawet radykalne usiłowania nie i zmienić w tym, że socjologowie zawsze będą znajdować s obu stronach badanego przez siebie doświadczenia: jednocz wewnątrz niego i na zewnątrz. Warto zwrócić uwagę, jak c socjologowie używają zaimka "my", kiedy przedstawiają w swoich badań i formułują generalne tezy. Owo "my" zasti tutaj "obiekt" obejmujący tych, którzy badają, i tych, któn badani. Czy możecie sobie wyobrazić fizyków, którzy mii "my" obejmowałiby siebie i badane cząstki? Albo astronomi którzy w jedno "my" łączyliby się z gwiazdami?

Wcale to jednak nie wyczerpuje jeszcze owej swoistej n pomiędzy socjologią a zdrowym rozsądkiem. Zjawiska o wowane i interpretowane przez współczesnych fizyków cz;

ronomów pojawiają się w formie czystej, nie obrobione, v od wcześniejszych gotowych już etykiet czy określeń (jeśl brać pod uwagę interpretacji, które fizycy narzucają, kied ganizują eksperymenty ujawniające owe zjawiska). Czekają aby fizycy czy astronomowie nazwali je, ułokowali pośród in zjawisk i wraz z nimi złączyli w uporządkowaną całość; cze aby wyjaśnić ich znaczenie. W socjologii bardzo trudno zn odpowiedniki takich czystych, dziewiczych zjawisk, któryr przydano by wcześniej znaczenia. Wszystkim owym poczyta i interakcjom, które badają socjologowie, nazwy i interpretac choć mogą one być rozmazane i nie uporządkowane - n wcześniej ludzie w nich uczestniczący. Zanim stały się p miotem socjologicznego zainteresowania, były już przedmi zdroworozsądkowej wiedzy. Rodziny, organizacje, stowarz nia, kręgi sąsiedzkie, miasta i wsie, narody i kościoły wszystkie inne grupy, które istnieją dzięki trwałym wzajem oddziaływanom, mają sens nadany im przez uczestników ;

domie odnoszących się do nich jako właśnie do nośników o' znaczenia. Mówiąc o nich, laicy i profesjonalni socjologowie

20

Socjologia

spajającą osobiste doświadczenie z rozległym procesem społecznym, którego jednostka może być nieświadoma, a z całą pewnością go nie kontroluje. Taka zdobywana przez socjologów perspektywa, obszerniejsza niż krąg indywidualnych doświadczeń, daje korzyści nie tylko ilościowe (więcej danych, faktów, szeregi statystyczne zamiast pojedynczych wypadków), ale dostarcza również wiedzy lepszej i bardziej użytecznej. Także więc wam i mnie, ludziom, którzy dążą do swoich celów i chcieliby bardziej panować nad własnym losem, socjologia ma do zaoferowania coś, czego nie może dać zdrowy rozsądek.

Trzecia różnica między socjologią a zdrowym rozsądkiem wiąże się z ich podejściem do rozumienia ludzkiej rzeczywistości, czyli jakimi zadowalają się wyjaśnieniami takich, a nie innych wypadków czy stanów. Przypuszczam, że podobnie jak ja wiecie z doświadczenia, iż jesteście "autorami" swoich czynów: to, co robicie, wyrasta z waszych intencji, nadziei czy chęci (choć nie zawsze jest tak z efektami poczyną). Zazwyczaj podejmujecie Jakieś działania, aby osiągnąć pewien zamierzony stan rzeczy:

stać się posiadaczem jakiegoś przedmiotu, otrzymać dobry stopień na egzaminie, przerwać drwiny kolegów. Jest zupełnie naturalne, że to, co myślicie o własnych działaniach, staje się modelem rozumienia innych i ich zachowań. Tłumaczycie je sobie, przypisując innym intencje znane wam z własnego doświadczenia. To w istocie jedyny sposób na rozumienie otaczającego nas świata i ludzi, jak długo narzędzi interpretacji dostarcza nam tylko własne doświadczenie. Wszystko, co dzieje się w świecie, skłonni jesteśmy uznawać za wynik czyjegoś rozmyślnego działania. Szukamy osoby odpowiedzialnej za powstały skutek, a kiedy ją zidentyfikujemy, uznajemy, że na tym koniec. Odczytujemy czyjeś dobre zamiary za wydarzeniami, które nas cieszą, a nieczne intencje za czynami, które nam się nie podobają. Trudno niekiedy przystać na to, iż jakaś sytuacja nie została zamierzona przez żadną z konkretnych osób; długo możemy obstawać przy przekonaniu, że wszelkim niemiłym przypadkom można zaradzić, jeśli tylko ktoś, gdzieś będzie miał dobre chęci i ochotę do czynu. Ci, którzy przede wszystkim interpretują dla nas świat - politycy, dziennikarze, autorzy reklam - dostosowują się do tej naszej skłon-

wprowadzenie

ności i rozprawiają o "potrzebach państwa" czy "wymagał gospodarki", zupełnie jakby do państw i systemów ekonomicznych można było przykładać taką samą miarkę jak do konkret osób i mówić o ich potrzebach czy wymaganiach. Z drugiej strony skomplikowane problemy narodów, państw i ekonomii uki oni jako efekt rozważań kilku jednostek, które można pociągnąć w telewizji i odpytać przed kamerami. Socjologia sprzeciwia takiej personalizacji obrazu świata. Wychodzi w swych badaniach od struktur (sieci powiązań i zależności), nie zaś od pojedynczych osób czy jednostkowych działań, gdyż za niewłaściwe uznaje potoczne przeświadczenie, że kluczem do zrozumienia ludzkiego świata są umotywowane poczynania jednostek. W socjologicznym rozumieniu ludzkiej sytuacji usiłujemy uzyskać poprzez analizę różnorodnych sieci współzależności i wieka, twardych realiów, które tłumaczą zarówno motywy i efekty naszej aktywności.

I na koniec trzeba powiedzieć, że zdrowy rozsądek, odpowiadający na krytykę i cudownie utwierdzający sam siebie, zdominuje nasze rozumienie świata i nas samych dzięki pozornej oczywistości jego recept. Te z kolei płyną z rutynowej, monotonnej m codziennych zajęć, które wspierają zdrowy rozsądek, same

b przez niego wspomagane. Dopóki oddajemy się powtarzali odruchowym już niemal poczynaniom, które stanowią więks powszednich zajęć, dopóty niewiele potrzeba nam samokor i namysłu nad sobą. Rzeczy powtarzane odpowiednio często, się swojskie, to zaś, co swojskie, jest samo przez się oczyw nie rodzi problemów i nie budzi zaciekawienia. Rzeczy swo pozostają w pewien sposób niewidoczne. Nie zadaje się p;

a aprobatą cieszą się sentencjonalne mądrości: "Taki już jest świat", "Ludzie są tylko ludźmi", w których zawarte jest zara przekonanie, że niewiele można tu zmienić. Swojskość jest bardziej uporczywym wrogiem dociekliwości i krytycy;

a więc także i innowacji oraz odwagi zmian. W zetknięci) swoim światem, w którym rządzą przyzwyczajenie oraz wzajem się 'potwierdzające "oczywiste" przeświadczenia, sc logia zachowuje się jak intruz, natrętny i często denerwuj Zakłóca spój i wygodę życia, zadając pytania, które nik

22 Socjologia

z "normalnych" ludzi nie przyszły do głowy, a co dopiero mówić o odpowiedziach. Rzeczy zwykłe i proste robią się nagle zagadkowe, a swojski świat zniemacka traci swojskość. Trzeba zastanowić się nad rutyną codziennego życia, a to nieoczekiwanie okazuje się tylko jedną z recept na świat: ani jedyną, ani "naturalną".

Nie każdy musi lubić takie zakłócające utarty porządek pytania:

wiele osób wrogo reaguje na zdzieranie ze świata swojskiej maski i wezwania do namysłu nad sprawami, które dotąd "szły swoją drogą". (Komuś przypomni się tutaj może owa stonoga Kiplinga, która sprawnie przebiegała swoimi licznymi odnóżami do chwili, gdy pochlebca zaczął wychwalać jej cudowną pamięć, dzięki której nigdy nie stawia nóżki trzydziestej siódmej przed osiemdziesiątą piątą ani pięćdziesiątej drugiej przed dziewięćdziesiątą... Brutalnie przywołana do samoświadomości biedna stonoga nie potrafiła się już ruszyć...) Niektóre osoby mogą się poczuć upokorzone: oto wiedza, z której byli dumni, została raptownie zdewaluowana, a może nawet ośmieszona. Nikt nie lubi takich szoków. Chociaż jednak niechęć jest w tej sytuacji całkiem zrozumiała, to przecież takie odebranie światu swojskości ma też swoje dobre strony, a najważniejszą spośród nich jest możliwość, że oto otworzą się nowe i nie przeczuwane dotąd perspektywy życia bardziej samoświadomego, a nawet, kto wie, bardziej swobodnego i sterownego.

Socjologia może się okazać pomocą dla każdego, kto uważa, że warto potrudzić się o życie świadome. Pozostając w stałym i żywym dialogu ze zdrowym rozsądkiem, socjologia stara się przekroczyć jego ograniczenia, chce otwierać możliwości, które zdrowy rozsądek skłonny jest zamykać. Socjologia rzuca wyzwanie powszechnej wiedzy zdroworozsądkowej, a dzięki temu może skłonić i ośmielić nas do przemyślenia naszych doświadczeń, wykrycia możliwości nowych interpretacji. W ten sposób możemy się stać odrobinę bardziej krytyczni, mniej pogodzeni z tym, jak rzeczy się mają czy za jakie je uważamy, gdyż nigdy nie pomyśleliśmy nawet, że mogłyby być inne.

Można powiedzieć, że główną korzyścią, którą socjologia może dać każdemu, jest uczynienie nas bardziej wrażliwymi: dzięki

Wprowadzenie

nie wystrzają się nasze zmysły, oczy otwierają się sz i potrafimy dostrzec takie aspekty i wymiary ludzkich sp które dotąd pozostawały dla nas niezauważalne. Kiedy ju2 zobaczymy, że na pozór naturalne, nieuchronne, niezmiennie odwieczne aspekty życia powstają za sprawą ludzkich sił i z tów, trudno już nam będzie uznawać je za nienaruszalne i op wobec ludzkich wysiłków, także i naszych. Socjologii przysłu specyficzna władza kruszenia skamielin, dzięki k świat przygnębiający w swej zwalistej trwałości okazuje się] tyczny, co pozwala też pomyśleć, iż może być inny niż jest ti Nie byłyby przeto bezzasadne słowa, że myślenie socjolog! rozszerza zakres, śmiałość i skuteczność waszej i mojej w n o ś c i. Ktoś, kto opanuje sztukę takiego myślenia, może sta' trochę

mniej podatny na manipulacje, bardziej odporny na wewnętrzne przymusy i regulacje, potrafi się przeciwstawić siłom, które wydają się nieodparte.

Myśleć socjologicznie, to trochę lepiej rozumieć otaczającą nas ludzi, ich pragnienia i marzenia, ich troski i niedole. Z tym zainteresowaniem spogląda się wtedy na inne osoby i dzieje zaczyna się szanować ich prawo do tego, co sami o sobie cenimy: do wyboru drogi życia i samodzielnego jej próbowania, zaprojektowania swego losu, określenia sobie rzecz ogromnie ważna - zażartej obrony własnej godności. spojrzeniem ogarniamy szerszy zakres ludzkich spraw, widz ze zmagając się z tymi problemami, inni natrafiają na trud podobny do naszych i równie jak my muszą znać gorzki smak. Tak więc myślenie socjologiczne może się przyczynić do głębiej solidarności między nami, solidarności opartej na i jemu zrozumieniu i szacunku, a wyrażającej się w zbiorach. oporze wobec cierpienia i protestie przeciw rodzącemu je o ciemności. Sprawa wolności zaś staje o wiele mocniej, gdy wz się do poziomu spraw powszechnych.

Kolejną z możliwych korzyści myślenia socjologicznego pomoc w zrozumieniu innych form życia, często niedostępny bezpośredniemu doświadczeniu i aż nazbyt często zamykany przez zdrowy rozsądek w stereotypowych uogólnieniach, które dają jednostronny, tendencyjnie zniekształcony obraz życia i

24 Socjologia

od nas odmiennych (niekiedy odległych o tysiące kilometrów, a czasami tylko trzymany na dystans przez niechęć czy podejrzliwość). Wejrzenie w wewnętrzną logikę i siatkę znaczeń innych form życia ludzkiego może skłonić do tego, by przemyśleć na nowo pozorną nieprzekraczalność granic dzielących nas od innych, separujących "swoich" i "obcych". Możemy wręcz zacząć wątpić, czy owe granice faktycznie mają "naturalny", stały i niezmienny charakter, a wtedy łatwiej też o porozumienie z innymi i prędzej dojść: można do wzajemnych uzgodnień, miejsce zaś strachu i wrogości zajmuje tolerancja. To umacnia naszą własną wolność, gdyż nie ma dla niej pewniejszej gwarancji niż wolność innych ludzi, także tych, którzy dzięki niej wybrali odmienny od naszego sposób życia. Tylko w takich warunkach można naprawdę korzystać; z wolności wyboru.

Umocnienie jednostkowej wolności poprzez osadzenie jej na trwałych podstawach zbiorowej wolności może być uznane za działanie destabilizujące: stniejące stosunki władzy i panowania (które przez swych rzeczników przedstawiane są jako jedynie słuszny porządek społeczny). Stąd biorą się bardzo liczne zarzuty "politycznej niełajności", z którymi wobec socjologów występują rządy i wszystkie inne instytucje, kontrolujące życie społeczne, przy czym najczęściej czynią to rządy ograniczające wolność swoich obywateli a w celu zminimalizowania ich oporu zmuszone swe regulacje przedstawiać jako "konieczne", "nieuchronne", "jedynie rozsądne". Ilekroć po raz kolejny rozpoczyna się kampania przeciw "wywrotowemu" oddziaływaniu socjologii, tylekroć spokojnie można iłożyć, iż szykuje się kolejny zamach na zdolność obywateli do (przeciwstawienia się zniewalającym rozwiązaniom. Zamachom takim najczęściej towarzyszą równie ostre posunięcia przeciw istniejącym formom samorządności i samoobrony powszechnych praw, a zatem przeciw zbiorowemu fundamentowi wolności jednostek.

Istnieje powiedzenie, że socjologia jest siłą bezsilnych. Nie zawsze ono się sprawdza. Nie ma żadnej gwarancji, że myślenie socjologiczne pozwoli każdemu na zredukowanie oporu "twardych realiów" życia. Sana tylko myśl nie może się mierzyć z przemocą, szczególnie jeśli ta znajduje oparcie w zrezygnowa-

Wprowadzenie

nym i uległym zdrowym rozsądku. Wszelako bez myślenia zrozumienia jeszcze mamiejsze są szansę na to, że prywatnie się pokierować własnym życiem, a zbiorowo - zapanować wspólnymi warunkami życia.

Przy pisaniu tej książki przyświecał mi jeden cel: p zwykłym ludziom, takim jak wy i ja, aby lepiej się rozezn w swoich doświadczeniach, pokazać, iż na pozór swojskie as życia widzieć można w odmiennym świetle i interpretow;

nieoczekiwane sposoby. Poszczególne rozdziały poświęcę:

innemu aspektowi życia codziennego - traktują o próbie i wyborach, do których podchodzimy w sposób zrutynizo^ gdyż najczęściej nie mamy czasu ani okazji, aby głębiej si' nimi zamyślić. Każdy rozdział sprzyjać ma takiemu namys przy czym nie chodzi mi o to, aby "korygować" wasze Q| ale by je rozszerzać. Zamiarem moim nie jest zastępowanie niewątpliwą prawdą, lecz ośmielenie do krytycznego rozwa przekonań, które dotąd żywiliście bezkrytycznie. Chcia w drobnym choćby stopniu pomóc wam w wyrobieniu na namysłu nad sobą i krytycznego podejścia do poglądów użr nych za niewątpliwe.

Książka ta różni się więc od wielu innych prac traktuj;

o socjologii. Jej cel jest, by tak rzec, bardziej intymny:

pomóc czytelnikom zrozumieć problemy, które rodzą się ^ dziennym życiu ludzi pośród ludzi. Dlatego jej strukturę p(towała logika codzienności, nie zaś logika uczonej dyscy] która jest przedmiotem mojej opowieści. Pomiąłem zupełnie wspomniałem tylko marginesowo wiele kwestii, które na:

socjologom ich własny "sposób życia" (to znaczy egzyst profesjonalnych naukowców), z drugiej jednak strony znać proporcjonalne do miejsca w życiu potocznym uzyskały spi które niekiedy znajdują się na obrzeżach zasadniczego ;

wiedzy socjologicznej. Nie należy więc oczekiwać, że odsłoi tutaj obraz socjologii takiej, jaka jest praktykowana i wykłh w instytucjach akademickich. Czytelnik zainteresowany 1 obrazem musi sięgnąć po inne teksty.

26 Socjologia

Praca, która chce być komentarzem do codziennego doświadczenia, nie może być bardziej od niego systematyczna. Dlatego też modelem narracji jest tu raczej spirala niż linia prosta. Niektóre kwestie, raz rozważone, pojawiają się znowu, abyśmy mogli spojrzeć na nie w świetle tego, co zostało później powiedziane. Proces rozumienia zawsze ma taką strukturę: każdy nowy krok wymaga powrotu do poprzednich etapów. W czymś, co, jak sądziliśmy, w pełni zrozumieliśmy, dostrzegamy przeoczone przedtem miejsca wątpliwe. Proces ten nie ma zapewne kresu, ale bardzo wiele zdobywa się w jego toku.

Rozdział I

Wolność i zależność

Być może, najczęstszym naszym doświadczeniem jest s1 dzenie, iż zarazem jesteśmy i nie jesteśmy wolni, co z pewr należy także do najbardziej nieprzyjemnych doznań. Jest t wątplenia jedna z najgłębszych zagadek kondycji ludzkiej, stara się rozwikłać socjologia. W istocie znaczną część h:

socjologii można przedstawić jako trwały wysiłek zmagają z tą kwestią.

Jestem wolny: mogę wybierać i robić to, co postanowię. czytać dalej tę książkę, ale mogę też przerwać lekturę i < filiżankę kawy. Mogę w ogóle dać sobie spokój z czyt;

i pójść na spacer. Nawet więcej: mogę zrezygnować z pl studiowania socjologii i ukończenia studiów, a zamiast poszukać sobie interesującej pracy. Ponieważ wszystko te w zasięgu moich możliwości, więc czytanie książki i obsta' przy pierwotnym zamiarze studiowania socjologii są efi moich wyborów: działaniom tym dałem pierwszeństwo innymi z dostępnych rozwiązań. Podejmowanie decyzji poś cza moją wolność, która tyle właśnie znaczy: możliwość dowania i wyboru-

Nawet jeśli niewiele zastanawiam się nad swoimi wybi i podejmuję decyzje bez szczególnie skrupulatnego rozpali różnych ewentualności, to co jakiś czas inni przypomina o mojej wolności.

Słyszę oto: "To była twoja własna de i tylko ty będziesz odpowiedzialny za konsekwencje" albo cię nie zmuszał i możesz mieć pretensje tylko do siebie!" I uczynię coś, na co inni nie pozwalają i od czego zazwyczaj powstrzymują (na przykład, złamię jakąś regułę), mogę ; ukarany. Kara potwierdzi fakt, że jestem odpowiedzialny; za swoje postęпки; potwierdzi to, że gdybym chciał, mógłby

28 _____ Socjologia

powstrzymać od naruszenia przepisu. Mogłem więc, powiedzmy, zjawić się na ćwiczeniach, zamiast opuścić je bez ważnych powodów. Niekiedy jednak przypomina mi się o mojej wolności (a więc i o odpowiedzialności) w formie, którą trudniej zaakceptować. Oto powiadają mi, że jestem bezrobotny z własnej winy i gdybym się tylko odpowiednio postarał, znalazłbym jakieś zatrudnienie. Albo że mógłbym być zupełnie inną osobą, gdybym nie szczędził wysiłków i bardziej przykładął się do swoich zadań.

Jeśli nawet te ostatnie przykłady nie wystarczą, bym zatrzymał się na chwilę i stropiony zaczął myśleć, czy rzeczywiście jestem wolny i panuję nad swym losem (mogłem przecież usilnie starać się o pracę, a znaleźć żadnej się nie udało, gdyż nie było propozycji;

mogłem z wielką pasją walczyć o inną drogę w życiu, ale ta, którą sobie upatrzyłem, okazała się dla mnie zamknięta), to z całą pewnością życie nie poskapiło sytuacji bardzo wyraźnie wskazujących na to, że moja wolność jest w istocie ograniczona. Sytuacje te pouczyły mnie, że żarliwe intencje to jedna sprawa, osiągnięcie zaś celu zgodnego z zamierzeniami to sprawa zupełnie inna.

Po pierwsze, przekonuję się, że do tych samych celów, co ja, zmierza najczęściej wiele innych osób, ale nie wszystkim może się to udać, gdyż liczba nagród jest mniejsza od liczby konkurentów. W tym wypadku widzę, że uczestniczę we współzawodnictwie, którego wynik nie zależy jedynie od moich wysiłków. Chcę oto zdawać na uczelnię, stwierdzam jednak, że jest dwudziestu kandydatów na jedno miejsce, a większość z nich ma odpowiednie kwalifikacje i rozsądnie korzysta ze swej wolności, to znaczy robią to, czego się oczekuje od obiecujących studentów. Co więcej, zauważam, że rezultaty poczynąń moich i konkurentów zależą jeszcze od kogoś innego: od tych, którzy decydują o liczbie miejsc oraz oceniają umiejętności i wysiłki zdających. Ludzie ci ustalają reguły gry i zarazem są sędziami: to do nich należy ostatnie słowo, kiedy przychodzi czas wskazania zwycięzców. Mają prawo wyrokowania, mają swoją wolność wyboru i decydowania, tym razem o losie moim i innych. Ich wolność wyznacza granice mojej wolności. Zależny więc jestem od tego, jak zadecydują o moich staraniach, albowiem ich wolność wyboru wprowadza do mojej sytuacji element niepewności. To czynnik, na

Wolność i zależność

który nie mam wpływu, a który ogromnie przecież oddzia na ostateczny wynik moich usiłowań. Zależny więc jestem od sędziów, gdyż oni rozstrzygają o owej niepewności i na koniec obwieszcza werdykt, czy wysiłki moje wystarczyły, bym z studentem.

Po drugie, przekonuję się, że nie wystarczają determinacja i dobra wola, gdy zbraknie środków pozwalających zwinąć decyzję sukcesem. Powiedzmy, nie czekam na to, że praca znajdzie, i ruszam na południe kraju, gdzie są wolne miejsca jednak stwierdzam, że ceny wynajmu mieszkań daleko przekraczają moje możliwości. Albo też dość już mam gnieźdzeni w śródmieściu i chcę się przenieść gdzieś na zdrowsze okolice miasta, okazuje się jednak, że w żaden sposób nie mogę i pozwolić na wynajęcie domku w zacisznej, pełnej zieleni okolicy. Może się też zdarzyć, że rozczarowany poziomem nauczania;

w szkole, do której uczęszczają moje dzieci, pragnę zapewnić lepszych nauczycieli. Zaraz wszelako dowiaduję się, że w okolicy nie ma żadnej innej szkoły publicznej, a lepszą edukację dla dzieciom, jedynie umieszczając je w szkole prywatnej za którą trzeba by zapłacić sumę znacznie przekraczającą ;

dochody. Wszystkie te przykłady (i oczywiście moc innych.] sami z łatwością dorzucicie) pokazują, że wolność wyboru s przez się wcale nie gwarantuje wolności realizacji postanowi a w jeszcze mniejszym stopniu zapewnia osiągnięcie zamif nego skutku. Aby działać w sposób swobodny, muszę mieć (tylko wolność, ale także odpowiednie środki.

Owe środki to najczęściej pieniądze, ale nie tylko od zależy wolność działania. Mogę wszak stwierdzić, że swo działania zgodnego z wyborem zależy nie od tego, co r o a nawet nie od tego, co mam, lecz od tego, kim jestem. przykładu, odmawia mi się przyjęcia do pewnego klubu zatrudnienia w pewnej firmie z powodu jakichś moich cech:

wieku, rasy czy narodowości- Żadna z tych cech nie zależy mojej woli czy starań i największa nawet wolność nie póz mi ich zmienić. Może też się zdarzyć, że dostęp do kl stanowiska bądź szkoły uzależniony zostaje od moich dawí osiągnąć (lub ich braku): nabytych sprawności, dyplomu, f

30 Socjologia

pracy, doświadczenia zawodowego albo wymowy, której nauczyłem się w dzieciństwie i nie pomyślałem o jej oszlifowaniu. W takich sytuacjach dojdę może do wniosków, że wymogi owe nie stoją, w sprzeczności z zasadą wołanej woli, albowiem brak odpowiednich umiejętności czy chwalebnych rekomendacji z poprzedniego miejsca pracy są ciągnącym"! się po dziś dzień konsekwencjami dawnych wyborów. Tyle że nic już teraz nie da się w tym zmienić. Moja dzisiejsza wolność jest ograniczana przez wolność wczorajszą: jestem zdeterminowany przez swoje dawne poczynania.

Po trzecie, mogę się przekonać (i z j pewnością wcześniej lub później istotnie się przekonam), że ponieważ urodziłem się, powiedzmy, w Wielkiej Brytanii i angielski jest moim językiem ojczystym, najlepiej czuję się w rodzininyni kraju, pośród ludzi mówiących po angielsku. Gdzie indziej nie jestem pewien, jakie będą skutki moich poczynañ, a niepewność rodzi poczucie skrępowania- Trudno mi się porozumieć, me chwytam znaczenia postępów innych ludzi i sam mam wątpliwości, co powinienem robić, aby precyzyjnie wyrazić intencja i osiągnąć zamierzone rezultaty. Podobnie deprymującego uczucia mogę doznać w wielu innych sytuacjach i wcale nie trzeba po to wyjeżdżać do obcych krajów. Jeśli pochodzę z rodziny robotniczej, nierzadko poczuje się nieswojo pośród zamożnych sąsiadów z klasy średniej. Albo też jako katolik mogę stwierdzić, że trudno mi żyć zgodnie z bardziej swobodnymi obyczajami, które rozwody i aborcję uznają za normalne zdarzenia życiowe-- Jeśli znajdę czas, aby zastanowić się nad podobnymi doświadczeniami, najprawdopodobniej dojdę do wniosku, że także grupa, w której najbardziej czuję się u siebie, ogranicza moją wolność, gdyż uzależnia od siebie moje poczucie autonomii. To w owej grupie najpełniej mogę realizować wolność, albowiem tyl^o tu potrafię poprawnie ocenić sytuację i wybrać takie działanie, które spotka się z aprobatą innych, najlepiej pasując do warunków. Ów fundamentalny fakt, że tak dobrze jestem przystosowipy do wymagań mojej grupy, ogranicza wszakże swobodę poczynañ w rozległej, kiepsko oznakowanej, a jakże często konstemuja^ej i budzącej lęk sferze zewnętrznej. Naginając mnie do swoich oczekiwań i zasad, grupa

Wolność i zależność

nauczyła mnie korzystać z wolności, zarazem jednak ogranie mój dostęp do swojego terytorium.

Grupa, do której należę, odgrywa przeto dwuznaczną Z jednej strony, umożliwia mi wolne działania, z dn jednak ogranicza mnie przez nałożenie wędzideł na mą ność. Umożliwia wolność w ten sposób, że wskazuje, jak typu pragnienia będą w jej ramach akceptowane i "rozsąc uczy postępować w sposób adekwatny do tych chęci i póz właściwie rozpoznawać sytuację oraz słusznie odczytywać c;

i intencje osób, które mają wpływ na ostateczny efekt m usiłowań. Równocześnie jednak ogranicza mnie, wytyczając szar, na którym potrafię właściwie spożytkować wolność przecież mnóstwo dóbr, jakie jej zawdzięczam, wszystkie nie nione zdolności w niej nabyte stają się zawadą, ilekroć (

kraczam granice grupy i znajduję się w otoczeniu, gdzie pragnienia cieszą się uznaniem, dozwolone są inne taktyki, z zek zaś zachowań z intencjami niepodobny jest do tego, kto przywykłem oczekiwać.

Nie są to bynajmniej jedyne wnioski, do których mogę d jeśli będę miał okazję i ochotę zastanowić się nad swoimi świadczeniami. Odkryję coś jeszcze bardziej zaskakującego. częściej ta właśnie grupa, która odgrywa tak kluczową, a zara dwuznaczną rolę w sprawie wolności, nie została swobo przeze mnie wybrana. Jestem jej członkiem, gdyż urodziłem w niej. Grupa, która uczyniła mnie wolnym człowiekiem i ci określa granice wolności, przejęła kontrolę nad moim ży< (pragnieniami, celami, czynami, do których się skłaniam których się powstrzymuję), ale nikt mnie w tej kwestii nie] o zdanie. To nie za sprawą wolnego wyboru stałem się członki owej grupy; przeciwnie, w ten sposób dała o sobie znać i zależność. Nigdy nie postanawiałem, że będę Francuzem, < noskórym czy członkiem klasy średniej. Mogę przyjąć swo z obojętnością bądź rezygnacją, mogę też przystać na n z entuzjazmem i starać się jak najlepiej odegrać narzuconi rolę: szczycąc się francuszczyzną, podkreślając piękno cz< skóry albo prowadząc życie rozważne i szacowne, jak na czł< klasy średniej przystało. Gdybym jednak zapragnął odmienić"

32 Socjologia

czym uczyniła mnie grupa, i chciał stać się inną osobą, zdobyć się będę musiał na największy wysiłek. Potrzeba będzie tyle trudu,, samopoświęcenia, determinacji i wytrwałości, ile nigdy nie wymaga życie układne i pogodzone z wymaganiami grupy, w której się urodziłem. Zobaczę, że to właśnie ona jest najzjadlejszymi z wrogów, jakich muszę pokonać na drodze do ostatecznego zwycięstwa. Różnica pomiędzy łatwością płynięcia z biegiem rzeki i trudnością poruszania się pod prąd decyduje o władzy,, jaką ma nade mną naturalna grupa, oraz o mojej zależności.

Kiedy dokładnie się zastanowię i spróbuję wyliczyć wszystkie te rzeczy, które - z korzyścią czy szkodą - zawdzięczam grupie, lista okaże się całkiem długa. Dla zwięzłości podzielmy wszystkie jej elementy na cztery kategorie. Po pierwsze, będą to cele warte i niewarte zachodu- Jeśli rodzina należy do klasy średniej, to najprawdopodobniej wyższe wykształcenie będzie mi się wydawać niezbędne do życia przynoszącego sukces i satysfakcję, jeśli natomiast urodziłem się w środowisku robotniczym, najpewniej będę skłonny wcześniej rozstać się ze szkołą i poszukać pracy, która nie wymaga długiej edukacji, a pozwoli mi póki czas "używać życia", a potem, być może, wspomagać rodziców. To od grupy zatem przejmuję cel, dla którego zużytkuję zdolność "wolnego wyboru". Po drugie, będą to środki, po które sięgnę, realizując cele. Także i te zawdzięczam grupie, chociaż stały się swego rodzaju "prywatnym kapitałem" do wykorzystania: język i "mowa ciała", za pomocą których przekazuję innym swoje intencje, zapał, z jakim zmierzam tylko do pewnych celów, i, mówiąc ogólnie, wszystkie formy postępowania uznanego za odpowiednie w przypadku konkretnego celu. Po trzecie, będą to kryteria ważności, sposób oddzielania obiektów i osób ważnych dla realizacji danego celu od nieważnych. To grupa uczy mnie odróżniać sojuszników od wrogów czy rywali,, a także od tych, którzy nie są ani jednymi ani drugimi i dlatego mogę ich pominąć w rozważaniach, traktując obojętnie czy lekceważąco. Po czwarte, będzie to "mapa świata", na której nie znajdują się pewne obiekty obecne może na mapach innych ludzi, ale u mnie co najwyżej zaznaczone jako białe plamy. Spośród różnych funkcji, jakie spełnia taka mapa, przede wszystkim wskazać trzeba na selekcję

Wolność i zależność

możliwych do pomyślenia, realistycznych projektów życiow które odpowiednie są dla "takich jak ja". Naturalnej grupie wdzięczam przeto ogromnie wiele: całą tę ogromną wiedzę, d której potrafię poruszać się w świecie i pośród ludzi, bez h zaś nie umiałbym uporać się z najprostszymi bieżącymi spraw

Mówiąc szczerze, najczęściej w ogóle nie uświadamiam ;

owej wiedzy. Poproszony o wyjaśnienie kodu, przy użyciu kt(porozumiewam się z innymi i rozszyfrowuję ich poczyi względem mnie, najprawdopodobniej stanę zakłopotany. Bi możliwe, że nie do końca zrozumie, czego dotyczy pr a kiedy już to pojmę, i tak nie potrafię zrekonstruować o' kodu (zupełnie tak samo jak mogę mieć zasadnicze kl(z podaniem najprostszych reguł gramatyki języka, którym ! inąd władam kompetentnie, biegle i bez wysiłku). Mimo to wiedza gdzieś we mnie zawarta pozwala mi stawiać czoła zadaniom i wyzwaniom dnia powszedniego. Rozporządzam nią nie w f reguł, które potrafiłbym wyrecytować, lecz w postaci ze; praktycznych umiejętności, które bez dodatkowego pozwalają mi sprawnie funkcjonować. To dzięki owej wiedzy czuję pewność siebie i nie muszę (się zastanawiać, jak należy postąpić. Jeśli korzystam z niej w i mierze nieświadomie, to jest tak dzięki temu, iż podstawom zasady nabyłem w dzieciństwie, w okresie, z którego nie-pozostaje w pamięci, dlatego też, nawet gdy usilnie zagłębię się w swe doświadczenia i przebiegam myślą wspomnienia, b; niewiele mogę powiedzieć o sposobie, w jaki uzyskałem stawowe informacje. Z kolei niepamięć źródeł owej wiedzy; cyduje o Jej tak silnym osadzeniu się we mnie, o tak wi(nade mną władzy, że uznaję ją za coś "naturalnego", c z reguły ani się nie kwestionuje, ani nie analizuje. Jeśli p chcę się dowiedzieć, w jaki sposób powstaje i zostaje przekazywana przez grupę wiedza o życiu codziennym, muszę się zwrócić: odpowiedź do zawodowych psychologów i socjologów. Si dla wielu osób będzie zaskakujący: to, co wydawało się oczywiste i naturalne, teraz ukazuje się jako zespół przeświadczeń dla których oparciem jest jedynie autorytet grupy, jednej z ^ możliwych.

Nikt może nie przyczynił się bardziej do zrozumienia takiej;) internalizacji standardów grupowych od amerykańskiego psychologa społecznego Georgia Herberta Meada. Większość pojęć, których używa się do opisu tego, jak nabywamy podstawowe; umiejętności społeczne, została ukuta przez niego. Do najsławniejszych należy para "Ja wewnętrzne" i "Ja zewnętrzne"*,,, która odsyła do rozdzielenia w naszej osobie: z jednej strony jest: część, którą dana osoba uznaje za przychodzącą z zewnątrz, od': społeczeństwa, w postaci oczekiwań i wzorców), z drugiej - "Ja prawdziwe", sfera najintymniejsza, gdzie owe zewnętrzne, społeczne wymagania są odczytywane, badane i wartościowane. Grupa uczestniczy w kształtowaniu osobowości za pośrednictwem "Ja zewnętrznego". Dzieci uczą się, iż są obserwowane, oceniane, karcone, nakłaniane do odpowiednich zachowań, przywoływane do porządku, gdy zrobią coś źle. Doświadczenia te osiadają w rozwijającej się osobowości dziecka jako obraz oczekiwań żywionych wobec niego przez innych, którzy najwyraźniej wiedzą, jak odróżnić zachowania właściwe od niewłaściwych. Nagradzają pierwsze, a karzą za drugie, gdyż te stanowią naruszenie norm. Jako nieświadome zrozumienie reguły oczekiwań, pamięć o czynach chwalonych i ganionych utrwała się w "Ja zewnętrznym", które nie jest niczym innym niż moim własnym obrazem tego, jak inni mnie postrzegają. Owi "inni" to nie są bynajmniej dowolne osoby z otoczenia. Spośród mnogości ludzi, z którymi dziecko się styka, niektórzy zostają wyróżnieni jako znaczący. Są to osoby, których oceny i reakcje liczą się najbardziej, najgłębiej zapadają w pamięć i są dlatego najbardziej efektywne. Z tego, co dotychczas powiedziano, można by wyciągnąć błędny wniosek, że kształtowanie się osobowości poprzez naukę i ćwiczenie jest procesem pasywnym, w którym wszystko zależy od innych, że dziecko faszeringowane jest instrukcjami, a potem metodą kija i marchewki, dzięki pochwałom i przyganom, nagi-

* Oryginalne terminy / i Me w polskich przekładach Meada oddawane są jako "Ja podmiotowe" i "Ja przedmiotowe". W niniejszej pracy przyjęto "Ja wewnętrzne*" i "Ja zewnętrzne" (przyp- tłum.).

Wolność i zależność

nane jest do posłuszeństwa. Prawda jednak wygląda inaczej. Osobowość dziecka rozwija się w jego interakcji z otoczeniem, co znaczy, że aktywność i inicjatywa występują po obu stronach i trudno oczekiwać,

żeby było inaczej. Jednym z pierw ; odkryć, jakich dziecko musi dokonać, jest to, iż "inni" różn ; między sobą. Rzadko patrzą w oczy, wydają sprzeczne polei

- którym nie można jednocześnie uczynić zadość. Bardzo c [spełnienie jednego nakazu oznacza złamanie innego. Dlate^ | dziecko nader szybko musi nauczyć się zdolności rozróżni

• i selekcji, do tego zaś nieodzowna jest umiejętność oparc:

naciskom oraz przeciwstawienia przynajmniej niektórym wewnętrznym sił. Innymi słowy, dziecko uczy się w y b o r u i powiedzialnośćswe czyny, a owe władze repreze ta część osoby, która nazwana została "Ja wewnętrznym względu na niespójne i sprzeczne treści w "Ja zewnątrz (niezgodne sygnały o oczekiwaniach różnych innych)", "J, wewnętrzne" musi jak gdyby z boku patrzeć na zewnętrzne m wywierane na "Ja zewnętrzne", aby przeglądać je, klasyfik i oceniać. Ostatecznie to "Ja wewnętrzne" dokonuje w i dlatego jest właściwym "autorem" następującego potem c Im silniejsze "Ja wewnętrzne", tym bardziej autonomii jest osobowość dziecka. Siła „Ja wewnętrznego” wyra;

w zdolności i gotowości danej osoby do tego, by zewn^ naciski zinternalizowane w "Ja zewnętrznym" poddać zba< sprawdzić ich siłę i granice, ewentualnie przeciwstawić si a także ponieść tego konsekwencje.

Przy oddzielaniu się "Ja wewnętrznego" od "Ja zewnątrz istotna jest zabawa dziecka w różne role. Dziecko bawią przyjmuje role innych osób, na przykład ojca czy matki, i perymentuje z ich zachowaniem (włącznie z postawą wobec samego), a wtedy uczy się traktować działania jako podejmę role: coś, co można robić, ale i nie robić. Co więcej, ori< się, że działania są odpowiedzią na potrzeby sytuacji i wraz mogą się zmieniać. Owa osoba działająca nie jest identyczna wewnętrznym", jest swoiście od niego odrębna. Dzieci i mają coraz bogatszą wiedzę o rolach i zaczynają nien podejmować gry, które w przeciwieństwie do zabawy zaw

36

Socjologia

element współpracy uczestników i koordynacji ich działań. Teraz dziecko eksperymentuje z umiejętnością, która jest najistotniejsza dla rzeczywiście autonomicznej osoby: doboru właściwej odpowiedzi na posunięcia innych ora-z nakłonięcia ich bądź zmuszenia do pożądanых zachowań. W takich zabawach i grach dziecko wyrabia w sobie nawyki i umiejętności pożądanе w zewnętrznym świecie społecznym, a także staje się zdolne do działania w tym świecie jako wolna - autonomiczna i odpowiedzialna - osoba. W trakcie owego wielowątkowego procesu dziecko jednocześnie rozwija osobliwie dwoistą postawę, którą wszyscy dobrze znamy:

mamy osobowość (spoglądamy na swoje działania jakby z zewnątrz, pochwalając je, ganiać, usiłując je kontrolować i korygować w razie potrzeby) i jesteśmy sobą (pytając siebie na przykład: "Jak naprawdę wyglądam?" albo "Kim naprawdę jestem?", czasami buntując się przeciw modelom życia, które inni chcą nam narzucić, a zamiast tego próbując osiągnąć "życie autentyczne", zgodne z naszym prawdziwym charakterem). Sprzeczności pomiędzy wolnością i zależnością doświadczam jako wewnętrzny konflikt pomiędzy tym, co chcę zrobić, a tym, do zrobienia czego czuję się zobowiązany, gdyż tak a nie inaczej ukształtowały mnie inne, znaczące osoby.

Osoby takie nie wytwarzają osobowości dziecka z niczego, lecz obraz swój odciskają na "naturalnych" (przedspołecznych, czy ściślej, przededukacyjnych) predyspozycjach dziecka - i n-s t y n k t a c h czy popędach - które w ludzkim życiu odgrywają wprawdzie mniejszą rolę niż u innych zwierząt, niemniej jednak należą do biologicznego uposażenia każdego noworodka. O jakie miałyby tu chodzić instynkty, ciągle pozostaje kwestią sporną: naukowcy znacznie różnią się w opiniach; jedni większość zachowań, które wydają się uwarunkowane społecznie, chcą wyjaśniać determinacjami biologicznymi, inni niemal nie dostrzegają granic dla społecznego formowania ludzkich poczynąń. Tak czy owak, wszyscy zgodzą się, że społeczeństwo ma słuszne prawo do

ustanawiania i narzucania standardów właściwego postępowania, argument zaś na rzecz owej słuszności brzmiałby następująco;
społeczeństwo musi kształtować swoich członków, albowiem naturalne predyspozycje ludzi uniemożliwiłyby współżycie albo

Wolność i zależność

uczyniłyby je nieznośnie brutalnym i niebezpiecznym. Wieki naukowców zgadza się, że niektóre z naturalnych popędów szczególnie silne i dlatego w ten czy w inny sposób muszą okiełznane przez grupę. Gdy mowa o popędach, które grupa i na własną zgubę może pozostawić bez żadnej kontroli, najeża wymieniania się popęd s e k s u a l n y i agresji. Badacze pod łaja, że nieograniczanie takich popędów doprowadziłoby d< intensywnych konfliktów, że nie wytrzymałaby tego żadna | społeczna.

Powiada się zatem, że wszystkie trwałe grupy musiały rozv skuteczne sposoby poskramiania, tamowania, represjonowania, jakiegoś innego kontrolowania tego typu popędów. Zygi Freud, twórca psychoanalizy, uznał, że cały proces samoroż oraz społecznej organizacji grup ludzkich można zinterpretować w kategoriach potrzeb oraz praktycznych wysiłków, których c jest kontrola ekspresji społecznie niebezpiecznych popę a zwłaszcza popędu seksualnego i agresji. Zdaniem Freudi stynkty nigdy nie giną, niepodobna ich zniszczyć, a może tylko "zrepresjonować", zepchnąć do nieświadomości. W lochu są one utrzymywane przez superego, zinternalizow^ wiedzę o żądaniach i naciskach grupy. Freud obrazowo na superego "garnizonem", który zwycięska armia społeczeństwa pozostawiła w zdobytym mieście, aby zapewnić sobie posłus two stłumionych instynktów. Samo ego zawsze znajduje się p pomiędzy dwiema potęgami: instynktów, które zepchnięte w^ dzie zostały w nieświadomość, ale ciągle pozostają żywe, superego (podobnego do "Ja zewnętrznego" Meada), które na na ego (odpowiednik "Ja wewnętrznego"), aby to nie pozw instynktom wyrwać się na wolność. Norbert Elias, brył socjolog niemieckiego pochodzenia, który hipotezę Freuda p rozległymi badaniami historycznymi, twierdzi, że nasze dos' czenie samych siebie wyrasta właśnie z owego dwoistego na któremu jesteśmy poddani. Wspomniana już dwoista poi wobec samych siebie odzwierciedla dwuznaczną sytuację, w j sytuują nas dwie siły działające w przeciwnych kierunkach.;

w grupie, muszę kontrolować siebie, co znaczy, że moja < Podlega nadzorowi, a dogłdającym mam być właśnie ja si

Wszystkie społeczeństwa bez wątpienia kontrolują naturalne predyspozycje swych członków i starają się określić formy dopuszczalnych interakcji. Mniej pewne jest natomiast, czy tłumione są tylko antyspołeczne elementy naturalnego uposażenia (jak z zapalem utrzymują rzecznicy rygoryzmu społecznego). Wedle obecnej wiedzy, nie ma żadnego jednoznacznego dowodu na to, że ludzie są istotami z natury agresywnymi i dlatego trzeba ich hamować i nimi sterować. To, co zaklasyfikowane zostaje jako wybuch naturalnej agresji, jest najczęściej produktem wrogości czy nienawiści, a korzenie obu tych postaw są wyraźnie bardziej społeczne niż genetyczne. Innymi słowy, chociaż prawdą jest, że grupy kształtują i kontrolują zachowania swoich członków, wcale jeszcze z tego nie wynika, iż czynią je bardziej humanitarnymi i moralnymi. Powiedzieć można tylko tyle, że efektem owego szkolenia, nadzoru i kontrolowania jest lepsze dostosowanie zachowań do wzorców, które dany typ grupy społecznej uznaje za właściwe i jako takie wpaja swoim członkom.

Proces kształtowania się "Ja wewnętrznego" i "Ja zewnętrznego", tłumienia instynktów i wytwarzania superego często określa się mianem socjalizacji. Zostałem poddany socjalizacji (czyli ukształtowany tak, bym mógł żyć w społeczności) w tej mierze, w jakiej na skutek społecznych nacisków przystosowałem się do życia i działania w ramach grupy. W ten sposób zyskałem umiejętność zachowywania się tak, jak na to zezwala społeczeństwo, czyli umiejętność bycia "wolnym" i odpowiedzialnym za swe czyny. Owych znaczących innych, którzy odegrali tak ważną

rolę we wpojeniu mi tych umiejętności, można zatem uznać za funkcjonariuszy socjalizacji. Ale kto to taki? Widzieliśmy już, że główną siłą kształtującą rozwój osobowości jest obraz intencji i oczekiwań innych, jaki wyrabia sobie dziecko, a jaki niekoniecznie musi się pokrywać z rzeczywistymi intencjami i oczekiwaniami. Co więcej, to dziecko samo dokonuje wyboru najważniejszych osób spośród tych, które pojawiają się w jego polu widzenia. Swoboda tego wyboru nie jest oczywiście nieograniczona; niektórzy spośród "innych" mogą bardziej skutecznie ingerować w świat dziecka i wpływać na ową selekcję. Ponieważ jednak w świecie społecznym działają obok siebie grupy o odmiennych

zamierzeniach i różnych sposobach życia, dziecko nie i uniknąć wyborów. Kiedy żądania innych osób znacząco sprzeczne i nie sposób uczynić im zadość jednocześnie, niekiedy trzeba poświęcić więcej uwagi, czyniąc je w ten sposób bardziej ważnymi.

Nie tylko dziecko staje przed koniecznością z r ó ż n i c c n e g o wartościowania. I wy, i ja znamy to z własnego doświadczenia. Codziennie dokonywać muszę wyboru pomiędzy zadaniami rodziny, przyjaciół i szefów, a nader często wszytkim domięt siebie ode mnie zrobienia różnych rzeczy w tym samym czasie;

Muszę niekiedy rozczarować znajomych, których lubię i szanuję aby zadowolić innych, równie przeze mnie lubianych. Ilk wypowiadam opinie polityczne, tylekroć mogę być zupełnie wien, że niektórzy ludzie, których znam i cenię, będą o to do mnie pretensje, gdyż nie zgodzą się ze mną. Niewiele] począć, aby uniknąć takich nieprzyjemnych konsekwencji tych wyborów. Jeśli coś uznaję za ważne, coś innego potraktuję jako mniej ważne; gdy wyróżniam pewne osoby, inne] sam ten fakt spycham na drugi plan czy w tło. Bardzo c można w ten sposób wzbudzić czyjąś niechęć. Niebezpieczeństwo to jest tym większe, im bardziej moje otoczenie jest heterogeniczne, czyli złożone z grup o rozbieżnych ideałach i modelach życia a zatem - konfliktowe.

Kiedy w otoczeniu takim wyodrębniam najważniejsze dla osoby, spośród wszystkich grup jedną czynię swoją grupą odniesienia. Właśnie z uwagi na nią wartościuję swoje zachowanie od niej przejmuję standardy całego życia czy też poszczególne jego aspekty. To, co wiem o wybranej grupie odniesienia, jest się ogólną podstawą oceny. Ta wiedza zadecyduje o przyjemnym uczuciu, że to, co robię, jest słuszne, albo o nieprzyjemnym świadomości że powinienem być postąpić inaczej. Wzorce grupy odniesienia będę naśladował w sposobie mówienia, doborze słów, stroju ubioru. Od niej będę starał się dowiedzieć, czy i w jakich sytuacjach mam być śmiały i niepokorny, a w jakich postać trzymać się utartych ścieżek. Z posiadanej przeze mnie o grupy odniesienia postaram się wydobyć poradę, jakie reguły są godne uwagi, a jakie na nią nie zasługują. Wszystko to

Jest to...

robił jak gdyby w oczekiwaniu na pochwałę grupy odniesienia, na potwierdzenie, że ciągle jestem jej członkiem, że w pełni zadowolona z mojego sposobu życia traktuje mnie jako Jednego z naszych". Będę postępował tak, jak gdybym chciał uniknąć represji, za pomocą których grupa odniesienia mogłaby mnie przywołać do porządku, gdybym naruszył reguły.

A przecież to przede wszystkim za sprawą moich wyborów i rozważań, konkluzji i działań, grupa odniesienia staje się tak ważnym czynnikiem kształtowania moich postaw. Nierzadko same te grupy są na szczęście nieświadome moich pilnych wysiłków, aby naśladować to, co wydaje mi się ich sposobem życia i ich standardami. Mówiąc dokładniej, niektóre z tych grup można zasadnie nazwać normatywnymi grupami odniesienia, jako że istotnie -, przynajmniej czasami - ustanawiają normy mojego postępowania, kontrolują, co robię, i są w stanie "normatywnie oddziaływać" na moje czyny, nagradzając je bądź karząc, akceptując bądź korygując. Szczególnie ważne spośród tych grup to; rodzina, koledzy, w których towarzystwie spędzam większość czasu, nauczyciele, zwierzchnicy w pracy, sąsiedzi, których nie mogę nie spotykać i przed których spojrzeniem trudno mi się ukryć. Chociaż wszystkie te osoby mogą reagować na moje zachowania, przez to samo nie tworzą jeszcze grupy odniesienia- Zostają do niej zaliczeni dzięki mojemu wyborowi: wówczas

kiedy ich zainteresowanie staje się dla mnie ważne, kiedy zaczynam się troszczyć o ich opinię na mój temat. Mogę wprowadzić lekceważyć ich naciski (nawet ze szkodą dla siebie) i z rozmysłem postępować wedle potępianych przez nich standardów. Dla przykładu, mogę celowo łamać wyobrażenia moich sąsiadów na temat właściwego wyglądu ogródka przed domem, ludzi, których wypada przyjmować, i pory dnia odpowiedniej dla odwiedzin. Mogę sprzeciwić się lekceważeniu, z jakim koledzy wypowiadają się na temat ślęczenia nad książkami, uważają bowiem, że wymagania nauczycieli spełniać trzeba jak najmniejszym kosztem. Mogę "dać sobie luz", kiedy grupa wzywa do zaangażowanych działań. Nawet normatywne grupy odniesienia mogą zatem oddziaływać tylko wtedy, gdy zgodzę się uznawać je za grupy odniesienia i z tych czy innych przyczyn nie będę opierał się ich naciskowi, lecz przystosuję się do oczekiwań.

Wolność i zależność

Konieczność mojej zgody staje się jeszcze bardziej oczywista w przypadku porównawczych grup odniesienia, takich grup, których nie należę, pozostając, by tak rzec, poza ich zasięgiem. Dostrzegam porównawcze grupy odniesienia, ale nie jestem nimi widziany. Wyróżnienie jest w tym przypadku jednostką uznającą poczynania i standardy owych grup za znaczące, po to gdy one nie zwracają uwagi na moje istnienie. Z powodu łączącego nas dystansu często nie mają fizycznej możliwości zerowania i oceniania moich zachowań; dlatego nie mogą u mnie za odstępstwa, ale także nie nagrodzą za posłuszeństwo. Ponieważ za sprawą publikatorów, a przede wszystkim telewizji wszyscy jesteśmy coraz bardziej narażeni na natłok informacji o bardzo różnorodnych sposobach życia, wydaje się, że powolnie grupy odniesienia będą odgrywać coraz poważniejszą

w kształtowaniu osobowości współczesnego człowieka. Telewizja, radio, prasa z niezwykłą szybkością upowszechniają informacje o najnowszych modach i najświeższych fasonach, docierają z najodleglejszych zakątków świata. W ten sposób nadają nam wzorce, które czynią dostępne w swych relacjach; z pewnością sposoby życia, które zasługują na uwagę milionów ludzi na całym świecie, godne są uwagi i, jeśli możliwe, naśladowania...

Mam nadzieję, że uwagi te zasugerowały już, iż proces jałuzacji nie ogranicza się do doświadczeń dziecięcych. W tym procesie ten nie ma kresu i toczy się przez całe nasze życie i sprawiając, że wolność i zależność w skomplikowany sposób nieustannie na siebie oddziałują. Socjologowie mówią o wtórnej socjalizacji, aby od internalizacji w dzieciństwie stawowych sprawności społecznych odróżnić nieprzerwaną kształtowania osobowości, który rozgrywa się w późniejszych latach życia. Czyniąc tak, socjologowie skupiają uwagę na sytuacjach, w których dramatycznie ujawnia się niewystarczalność adekwatności pierwotnej socjalizacji: gdy, dla przykładu, wyjeżdża się do odległego kraju, gdzie mówi się nieznanym językiem i panują odmienne obyczaje, i dlatego trzeba nie tylko nowych umiejętności, ale także oduczyć się starych, będących teraz w dużej mierze zawadą. Albo gdy osoba wychował

Rozdział 2

My i oni

Adam Smith, bystry obserwator paradoksów życia społecznego, zauważył kiedyś, że w cywilizowanym społeczeństwie wszyscy nieustannie potrzebujemy współpracy i pomocy wielkiej liczby ludzi, a zarazem ledwie starcza nam życia na to, aby zaskarbić sobie przyjaźń kilku osób.

Pomyślmy tylko o niezliczonej rzeszy wszystkich tych nieznanych nam ludzi, którzy nieodpowiedzialni są do tego, abyśmy mogli spokojnie przeżyć kolejny dzień: dzięki którym na talerzu pojawiają się płatki śniadaniowe, na skrzyżowaniach palą się światła sygnalizacyjne, fabryki ograniczać muszą wydzielanie toksycznych substancji, a złodzieje nie mogą bezkarnie rabować ludzi. Pomyślmy o ogromnej rzeszy osób również w większości nam nieznanych, które ograniczają naszą wolność wyboru pomysłu na życie (chcą kupować te same towary, dzięki czemu producenci mogą utrzymywać wysokie ceny; uznają, że robot lepiej się sprawdza przy porządkach domowych i dlatego utrudniają nam znalezienie pracy; w pogoni za swoimi sprawami zwiększają

zanieczyszczenie powietrza i wody, wzmagają hałas, niszczą szosy, a my niewiele na to możemy poradzić). Zestawmy teraz z tą wielką rzeszą ludzką listę osób, które znamy, których twarze rozpoznajemy, a imiona pamiętamy: oczywisty jest wniosek, że ludzie nam znani, czy chociażby tacy, o których słyszeliśmy, stanowią bardzo mały ułamek owej bezimiennej gromady; jak mały, tego nigdy nie będziemy wiedzieć...

Kiedy zastanawiam się nad ludźmi dawnymi, teraźniejszymi i przyszłymi, widzę, w jak różnych wobec nich pozostają relacjach. Niektórych spotykam dość często i dlatego znam ich nieźle; mam wrażenie, iż wiem, czego mogę, a czego nie mogę się po nich spodziewać, wiem, jak sprawić, żeby na moje zachowanie

My i oni_____.

zareagowali w sposób przeze mnie zamierzony. Z takimi osobami pozostaję w relacji interakcji; porozumiewamy się, rozmawiamy ze sobą, przekazujemy sobie informacje, zasiadamy nad sprawami wspólnie nas interesującymi, aby doprowadzić do jakichś uzgodnień. Innych spotykam tylko w szczególnej sytuacji i specyficznych warunkach, gdzie ja bądź inni chcemy otrzymać lub wymienić pewne określone usługi (rzadko spotykam nauczycieli poza salami wykładowymi czy seminaryjnymi; innego sprzedawcę widuję tylko przy okazji zakupów; dentystę chwaląc Boga, widuję jeszcze rzadziej: gdy ząb wymaga leczenia). Relacje z takimi ludźmi mogę nazwać funkcjonalnymi. W ciągu mojego życia wypełniają one pewne funkcje; nasze kontakty ograniczają się tylko do pewnych aspektów moich (choć z pewnością i ich) zainteresowań oraz poczynań. W większości przypadków nie ciekawią mnie te aspekty osobowości takich ludzi, które nie wiążą się bezpośrednio z ich funkcjami. Nie wypytuję studentów o sprawy rodzinne, dentysty o jego hobby, nie nagaję wykładowcy politologii o jego smak artystyczny - i tego samego oczekuję od nich. Ich zainteresowania podobnymi kwestiami uznałbym za bezprawne naruszenie tego, co w stosunku do nich jest sferą mojej prywatności. Nie pozwoliłbym na ingerencję, gdyby ktoś ich spróbował, oznaczałoby to bowiem nadużycie lub naruszenie reguł naszej relacji, która ostatecznie streszcza się do wymiany określonych usług. Jeszcze innych osób nie spotykam prawie nigdy. Wiem, że istnieją, ale nie wiem;

nie interesuję się nimi w kręgu codziennych spraw i nie zastanawiam poważnie nad możliwością bezpośredniego z nimi kontaktu. W ogóle myślę o nich, to z rzadka, przelotnie i ogólnikowo.

Alfred Schutz, uczonego amerykańskiego niemieckiego pochodzenia, który założył w socjologii tak zwaną szkołę fenomenologiczną, zasugerował, że z jednostkowego punktu widzenia, wszystkich ludzi można rozmieścić wzdłuż wyimaginowanej linii, na której odmierzałoby się społeczny dystans rosnący wraz z tym maleje ilość i intensywność społecznych oddziaływań. Ja wyznaczyłbym punkt wyjścia; najbliżej znalazłby się znajomy, z którym utrzymuję naprawdę bezpośrednie kontakty. Znajomi zajmują tylko niewielki fragment odcinka obejmującego

moich współczesnych, ludzi, którzy żyją równocześnie ze mną i z którymi przynajmniej potencjalnie mógłbym się zetknąć bezpośrednio. Moje relacje z nimi są, oczywiście, ogromnie zróżnicowane: niektórzy są dla mnie konkretnymi osobami (politycy, aktorzy), inni występują tylko jako pewne typy ludzkie (starzy, Murzyni, Żydzi, Latynosi, bogacze, chuligani futbolowi, żołnierze, biurokraci itd.) Im dalszy ode mnie jest punkt na linii, tym bardziej ogólnikowe i schematyczne jest moje myślenie o reprezentowanych przez nich ludziach, tym bardziej też obojętne byłoby moje zachowanie względem nich, gdyby doszło do spotkania. Jednak oprócz współczesnych są także (przynajmniej na linii, która jest graficzną prezentacją ludzkości) moi przodkowie i potomni. Różnią się od współczesnych tym przede wszystkim, iż moje z nimi rozumienie jest niekompletne, jednostronne i musi takie pozostać - na zawsze lub na razie.

Przodkowie mogli pozostawić mi pewne komunikaty (zwane t r a d y-cj ą albo pamięcią historyczną), tyle że nie sposób na nie i m odpowiedzieć. Z potomnymi sprawa ma się odwrotnie; wraz ze swoimi współczesnymi zostawiam im komunikaty, zawarte w tym, co zbiorowo bądź indywidualnie budujemy czy piszemy, nie oczekuję jednak na nie odpowiedzi. Żadna z tych kategorii nie jest oddzielona od reszty ostrymi, wyrazistymi przedziałami; granice są tu postrzępione, gdyż ludzie zmieniają swoje umiejscowienie, napływając do centrum i oddalając się od niego, współcześni stają się przodkami, potomni - współczesnymi. Istnieją dwa typy bliskości: duchowa i fizyczna, wcale jednak nie muszą się ze sobą pokrywać. Na terenach gęsto zaludnionych, Jak na przykład w centrach wielkich miast, w każdej chwili jest w naszym pobliżu wielu ludzi, z którymi niewiele duchowo nas łączy; jak zobaczymy w rozdziale trzecim, fizyczna bliskość może iść w parze ze znacznym duchowym oddaleniem (życie w mieście domaga się wręcz wyszukanej sztuki "neutralizowania" bliskości cielesnej, w przeciwnym bowiem razie ległby na nas zbyt wielki ciężar emocjonalny, a moralne powinności okazałyby się zbyt duże, żeby im podołać; dlatego też ludzie w miastach muszą nauczyć się tej sztuki i z niej korzystać). Bliskość duchowa czy moralna wyraża się w naszej umiejętności (i chęci) doświadczenia

My i oni

wspólnoty uczui, która sprawia, że innych ludzi postrzel jako osoby nam podobne: mające własne cele i prawo da:

do nich, obdarzone podobnymi do naszych emocjami oraz pc na jak u nas podatnością na przyjemność i ból. Wspólnota u zakłada zwykle empatię, zdolność (i chęć) do tego, stawiać się w sytuacji innych, spojrzeć na rzeczy i sprawa oczyma. Zakłada również współodczuwanie, umiejętność cieszenia się cudzymi radościami oraz dzielenia cudzych s ków. Taka wspólnota uczuć jest najpewniejszym znakiem właściwie prawdziwą treścią) bliskości duchowej i moralnej. wzrasta dystans społeczny, także owa wspólnota uczuć wyczei się i zanika.

Żyję pośród rozróżnień i podziałów, które pozwalają m:

dzień "nieciągłość w ciągłości", spostrzegać granice tam, f skądinąd istnieje wielość płynnie przechodzących w siebie cieni, dzięki czemu mogę dzielić ludzi na kategorie, które di gają się różnych postaw i różnych zachowań. Pomiedzy odróżnieniami jest jedno, które ma największy wpływ na :

relacje z innymi i na którym opierają się wszystkie inne graniczenia ucieleśniające się w moich zachowaniach, a je odróżnienie pomiędzy "nami" i "nimi". W zaimkach "my" i, wyraża się przede wszystkim nie podział wszystkich ludzi na odrębne grupy, lecz różnica dwóch zdecydowanie odmien postaw: uczuciowego związku i antypatii, zaufania i podejrzliwości, pewności siebie i trwogi, gotowości do współpracy i wróg "My" oznacza grupę, do której sam należę. Rozumiem dobrze co dzieje się w jej obrębie, a ponieważ rozumiem, wiem postępować, i dlatego czuję się bezpiecznie, jak u siebie \n mu". Grupa taka jest, by tak rzec, moim naturalnym otoczeniem, sferą, w której chcę być i do której powracam z uczuciem "Oni" stanowią natomiast grupę, do której albo nie mogę, nie chcę należeć. Mój obraz tego, co się w niej dzieje, jest pi rozmyty i fragmentaryczny, to zaś, czego mogę od niej oczekiwać jest w dużej mierze nieprzewidywalne i dlatego budzące Skłonny jestem podejrzewać, że "oni" za moją rezerwę i si odpłacą tą samą monetą, podejrzliwością i niechęcią, odpodając na mój stosunek do ich grupy. Spodziewam się przeti

"oni" będą działać na przekór moim interesom, spróbują mi zaszkodzić, podstawić mi nogę, radzi z moich niepowodzeń.

Odróżnienie pomiędzy "my" i "oni" ujmuje się niekiedy w socjologii jako opozycję między grupą własną i grupą obcą. Te dwie formy nie dają się od siebie oderwać: nie sposób odczuwać przynależność do grupy bez jednoczesnej świadomości zewnętrznego wobec niej otoczenia i vice versa. Owe dwa człony opozycji w myśleniu i zachowaniach wzajemnie się wspomagają i warunkują, a Jeden nabiera treści dzięki drugiemu. "Oni" nie są "nami", a "my" nie jesteśmy "nimi"; owe zaimki dają się pojmować tylko jednocześnie, tylko we wzajemnym konflikcie. Pojmuję siebie jako należącego do pewnej grupy, jako jednego z "nas", tylko dlatego, że o innej grupie myślę "oni". Te dwie opozycyjne grupy na mojej mapie świata zastygają w postaci biegunów antagonistycznej relacji i to właśnie ów antagonizm czyni je dla mnie "rzeczywistymi", nadając im w moich oczach jedność i spójność.

Opozycja ta jest głównym narzędziem, przy użyciu którego buduję swoją mapę świata (Jest zasadą klasyfikacji, strukturą, która wyznacza innym miejsca w podzielonym świecie). Dzięki niej moja szkoła różni się od szkół w sąsiedztwie; "my" różnimy się od kibiców innej drużyny piłkarskiej, czasami nader kłopotliwych; ludzie zamożni i najpewniej uczciwi płatnicy podatków różnią się od "pasożytów", którzy pragną tylko żyć na czyjś koszt;

ludzie spokojni, którzy chcą się tylko zabawić, różnią się od policji, która w tym przeszkadza; szacowni, praworządni obywatele różnią się od "mętów", którzy za nic mają sobie wszelkie przepisy i kochają bałagan; poważni, ciężko pracujący dorośli różnią się od rozdokazywanych i głupich wyrostków; młodzi ludzie, którzy chcą znaleźć swoje miejsce pod słońcem i uczynić świat odrobinę lepszym, różnią się od "zgredów", którzy uparcie trwają przy swoich przestarzałych wartościach; sprawiedliwy i pełen dobrych intencji naród różni się od swoich agresywnych, złych i prostackich sąsiadów.

To z tego wzajemnego antagonizmu wyrastamy "my" i "oni", stąd płynie wzajemne siebie ocenianie, a także odmiennosc postaw emocjonalnych. Można powiedzieć, że ów antagonizm określa

My i oni

oba człony opozycji. Można także powiedzieć, że każda si uzyskuje tożsamość dzięki prostemu faktowi, iż rozpoznaje się jako przeciwstawioną drugiej. Wynika stąd dość zaskaki wnioski: "inni" są tym przeciwstawnym obrazem, którego , potrzebujemy dla własnej tożsamości, dla spójności grup) solidarności i emocjonalnej stabilności. Gotowość do współh w obrębie własnej grupy potrzebuje jakby oparcia w niechęci współpracy z obcymi. Można by się nawet posunąć do sri dzenia, iż rzeczywiste istnienie grupy, która zachowywałaś tak, jak by się tego oczekiwało od "nich", nie Jest nieoddo gdyby nigdzie w pobliżu nie było takiej grupy, trzeba l wynaleźć; spójność i integracja społeczności wymagają prą nika, aby można było wyznaczyć granice, narzucające lojał i współpracę- Jest tak, jak gdybym potrzebował strachu ^ innymi, aby gdzieś poczuć się u siebie w domu. Musi być na "zewnątrz", żeby naprawdę cenić to, co "w środku".

Rodzina (niekoniecznie nasza własna, nie zawsze szczęś lecz taka, którą wyobrażamy sobie jako "rodzinę idealną", o k może tylko marzymy) jest najczęściej modelem sympatii i w;

pracy, jakich domagamy się lub przynajmniej chcielibyśmy i kac od "naszej" grupy. Postawy wobec takiej grupy są najeżę przesycione ideałami solidarności, zaufania i "wzajemnego z\ ku" (czyli chęci pomocy, nawet z własną szkodą, ilekroć potrzebuje wsparcia). Takich zachowań oczekiwałoby si< członków idealnej rodziny. Idealne relacje między rodził a dziećmi dostarczają wzorca miłości i troski, układu, w kti siłę i przewagę wykorzystuje się jedynie w interesie słał strony. Idealne relacje między mężem i żoną dostarczają m lewego przykładu wzajemności i wspomagania: tylko razem, < działając w imię obydwójga, a wedle osobistej biegłości, r osiągnąć cele zamierzone i upragnione. Idealne relacje pomi rodzeństwem stają się prototypem bezinteresownej współpi łączenia sił dla wspólnej sprawy, solidarności pod hasłem „j za wszystkich, wszyscy za jednego". Zauważyliście zapewni ludzie, którzy chcą wywołać u

słuchających poczucie leja i wspólnoty, z chęcią odwołują się do pojęcia "braterstwa" i, terskich związków". Nazwanie rodzinnego kraju "ojczy

50

Socjologia

wspierać ma poczucie narodowej solidarności oraz gotowość do poświęceń dla narodu.

Wzajemna pomoc, ochrona i przyjaźń są zatem regułami, które, wedle wyobrażeń, miałyby panować w "naszej" grupie. Kiedy myślimy o innych jej członkach, mamy nadzieję, że w przypadku nieporozumień zachowaliby się tak, jak gdyby rozwiązania możliwe do przyjęcia dla wszystkich były zarówno pożądane, jak i osiągalne. Mamy nadzieję, że zasiedliby do negocjacji przyjaznych, pokojowych i mających na celu zadowolenie interesów wszystkich. Niesnaski natomiast traktowane są jako niefortunne przypadki, których udałoby się uniknąć, gdyby każda ze stron "uwzględniła wszystkie fakty" i mogła wyrazić swoje prawdziwe uczucia, zamiast dawać się zwodzić najróżniejszym "mącicielom" (najpewniej agentom "ich", którzy chytrze prześliznęli się na "naszą" stronę). Za sprawą tego wszystkiego relacje wewnątrz "naszej" grupy postrzegamy jako przepełnione wzajemną sympatią i ciepłem uczuciowym, dzięki czemu miałyby one wzbudzać w każdym poczucie lojalności oraz determinacji, niezbędne do solidarnej obrony grupy przed resztą świata.

Jest oczywiste, że niełatwo nam przystać na niekorzystne opinie o tych, z którymi identyfikujemy się jako częścią "nas". Słyszając je, najprawdopodobniej stanowczo im się sprzeciwimy i zrobimy, co w naszej mocy, w obronie dobrego imienia "niesłusznie pomówionych". Kiedy zostaną przedstawione dowody, że ktoś z "naszych" nie zachował się całkowicie poprawnie, to albo spróbujemy znaleźć jakieś usprawiedliwienie dla tego faktu, albo też odrzucimy go jako produkt złośliwej plotki, świadectwo złej woli bądź wymysł wrogiej propagandy. Zupełnie inaczej rzecz się ma, co oczywiste, z zarzutami, które można wysunąć wobec "nich". Te dla odmiany są prawdziwe. Muszą być prawdziwe. Lepiej, aby były prawdziwe...

Wszystkie te uwagi wskazują wyraźnie na pewne uczucie, które jest wcześniejsze od wszelkich refleksji i argumentów: poczucie życia we wspólnocie, w miejscu, gdzie chce się być, gdyż jest przytulnym domem, którego bronić trzeba ze wszystkich sił i za wszelką cenę. Mogą tu wprawdzie pojawiać się trudne sprawy, ale zawsze można znaleźć w końcu polubowne rozwiązanie.

My i oni

Ludzie mogą wydawać się obcesowi i samolubni, ale w potrzeby można liczyć na ich pomoc. Jest bardzo ważne, że n ich zrozumieć i być przez nich zrozumianym. Niepodobna bt zrozumieć ich zachowań. Mówiąc krótko, człowiek czuj' pośród nich swojsko i bezpiecznie; gdyby pojawiło się j niebezpieczeństwo, zostanie z pewnością dostrzeżone na a wtedy wszyscy zjednoczymy siły do walki.

To właśnie odczuwamy - chociaż nigdy może nie starał się tego wypowiedzieć, a z pewnością nie w tyłu słowat ilekroć używamy słowa "my". Czujemy to i liczy się pi wszystkim właśnie owo uczucie, nie zaś rzeczywiste zachow tych, których zaliczamy do "naszej" grupy. O podobnyci chowaniach wiemy czasami bardzo niewiele, szczególnie bliskości duchowej nie towarzyszy bliskość fizyczna, jeśli rzi są bezpośrednie kontakty, spotkania twarzą w twarz.

Chociaż wszystkie obrazy grup typu "my" mają pewne c wspólne, same owe grupy mogą się różnić bardzo znać Niektóre są niewielkie, tak w istocie małe, że wszysc> członkowie mogą przez cały dzień mieć siebie na oku, przygi się większości poczynań i pozostawać w częstych, intensywnych współoddziaływaniach. To właśnie grupy kontaktów tv w twarz. Oczywiście, a właściwie

modelowym przykładem tutaj rodzina (szczególnie kiedy mieszka pod jednym dachem). Może to jednak być także grono bliskich przyjaciół, którzy w niej spędzają możliwie jak najwięcej czasu i odczuwają swojego towarzystwa. Chociaż skład rodziny tylko w części zależy od naszych chęci, podczas gdy przyjaciół można do wybierać, zmieniać i porzucać, to w obu przypadkach, z punktu widzenia wielkości grupy, możliwe są związki ścisłe i intymne. Mamy tu możliwość skutecznego zestawienia naszych oczekiwań i wyobrażeń z rzeczywistymi zachowaniami i postępami innych, a nawet ewentualnie takiego wpływu na nich, aby bardziej zgadzały się z przyjmowanymi przez nas wzorcami. Możemy innym robić wyrzuty z powodu tego, co nam się podoba, karać ich albo też chwalić i nagradzać za to, co lubimy. W takich sytuacjach wyobrażony ideał nabiera namacalnej, „moralnej” siły; dzięki interwencjom stale oddziałuje on na pos

52 Socjologia

wszystkich członków „naszej” grupy. Nie będzie tak jednak w przypadku grupy tak dużej i rozproszonej, że tylko z niektórymi jej członkami stykamy się twarzą w twarz.

Klasa, płeć i naród to typowe przykłady owych wielkich grup typu „my”. Chociaż często możemy je sobie wyobrażać jako bardzo podobne do niewielkich grup intymnej znajomości, tyle że znacznie powiększone, to jednak naprawdę nie ma w nich już nic z owej bliskości, a jedność istnieje przede wszystkim w głowach tych, którzy w myślach określają je jako „my”. To wspólnoty w istocie imaginacyjne (czy, mówiąc ściślej, wyobrażane jako wspólnoty): ich zgodne cechy wcale jeszcze nie gwarantują wzajemnego zrozumienia i solidarnej akcji, które zasadnie wiążemy z grupami bezpośredniego kontaktu. W istocie zbiorowiska ludzi, którzy reprezentują ten sam zawód i mają podobne dochody, są tej samej płci, mówią tym samym językiem i przestrzegają podobnych obyczajów, najczęściej rozrywane są przez głębokie konflikty interesów, dzielą się na wrogie frakcje i dążą do celów bardzo trudnych do pogodzenia. Wszystkie takie rysy bardzo wyraźnie przezierają spod cienkiej powłoki, którą pokrywa je słówko „my”. Kiedy takim określeniem obdarzam klasę, płeć czy naród, temu, co ustanawia ich jedność (czy co przynajmniej za takie uważam), daję pierwszeństwo przed różnicami. To tak jak gdybym zwracał się do członków owej wyobrażonej wspólnoty (co wielu przywódców narodowych faktycznie czyni w patriotycznych oracjach): zapomnijmy o tym, co nas dzieli, przestańmy się spierać, pamiętajmy, że więzi nas łączące są znacznie silniejsze od wszystkich różnic, zewrzyjmy więc szeregi i skupmy się wokół wspólnej sprawy.

Skoro brak im spoiwa, którym są kontakty twarzą w twarz, klasy, płci i narody nie tworzą same przez się grup typu „my”. Trzeba je dopiero takimi uczynić i to często na przekór potężnym siłom odśrodkowym. Obraz klasy, płci czy narodu jako wspólnoty, harmonijnie zjednoczonej grupy ludzi, którzy podobnie myślą i podobnie czują, trzeba dopiero narzucić na niezgodną z nim rzeczywistość, co wymaga uznania, że sprzeczne z nim świadectwa są nieważne albo nieprawdziwe. Nieodzowne jest tu także stałe i niezłomne pragnienie owej jedności. Aby przedsięwzięcie

My i oni

takie okazało się skuteczne, potrzebny jest stały, zdyscyplinowany i aktywny zespół zawodowych, by tak to określić, rzeczników wspólnoty, których poczynania pozwalają rozbłysnąć na chłomim wyimaginowanej jedności interesów i przekonań. Zespoły I (partie polityczne, związki zawodowe, stowarzyszenia feministyczne, komitety wyzwolenia narodowego, rządy państw narodów dekretują, co stanowi o przynależności do wspólnoty. Występ w imię jedności, wskazują na rzeczywiste czy urojone ci właściwe członkom grupy (wspólna tradycja historyczna, wspólna krzywda, wspólny język i obyczaje) jako wystarczającą podstawę współpracy. Jeśli leży to w zasięgu jego możliwości, zespół wykorzysta dostępne środki, aby wspierać zachowania zgodne z lansowanym modelem, karać zaś lub izolować tych, którzy naruszają. Mówiąc krótko, to poczynania takich ciał pozwalają utworzenie się dużych grup typu „my”; dla przykładu idea walki klasowej i jej rzecznicy są najpierw potrzebni,

potem powstała solidarność poczynań, która wyrasta z ob klasy jako grupy "naszych". Także i nacjonalizm rozumiany przeświadczenie, że lojalność wobec narodu ma pierwszeństwo; przed wszelkimi innymi lojalnościami, poprzedza pojawienie jednolitych całości narodowych. Jakkolwiek znakomite ciała głosiłyby ideę takiej wspólnoty i jak bardzo by o to zabiegały, związek wizji z rzeczywistością będzie zawsze niepewny i kruchy. Ponieważ brak tutaj oparcia w gęstej tkance kontaktów bezpośrednich, jedność takiej wspólnoty trzeba umacniać nieustannymi apelami do wiary emocji i na tym właśnie polega ogromne znaczenie wyrażenia i trwałej granicy. Żadne wysiłki budowania lojalności w wiel grupach typu "my" nie powiodą się, jeśli tworzeniu owego uczucia solidarności nie będzie towarzyszyć podkreślanie i kulturowanie wrogości wobec tego, co zewnętrzne. Obraz wroga utrzymany jest w barwach tak ponurych i [rażających, jak wizerunek jednego z "naszych" odmalowany w kolorach łagodnych i miłych. Wrogowie są przebiegli, ; dzieci i zawsze nieprzyjaźni, chociaż mogą skryć się pod i karni dobrodusznymi sąsiadami, a intencje swych nie okazy dopóki nie jest to dla nich samych niebezpieczne. Gdyby to

^ _____ Socjologia

im na to pozwolić, natychmiast rzuciliby się najeżdżać, zdobywać, ujarzmiać i wyzyskiwać; jawnie i otwarcie, jeśliby starczyło im na to siły, skrycie i podstępnie, jeśli byliby za słabi. Dlatego trzeba zachowywać nieustanną czujność; mieć oczy otwarte, zbroić się i modernizować oręż, dysponować siłą i okazywać ją, tak aby wróg świadom swej słabości wyrzekł się złych zamiarów.

Wrogość, podejrzliwość i agresja wobec tych, którzy nie należą do "naszej" grupy (uznawane za konieczną odpowiedź na ich nienawiść i złą wolę), rodzą przesady i z kolei same są przez nie wzmacniane. Przesada oznacza tutaj stanowczą niechęć do uznania jakichkolwiek zalet wroga, połączoną zarazem ze skłonnością do wyolbrzymiania jego rzeczywistych i wyimaginowanych wad. Wszystkie poczynania strony uznanej za nieprzyjacielską interpretowane są tak, że jeszcze bardziej wyostają jej niekorzystny obraz, a wszelkie motywy interpretowane są jako niegodziwe, jak gdyby na mocy zasady: "Cokolwiek zrobicie lub powiecie, zostanie wykorzystane przeciwko wam". Przesada nie pozwala przypuścić, że ludzie spoza grupy mogą być uczciwi, że wróg może myśleć to, co mówi i oferować pokój bez żadnych ukrytych, a złowrogich zamiarów. W owej walce z "imperium zła" każdy ruch nieprzyjaciela, jakkolwiek wydawać by się mógł przyjacielski i niewinny, jest uważnie sprawdzany w poszukiwaniu podłego podstępu.

- Przesada znajduje też wyraz w dwoistości wzorców moralnych. Czyn, który w odniesieniu do "naszych" jest po prostu właściwy, dokonany wobec kogoś z zewnątrz wysławiany bywa jako akt wielkoduszości i szlachetności; postępek, który w obrębie "naszej" grupy chwalimy jako dowód bezinteresowności, okazuje się przejawem "normalnej ludzkiej przyzwoitości", kiedy jego autorem jest ktoś z zewnątrz. Co więcej, własne okrucieństwa wobec przeciwników nie budzą wyrzutów sumienia, podczas gdy nawet znacznie łagodniejsze posunięcia "tamtych" piętnowane są w najostrzejszych słowach. To przesada sprawia, iż ludzie dla wsparcia własnej sprawy skłonni są zaakceptować takie środki, których nigdy nie usprawiedliwiliby u wroga. Podobne czyny występują pod odmiennymi nazwami, pochwalane bądź potępiane w zależności od tego, kto się ich dopuści. 2 jednej strony mamy przeto

My i oni

bojowników o wolność, z drugiej - terrorystów, z jednej protestujących, z drugiej - wicherzycieli, z jednej - rewolt z drugiej - rewoltę. Takie i podobne wybiegi pozwalają i z czystym sumieniem utrzymywać, że sprawiedliwy jest wyłącznie po "naszej" stronie.

Skłonność do przesądów nie jest taka sama u wszystkich ludzi. Wielokrotnie już zauważano, że niektóre osoby ze szczególną łatwością i ochotą widzą świat przez pryzmat ostrych, nie dając się pogodzić opozycji, z namiętną niechęcią odnosząc się do wszystkich, którzy są lub przynajmniej wydają się inni. Ci takie dają o sobie znać w postawach rasistowskich, które można podciągnąć pod

ogólniejszy termin k s e n o f o b i i, niż wiści do wszystkiego, co "obce". Ludzie, którzy silnie powoi się przesadami, najczęściej opowiadają się także zdecydow;
za jednorodnością. Nie potrafią tolerować najmniejszego ods twa od ścisłych reguł postępowania i dlatego opowiadają sii silną władzą, która trzymałaby ludzi w ordynku. O jedność przejawiających takie cechy powiada się, że mają osobowi autorytarną. Nie zostało przekonująco wyjaśnione, dłącz niektórzy obdarzeni są taką osobowością, podczas gdy inni ;
w spokoju pośród różnorodnych stylów życia i potrafią zaak< tować nawet znaczne ich odmienności. Niewykluczone, że to uznajemy za przejawy osobowości autorytarnej, jest jedynie] duktem społecznego umiejscowienia owych osób, zarazem jed zakres i intensywność przesądów łatwiej zrozumieć, wiążai z kontekstem życia i poczynai dotkniętych nimi osób.
Tak więc podatność na wizję ostrej granicy pomiędzy "na i "nimi", a także zazdrosna obrona pierwszych przed rzekon zagrożeniem ze strony drugich ściśle łączą się, jak się wyć z poczuciem niepewności, które powstaje w warunkach d tycznej zmiany w zwyczajowych, swojskich realiach życia. 2i na taka w sposób naturalny sprawia, że żyje się trudniej. ' niepewność się zaostrza i perspektywy stają się coraz bard mgliste, pogłębia się uczucie strachu i zagrożenia. Ludzie uczyli się określonych sposobów skutecznego rozwiązywania dziennych problemów, nagle jednak metody te stają się niei rygodne; raptem wymykają się spod kontroli sytuacje, k

56

Socjologia

dotychczas były zrozumiałe i ster(tm)^^ Taka zmiana budzi oczywistą niechęć. Pojawia się sili1"3 potrzeba obrony "starych, dobrych porządków" (czyli znan^Y011 { łatwych metod rozwiązywania powszednich kłopotów^' a wyrastająca stąd agresja kieruje się przeciw nowo przybyłyn^ ludziom, których nie było tutaj, kiedy panowały stare, dobre porządki, a którzy pojawili się wraz z tym, jak dawne sposoby wystawione zostały na niszczycielską próbę. Ponadto przybysze skądin134 sa odmieńcami: mają swój własny sposób życia, sami więc są u^1^111(tm)'(r)"! zmiany. Łatwo teraz do dwóch dodać dwa: to przyl*(tm) winni są zmian, to oni odpowiadają za brak poczucia bezpieczeństwa, za zniszczenie dawnych zwyczajów, za niepewność ^^l katastrofę, która może nadciągnąć.

Norbert Elias w koncepcji tute^** l przybyszów szczegółowo opisał sytuację rodzącą prf^ady. Napływ przybyszów zawsze oznacza wyzwanie wobec s^ osiadłej populacji, chociażby obiektywna różnica pomiędzy nowymi i starymi mieszkańcami była w istocie niewielka. Rod^ sie napięcia, gdyż trzeba "przybyszm" ustąpić miejsca, któł^g0 oni z kolei dla siebie szukają, w tej zaś sytuacji ludzie ski01"" ^ wyostrzać i wyolbrzymiać odmienności. Niekiedy zupe"^ błahostki, na które w innych warunkach nikt nie zwróciłby ^wagi, teraz nicowane są na wszystkie strony, okazując się przeszP011"11 dla ^"a obok siebie. Stają się obiektem niechęci oraz po^Y- dowodnie pokazując, że trzeba czujnie strzec granic podiów i nie dopuszczać do "niezdrowych" mieszanek. Po obu skonach niepokój i wrogość zbliżają się do punktu wrzenia, niemej t0 osiadli, ogólnie rzecz biorąc, mają lepsze możliwości, by P^esady swe wprowadzać w czyn. Mogą się też powoływać na prawa, jakich nabyli przez samo "zasiedzenie" ("to ziemia ws-Y^ ojców"); przybysze to właśnie "przybłądy", intruzi, którzy prawili się tutaj bezprawnie.

Ów skomplikowany układ relacji 'omiędzy ludźmi osiadłymi a "przybyszami" pozwala barozo w^e wyjaśnić, jeśli chodzi o konflikty pomiędzy "nami" i "ni^1" a takz<^ sytuacje rozwiniętych i intensywnych przesądów Narodziny współczesnego antysemityzmu w dziewiętnastowieczni Europie oraz dalszy jego rozkwit tłumaczyć można nałożenie3 sle na siebie wielkiego |

T

My i oni

tempa przemian w gwałtownie uprzemysławiających się s czeństwach oraz emancypacji Żydów, którzy wynurzyli się ;

i zamkniętych dzielnic, aby mieszać się z chrześcijanami i wiać "normalne" zawody. Masy rzemieślników i sklepik którzy nie potrafili stawić czoła konkurencji fabryk i prze biorstw handlowych, nader ochoczo uznały, że odpowiesz za owo trzęsienie ziemi są "żydowskie przybłędy", które znif ka wyległy na ulice. Podobnie było w powojennej Wii Brytanii. Rozpad imperium, unicestwienie dawnego wiejsi krajobrazu w efekcie rozwoju wielkich miast, a także zaniku zajęć, z którymi wiązały się umiejętności i życiowe oczekiv wielu ludzi, zrodziły poczucie silnej niepewności, które l ofiarnego znalazło w osobach przybyszów z Indii Zachoc i Pakistanu. Stąd antagonizm wobec sprawców owego trzęs ziemi; antagonizm czasami przybierający formy jawnie rasis kie, a czasami występujący w masce obrony przed "obcą kuł" (wystarczy przypomnieć sobie "humanitarne" protesty przeciw:

rytualnemu ubojowi czy niezgodę na wspólne szkoły z tej i że do posiłków podaje się chapatti zamiast tradycyjnych bu Inny przykład: narastające przez kilka dekad w drugiej poi dziewiętnastego wieku niepokój i frustracja wykwalifikowa robotników, którzy czuli się zagrożeni przez mechanizację p w fabrykach i uproszczenie zajęć, zwróciły się przeciwko pływowi robotników, którzy określali siebie jako "uniwersa Istniejące związki zawodowe bez chwili wahania uznały ic "niewykwalifikowanych", którzy nie mając wstępu do związł pozbawieni byli ich ochrony aż do chwili, kiedy pomimo op< udało im się uzyskać odpowiednie prawa.

Wiele podobnych procesów możemy śledzić w dzisiejs;

czasach, gdy raptownie kurczą się możliwości dawnych prą i sposobów na życie. Dowiadujemy się o gwałtownych protes robotników jednego związku, którzy nie godzą się dzielić p z członkami innego związku; nader częstymi przyczynami ws czesnych strajków jest kwestia, kto ma, a kto nie ma praw, podejmowania określonych prac. Być może, najbardziej s takulamym przykładem trwałej skłonności, aby nowo przyby uznawać za przybłędów, jest zadawniony opór mężczyzn w<

wysuwanych przez kobiety żądań, których treścią są równe prawa do zatrudnienia i ubiegania się o wyróżnione pozycje społeczne. Pojawienie się kobiet w sferach uprzednio zarezerwowanych dla mężczyzn stanowi wyzwanie wobec nie kwestionowanych dotąd reguł i zakłóca jednoznaczna, kiedyś sytuację. Feministyczne żądanie równych praw wyzwala poczucie zagrożenia, ono zaś prowadzi do gniewnych reakcji i agresywnych postaw.

Ostrość antagonizmu pomiędzy tutejszymi i przybyszami, a także ciężar jego konsekwencji są dodatkowo pogłębiane przez fakt, że niechęć miejscowych rodzi symetryczną postawę w grupie napływowej, co tym bardziej nieprawdopodobnym czyni rozejm czy ugodę. Amerykański antropolog Gregory Bateson mianem secesjogenezy nazwał ów łańcuch akcji i reakcji: wrogie zachowania same siebie uzasadniają, prowokując wrogie postawy. Ponieważ każde posunięcie domaga się jeszcze bardziej zdecydowanej odpowiedzi, obie strony, chcąc nie chcąc, coraz bardziej i radykalniej oddalają się od siebie. Chociaż początkowo mogły panować nad wzajemnymi relacjami i je kształtować, teraz możliwości takie należą już do przeszłości, a górę bierze "logika sytuacji".

Bateson odróżnia dwa typy układów, w których secesja nieustannie się pogłębia. Po pierwsze, mamy do czynienia z układem •symetrycznej secesjogenezy, w którym każda strona reaguje na oznaki siły przeciwnika. Ilekroć ten demonstruje moc i determinację, tylekroć odpowiada się na to jeszcze potężniejszymi demonstracjami mocy i determinacji. Obie strony panicznie boją się wszystkiego, co mogłoby zostać uznane za oznaki słabości bądź wahania. Pojawiają się hasła w rodzaju: "Odpór musi być wiarygodny", "Trzeba pokazać agresorowi, że agresja nie popłaca"; niektórzy ze strategów sugerowali nawet, że mechanizmy odpalające pociski nuklearne powinny reagować automatycznie, aby wróg dokładnie wiedział, że żadne niewczesne skrupuły nie

powstrzymają atomowego ciosu w przypadku agresywnej zaczepki. Sytuacja symetrycznego pogłębiania secesji umacnia poczucie racji po obu stronach i konsekwentnie niszczy możliwości racjonalnej argumentacji oraz porozumienia. Przykładem może być zaostrzający się konflikt w małżeństwie: ponieważ każde z part-

My i oni

nerów chce postawić na swoim, nawet nie chcąc słyszeć o ja kolwiek kompromisie, i ponieważ żadne z nich nie chce pot ani odrobiny słabości, niewielka początkowo różnica zdań się przepaścią, nad którą nikt już nie potrafi przerzucić m Ani ona ani on nie pamiętają już, o co naprawdę poszło obojga motywacją staje się ostrość obecnej walki. Wzajt pretensje i demonstracje wyższości wymykają się spod koi i małżeństwo kończy się rozwodem: łańcuch akcji i reakcji ze przerwany.

Komplementarna secesjogeneza oparta jest wprawdzi całkowicie przeciwstawnej zasadzie, niemniej prowadzi do samego rezultatu. Tutaj jedna strona wzmaga siłę swych posi w odpowiedzi na oznaki słabości drugiej strony, która r malizuje swój opór w obliczu coraz potężniejszych działań wersarza. Na tym najczęściej polega interakcja pomiędzy nerami, z których jeden dominuje, a drugi jest podporządkow Pewność siebie i poczucie siły jednej strony karmią się uległ i upokorzeniem strony drugiej. I na odwrót: pokora słabs rośnie wraz z coraz większym zdecydowaniem i arogancją niejszego. Przypadki takiego komplementarnego układu są li i niesłuchanie różnorodne. Z jednej strony, możemy wyobi sobie bandę, która terroryzuje całą okolicę i której wyczy wszyscy w strachu się poddają, aż wreszcie poprzez ów oporu umocniony w przekonaniu o całkowitej wszechwładzy;

stawia żądania, którym sąsiedzi nie są już w stanie podi Zrozpaczone ofiary albo porwą się do buntu, albo opus zagrożone terytorium. Z drugiej strony, możemy wziąć przy relacji pomiędzy tym, kto wyświadcza przysługę, a jej ben jentem. Dominująca większość (narodowa, rasowa, kultur; religijna) może zgodzić się na obecność mniejszości pod wa kiem, że ta gorliwie będzie demonstrować swoją akceptację nujących wartości i satysfakcję z życia zgodnie z narzucor regułami. Mniejszość, wdzięczna za wyświadczoną przysi skwapliwie zgadza się na oczekiwania dobroczyńcy, tylko pi żeby zobaczyć, jak rozszerza się skala ustępstw, których don się większość, a zarazem jak coraz bardziej osaczone i trudnię do obrony są jej własne wartości. Poniewczasie widzi, że

60

Socjologia

chce się uzyskać akceptację na zasadach równości, zacieranie własnej tożsamości jest po temu środkiem bardzo niedobrym. Teraz przed mniejszością staje wybór: albo schronić się we własnym getcie, albo zmienić strategię na symetryczną secesję. Niezależnie od wyboru najbardziej prawdopodobnym skutkiem jest zerwanie łączności pomiędzy obu grupami.

Na szczęście - przypomina nam Bateson -jest jeszcze trzeci układ, w którym rozgrywać się może współoddziaływanie pomiędzy obiema grupami: układ wzajemności. Ten w pewnym sensie łączy cechy obu poprzednich sytuacji, ale jednocześnie neutralizuje ich autodestrukcyjną tendencję. W układzie wzajemności każdy pojedynczy akt interakcji jest asymetryczny, ale w długim okresie poczynania obu grup równoważą się, tak ze całość, chwiejąc się wprawdzie, może jednak przez długi czas pozostawać stabilna. Mówiąc prościej, w układzie wzajemności każda ze stron ma do zaoferowania coś, czego druga strona potrzebuje (dla przykładu, członkami nie lubianej i dyskryminowanej mniejszości mogą być osoby, które jako jedyne potrafią wykonywać zajęcia nieodzowne, ale niechętnie podejmowane przez przedstawicieli większości). Obustronna zależność sprawia, że żaden z partnerów nie żąda przesadnej rekompensaty za swe usługi. Można powiedzieć, że jakaś forma wzajemności istnieje w większości przypadków interakcji, a w każdym razie musi

istnieć w każdym systemie stabilnych i trwałych kontaktów. Przyczynia się wtedy do utrwalania i reprodukcji tego systemu, szczególnie kiedy przybiera formę zapłaty odroczonej (gdy, na przykład, za opiekę rodzicielską dzieci "odpłacają" się troską o swoje pociechy). Trzeba Jednak podkreślić, że żaden układ wzajemności nie jest raz na zawsze zabezpieczony przed ześlizgnięciem się w sytuację symet-ryczności czy komplementarności, a wtedy zapoczątkowany zostaje proces secesjogenezy.

Rozdział 3

Obcy

Zobaczyliśmy w poprzednim rozdziale, że określenia "my" i "< nabierają sensu dopiero łącznie, dopiero we wzajemnej opoz;

Aby byli jacyś "my", potrzebni są też ludzie, którzy do "nas" należą, potrzebni są "oni", którzy tworzą grupę, pewną całość tylko dlatego, że każdy z nich ma tę samą cechę: nie jest zadr z "naszych". Sens obu pojęciom nadaje owa linia odgraniczaj;

Bez tego podziału, bez możliwości odróżnienia się od "nu" trudno byłoby określić "naszą" tożsamość.

Z kolei "obcy" nie zgadzają się na ów podział; można po\ dzieć, że przeciwstawiają się właśnie temu przeciwstawieniu. zgadzają się na separacje, chroniące je granice, występują v przeciwko klarowności społecznego świata, który formuje w ten sposób. Na tym polega ich znaczenie i rola, jaką odgryw w społecznym świecie. Przez samą swoją obecność, którą bar trudno jest podciągnąć pod którąś z tradycyjnych kategorii, o kwestionują ważność ustanowionych opozycji. Podważają "naturalny" charakter, ujawniają ich arbitralność, odsłaniają kruchość. Pokazują rzeczywisty charakter podziałów: ustalaj;

wyimaginowane linie, które można przekroczyć albo pociąg zupełnie inaczej.

Dla uniknięcia nieporozumień, podkreślmy na samym poć. ku, że obcym nie jest po prostu nieznamy: osoba, kti nie znamy dobrze, nie znamy w ogóle czy o której nawet słyszeliśmy. Właściwie lepiej pasowałoby tutaj przeciwstaw określenie: charakterystyczną cechą obcych jest to, że są bardzo dobrze znani. Aby kogoś uznać za obcego, muszę o nim wiedzieć to i owo. Przede wszystkim, muszą się o pojawić kiedyś nie proszeni w polu mego widzenia, tak że jes' skazany na przyglądanie im się z bliska. Czy chcę tego czy

62 Socjologia

wkraczają w świat, w którym mieszkam i żyję, i nie zdradzają chęci wyniesienia się. Gdyby nie to, byłiby "nikami", nie zaś obcymi. Rozpłynęliby się w tłumie bezimiennych twarzy, wymiennych postaci, które przesuwają się w tle mojego życia codziennego - najczęściej miękko, bezszelestnie, bez przyciągania mej uwagi - osób, na które spoglądam - nie widząc, które mówią coś, czego ja nie słyszę. Obcych natomiast dobrze widzę i słyszę. To właśnie z tej przyczyny, że jestem świadom ich obecności, że nie mogę jej nie zauważać ani też lekceważyć, tak bardzo drażni mnie owa obecność. Można by powiedzieć, że nie są ani bliscy ani dalecy; nie należą ani do "nas", ani do "nich". Nie są ani przyjaciółmi, ani wrogami. Dlatego powodują niepewność i niepokój. Nie wiem dokładnie, co z nimi począć, czego oczekiwać, jak się zachować.

Kreślenie granic tak wyraźnych i precyzyjnych jak to tylko możliwe, tak aby były łatwo zauważalne, a zauważone - jednoznacznie rozumiane, wydaje się rzeczą o najwyższym znaczeniu dla ludzi wychowanych do życia w świecie ludzkich wytworów. Wszystkie mozolnie nabyte umiejętności życia w społeczności okazałyby się bezużyteczne, a nawet szkodliwe, czasami wręcz samobójcze, gdyby nie ten fakt, iż dobrze oznaczone granice stanowią dla nas nieomylny sygnał, czego oczekiwać, który z wyuczonych wzorców postępowania zastosować, aby osiągnąć zamierzony cel. A przecież granice takie zawsze są konwencjonalne. Ludzie po obu stronach nie różnią się na tyle, aby uzasadniało to mylące klasyfikacje. To dlatego nieodzowne jest uparte utrzymywanie czarno-białych podziałów w rzeczywistości, która nie zna równie ostrych,

nieomyślnych rozgraniczeń. Dla przykładu, pociągnięcie niesłychanie ważnej linii, która obszar, gdzie rządzą reguły wspólnotowe, odziela od sfery, gdzie obowiązują zasady wojenne, jest zawsze próbą sztucznego (i dlatego niebezpiecznego) wyklarowania sytuacji wcale nie tak klarownej. Rzadko ludzie są przeciwnikami bez reszty i w każdej sytuacji. Kiedy różnią się pod jednym względem, pod innym są podobni. Różnice między nimi rzadko są tak oczywiste i bezwarunkowe, jak tego wymaga zaliczenie ich do przeciwnych kategorii. Można pokazać, że większość cech ludzkich przechodzi w siebie stop-

Obcy_____

•niowo, płynnie, często wręcz niedostrzegalnie. (Pamiętacie zapewne zaproponowany przez Schutza obraz linii bez żadnych natu pych przegród, gdzie odległości pomiędzy osobami umieszczonymi obok siebie mogą być nieskończenie małe; każda 1 podziału, mocą którego ludzie po lewej stronie należałoby do jednej kategorii, a ludzie po prawej - do drugiej, musiałaby być arbitralna i trudna do uzasadnienia.) Z racji nakładania się na siebie różnych ludzkich przymiotów i ciągłości ich odmian, ka linia graniczna nieuchronnie musi pozostawić po obu stronach rozległe obszary szarości, gdzie ludzi niełatwo byłoby zaklas kować do jednej i tylko jednej z dwóch odseparowanych grup. Taka nie chciana, ale i nieunikniona dwuznaczność uznawana za zagrożenie, gdyż rozmazuje obraz sytuacji i ogromnie utrudnia decyzję, wybór jakiej postawy jest właściwy w kontekście "n" i "nich"; przyjaźni czy też podejrzliwości i WTO] rezerwy. Z nieprzyjaciółmi walczymy; przyjaciół lubimy i poiramy im; jak się jednak zachować wobec kogoś, kto nie nal do żadnego ze stronnictw? Albo należy do obojgu?

Amerykanka brytyjskiego pochodzenia Mary Douglas zając się antropologią społeczną, zwróciła uwagę na to, jak istotną rolę w ludzkich poczynaniach odgrywają działania na rzecz tr łości narzucanego przez człowieka porządku: większość różni które mają kluczowe znaczenie dla ludzkiego życia, nie istnieją w sposób naturalny, trzeba je więc dopiero ustanowić i starać się ich strzec. (Ponoć w średniowieczu potajemnie krążył rysunek na którym widniały cztery czaszki i pytanie: "Zgadnij, kt należy do papieża, która do księcia, która do chłopca, a która do żebraka?" Czaszki były oczywiście nieodróżnialne, więc ich dobieństwo sugerowało, że wszystkie ogromne, niemożliwe przekroczenia różnic - pomiędzy, na przykład, księciem a żakiem - wiązały się z tym, co się nosi lub czego się nie nosi na głowie, nie zaś z kształtem czy rozmiarem jej samej. Trudno więc dziwić, że rysunek rozpowszechniano potajemnie. Aby osiągnąć ten cel, trzeba zlekceważyć lub usunąć wszystkie niejasności, które zacierają ostrość granic i dlatego burzą obr zagrażają upragnionemu porządkowi, wprowadzając niepewność, gdzie powinna królować jasność. Obecnie we mnie ob

64_____Socjologią

upragnionego porządku, wizja elegancji i piękna powodują, iż ze złością traktuję te odporne fragmenty rzeczywistości, które nie pasują do zarysów układanki. Wydają mi się zupełnie nie na miejscu, nie przystają do mojego świata, nie dają się nigdzie w nim upchnąć. Nie ma niczego złego w samych owych fragmentach; to ich zabłąkanie się tam, gdzie są tylko zawałdami, budzi niechęć i sprzeciw.

Oto kilka przykładów. Tym, co niektóre rośliny czyni chwastami bezlitośnie plewionymi i trutymi, jest ich karygodna skłonność do zacierania różnicy między ogrodem a chaszczami. Chwasty są niekiedy piękne, wonne i przynajmniej niektóre z nich zachwyciłyby nas, gdybyśmy znaleźli je rosnące dziko na łące. Ich "wina" polega na tym, że nieproszone zjawiły się pośród przystrzyżonych trawników, grządek warzywnych i kwietnych rabat. Burzą zaplanowaną harmonię, sabotują nasze plany. Talerz z wędliną wygląda bardzo ponętnie na obrusie, ale oburzy nas umieszczony na poduszce, gdyż niszczy w ten sposób ład domowy, w którym odmienne miejsca - jadalnia i sypialnia - związane są z różnymi funkcjami. Elegancki i błyszczący trzewik, który z dumą prezentujemy na stopie, na biurku wyda się "śmieciami", podobnie jak obcięte pukle włosów czy skrawki paznokci, chociaż w samych włosach i paznokciach nie ma niczego odpychającego-

Niektóre firmy chemiczne umieszczają dwie odmienne etykiety na tym samym produkcie, gdyż szczegółowe badania wykazały, że osoby dumne z porządku w domu drażniłaby obecność tego samego środka czyszczącego w łazience i kuchni. W tych i innych podobnych przypadkach uparta i trwała walka z "brudem", starania o utrzymanie rzeczy w porządku motywowane są potrzebą, aby niezatarte i nienaruszone pozostały granice podziałów, dzięki którym łatwo poruszać się w świecie zorganizowanym i przytulnym.

Przegroda oddzielająca "nas" od "nich" należy do tych, których broni się najbardziej żarliwie i z poświęceniem. Można powiedzieć, że "oni" są pożyteczni, a nawet nieodzowni dla "nas", gdyż wymuszają jedność grupy, a także wzmacniają jej zwartość i solidarność, ale nie sposób tego twierdzić o bezforemnej, szarej sferze, która rozpościera się pomiędzy grupami. Nie spełnia

ona żadnej użytecznej funkcji, niesie ze sobą same tylko szk. Ilekroć więc politycy szukają powszechnego poparcia, odwoi się do uczuć patriotyzmu i solidarności, tylekroć wysuwają h, "Kto nie jest z nami, jest przeciwko nam". Tak rygorysty' podział nie zostawia miejsca dla postaw niezdecydowanych neutralnych. Gdyby bowiem przystać na nie, trzeba by uznał dobro nie odróżnia się wcale tak klarownie od zła. Partie tyczne, kościoły, organizacje narodowe bardzo często więcej c i energii trawia na walce z własnymi dysydentami niż ze klarowanymi wrogami. Zdrajców i renegatów bardziej się zwyczaj nienawidzi niż jawnych przeciwników. Dla nacjona czy fanatyka własnej partii żaden wróg nie jest godzien ró' pogardy i nienawiści jak jeden "z naszych", który przeszedł drugą stronę lub z niedostatecznym zapalem ją potępia; posi ugodowe potrafią wyzwolić większą agresję niż nieprzyj posunięcia przeciwników. We wszystkich religiach herety traktuje się z daleko większą bezwzględnością i zaciętością;

innowierców. "Rozłam w szeregach" czy "siedzenie okrakiei barykadzie" to najgorsze przestępstwa, o jakie przywódcy n oskarżyć członków swojej grupy. Zarzuty takie wysuwane wobec ludzi, którzy uważają (wręcz mówią tak, a co go dokumentują to czynem), że granica pomiędzy ich naro< partia, kościołem czy ruchem a wrogami nie jest absolutna nie należy wykluczać możliwości wzajemnego zrozumienia, i wet zgody, albo też sądzą, iż także ich grupa nie ma zupłi czystego sumienia i nie zawsze postępuje bez zarzutu.

Niemniej granica grupy jest zagrożona z obu stron. Może z(podkopana od wewnątrz przez tych dwulicowych ludzi, kto napiętnowano jako deztererów, zdrajców wartości, wrogów ności, ale może także zostać przerwana od zewnątrz przez t którzy nie są "dokładnie tacy jak my", domagają się jej identycznego jak "nasi" traktowania; przez osoby, które opu;

miejsce, gdzie bezbłędnie można je było zidentyfikować wrogów, i płaczą się teraz w pobliżu, tak że łatwo uzna omyłkowo za kogoś, kim nie są. Takie ich przemiesze? pokazało, że przegroda, którą uważano za trwałą i mocną, v nie jest szczelna. Już samo to wystarcza, żeby nie znosić ta

ludzi i pragnąć ich powrotu na dawne miejsce. Sam ich widok rodzi niepokój i niejasne uczucie zagrożenia. Ponieważ opuścili dawne swoje miejsce i znaleźli się w naszym pobliżu, dokonali czynu, w którym zaczynamy podejrzewać niepokojącą i tajemniczą siłę trudną do odparcia, jakiś zniewalający spryt. Sądzymy, że żywią wobec nas nieczyste intencje, dlatego lękamy się, że ta ich osobliwa umiejętność zostanie wykorzystana na naszą szkodę. Nie czujemy się swobodnie w ich towarzystwie; na pół świadomie oczekujemy, że nowo przybyli uwikłani są w jakieś działania groźne i wstrętne. Takie terminy jak "neofici" (ci, którzy nawrócili się na nową wiarę), "nowobogaccy" (osoby, które raptownie z ubóstwa doszły do majątku) oraz "parweniusze" (ludzie z nizin społecznych wyniesieni do władzy) wyraźnie obciążone są podejrzliwością i pogardą. Nie można ufać ludziom, którzy w zdumiewający sposób potrafili być po obu stronach, i "tam", i

"tutaj". Nigdy nie zostanie im zapomniany ani wybaczony grzech polegający na złamaniu barier, które powinny być nie do obalenia. Niepokój wobec nich płynie także z jeszcze innych źródeł. Jako nowo przybyli nie znają naszego sposobu życia, nie zdążyli przywyknąć do naszych zachowań i zwyczajów. Dlatego też to, co dla nas jest normalne i naturalne - co "wyssaliśmy z mlekiem matki" - im musi wydawać się dziwne i podejrzane. Nie zakorzeniło się w nich przekonanie o rozumności naszych uregulowań, zadają zatem pytania, na które trudno nam odpowiedzieć, gdyż w przeszłości nie mieliśmy ani okazji, ani powodu, aby je formułować:

"Dlaczego tak, a nie inaczej? Czy to na pewno rozsądne? A gdyby tak spróbować inaczej?" W ten sposób pod znakiem zapytania zostaje postawiony sposób życia, który dawał nam poczucie bezpieczeństwa i spokoju, od nas zaś wymaga się argumentów, wyjaśnień, uzasadnień. Oczywiście i spokój gdzieś teraz znikają, a ich utraty nigdy się łatwo nie zapomina. Szczególnie gdy zapomnieć się nie chce. Z tej przyczyny pytania tego typu skłonni jesteśmy traktować jako oburzające, argumenty jako podstępne, porównania zaś jako obraźliwe i aroganckie. Zabijemy teraz, że w obronie własnej nie zwarliśmy ciasniej szeregów, co zapobiegłoby napływowi intruzów, którzy odpowiedzialni są za nasz nagły kryzys wiary w siebie. Zakłopotanie zamienia się w gniew wobec mącicieli.

Obcy

Nawet jeśli nowi nie odzywają się i z szacunkiem powstrzymują się od kwestionowania czegokolwiek, sposób, w jaki z wiają najbardziej banalne sprawy, rodzi znaki zapytania w;

łujące ten sam frustrujący efekt. Przybyli "stamtąd" "tutaj" ' pozostać, będą więc chcieli się nauczyć naszych zwyczajów naśladować je, stać się podobni do nas- Jeśli nawet nie wsz- to przynajmniej większość z nich zacznie meblować mieszkanie jak my, ubierać się jak my, powielać nasz sposób pracy i poczynku. Nie tylko zaczną używać naszego języka, ale sio liwie będą podchwytywać nasze zwroty, przysłowia, dow- Jakkolwiek usilnie by się jednak starali, nie uchronią się przed błędami, przynajmniej na początku. Ich starania wyglądają nieprzekonująco. Zachowują się niezgrabnie i śmiesznie; rodzi podejrzenie, iż nas przedrzeźniają, a wraz z tym powstaje pyli "O co właściwie chodzi?" Przed nieudolnymi imitacjami bror się śmiechem, drwiną, kawałami, które stają się "karyka karykatury". Humor jest tu jednak zabarwiony goryczą;

wesołością skrywa się niepokój. Możemy starać się powstrzymać zagrożenie, ale szkoda już się stała. Praktykowane dotąd świadomości zwyczajów ukazały się w swego rodzaju krzy\ zwierciadle, a my zmuszeni zostaliśmy potraktować je ironie;

z krytycznego dystansu spojrzeć na własne życie. Chociaż i nie padają żadne słowa i nie pojawiają się irytujące pyti naruszony został spokój dnia powszedniego.

Widzimy zatem, że jest wiele przyczyn, aby na obcych s\ łądać podejrzliwie jako na potencjalne zagrożenie. Byliby sto kowo nieszkodliwi, gdyby można ich było zaliczyć po prostu "nie naszych", gdyby pozostali ludźmi z zewnątrz, którzy r mają, że my mamy swoje sprawy i oni mają swoje, a j\ t z drugimi nie powinny się mieszać. Wszystko byłoby w porządku gdybyśmy mogli zlekceważyć ich nawet wtedy, kiedy pojawili się w naszym polu widzenia. Możliwość kłopotów dramatycznie wzrasta z chwilą, gdy granica odróżnienia traci uprzednią klarowność i pozostaje kłopotliwie nieostra. To, co zrazu skłaniać m\ tylko do rozbawienia i żartów, teraz przeradza się we wróg a ostatecznie - w agresję.

Najważniejszą przeto rzeczą wydaje się przywrócenie da\

czystości sytuacji, a to wymaga odesłania obcych "tam, skąd przyszli" (jeśli istnieje tego typu pierwotna siedziba, którą opuścili, co odnosi się przede wszystkim do obcych etnicznie imigrantów

napływających do nowego kraju w nadziei na lepsze życie). Podejmuje się próby, aby zmusić ich do emigracji, a przynajmniej tak uprzykrzyć im życie, żeby sami uznali, iż wyjazd będzie mniejszym złem. Jeśli opierają się bądź też zbiorowe wygnanie jest z jakichś względów trudne do przeprowadzenia, dojść może do prześladowań; fizyczna destrukcja usiłuje teraz osiągnąć cel, którego nie udało się uzyskać na drodze fizycznego przemieszczenia. Prześladowania są skrajną i najstraszliwszą metodą "przywrócenia porządku", a przecież najnowsza historia dowodnie pokazała, że nie są tylko wymysłem i prowadzić mogą do ludobójstwa, które powszechnie potępiane i wyklinań, zawsze jednak może się gdzieś odrodzić.

Najczęściej jednak do głosu dochodzą mniej radykalne i odpychające rozwiązania. Najczęstszym jest separacja: terytorialna, duchowa lub stanowiąca połączenie obu form. Najwyrazistszą postać separacji terytorialnej stanowią getta i rezerwaty etniczne:

części miast lub obszary kraju, wydzielane jako miejsca zamieszkania ludziom, z którymi tuziemcy nie chcą się mieszać i których chcą pozostawić w niezmienniej obcości. Owe tereny bywały czasami otaczane murami i jeszcze bardziej twardymi ścianami zakazów prawnych (paszporty nieodzowne do opuszczenia czarnej "ojczyzny" oraz zakaz nabywania ziemi na terenach zarezerwowanych dla białych w Afryce Południowej to przykład współczesny, ale wcale nie wyjątkowy), tak aby obcy pozostali na miejscach dla nich przeznaczonych. Niekiedy prawo nie zabrania opuszczania obszaru rezerwatu i powrotu do niego, mieszkańcy jednak nie mogą lub nie chcą tego robić, albo z tej przyczyny, że "na zewnątrz" czekają ich nieznośne warunki, albo z racji tego, że nie stać ich na wydobywanie się z nędzy rezerwatów. Gdy cielesny wygląd i zachowanie ludzi uznanych za "na zawsze obcych" nie wystarczają do odróżnienia ich od tuziemców, często nakazywano specjalny ubiór czy inne wyraźne oznakowanie, aby różnicę unaocznic i zapobiec niebezpieczeństwu przypadkowych kontaktów. Za sprawą takich ostrzegawczych znaków, którymi

Obcy

obcy musieli się opatrywać, gdziekolwiek się udali, pozosta w rezerwacie, nawet jeśli wolno im było fizycznie go opuścić. A na to często trzeba było im pozwolić, albowiem wykony pogardzane i "niskie", a przecież nieodzowne czynności w średniowiecznej Europie Żydzi, którzy najczęściej zajmowali się lichwą).

W przypadkach, gdy terytorialna separacja jest niepełna trudna do przeprowadzenia, wzrasta znaczenie separacji duchowej. Kontakty z obcymi ograniczają się do spraw ściśle zawodowych, unika się wszelkich bardziej generalnych umów społecznych, wszelką cenę dąży się do tego, aby nieunikniona fizyczna bliskość nie przeradzała się w duchową. Niechęć czy wręcz wrogość, najbardziej jawne stają się w takich przewidywanych wysiłkach. Bariera wzniesiona z przesądów i zapiekłej antypatii wielokrotnie okazuje się bardziej twarda niż najgrubsze mury. Aktywne unikanie ściślejszych kontaktów nieustannie jest wspomagane przez lęk przed skażeniem w sensie dosłownym i metaforycznym: uważa się, że obcy są roznośicielami zakaźnych chorób, żyją po prostu, nie przestrzegają zasad higieny, stanowią więc zagrożenie dla zdrowia fizycznego, albo też panuje przekonanie, głoszą zgubne idee i hołubią wstrętne zwyczaje, uprawiają morderstwa bądź odbywają krwawe rytuały, a zatem stanowią zagrożenie dla zdrowia duchowego i moralności. Odraza zaczyna oblekać wszystko, co daje się łączyć z obcymi: ich wymowę, ubiór, obrządk religijny, życie rodzinne, nawet zapach potraw.

Opisane dotychczas praktyki separacji zakładają pewną formę sytuacji: oto jesteśmy "my", musimy się bronić przed "nimi" którzy trwają pośród nas i nie zamierzają się wynieść, choć są niechciani. Nie ma wątpliwości, kto należy do której grupy jak gdyby istniały ściśle standardy przynależności do obu grup, owe klarowne standardy zawsze miałyby być na podoręcz. Łatwo jednak zrozumieć, że takich prostych sytuacji oraz ich określonych celów, które one narzucają, nie można spotkać w żadnych społeczeństwach. Są to społeczeństwa zurbanizowane:

gdzie żyją w wielkim zagęszczeniu i dużo podróżują; w ciągu codziennych zajęć odwiedzają rozmaite obszary zamieszkiwane przez bardzo różne osoby; przenoszą się z miasta do miasta)

z jednej dzielnicy do drugiej. W ciągu jednego dnia spotykamy zbyt wielu ludzi, abyśmy mogli znać ich wszystkich. W większości przypadków nie możemy być pewni, że napotykane osoby trzymają się naszych standardów. Niemal nieustannie atakowani jesteśmy przez obrazy i dźwięki, których do końca nie pojmujemy;

co gorsza, nie mamy najczęściej nawet czasu na to, aby się zatrzymać, zastanowić i uczciwie próbować zrozumieć. Wydaje się, że świat, w którym żyjemy, jest zaludniony głównie przez obcych; można odnieść wrażenie, iż to świat uniwersalnej obcości. Otaczają nas obcy, pośród których i my jesteśmy obcymi. Tutaj obcych nie można odgraniczyć czy zepchnąć na obrzeża. Trzeba z nimi żyć.

Nie oznacza to wcale, że opisane wyżej praktyki zostały całkowicie zarzucone w nowych warunkach. Jeśli wzajemnie wrogie grupy nie mogą się skutecznie od siebie odseparować, to przecież ich związki można w jakimś stopniu zredukować

(a dzięki temu zneutralizować) za sprawą zmodyfikowanych praktyk segregacji.

Wyjdźmy od wspomnianego wcześniej przypadku segregacji:

gdy przynależność do określonej grupy musi być zwiastowana przez wyraźne, dobrze widoczne oznaczenie. Może to być uregulowane przez prawo, które karze za "podszywanie się pod kogoś innego". Ale ten sam skutek daje się także osiągnąć bez prawnych uregulowań. Przez większą część dziejów miast tylko osoby bogate i uprzywilejowane mogły ubierać się bogato i wykwintnie, a ponieważ odzienie nabywało się w miejscu zamieszkania (zawsze więc uszyte zgodnie z lokalnymi zwyczajami), przeto nieznaną osobę można było zaklasyfikować na podstawie strojności, skromności czy brzydoty jej w y g l ą d u. Dzisiaj znacznie już o to trudniej. Stosunkowo tanie kopie ubrań podziwianych i szanowanych produkowane są w skali masowej, tak że mogą być nabywane i użytkowane przez ludzi o stosunkowo niskich zarobkach (co oznacza, że może je nosić niemal każdy). Co więcej, kopie te są

tak udatnie zrobione, że szczególnie z daleka trudno je odróżnić od oryginału.

Z racji owej szerokiej dostępności każdej formy stroju ubranie przestało pełnić tradycyjną rolę segregującą. To z kolei sprawiło,

Obcy_____

że zmienił się "społeczny adresat" krawieckich innowacji- % szość z nich nie jest już dziś przeznaczona dla jakiejś konkn grupy czy klasy; znajdują się właściwie w zasięgu całej popul Styl ubioru stracił już także swój dawny lokalny charakter; n jest dziś "eksterytorialna" czy kosmopolityczna. Te same s można nabyć w miejscach znacznie od siebie oddległych, dla też bardziej skrywają niż ujawniają pochodzenie właściciela. wynika z tego, że odzienie przestało różnicować ludzi; w[przeciwnie, strój stał się jednym z zasadniczych narzędzi, użyciu których użytkownicy publicznie oznajmniają, do ji grupy chcą być zaliczeni, co wskazuje zarazem na ich możliw i preferencje. Wybierając dziś ubiór, jak gdybym stwierdzał:, gdzie należę, oto kim jestem -
• lepiej żebyś to zauważył i i tował mnie odpowiednio". Wybierając ubiór, mogę więc zaró informować, jak i zwodzić; dzięki strojowi mogę się przedz gnać w kogoś, kim skądinąd nie wolno mi być, a w ten spi (przynajmniej na chwilę) umknąć narzuconym społecznym syfikacjom. Moje odzienie nie jest wiarygodnym identyfikato ale dlatego też nie mogę ufać informacyjnej wartości wyg innych osób, które rozmyślnie mogą wprowadzać w błąd oł walorów, to przyjmując, to eliminując najwyraźniej wymii symbole. Kto wie, czy za godzinę nie będą wyglądali zupt odmiennie.

Skoro maleje praktyczna wartość segregacji ze względu na wygląd, nabiera znaczenia segregacja przestrzenna.] szkalne dzielnice wielkich miast coraz wyraźniej dzielą się na rejony, gdzie ludzi pewnego typu można spotkać częściej niż innych, dzięki czemu poważnie zmniejsza się możliwość spotkania. Chociaż nawet w tak specyficznych obszarach, do których dostęp jest ograniczony, trzeba poruszać się między obcymi, to przynajmniej można bezpiecznie założyć, że z grubsza rzecz biorąc należą oni do jednej kategorii (czy raczej że większość z nich należy do stałych kategorii, które są wykluczone). Informacyjna wartość różnic segregacyjnych zasadza się przede wszystkim na wykluczaniu selektywnym, ograniczonym dostępie.

Kasa, recepcjonista i strażnicy to niewątpliwe symbole i narzędzia praktyk wykluczania; sama ich obecność oznacza, że

72

Socjologia

oddzielnego i chronionego przybytku tylko wybrani zostaną dopuszczeni. Kryteria selekcji są wielorakie. W przypadku kasy kluczowym kryterium będą pieniądze, chociaż biletu może nie otrzymać osoba, która nie spełnia pewnych dodatkowych warunków, jak na przykład schludny ubiór czy odpowiedni kolor skóry. Zadaniem recepcjonistów i strażników jest decydowanie, czy dana osoba "ma prawo" wejść do środka. Trzeba wobec nich wykazać się owym uprawnieniem: cały ciężar przedstawienia dowodu spoczywa na osobie pragnącej przedostać się na drugą stronę, aczkolwiek to kontroler ostatecznie oceni, czy dowód jest wystarczający. Ów test uprawnienia stwarza sytuację, w której wstęp jest wzbroniony wszystkim tak długo, jak długo pozostają obcy, a rzecz cała polega na wykazaniu się jako "swoi". Akt identyfikacji przekształca anonimowego członka szarej masy obcych w konkretną osobę, z której twarzy zdjęta została niepokojąco nieprzejrzysta maska obcości. Odgradzony obszar ze strażnikami u bram jest, co nietypowe, wolny od obcych. Ktokolwiek znajdzie się wewnątrz, może być spokojny, że inni także musieli wykazać się swoją nieobcością, że ktoś zatroszczył się o to, aby wszyscy ludzie spotykani po tej stronie bariery byli do siebie podobni przynajmniej pod kilkoma względami, muszą przede wszystkim należeć do tej samej kategorii osób. Niepewność związana z kontaktem z ludźmi, którzy mogą być "kimkolwiek", zostaje w ten sposób znacznie zredukowana, aczkolwiek tylko lokalnie i tylko doraźnie.

Innymi słowy, prawo odmowy wstępu służy zabezpieczeniu względnej jednorodności, niedwuznaczności obszarów wydzielonych w gęsto zaludnionych przestrzeniach świata zurbanizowanego. W małej skali wszyscy korzystamy z tego prawa, zadbaawszy o to, aby na kontrolowanym obszarze, zwanym naszym domem, znajdowały się tylko osoby, które potrafimy zidentyfikować; nie chcemy tutaj widzieć nikogo "zupełnie obcego". Co więcej, ufamy, że pewni ludzie w naszym imieniu korzystają z tego prawa w większej skali, i dlatego czujemy się względnie bezpieczni, kiedy wkraczamy na pilnowany przez nich teren. W przypadku większości z nas dzień w mieście dzieli się na okresy spędzone w strzeżonych sferach oraz czas podróży między nimi (z domu jedziemy do pracy, na uczelnię, potem do klubu, pubu bądź też

Obcy

wracamy do domu). Pomiedzy rewirami, gdzie wstęp jest kontrolowany, rozciąga się wielki obszar swobodnie dostępny: i każdy, lub niemal każdy, jest obcy. Najczęściej usiłujemy znaleźć kogoś do minimum czas spędzany na takich terenach publicznych, a jeśli to możliwe - w ogóle go wyeliminować. Przykład, z jednej strzeżonej sfery przemieszczamy się do dnia w hermetycznie izolującej nas od obcych skorupie samochodu.

Tak więc najbardziej nieprzyjemne aspekty życia pośród obcych można na jakiś czas osłabić czy zneutralizować, niepodobna jednak całkowicie ich usunąć. Nawet najbardziej pomysłowe metody segregacji nie są w stanie całkowicie uchronić nas od kontaktów z ludźmi bliskimi fizycznie, ale

dalekimi duchem kontaktów, o które nie zabiegaliśmy, a na których częstotliwy mamy niewielki wpływ. W miejscach publicznych, których możemy ominąć, w każdej sekundzie świadomi jesteśmy obecności obcych. To uciążliwa świadomość, gdyż nieustannie inform nas o ograniczeniach nałożonych na naszą wolność. Nawet możemy być pewni, że w obecności obcych nie kryje się dla żadne zagrożenie (a pewność ta nigdy nie może być absolutem, wiemy, że ciągle jesteśmy obserwowani, oceniani, wartościowi co sprawia, iż nasza "prywatność" jest naruszana i gwałcona, chodzi tylko o ciało: obraz samych siebie, poczucie wrażeń samoocena - wszystko to wydane teraz zostaje pod osąd ów bezimiennych postaci, na których opinie mamy wpływ miewi lub praktycznie żaden. Cokolwiek robimy, musimy pamiętać każde nasze zachowanie wpływa na obraz, który urabiają spoglądające na nas osoby. Jak długo jesteśmy w zasięgu wzroku, musimy się strzec. Co najwyżej możemy usiłować rzucać się w oczy i jak najmniej zwracać na siebie uwagę.

Amerykański socjolog Erving Goffman uznał, że jedną z ważniejszych technik, które życie w mieście, pośród obcych czynią znośnym, jest obywatelska obojętność, która polega;

tym, iż udajemy, że nie patrzymy, nie słuchamy, a przyswyszkim, że nie interesuje nas, co robią inni. Najcharakterystyczniejszym przejawem obywatelskiej obojętności jest unik kontaktu wzrokowego. (Spojrzenie sobie w oczy jest zawsze zaproszeniem do relacji bardziej osobistej niż przyjęte to

74

Socjologia

między obcymi; oznacza ono zawieszenie prawa do anonimowości, chwilową przynajmniej rezygnację z chęci nieobecności dla cudzych oczu.) Staranne omijanie się wzrokiem jest publicznym oświadczeniem, że nie zwraca się uwagi na inne osoby, nawet jeśli spojrzenie przelotnie się po nich przesunie (jeśli nie ma się ochoty na osobisty kontakt, spojrzeniem wolno się właśnie tylko "prześliznąć" po drugiej osobie, a nie zatrzymać na dłużej). W ogóle niespoglądanie na siebie jest niemożliwe. Przez większość czasu ulice miast są zatłoczone i prosty marsz chodnikiem wymaga stałej kontroli drogi przed sobą oraz wszystkiego, co się na niej znajduje lub porusza. Obserwacja jest przeto konieczna, niemniej nie może być natarczywa, nie może wprowadzać w zakłopotanie czy wzbudzać podejrzliwości w ludziach, na których spoczną nasze oczy. Trzeba patrzeć, ale udawać, że się nie widzi:

na tym właśnie polega obywatelska obojętność. Przypomnijcie sobie najzwyklejsze sytuacje: zatłoczony sklep, dworzec kolejowy, droga na uniwersytet; jak wiele trzeba było za każdym razem wykonać drobnych, w większości nieświadomych manewrów, dzięki którym sprawnie przesuwaliśmy się chodnikiem, pomiędzy półkami, obok ludzi zmierzających w różnych kierunkach bądź stojących, a zarazem jak niewiele z tych nielicznych twarzy zapamiętaliśmy, jak niewiele z bezliku spotkanych osób potrafilibyśmy opisać. Gdy sobie to uświadomimy, możemy być sami zaskoczeni, jak znakomicie opanowaliśmy trudną sztukę nieuwagi: traktowania obcych jako bezosobowe tło, od którego odcinają się postacie i rzeczy prawdziwie ważne.

Staranna, wystudiowana obojętność, z jaką traktują siebie osoby wzajemnie obce, ma bardzo duże znaczenie dla życia w warunkach miejskich, ale łączy się z nią także mniej korzystne konsekwencje. Przybyszów ze wsi lub niewielkiej miejscowości bardzo często zraża to, co odbierają jako gruboskórność i oziębłość mieszkańców wielkich metropolii, którzy, jak się wydaje, w ogóle nie zważają na innych ludzi. Mijają się pędem, bez zwracania na siebie uwagi. Można iść o zakład, iż nie przejęliby się zupełnie, gdyby drugiemu przytrafiło się coś złego. Między nimi a nami wznosi się niewidzialny mur rezerwy, a może nawet antypatii; mur, którego nie sposób pokonać, dystans, którego niepodobna

T

zmniejszyć. Fizycznie ludzie ocierają się niemal o siebie, pod(gdy duchowo - umysłowo, moralnie - pozostają nieskończonością od siebie dalecy. Odgradzające ich milczenie oraz dystans, który służy jako pomysłowa, a zarazem niezbędna ochrona przed zagrożeniem związanym z osobą obcego, same stają się gro;

Człowiek zagubiony w mimie czuje się zdany tylko na si^e i właśnie dlatego: nieważny, samotny i opuszczony. Poczuć bezpieczeństwa płynące z ochrony prywatności przed intruzem okupuje się samotnością. Czy raczej samotność jest c^{zą} prywatności. Umiejętność życia pośród obcych jest sztuką równie jednoznacznie jak oni sami.

Z drugiej strony, "uniwersalna obcość" wielkiego miasta o;

czyli zabezpieczenie przed uciążliwą i nieprzyjemną ciekawo;

innych, którzy w sytuacjach bardziej spersonalizowanych mogą się czuć uprawnieni do wścibstwa.

W publicznym miejscu możemy więc swą prywatność zachować nienaruszoną. "Moralna nie działalność", która wynika z powszechnego przestrzegania oby^{ku} telskiej obojętności, rozszerza zakres wolności w stopniu niew^{aż} rażalnym w innych warunkach. Jak długo powszechnie p^{ro} strzegany jest niepisany kodeks obywatelskiej nieuwagi, bez s^{po} jałnych przeszkód można się poruszać po mieście, dzięki cz^{emu} rozbudowuje się gama doznań nowych, intrygujących, przyj^{em} nych. W ten sposób wzbogaca się i pogłębia nasze doświadczenie miasta jest pożywną glebą dla intelektu. Jak wskazywał wi^{elki} niemiecki socjolog Georg Simmel, życie miejskie i myśl^{owe} abstrakcyjne są ze sobą sprzężone i razem się rozwijają. N^{ie} abstrakcyjna żywi się niebywałym bogactwem doświadczeń miejskiego, którego nie sposób byłoby inaczej ogarnąć, zdol^{ny} zaś operowania ogólnymi pojęciami i kategoriami jest umie^{nością} nością, bez której nie sposób byłoby sprostać wymogom v^{ym} w mieście.

Za pozytywne aspekty całej sprawy trzeba jednak zapł;

pewną cenę: nie ma zysków bez strat. Znika denerwująca ci^ę wość innych, ale wraz z nią także i ich sympatia czy gotów do pomocy. Zgiełkowe miejskie życie toczy się w zimnej aiⁿⁱ ludzkiej obojętności. Społeczne kontakty redukują się w znać;

większości do wymiany, w którą, jak widzieliśmy wcześ

uczestnicy nie angażują się jako osoby- Więzy finansowe, wymiana usług wycenionych w pieniądzu to aspekt życia miejskiego ściśle związany z racjonalną, beznamietną postawą.

W tym wszystkim zagubiony zostaje etyczny charakter związków międzyludzkich. Rozszerza się sfera kontaktów pozbawionych znaczenia moralnego, zasadą staje się postępowanie nie poddawane ocenie z uwagi na standardy moralne.

Relacje międzyludzkie mają charakter moralny, kiedy towarzyszy im poczucie odpowiedzialności za dobro i pomyślność innych osób. Po pierwsze, cechą moralnej odpowiedzialności jest jej bezinteresowność; jej źródłem nie jest ani strach przed karą, ani nadzieja na własną korzyść. Nie stoją więc za nią obowiązki, do których wypełnienia zmusza mnie podpisana umowa, ani też nadzieja na to, że jakieś działanie może mi się s^{wo}icie opłacić. Moralna odpowiedzialność nie jest też uzależniona od tego, co robi druga osoba ani kim lub czym jest. Aby odpowiedzialność była moralna, nieodzowne są bezinteresowność i bezwarunkowość; troszczę się o inną osobę po prostu dlatego, że jest osobą, muszę więc czuć się za nią odpowiedzialny. Po drugie, odpowiedzialność ma charakter moralny, kiedy uznaję ją za moją wyłącznie sprawę: nie podlega negocjacjom, nie można przenieść jej na kogoś innego. Najbardziej wyszukane argumenty nie pozwolą się od niej wymówić, żadna siła na ziemi nie może mnie z "niej zwolnić. Odpowiedzialność za inne ludzkie

istoty wyrastająca z faktu, że są właśnie ludzkimi istotami, a także płynący z niej moralny bodziec do udzielenia pomocy nie wymagają argumentacji, uzasadnienia ani dowodów.

W przeciwieństwie do samej tylko fizycznej bliskości, bliskość moralna streszcza się w takiej właśnie odpowiedzialności. Tymczasem w warunkach "uniwersalnej obcości" bliskość fizyczna odarta została z moralnych aspektów. Oznacza to, że ludzie mogą teraz żyć i działać tuż obok siebie, wpływając na swoje losy i swoją pomyślność, ale zarazem nie doświadczają moralnej bliskości, co sprawia, że wolno im nie zważać na moralne znaczenie poczynań. W praktyce prowadzi to do rezygnacji z działań, których domagałaby się odpowiedzialność moralna, bądź do angażowania się w takie działania, których by ona zakazywała.

Obcy

Dzięki regule obywatelskiej obojętności obcych nie traktuj) jak wrogów i z reguły nie podejmuje wobec nich czynów które zasługują wrogowie: nie są obiektem nienawiści ani agi A przecież podobnie jak nieprzyjaciele, obcy (co odnosi również do nas samych, jako że wszyscy uczestniczymy w , wersalnej obcości") pozbawieni są ochrony, którą zapewni" mogła jedynie moralna bliskość. Od obywatelskiej obojęt jest tylko krok do moralnej znieczulicy, do bezdusznosci i zważania- na potrzeby innych.

Rozdział 4

Razem i osobno

Pewnie zdarzyło się wam nieraz rozpocząć wypowiedź od słów;

"Wszyscy się chyba zgodzimy..." Z pewnością słyszeliście taką frazę w ustach innych ludzi albo też zetknęliście się z nią w prasie, szczególnie w komentarzach redakcyjnych, w których wydawcy zwracają się do ogółu swych czytelników. Czy jednak zadaliście sobie kiedykolwiek pytanie, kim właściwie mieliby być owi "wszyscy" wyrażający "zgode"?

Kiedy wypowiadam formuły typu: "Jak wszyscy dobrze wiemy" albo "Wszyscy się zgodzimy, że...", odwołuję się do pewnej niesprecyzowanej zbiorowości ludzi, którzy żywią podobne do mnie opinie. Ale zawiera się w tym coś więcej: odgraniczam owych ludzi od całej reszty tych, którzy myśleć mogą inaczej. To owa wydzielona zbiorowość i tylko ona się liczy (przynajmniej dla mnie), zgodna opinia jej członków poświadcza zaś słuszność i wiarygodność słów wypowiedzianych później. Poprzez użycie takiego zwrotu mówca czy autor ustanawia więź milczącego porozumienia, która łączy go ze słuchaczami lub czytelnikami. Sugeruje, że jego i odbiorców jednocy wspólny pogląd, ten sam sposób widzenia i oceny kwestii, której wypowiedź dotyczy. Wszystkie te podtekstowe znaczenia towarzyszyć będą tej wypowiedzi, chociażby nawet słowem nie zostały wspomniane, zupełnie jakby wspólnota "nas wszystkich", którzy się zgadzamy, i nasz sprzeciw wobec tych, którzy się nie zgadzają, były dla mówcy (i dla odbiorców) tak "naturalne", iż nie warto w ogóle do nich przekonywać czy szukać ich potwierdzenia.

To właśnie taką grupę ludzi (nie określoną bynajmniej precyzyjnie) zgodnych co do pewnej opinii nie podzielanej najpewniej przez innych i którzy zgodności tej są gotowi bronić na przekór wszystkiemu, mamy na myśli, mówiąc o wspólnocie. Jakkolwiek

usiłowalibyśmy wyjaśnić spójność, jedność grupy, rzeczywiście czy tylko pożądaną, zawsze przecież mamy tutaj na względzie jedność o charakterze duchowym, bez której nie sposób mówić o wspólnocie.

U podstaw wszystkich innych zbiorowych poglądów leży pi na zasadnicza zgoda: że grupa jest właśnie wspólnotą, to znaczy że w jej obrębie powinna istnieć tożsamość opinii oraz pos i że możliwe jest porozumienie, gdyby pojawiła się jakaś różni stanowisk. Zakłada się, że porozumienie, a w każdym n gotowość do jego poszukiwania jest najważniejszą rzeczą wszystkich członków wspólnoty, która stanowi przeto gn w której czynniki łączące ludzi są silniejsze i ważniejsze od t;

które mogą ich dzielić. Różnice zdań pomiędzy jej członkami wtórne w porównaniu z tym, co stanowi o zasadniczym podobieństwie ich stanowisk. Wspólnota uważana jest za naturą jedną.

Jeśli ktoś powiada "Jak wszyscy wiemy...", nie starając zarazem precyzować kogo ma na myśli, ani też wykazać, że poglądy sugerowane jako wspólne istotnie są godne szacunku i wiary;

czyni tak właśnie z racji "naturalności" owej sugerowanej w:

Wspólnota przynależności wydaje się po prostu gotowa i dana inne "fakty naturalne", nie trzeba jej więc mozolnie konstruować i zabiegać o jej utrzymanie. Wspólnota przynależności jest najniebezpieczniejsza i najpewniejsza wówczas, kiedy wierzymy właśnie w to, nie wybieraliśmy jej z rozmysłem, nie robiliśmy niczego, zaistniała, i nie możemy sprawić, aby się rozpadła. W:

skuteczności wizji i postulatów, które niosą ze sobą frazy typu, wszyscy wiemy...", w imię ich rzeczywistej mocy, formuł tą lepiej nie precyzować, nie zatrzymywać się nad nimi, nie artykułować w formie wyraźnych reguł, które wymagałyby nam i decyzji. Są tym potężniejsze, im mniej się o nich mówi i im mniej się je zauważa. Tylko wtedy, gdy owe wizje i postulaty są mile przyjmowane, wspólnota jest tym, za co uchodzi: "natura jednością. Wspólnota poglądów zachowuje swoją naturalność długo, jak długo się jej nie kwestionuje i nie rozprawia na jej temat.

Owa jedność poglądów byłaby najpełniejsza w wyidealizowanej sytuacji jakiegokolwiek całkowicie odizolowanego społeczeństwa, k

80

Socjologia

członkowie od narodzin do śmierci żyją tylko we wspólnym gronie, ani nie podróżując w inne okolice, ani nie przyjmując odwiedzin przedstawicieli innych grup, wiodących odmienny tryb życia. Społeczność taka nie miałaby okazji, aby spojrzeć na swoje zwyczaje "z zewnątrz", zobaczyć w nich coś osobliwego i zastanawiającego, co wymagałoby wyjaśnienia i argumentacji. Nigdy też jej członkowie nie zetknęliby się z pytaniem, dlaczego żyją tak, a nie inaczej, dlaczego rządzają się takimi, a nie innymi regułami. (Jeszcze raz podkreślmy, że rozważamy tutaj pewien wyidealizowany przypadek, który nie odpowiada ściśle żadnej chyba rzeczywistej sytuacji. Zakłada się czasami, że warunkom tym odpowiadały dawne odizolowane wsie bądź odległe wyspy, ale przy bliższym zbadaniu na ogół okazuje się, że nawet to przypuszczenie nie jest w pełni prawdziwe. Wielki naukowiec brytyjski Raymond Williams wypowiedział pamiętne słowa: "Jeśli chodzi o wspólnotę, znamienne jest, że zawsze była ona i nie będzie".) Jeśli więc nawet taka idealna wspólnota istniała niegdyś, to z całą pewnością nie istnieje dzisiaj. Ludzie najczęściej odwołują się do niewzruszonej siły "naturalnej" jedności, kiedy

pojawia się potrzeba skonstruowania wspólnoty bądź ratowania rozpadającej się dawnej jedności.

Ile razy więc sięgamy po zwroty typu "Wszyscy się zgodzimy, że...", próbujemy powołać do życia, utrzymać bądź odtworzyć wspólną opinię i przekonania, które nigdy nie istniały w sposób "naturalny". Robimy to w warunkach wyraźnie nie sprzyjających istnieniu i trwałości "naturalnych" wspólnot: w świecie, w którym występują obok siebie sprzeczne przekonania, ścierają się odmienne opisy rzeczywistości, a w obronie każdego poglądu musimy sięgać do racji. W praktyce idea wspólnoty jako "duchowej jedności" służy przeprowadzeniu nie istniejącej. Jeszcze granicy, która "nas" oddzielić ma od "nich"; jest to instrument mobilizacji, wzbudzenia w grupie przeświadczenia o wspólnym

losie i jednakowych interesach, co sprzyjać ma zespołowym działaniom.

Powtórzmy: odwołanie się do "naturalności" wspólnoty jest sposobem na skuteczność apelu.

Najszerzej zakrojone (i bodaj najbardziej efektywne) próby tworzenia wspólnoty odwołują się

Razem i osobno

paradoksalnie do czynników, na które ludzie nie mają wpływu, których nie mogą wybierać ani zmieniać: do "wspólnej" dziedzicznej natury, wiecznej więzi z ziemią, wówczas gdy chodzić

ma o los i misję pewnej rasy. Wspólna historyczna przeszłość, pamięć dziejowych klęsk i zwycięstw, "złożone w sze ręce historyczne dziedzictwo" uczynić mają z n a r o d u cał wieczyście spójną na dobre i na złe. Wspólnotę r e l i g i j s cementować ma objawienie udzielone naszym przodkom, (niejsze prześladowania i wyrastający stąd naczelny obowiązek zachowania przez potomków prawd wiary i obrzędów uświ< nych żarliwością i męczeństwem w przeszłości. Tym, co sprasza o odwołanie się do takich rzekomo bezspornych "faktów" użytecznym narzędziem konstruowania wspólnoty, będzie przedstawienie ich jako nieodwołalnych i obligujących, dzięki czemu zamaskowany zostaje element wyboru i związanej z nim odpowiedzialności. Aby narzucić członkom konstruowanej wspólnoty określony wybór, stawia się ich w sytuacji, w której, "ma wyboru": decyzja została już podjęta przez przodków i opatrność. Niezgoda na zjednoczenie sił może być tutaj potępiana wręcz jako zdrada. Ci, którzy się do niej posuwają wyrzekają się własnej natury, pamięci ojców, ich tradycji itd. renegaci, pyszałki albo co najmniej głupcy ośmielający się sprzeciwić rozstrzygnięciu, którego dokonała już historia.

Nie we wszystkich jednak przypadkach wysiłki kreowania wspólnoty mogą odwołać się do czynników, na które nikt nie wpływa i które dlatego nie podlegają decyzji. Liczne naciski polityczne i religijne jawnie głoszą chęć stworzenia wspólnoty przekonań czy wiary poprzez nawrócenie ludzi na ich i których dotąd nie znali, lub które odrzucali ze szkodą dla siebie. W efekcie takich działań powstaje wspólnota wiernych, i łączących się w imię sprawy odsłoniętej im przez natchnionego założyciela religijnej sekty bądź polityka porywającego rozleciać cią wizji. Przy tego typu próbach sięga się nie do języka uświęconej tradycji, przeznaczenia dziejowego czy misji klasowej, do dobrej nowiny, przejrzenia na oczy, "ponownych narodów a przede wszystkim: prawdy. Wskazuje się teraz nie na syna:

rzekomo bez wyjścia, lecz, przeciwnie, na szlachetny akt wy

członkowie od narodzin do śmierci żyją tylko we wspólnym gronie, ani nie podróżując w inne okolice, ani nie przyjmując odwiedzin przedstawicieli innych grup, wiodących odmienny tryb życia. Społeczność taka nie miałaby okazji, aby spojrzeć na swoje zwyczaje "z zewnątrz", zobaczyć w nich coś osobliwego i zastanawiającego, co wymagałoby wyjaśnienia i argumentacji. Nigdy też jej członkowie nie zetknęliby się z pytaniem, dlaczego żyją tak, a nie inaczej, dlaczego trzymają się takich, a nie innych reguł. (Jeszcze raz podkreślmy, że rozważamy tutaj pewien wyidealizowany przypadek, któremu nie odpowiadała ściśle żadna chyba rzeczywista sytuacja. Zakłada się czasami, że warunkom tym odpowiadały dawne odizolowane wsie bądź odległe wyspy, ale przy bliższym zbadaniu na ogół okazuje się, że nawet to przypuszczenie nie jest w pełni prawdziwe. Wielki naukowiec brytyjski Raymond Williams wypowiedział pamiętne słowa: "Jeśli chodzi o wspólnotę, znamienne jest, że zawsze była ona gdzieś".) Jeśli więc nawet taka idealna wspólnota istniała niegdyś, to z całą pewnością nie istnieje dzisiaj. Ludzie najczęściej odwołują się do niewzruszonej siły "naturalnej" jedności, kiedy pojawia się potrzeba skonstruowania wspólnoty bądź ratowania rozpadającej się dawnej jedności.

Ilekcio więc sięgamy po zwroty typu "Wszyscy się zgodzimy, że...", próbujemy powołać do życia, utrzymać bądź odtworzyć wspólnotę opinii i przekonań, która nigdy nie istniała w sposób "naturalny". Robimy to w warunkach wyraźnie nie sprzyjających istnieniu i trwałości "naturalnych" wspólnot; w świecie, w którym występują obok siebie sprzeczne przekonania, ścierają się odmienne opisy rzeczywistości, a w obronie każdego poglądu musimy sięgać do racji. W praktyce idea wspólnoty jako "duchowej jedności" służy przeprowadzeniu nie istniejącej jeszcze granicy, która "nas" oddzielić ma od "nich"; jest to instrument mobilizacji, wzbudzenia w grupie przeświadczenia o wspólnym

losie i jednakowych interesach, co sprzyjać ma zespołowym działaniom.

Powtórzmy; odwołanie się do "naturalności" wspólnoty jest sposobem na skuteczność apelu. Najszerszej zakrojone (i bodaj najbardziej efektywne) próby tworzenia wspólnoty odwołują się

Razem i osobno

paradoksalnie do czynników, na które ludzie nie mają wpływu, których nie mogą wybierać ani zmieniać: do "wspólnej kn dziedzicznego charakteru, odwiecznej więzi z ziemią, wów< gdy chodzić ma o los i misję pewnej rasy. Wspólna historyc przeszłość, pamięć dziejowych klęsk i zwycięstw, "złożone w szeręce historyczne dziedzictwo" uczynić mają z narodu cai wieczyście spojona na dobre i na złe. Wspólnotę r e ligi j scementować ma objawienie udzielone naszym przodkom, \ niejsze prześladowania i wyrastający stąd naczelny obowiązek zachowania przez potomków prawd wiary i obrzędów uświ< nych żarliwością i męczeństwem w przeszłości. Tym, co spral że odwołanie się do takich rzekomo bezspornych "faktów" użytecznym narzędziem konstruowania wspólnoty, będzie pn stawienie ich jako nieodwołalnych i obligujących, dzięki cz< zamaskowany zostaje element wyboru i związanej z nim powiedzialności. Aby narzucić członkom konstruowanej ws noty określony wybór, stawia się ich w sytuacji, w której ma wyboru": decyzja została już podjęta przez przodków l opatrność. Niezgoda na zjednoczenie sił może być tutaj pot towana wręcz jako zdrada. Ci, którzy się do niej posuw wyrzekają się własnej natury, pamięci ojców, ich schedy itd renegaci, pyszałka albo co najmniej głupcy ośmielający się sp ciwiać rozstrzygnięciu, którego dokonała już historia.

Nie we wszystkich jednak przypadkach wysiłki kreow wspólnoty mogą odwołać się do czynników, na które nikt nie wpływu i które dlatego nie podlegają decyzji. Liczne n polityczne i religijne jawnie głoszą chęć stworzenia wspól przekonanych czy wiary poprzez nawrócenie ludzi na i których dotąd nie znali, lub które odrzucali ze szkodą dla sit W efekcie takich działań powstać ma wspólnota wiernych, l łączących się w imię sprawy odsłoniętej im przez natchmoi założyciela religijnej sekty bądź polityka porywającego rozlec cią wizji. Przy tego typu próbach sięga się nie do języka uś conej tradycji, przeznaczenia dziejowego czy misji klasowej, do dobrej nowiny, przejrzania na oczy, "ponownych naród;

a przede wszystkim: prawdy. Wskazuje się teraz nie na syf. rzekomo bez wyjścia, lecz, przeciwnie, na szlachetny akt wy

82

Socjologia

prawdy przeciw fałszowi, prawdziwej wiary przeciw zabobonom, fikcjom czy ideologicznym zafałszowaniem rzeczywistości. Ludzi wzywa się, aby przystąpili do wspólnoty, nie zaś pozostawali w jedności "naturalnej". Przystąpienie przedstawiane jest jako akt wyzwolenia i rozpoczęcia nowego życia; powiada się o nim, że to akt wolnej woli, pierwsza w istocie manifestacja wolności osobistej. Także i tutaj coś zostaje ukryte: zapowiedź przymusu, któremu będą odtąd poddani prozelici, aby pozostali wierni nakazom nowej wiary i podporządkowali swą wolność jej wszelkim możliwym żądaniom, a te mogą się okazać nie mniej zaborcze jak w przypadku tradycji dziejowej.

Wspólnoty wiary nie mogą się ograniczyć jedynie do propagandy, do głoszenia nowej prawdy w imię przyciągnięcia nowych wyznawców. Aby wiara była prawdziwie żarliwa, musi być wsparta rytuałami: ciągiem regularnych imprez (wieców patriotycznych, zjazdów partyjnych, mszy kościelnych), w których członkowie winni uczestniczyć jako aktorzy, dzięki czemu poświęcona i pogłębiona zostaje wspólnota uczestnictwa i losów. Wspólnoty wiary różnią się jednak rygoryzmem i zakresem wymagań, jakie stawiają przed swoimi wyznawcami.

Tak więc większość partii politycznych (aczkolwiek ważny wyjątek stanowią tutaj te, które stawiają przed sobą cele radykalne - rewolucyjne bądź reakcyjne, lewicowe bądź prawicowe - traktują one bowiem swoich członków jako bojowników i dlatego domagają się bezwzględnej

lojalności i całkowitego podporządkowania) zabiega o taką tylko jedność poglądów, aby zapewnić sobie stały elektorat i móc liczyć na pewne grono aktywnych "ideologów", upowszechniających program partii. Całą resztę życia osobistego zwolenników pozostawiają ich prywatności i nie będą ingerować w, powiedzmy, życie rodzinne czy wybór zawodu.

Natomiast sekty religijne są najczęściej o wiele bardziej wymagające. Nie ograniczają się do wymogu uczestnictwa w periodycznych obrzędach; przedmiotem ich zainteresowania staje się całe życie wyznawców. Ponieważ sekty są zawsze mniejszościami wystawionymi na zewnętrzne naciski i panuje w nich nastrój obłożonej twierdzy, więc potrzeba im nie tylko opowiedzenia się za zespołem wspólnych dogmatów, ale także unifikacji większości

Razem i osobno

zachowań. Dlatego będą się domagać całkowitej odmiany z wiernych we wszystkich jego szczegółach, a także posłuszeń;

w kwestiach na pozór nieistotnych z religijnego punktu widz* Nakazując swym członkom, aby całe ich życie było wyznał wiary i lojalności, sekciarskie wspólnoty usiłują ochronić ich p sceptycyzmem i jawną wrogością świata zewnętrznego. W sł nych przypadkach podejmowane są próby zupełnego odci wspólnoty od reszty życia społecznego; wszechstronnej koń poddane zostaje całe życie wyznawców, bez reszty wypełn przez wspólnotę, która nie tylko troszczy się o wszystkie potrzeby (czy też wskazuje nieistotność tych, których nie zaspok ale także nie dopuszcza do nie kontrolowanych kontaktów. Po głównych artykułów wiary, którym członkowie wspólnoty i pozostać bezwzględnie posłuszni, znajdzie się potępienie i odrz nie zwyczajów oraz metod przyjętych wśród reszty społeczeńs Ono zaś gromione jest za grzeszność i bezbożność, sobko; i chciwość, przedkładanie dóbr materialnych nad dobra duciu deptanie wolności jednostki, niszczenie wrażliwości i życzliw międzyludzkiej, krzewienie nierówności i szerzenie niesprawii wości, zachęcanie i wzywanie do rywalizacji oraz walki itd,

Od reguł współżycia, które zaszcześcić chce wspólnota, żal które z tych oskarżeń zostaną przywołane. Wyznawców n się wzywać do tego, aby od ohydy życia świeckiego uci(do pustelniczych komun i poświęcili się bez reszty modli oraz kontemplacji. Mogą pojawić się zachęty, aby dali s spokój z "wyścigiem szczurów", a zamiast tego wstąpili Smpy, w której wszyscy są równi, nikt nie dąży do przei ^ad innymi, a wzajemne stosunki oparte są na wzajem zaufaniu, uc2ciwości i trosce. Bardzo często nawołuje się ^ych, aby wyrzekli się uciech konsumpcyjnych, pędzili naton ^cie skromne i powściągliwe. Wspólnoty tego typu (c? Nazywające siebie komunami) stawiają przed swoimi 02 Kan" niesłychanie twardego wymóg; wszystkie aspekty życia czności musi wiązać w całość samo tylko poczucie braters

.l«fi11^ _

wzajemne antypatie czy prosty brak porozumienia zai

z^ywac wspólnotę od wewnątrz, nie będzie można odw Edycji czy prawnych zobowiązań. Braterstwo staje

84

Socjologia

jedynym spoiwem, a więc i koniecznym warunkiem trwałości ^ wspólnoty, dlatego wszelkie różnice zdań stanowią śmiertelne 1|| zagrożenie i z tej przyczyny tolerancja jest luksusem, na który nie może sobie ona pozwolić. Im bardziej przeto zwarte są wspólnoty, tym bardziej też są rygorystyczne, to zaś rodzi napięcia, które czynią z komun najbardziej kruche i nietrwałe społeczności.

Znaczna różnica istnieje pomiędzy wspólnotami, jeśli chodzi o zakres wymaganego unifonnizmu (to znaczy zakres tej części życia, którą członkowie muszą podporządkować uznanej doktrynie). we

wszystkich jednak przypadkach zasady te są mgliste, niejasno określone i nigdy z góry nie przesądzone. Nawet jeśli lecnicy współzycia deklarują neutralność w pozaduchowych aspektach życia wyznawców, to i tak uznawać będą za najważniejsze te kwestie, w których wszyscy mają być zgodni. W efekcie mogą, nastąpić ingerencje także i w sprawach wstępnie uznanych za obojętne, jeśli tylko dojdzie do rzeczywistego czy domniemanego konfliktu między nimi a wspólnotową doktryną.

pod tym względem zdecydowanie różnią się od wszystkich wspólnot (pozornie naturalnych i świadomie budowanych) te grupy, które jednoczą swoich członków tylko z uwagi na jeden, jasno określony cel. Ponieważ zadania takiej grupy są ograniczone, to samo dotyczy też zagospodarowywanego czasu członków, ich uwagi i dyscypliny. Grupy takie najczęściej otwarcie przyznają, że "zostały stworzone z określonym zamiarem, który odgrywa tutaj taką rolę, jaką we wspólnotach odgrywają tradycja, wspólny los czy prawda. Od członków wymaga się zdyscyplinowania i zaangażowania z uwagi na przyjęty cel czy zadanie, dlatego też zasadnie można mówić w takich przypadkach o grupach celowych czy organizacjach, których najbardziej chyba wyrazistą cechą jest świadome i jawnie deklarowane samoograniczenie. Większość organizacji ma spisane statuty jasno określające sfery, w których członkowie muszą przestrzegać wspólnych reguł (co jednocześnie oznacza, że inne, nie wymienione obszary nie podlegają organizacyjnej ingerencji). Warto przy tym zauważyć, że jeśli za główną różnicę między organizacjami i wspólnotami uznać samoograniczenie bądź jego brak, "nie zaś jednakowe przekonania, to niektóre ze wspomnianych wyżej wspólnot należałoby raczej uznać za organizacje.

Razem i osobno

Ową niepełność uczestnictwa w działaniach organizacji także ująć w innych słowach: członkowie nie wchodzi w jej "całą swoją osobą", a tylko odgrywają pewne role. "R" termin zaczerpnięty oczywiście ze świata teatru. Sztuka sceny której akcja z góry jest postanowiona i zapisana w scenariuszu a poczynania aktorów wyznaczone są wzorcem zasady, na opiera swe funkcjonowanie organizacja. Teatr staje się tu typem także pod pewnym innym względem: aktorzy nie samiają się bez reszty z odgrywanymi postaciami: stają się na czas przedstawienia, a potem mogą i powinni powrócić swojej "cywilnej" osobowości.

Tak jak organizacje różnią się między sobą ze względu na to, który sobie stawiają, tak członkowie różnią się zadaniami, które przypadają w związku z realizacją owego celu. Rola każdego z nich jest odmienna od roli innych członków, ale także ta sama osoba może spełniać w innych organizacjach. swojego czasu spędzam na nauczaniu socjologii; zadanie, wypełniam na swojej uczelni, różni się od zadań innych nauczycieli, podobnie jak różni się od powinności dziekana, bibliotekarza czy kierownika stołówki. Co więcej, funkcja nauczyciela w;

umiejętności i poczynania innych niż te, które potrzebne są w rolach odgrywanych przez mnie tego samego dnia czy w innym tygodnia. Jestem w zarządzie miejscowego koła fotograficznego;

należę do rady osiedla, towarzystwa charytatywnego, do organizacji partyjnej, wstąpiłem też do komitetu, który zamierza protestować przeciwko budowie autostrady tuż pod naszymi oknami. Odgrywam wiele ról w różnych miejscach i w różnym czasie, a każda z nich spełniana jest w nieco odmiennym gatunku. Żadna z nich nie zna dobrze moich pozostałych ról, a w większości wypadków wcale ich to nie interesuje. Każda;

pragnie, abym w pełni identyfikował się z tym, co robię;

z realizacją określonego zadania. Wzbudziłbym zdziwienie, i wściekłość, a może nawet i jawny sprzeciw, gdybym na żelaznym przeciwniku autostrady zjawił się z plikiem zdjęć, czy też w zebraniu partii politycznej zaczął zachowywać się jak nauczyciel.

Powtórzmy więc: w przeciwieństwie do wspólnot, które członkiem jest się (lub powinno się być) "ciałem i dusem"

jedynym spoiwem, a więc i koniecznym warunkiem trwałości wspólnoty, dlatego wszelkie różnice zdań stanowią śmiertelne zagrożenie i z tej przyczyny tolerancja jest luksusem, na który nie może sobie ona pozwolić. Im bardziej przeto zwarte są wspólnoty, tym bardziej też są rygorystyczne, to zaś rodzi napięcia, które czynią z komun najbardziej kruche i nietrwałe społeczności.

Znaczna różnica istnieje pomiędzy wspólnotami, jeśli chodzi o zakres wymaganego unifonnizmu (to znaczy zakres tej części życia, którą członkowie muszą podporządkować uznanej doktrynie), we wszystkich jednak przypadkach zasady te są mgliste, niejasno określone i nigdy z góry nie przesądzone. Nawet jeśli rzecznicy współżycia deklarują neutralność w pozaduchowych aspektach życia wyznawców, to i tak uznawać będą za najważniejsze te kwestie, w których wszyscy mają być zgodni. W efekcie mogą nastąpić ingerencje także i w sprawach wstępnie uznanych za obojętne, jeśli tylko dojdzie do rzeczywistego czy domniemanego konfliktu między nimi a wspólnotową doktryną.

Pod tym względem zdecydowanie różnią się od wszystkich wspólnot (pozornie naturalnych i świadomie budowanych) te grupy, które jednoczą swoich członków tylko z uwagi na jeden, jasno określony cel. Ponieważ zadania takiej grupy są ograniczone, to samo dotyczy też zagospodarowywanego czasu członków, ich uwagi i dyscypliny. Grupy takie najczęściej otwarcie przyznają, że zostały stworzone z określonym zamiarem, który odgrywa tutaj taką rolę, jaką we wspólnotach odgrywają tradycja, wspólny los czy prawda. Od członków wymaga się zdyscyplinowania i zaangażowania z uwagi na przyjęty cel czy zadanie, dlatego też zasadnie można mówić w takich przypadkach o grupach celowych czy organizacjach, których najbardziej chyba wyrazistą cechą jest świadome i jawnie deklarowane samoograniczenie. Większość organizacji ma spisane statuty jasno określające sfery, w których członkowie muszą przestrzegać wspólnych reguł (co jednocześnie oznacza, że inne, nie wymienione obszary nie podlegają organizacyjnej ingerencji). Warto przy tym zauważyć, że jeśli za główną różnicę między organizacjami i wspólnotami uznać samoograniczenie bądź jego brak, nie zaś jednakowe przekonania, to niektóre ze wspomnianych wyżej wspólnot należałoby raczej uznać za organizacje.

Razem i osobno

Ową niepełnię uczestnictwa w działaniach organizacji także ująć w innych słowach: członkowie nie wchodzi w je "całą swoją osobą", a tylko odgrywają pewne role. "R(termin zaczerpnięty oczywiście ze świata teatru. Sztuka scer której akcja z góry jest postanowiona i zapisana w scenal a poczynania aktorów wyznaczone są wzorcem zasady, na opiera swe funkcjonowanie organizacja. Teatr staje się tu typem także pod pewnym innym względem: aktorzy nie samiają się bez reszty z odgrywanymi postaciami: stają sii na czas przedstawienia, a potem mogą i powinni powroi swojej "cywilnej" osobowości.

Tak jak organizacje różnią się między sobą ze względu i który sobie stawiają, tak członkowie różnią się zadaniami, kt przypadają w związku z realizacją owego celu. Rola ka z nich jest odmienna od ról innych członków, ale także < które ta sama osoba może spełniać w innych organizacjach. swojego czasu spędzam na nauczaniu socjologii; zadanie, wypełniam na swojej uczelni, różni się od zadań innych nauc li, podobnie jak różni się od powinności dziekana, bibliotf czy kierownika stołówki. Co więcej, funkcja nauczyciela w^ umiejętności i poczynañ innych niż te, które potrzebne s;

rolach odgrywanych przeze mnie tego samego dnia czy w ini tygodnia. Jestem w zarządzie miejscowego kółka fotograficz należę do rady osiedla, towarzystwa charytatywnego, łoi organizacji partyjnej, wstąpiłem też do komitetu, który zawig aby protestować przeciwko budowie autostrady tuż pod na:

oknami. Odgrywam wiele ról w różnych miejscach i ró czasie, a każda z nich spełniana jest w nieco odmiennie g Żadna z nich nie zna dobrze moich pozostałych ról, al w większości wypadków wcale ich to nie interesuje. Każda s pragnie, abym w pełni identyfikował się z tym, co wią; z realizacją określonego zadania. Wzbudziłbym zdziwienie, r wienie, a może nawet i jawny sprzeciw, gdybym na zet przeciwników autostrady zjawił się z plikiem zdjęć, czy t zebraniu partii politycznej zaczął zachowywać się jak naucz Powtórzmy więc: w przeciwieństwie do wspólnot, kfc członkiem jest się (lub powinno się być) "ciałem i di

organizacja absorbuje tylko część osobowości swoich zwolenników i dlatego lepiej pojmuje się jej funkcjonowanie, gdy spogląda się na nią jako na zjednoczenie ról, a nie osób. Od członków organizacji oczekuje się, że wcielią siew swoje role (co znaczy, że w pełni poświęcą się ich wykonaniu w czasie przeznaczonym dla organizacji, że całkowicie na ten czas utożsamia się z nimi), ale także iż zachowają wobec nich dystans (a więc przez cały czas będą: pamiętać, że to tylko rola, że zatem nie pomieszaą praw i obowiązków z nią. związanych z tymi, które łączą się z innymi rodzajami aktywności). W istocie to właśnie określony układ ról jest na dłuższą metę jedynym stałym aspektem organizacji i określa jej tożsamość. Aktorzy odgrywający role przychodzą i odchodzą, tymczasem one pozostają. Ludzie wstępują do organizacji i ją opuszczają, są wynajmowani i zwalniani, przyjmowani i wyrzucani, organizacja natomiast trwa, zasadniczo niezmienna, aczkolwiek osobowość kolejnych aktorów może decydować o specyficznej atmosferze w danej chwili. Ludzie są wymienni i zastępowalni; dla organizacji liczą się nie ich osobowości, lecz umiejętność odegrania przypisanych ról oraz zapał, z jakim to robią.

Max Weber, jeden z twórców socjologii, uznał gwałtowny rozwój organizacji we współczesnym społeczeństwie za przejaw nieustannej racjonalizacji życia społecznego. Przy czynności racjonalnej (w odróżnieniu od tradycyjnej - którą wykonujemy bez zastanowienia, gdyż tak każe zwyczaj, czy emocjonalnej - którą wykonujemy bez zastanawiania się nad konsekwencjami, do tego bowiem popycha nas chwilowe uczucie) założony c e l jest jasno określony, aktorzy zaś skupiają myśli i wysiłki na doborze takich środków, które zapewnią najskuteczniejszą i najbardziej ekonomiczną realizację celu. Zdaniem Webera (który w tym kontekście używał terminu "biurokracja":

"władza urzędu"), organizacja jest formą najlepiej przystosowaną do wymagań czynności racjonalnych, jest najwłaściwszą metodą osiągania celów drogą racjonalną, to znaczy zarazem najskuteczniejszą i najmniej kosztowną. W słynnym opisie idealnego typu biurokracji (takiej, jaką by była, gdyby w pełni dostosowała się do swoich zadań i nic by jej w tym nie przeszkadzało) Weber

Razem i osobno

podaje zasady, których należy przestrzegać w poczynaniach czi ków i ich wzajemnych relacjach, aby organizacja mogła być tal operatywnym narzędziem racjonalności. Kilka z nich wyliczy w ślad za nim.

Po pierwsze, w organizacji ludzie muszą działać tylko w mach swoich "oficjalnych uprawnień", które zostają określ przez reguły związane z odgrywanymi rolami (tak więc na wy nywanie czynności i reakcje innych członków nie mogą n wpływu inne aspekty społecznej tożsamości danej osoby, przykład powiązania rodzinne, pozaurzędowe interesy, pryws sympatie i antypatie). Podział ról powinien być logiczny i śc przestrzegany. Oznacza to, po pierwsze, że prawdziwie racjona organizacja swój cel zasadniczy musi rozbić na prostsze, bard podstawowe działania, tak aby każdy uczestnik zbiorowego wy ku mógł być specjalistą w kręgu wyznaczonej mu czynności;

drugie, że za każdy element zasadniczego celu ktoś musi odpowiedzialny, tak iż żaden fragment nie pozostaje bez nadz< i po trzecie, że w odniesieniu do każdego częściowego zadania, jasne, kto jest odpowiedzialny za jego wykonanie, tak by dochodziło do nakładania się kompetencji, co zawsze grozi p(wieniem się sprzecznych poleceń (por. rozdział piąty o zasad regulujących stosunki

bezosobowe). Urzędnicy powinni być bierani ze względu na potrzeby stanowiska, awansując lub ulegając degradacji w zależności jedynie od umiejętności wykonywania obowiązków. Wszelkie inne względy (szlacheckie bądź plebejskie pochodzenie, przekonania polityczne i religijne, rasa, płeć i musza być jawnie uznane za nieistotne i nigdy nie mogą wpływać na politykę personalną. Powinna być zapewniona ciągłość w funkcjonowaniu organizacji jako całości oraz w organizacyjnym życiu jej członków. Funkcjonariusze pracujący w organizacji muszą traktować ją jako część kariery życiowej, tak by mogli doskonalić umiejętności i gromadzić doświadczenia, z kolei zaś organizacja powinna respektować swoje wcześniejsze posunięcia - na przykład decyzje wydane w jej imieniu, nawet jeśli odpowiedzialne osoby zajmują się teraz innymi zadaniami lub w ogóle opuściły organizację. Jej historia zapisana jest w aktach, niezależna od pamięci i lojalności poszczególnych funkcjonariuszy.

Socjologia

Nie są to wszelako jedyne wymagania, jakie trzeba postawić czynnościom racjonalnym. Role nie tylko muszą być rozdzielone i odgraniczone, ale muszą też być uporządkowane w hierarchię zgodną z wewnętrzną segmentacją zasadniczego celu. Im niższe szczeble hierarchii, tym bardziej wyspecjalizowane, cząstkowe i drobne są zadania oraz zajęcia; im wyżej w hierarchii, tym rozleglejsza wizja i pełniejszy ogłęd celu zasadniczego. Aby zaistniała taka sytuacja, potrzebne są dwa drożne kanały; jednym informacja z dołu hierarchii przemieszcza się ku górze, po drodze stając się coraz bardziej zwięzła i syntetyczna; drugim z góry spływają polecenia, które nabierają charakteru coraz bardziej szczegółowego i jednoznacznego. Odgórnej kontroli musi odpowiadać dyscyplina na dole.

Wszystkie te zasady scala w idealny model racjonalnej organizacji postulat, by wszystkie decyzje i poczynania były podporządkowane celowi, dla którego powstała dana organizacja. Wszelkie inne kwestie powinny być jawnie uznane za nieistotne, nie mające przeto wpływu na decyzje; najlepiej byłoby elementy takie wyeliminować, jeśli zaś nie można tego uczynić, to muszą one zostać zneutralizowane i zniknąć z pola uwagi. Funkcjonariusze powinni wszystkie swe prywatne troski i zewnętrzne zobowiązania pozostawiać, by tak rzec, na wieszaku, na użytek zaś organizacji spełniać wyłącznie urzędową rolę. Organizacja jako całość winna otoczyć się grubymi, twardymi murami z dwiema tylko bramami: wejściową, przez którą dostaje się "materiał" realizacji celu, i wyjściową, przez którą wychodzą na zewnątrz efekty owego przekuwania. Wszystkie zewnętrzne oddziaływania nie mogą mieć wpływu na to, co dzieje się pomiędzy obiema bramami (stąd wymóg tajemnicy służbowej), nic nie może zakłócać konsekwentnego stosowania reguł organizacji ani doboru najbardziej efektywnych i ekonomicznych środków do celu.

Wątpliwe, by jakakolwiek organizacja ściśle spełniała te warunki. Postulat, który leży u podstaw opisanego przez Webera idealnego modelu czynności racjonalnej, nie jest w całości spełniany i pojawia się w ogóle pytanie, czy kiedykolwiek można uczynić mu zadość. Osoba zredukowana do jednej tylko roli to fikcja, która nie odpowiada rzeczywistości, podobnie jak

Razem i osobno

czynność podporządkowana ściśle jednemu celowi w taki sposób że nie mają na nią wpływu żadne inne względy. Członków organizacji w sposób naturalny troszczy się o własną przyszłość na którą znaczny wpływ może mieć ryzyko związane z podejmowaniem decyzji. Stąd rodzi się powszechna tendencja i unikania rozstrzygnięć w kwestiach wątpliwych bądź kontrowersyjnych; pojawia się dobrze znane zjawisko "śmierdzącego jajka" - oto ktoś usiłuje wymigać się od odpowiedzialności, podrzucając trudną sprawę na inne biurko. Troska o własną pomyślność przetrwanie na warunkach dyktowanych przez organizację pociąga też za sobą skłonność, aby osłabiać pozycję potencjalnych konkurentów do awansu poprzez torpedowanie ich poczyni i sabotowanie decyzji. Członek organizacji może też stwierdzić że polecenia zwierzchników nie dają się pogodzić z jego przekonaniami moralnymi, musi przeto wybierać między posłuszeństwem wobec organizacji a wiernością własnym zasadom. Ci członkowie mogą uznać, że tajemnica służbowa zagraża bi

pieczeństwu publicznemu lub innym sprawom, które wydają się równie ważne, a nawet ważniejsze od skuteczności organizacji. Z drugiej strony, funkcjonariusze mogą w pracy powodować uprzedzeniami, które żywią na co dzień. Mężczyźni może trudno przyjmować polecenia od kobiety; ktoś może być oburzony, iż musi słuchać osoby innej rasy.

Co więcej, nawet najgrubsze mury nie odgradzą żadnej instytucji od nacisków, które płyną z miejsc jawnie nie związanych z zasadniczym celem, nie powinny mieć żadnego wpływu na decyzje. Większość organizacji musi się troszczyć o swój publiczny wizerunek, a to powstrzymuje je od działań, które skądinąd racjonalne w kategoriach czysto technicznych, prawdopodobnie wzbudzą wątpliwości i sprzeciwy, szczególnie gdy:

te miały się zrodzić w kręgach na tyle wpływowych, by stanowisko mogło rzutować na ogólną sytuację organizacji. Zatem nacisków mogą też być inne organizacje, które, choć działały w sferach pozornie odległych i obojętnych, kiedy w czynnościach innych znajdują coś niesłusznego czy szkodliwego zgłaszają sprzeciwy dodatkowo ograniczające "czystą" racjonalność poczyną.

90

Socjologia

Załóżmy jednak na chwilę, że jakimś cudownym trafem postulaty płynące z idealnego modelu zostały spełnione: oto osoby funkcjonujące w organizacyjnym podziale zadań rzeczywiście zredukowały się do przypisanych im ról, cała organizacja zaś została efektywnie odgradzona od względów i wpływów nieistotnych dla zasadniczego celu. Mniejsza już o prawdopodobieństwo takiej sytuacji, czy jednak w praktyce gwarantowałaby ona racjonalność poczyną organizacji? Czy pełne dostosowanie się do idealnego modelu zapewniłoby taką racjonalność, jaką wyobrażał sobie Weber? Można wysunąć poważne argumenty przeciw temu przypuszczeniu; można dowodzić, że idealny przepis na racjonalność zaszkodziłby ostatecznie jej samej.

Zacznijmy od tego, że w hierarchii posłuszeństwa, którą zakłada model, jednakowe znaczenie przypisuje się władzy nadzorczej i odpowiednim umiejętnościom technicznym, aczkolwiek nie wiadomo, skąd wziąć pewność, że owe dwie instancje zawsze ze sobą pozostają w harmonii. W rzeczywistości należy oczekiwać, że nieustannie będą one ze sobą kolidować (na przykład, pewne nowe umiejętności mogą być zagrożeniem dla funkcji zwierzchnika, który się na nich nie zna i dlatego będzie starał się uniemożliwić lub opóźnić wprowadzenie rozwiązań zalecanych przez normy "czystej" racjonalności). Wątpliwości budzi też zasada szczegółowego podziału zadań. Częściowym jego wynikiem jest bezwzględny wzrost efektywności i fachowości poczyną, wraz z tym jednak pojawia się zjawisko wykwalifikowanej ignorancji. Osoby, które wyszkoliły się w szybkim i sprawnym wykonywaniu wąsko określonych czynności, tracą z oczu szerszy kontekst swojej pracy i przestają dostrzegać ewentualne niekorzystne konsekwencje swych coraz bardziej rutynizowanych poczyną. Ze względu na ograniczoną specjalizację ludzie tacy z wielkim trudem przystosowują się do zmienionych warunków i rzadko potrafią szybko oraz skutecznie reagować na nieoczekiwane sytuacje. Cała organizacja pada tutaj ofiarą własnego dążenia do doskonałej racjonalności, staje się bowiem ociężała i traci elastyczność działań, a jej metody nie dostosowują się dostatecznie szybko do nowych wyzwań. Wcześniej czy później decyzje organizacyjne poczną stawać się coraz bardziej irracjonalne.

Razem i osobno

Jeszcze jednym niebezpieczeństwem, które wiąże się z tym modelem poczyną podporządkowanych najwyższemu celowi racjonalności, jest tak zwane przesunięcie celów. Aby osiągnąć efektywności, wszystkie organizacje muszą reprodukować swą zdolność do działania; cokolwiek by się stało, decyzje nie zapadać, a poczynania nie ustawać. Reprodukacja taka wyrzeka się skutecznego, zabezpieczonego przed oddziaływaniami zewnętrznymi mechanizmu, który będzie

utrwalając strukturę. 1 ność polega na tym, że ostatecznie spośród owych zewnętrznych oddziaływań może się znaleźć sam cel zasadniczy. Po pierwsze, idealny model Weberowski nie przewiduje takiej możliwości sama instytucja może przeżyć cel, dla którego została powołana. Po drugie, model ten czyni prawdopodobną (a nawet w pożądaną) nieustanną ekspansję działań organizacyjnych, a jedyną racją będzie dążenie do samozachowania. Łatwo może przeto zdarzyć, że cel pierwotnie naczelny zostanie zepełniony na drugi plan przez pęd organizacji do samoutrwalania i sam<woju. [choćby nawet z punktu widzenia celu organizacji dla jej istnienia było coraz mniej zasadne, ona dalej może rozbić się i rozrastać, motywowana już przez nowy cel, \ zaczyna ustalać nowe miary racjonalności działań.

Widzimy zatem, że obu modelom ludzkich zbiorowości, w; nocy jako jedności osób i organizacji jako jedności ról w liczu racjonalnego dążenia do celu, czegoś brak i żaden z nich nie opisuje wiernie rzeczywistych ludzkich oddziaływań. Oba m< sztucznie rozrywają i separują motywy ludzkich poczynąń i związek z nimi oczekiwania, podczas gdy w rzeczywistości nie występują* w takim biegunowym oddzieleniu i przeciwstawieniu.

Ile razy usiłujemy pojęciowo określić swe praktyczne posiedzenia, tyle razy między narzucającymi się wariantami powstaje i nieusuwalne napięcie. Przedstawiamy jakieś działanie tak, gdyby" podlegało ono jednej tylko potrzebie i służyło jednemu tylko celowi, a chociaż wydobywamy w ten sposób pewną isł tendencję, to jednak jest to tylko jeden wątek w splocie o v bardziej złożonym i skomplikowanym. Mamy skłonność do i szczonego ujmowania działań, które w rzeczywistości ożywają przez wielorakie potrzeby i motywy.

92 _____ Socjologia

Modele wspólnoty i organizacji można uznać za "czyste", a przez to zarazem skrajne, punkty kontinuum praktycznych ludzkich interakcji, które są złożone, heterogeniczne, i rozrywane przez dyktujące przeciwstawne siły. Na przykład, rodzina, uchodząca za wz&zec stosunków wspólnotowych, w praktyce rzadko jest tym ukoronowaniem osobowych kontaktów, za który chce być uważana. Podobnie jak w każdej innej grupie także i w rodzinie trzeba realizować określone cele, a jest niemożliwe, aby bezosobowe, ściśle organizacyjne kryteria poczynąń nie kolidowały do pewnego stopnia z kryteriami ściśle osobowymi, do których należą także, indywidualność i неповtarzalność ludzi i sytuacji. Z drugiej strony, członkowie żadnej organizacji nie potrafią uniknąć osobistych związków ze swoimi współpracownikami. Spędzają razem wiele czasu, służą sobie pomocą, komunikują się ze sobą, znajdują wspólne tematy zainteresowań, zwalczają się, lubią się bądź w. znoszą. Wcześniej lub później musi pojawić się nieformalny układ oddziaływań, niewidzialna sieć osobistych kontaktów, która może, ale nie musi pokrywać się z oficjalną mapą formalnych relacji zwierzchnictwa i podległości. Osoby uczestniczące w takim układzie żywiej będą się interesowały organizacją niż w przypadku, gdy sytuacja redukuje się do zasady: jedna rola - jedno zadanie; teraz będą zaspokajały w instytucji takie potrzeby kontaktów osobistych, jakimi się ona ostentacyjnie nie interesuje. Dążenia w tym kierunku najczęściej podejmują ludzie zajmujący eksponowane stanowiska w organizacji.

W praktyce okazało się, że w przeciwieństwie do sugestii idealnego modelu, dla działań nastawionych na cel często jest bardzo korzystne, jeśli nie redukują się one jedynie do wyspecjalizowanych ról. Szkoła jest w zasadzie typową organizacją; ma jasno określone cele: przekazywanie wiedzy i umiejętności oraz ocenianie postępów podopiecznych, a przecież wiele traci także ów zasadniczy cel, jeśli nie uda się zrodzić wśród uczniów poczucia wspólnoty i przynależności do szkoły. Wiele firm przemysłowych, handlowych i finansowych zaczęło zabiegać o większe zaangażowanie pracowników, wciągając w orbitę swoich poczynąń ich sprawy i zainteresowania, o które dawniej zupełnie

Razem i osobno

się nie troszczyły. Zajmują się, na przykład, ich wypoczyni i rozrywką, ułatwiają im zakupy, pomagają nawet w rozwiązywaniu problemów mieszkaniowych. Żadne z tych dodatkowych świadczeń nie wiąże się logicznie z celem organizacji ani z wyidealizowanymi rolami pracowników, atoli ich celem jest krzewienie "ducha wspólnoty" i skłanianie zatrudnionych do ściślejszej identyfikacji z firmą. Uczucia takie, zupełnie niezgodne z zasadami czysto organizatorskimi, mają wzmocnić zaangażowanie, z tym;

członkowie realizują cele organizacji, poprzez neutralizację korzystnych efektów niesionych przez bezosobowość zasad ("tej" racjonalności).

I wspólnoty, i organizacje zakładają wolność swoich członków! Wstąpienie jest aktem dobrowolnym w tym przynajmniej sensie, że może być wycofane. Nawet jeśli w pewnych przypadkach przynależność do grupy nie jest w istocie efektem swobodnego wyboru (przypomnijmy sobie niektóre z tak zwanych "naturalnych" wspólnot), jej członkowie mają prawo odejść (choć istnieć mogą bardzo silne naciski, aby z tego nie korzystał). Jest jednak pewien typ organizacji, które jawnie odmawiają swoim członkom prawa odejścia i siłą trzymają ich pod swoją władzą to instytucje totalne (termin ten został ukształtowany przez Ervina Goffmana). Instytucje totalne to wspólnoty przynajmniej w tym: wszyscy ich członkowie żyją podporządkowani szóstym regulacjom, ich cele określa i rozdziela organizacja;

zwolone i niedozwolone czyny zaś określane są przez reguły organizacyjne. Szkoły z internatem, koszar wojskowe, więź czy szpitale dla umysłowo chorych zbliżają się w jakimś stopniu różnym w każdym przypadku, do modelu instytucji totalnej. Ich członkowie znajdują się pod nadzorem dzień i noc (a przynajmniej warunki są takie, że nigdy nie mogą być pewni, że nie są inwigilowani), tak że wszystkie uchybienia regułom muszą być wykryte i ukarane czy wręcz udaremnione. Instytucje te różnią się zdecydowanie od wspólnot tym, że ich członkowie aktywnie zniechęcają się do budowania własnych sieci osobistych kontaktów. Pełnia osobistego uczestnictwa łączy się tu z całkowicie bezosobowymi relacjami. Można wykazać, że właśnie to połączenie sprzecznych wymogów wyjaśnia, dlaczego

94 Socjologia

w instytucjach totalnych kluczową rolę odgrywa przymus. Kiedy chodzi o zapewnienie właściwych zachowań czy utrwalenie jedności współdziałania, nie można się w nich odwołać ani do duchowej więzi, ani do nadziei na materialne korzyści, skąd wynika następna cecha instytucji totalnych; ścisłe oddzielenie tych, którzy ustanawiają reguły, i tych, którzy im podlegają. Skuteczność przymusu w sytuacji, gdy nie można się odwołać do emocjonalnych związków ani do perspektywy zysku, polega na tym właśnie, że obie strony pozostają oddzielone przepaścią nie do przebycia. (Trzeba podkreślić, że także i tutaj, jak w każdym innym przypadku, praktyka różni się od idealnego modelu. Także w ramach totalnych instytucji rodzą się związki personalne, które często przerzucają pomosty między nadzorcami i podwładnymi. Nie jest wcale pewne, że osłabia to ogólną skuteczność i stabilność instytucji, niemniej bez wątpienia powoduje podobną wrażliwość i podatność na zmiany jak w przypadku grup innych typów.)

Mam wrażenie, że w powyższym przeglądzie uderza ogromne zróżnicowanie ludzkich zbiorowości. Niezależnie jednak od niego, wszystkie one są formami ludzkich współdziałań. Kiedy mówię "grupa", nie mam na myśli nic innego niż stałą strukturę wzajemnie od siebie zależnych poczynań jej członków. Kiedy mówię "mamy tu uniwersytet", chodzi mi o to, że jest grupa ludzi, którzy w oznaczonym terminie spotykają się na wykładzie (sytuacja, gdy jedna osoba mówi, pozostałe zaś słuchają i ewentualnie robią notatki), ćwiczeniach (sytuacja, gdy pewna liczba osób, przeczytawszy ten sam tekst, dyskutuje nad nim pod kierownictwem prowadzącego) lub seminarium (sytuacja, gdy kolejno różne osoby prezentują problemy do dyskusji, w której biorą udział wszyscy), uczestniczą więc w pewnym periodycznym układzie interakcji, które to określenie - niezręczne w swojej żargonowej ogólnikowości - nijak się ma do niepowtarzalności tego, co dzieje się w każdym z konkretnych przypadków. Idealny model jest nieustannie interpretowany i reinterpretowany, interpretacjami zaś są praktyczne zachowania uczestników danej sytuacji, co nie może pozostać

bez wpływu na sam model. Idealna struktura i rutynowe praktyki nieustannie wpływają na siebie i wzajemnie się przekształcają.

Razem i osobno

Okazuje się przeto, że problem samozachowania i ciągłe funkcjonowania grupy jako samodzielnej całości jest tożsaki z pytaniem o to, jak pogodzić rutynowe działania członków wspólnie żywionym obrazem, który ukazuje wzorce pożądań; zachowań.

Rozdział 5

Dar i wymiana

Na biurku piętrzą się rachunki do zapłacenia, niektóre bardzo pilne, a tymczasem tyle innych wydatków jest do opędzenia:

w butach odkleiła się podeszwa, potrzebna jest mi lampka na biurku, żebym mógł pracować wieczorem, a poza tym człowiek nie może się obejść bez jedzenia. Co więc robić w tej sytuacji? Mogę pójść do brata i wprowadzić go w moje trudności. Najprawdopodobniej trochę pogdera, będę musiał wysłuchać kilku uwag o przezorności, oszczędności i planowaniu, o życiu z ołówkiem w ręku, nigdy ponad stan, ale w końcu sięgnie po portfel i coś z niego wygrzebie. Może nie otrzymam całej potrzebnej sumy, ale będę miał już przynajmniej część.

Mogę też zwrócić się o pożyczkę do banku. Tutaj nie ma sensu opowiadanie urzędnikowi, w jak strasznych znalazłem się tarapatach. Cóż go one obchodzą? Zapyta mnie jedynie, jakie może mieć gwarancje, że otrzyma z powrotem pożyczone pieniądze. Zainteresuje się, czy wysokość moich stałych dochodów pozwala oczekiwać spłaty długu wraz z odsetkami. Będę musiał pokazać paski ostatnich wypłat; a jeśli mam jakiś trwały dobytek, może trzeba go będzie przepisać na dobro banku jako zabezpieczenie. Jeśli finansista dojdzie do wniosku, że pożyczając mi żadaną sumę, nie ponosi zbyt wielkiego ryzyka, to otrzymam upragnione pieniądze,

W zależności od tego, gdzie poszukam rozwiązania kłopotów, zostanę najprawdopodobniej zupełnie inaczej potraktowany. Będę musiał odpowiadać na inne pytania, które wyraźnie wyrastają z zupełnie innych wyobrażeń na temat mojego uprawnienia do uzyskania wsparcia. Brat nie zapyta o moją wypłacalność, gdyż pożyczka nie jest dla niego sprawą dobrego lub złego interesu. Dla niego liczy się fakt, że jesteśmy bliskimi krewnymi, a skoro

Dar i wymiana

znalazłem się w potrzebie, mam prawo liczyć na jego po;

Moja potrzeba jest dla niego zobowiązaniem. Natomiast urzec bankowego nic nie obchodzi to, kim jestem i czy naprawdę potrzeba mi pieniędzy, o które występuję. Interesuje go i wyłącznie to, czy pożyczka mi udzielona wygląda na d(zyskowny interes, który robi reprezentowaną przez niego fi Ani moralnie, ani w żaden inny sposób nie jest zobligowany pożyczania mi pieniędzy. Gdyby brat miał mi odmówić, musi najpierw wykazać, że nie jest w stanie spełnić mojej prc W przypadku bankiera rzecz ma się dokładnie odwrotnie:

muszę mu dowieść, że jestem w stanie spłacić zaciągnięty kn

Ludzkie stosunki wzajemne podlegają dwóm zasadom, t często stają ze sobą w sprzeczności: równoważnej wym i daru. W przypadku równoważnej wymiany najważniejszy własny interes. Po drugiej stronie znajdować może się ktoś, i uznajemy za równą nam osobę, mającą swoje potrzeby i pr te jednak ukazują się przede wszystkim jako przeszkody i zagrożenia dla naszej własnej korzyści. Chodzi tutaj jedynie i aby otrzymać "uczciwą" zapłatę za usługi świadczone kc innemu. "Ile dostanę?", "Co Ja z tego będę miał?", "Czy bań opłaci mi się coś innego?", "Czy mnie nie oszukują?" T i podobne pytania zadajemy wtedy, kiedy nie jesteśmy pe czy czyn jest wart naszego starania, albo gdy chcemy usi które możliwości mają przewagę nad innymi. Kluczowy stają tutaj

problem równoważności. Siega się do wszystk posiadanych zasobów, aby uzyskać jak najkorzystniejszą war wymiany i uczynić ją dla siebie możliwie najbardziej korzy;
Zupełnie inaczej jest w przypadku daru. Tutaj głównym - a n i jedynym - motywem działania są potrzeby i prawa d n strony. Nawet jeśli na końcu pojawia się nagroda, nie uwzglę się jej we wcześniejszych rozważaniach nad zasadnością postę tak więc pojęcie równoważności nie ma tutaj zastosowania. I kazujemy pewne dobra czy wykonujemy pewne czynności t dlatego, że potrzebuje ich druga osoba, która jako ta właśnie i inna, ma prawo oczekiwać, że zatroszczymy się o jej potrz. Pod wspólnym określeniem "dar" ukrywają się wielor sytuacje o różnym współczynniku "czystości". "Czysty dar

98

Socjologia

pojęcie "graniczne", miara, która -zykładamy do praktycznych przypadków, w różnym stopniu odgających od ideału. W najczystszej formie dar będzie całkowita bezinteresowny i zupełnie niezależny od tego, kto zostaje oborany. O bezinteresowności mówimy wtedy, kiedy ktoś nie ocz^je żadnego wynagrodzenia za swój uczynek. Jeśli spojrzeć na 3 z punktu widzenia normalnych standardów posiadania i wyi^y^ c^y^y dar jest czystą stratą; jest zyskiem w sensie jedy,g moralnym, ten jednak sens jest całkowicie obcy logice żywności. Moralna wartość daru rośnie wraz z głębokością strat n,g stanowi o niej rynkowa cena darowanych dóbr czy wyświa^onych przysług, lecz właśnie strata, jaką jest dla darczyńcy wyrzeczenie się tego, co ofiarowane (przypomnijcie sobie \dowi grosz z przypowieści biblijnej). Nie zważa się tu na osobę^darowanego w tym sensie, iż liczy się tylko to, że należy ona d, kategorii ludzi w potrzebie. Tak więc hojność wobec krewnych <^y przyjaciół, o której wspomnieliśmy w rozdziale drugim, nie Pizwalałaby mówić o czystym darze. Osoby takie mają prawo oczek^ać szczodropliwości, z darczyńcą bowiem łączą je specjalne - _ osobiste - więzi. W swej formie najczystszej dar wręczony ^je każdemu, kto go potrzebuje, z racji tylko i wyłączna o^ej potrzeby. U źródeł czystego daru leży uznanie człowieczeństwa drugiej osoby, która skądinąd jest dla darczyńcy; y anonimowa, nie zajmuje żadnego wyraźnego miejsca na jego poznawczej mapie świata.

Darczyńca otrzymuje jednak coś \ zamian: ulotną, a przecież głęboką satysfakcję moralną, doświadczenie wyjścia poza krąg własnych tylko spraw, ofiary poniesionej w imię innej ludzkiej istoty. W ostrym przeciwieństwie t^ sytuacji wymiany i optymalizacji zysków, owa moralna satysfakcja rośnie wraz z ciężarem ofiary i poniesionej straty. Większość systemów religijnych stara się przydać jeszcze blasku owem^ czystemu ideałowi, przedstawiając go jako swego rodzaju wyi^anę: dar ma być środkiem odkupienia grzechów i zaskarbić szczęśliwość po śmierci. Wyciągnięcie rēd do człowieka w po^^ jest ukazywane jako sprawiedliwy czyn, który przyczynia ,sję do zbawienia. Silniejsze dzięki temu stają się motywacje do, współczucia i ofiarności, jednakże argumentacja taka milcząco odwołuje się do równie

Dar i wymiana

silnego pragnienia korzyści i nieświadomie jeszcze je dowi ciowuje.

Badania nad ludzkimi zachowaniami w sytuacjach granicz] w okrutnych warunkach wojny i okupacji, pokazały, że najbar heroiczne przypadki ofiary - poświęcenie własnego :

w obronie czyjegoś zagrożonego istnienia - zbliżały się do ił czystego daru. Ktoś oto uznawał, że pomoc innemu człowiek jest po prostu moralnym obowiązkiem, tak oczywistym i ele tamym, że nie trzeba pytać o jakiekolwiek dalsze racje. J z najbardziej zdumiewających rzeczy było to, iż poświęcając ludzie nie dostrzegali w swojej ofierze niczego heroicznego chcieli rozprawiać o jakiejś nadzwyczajnej odwadze czy niez tym moralnym dostojeństwie ich czynu.

Dwie sytuacje, które przytoczyliśmy na początku tego działu, są przykładem zwykłych, codziennych zdarzeń, kie< stajemy wobec wyboru pomiędzy darem i wymianą. Wsh można powiedzieć, że relacja z bratem (w której dominuje m daru) jest osobowa, podczas gdy relacja z

urzędnikiem kowym (gdzie dominuje motyw wymiany) jest bezosobc W przypadku stosunków osobowych wszystko zależy od kim jesteśmy my, osoby w nich uczestniczące, niewielkie znaczenie ma to, co robimy, chcemy czy możemy zrobić. I się tutaj nasza osoba, a nie osiągnięcia. Jesteśmy br i dlatego powinniśmy pomagać jeden drugiemu. Nie liczy;

(a przynajmniej nie powinno się liczyć) to, czy przykra syti jest następstwem pecha, błędnych kalkulacji lub lekkomyślności. Jeszcze mniej ważne jest to, czy zaproponowana mi pozycja jest "bezpieczna", to znaczy, czy moja sytuacja gwarantuje uzyskanie wyłożonej sumy. Zupełnie odwrotnie jest w przypadku relacji bezosobowej. Tutaj liczą się osiągnięcia, a nie osoba chodzi o to, kim jestem, a jedynie o to, co prawdopodobnie można ode mnie uzyskać. Partnera interesują moje dotychczasowe rezultaty jako podstawa dla przyszłych oczekiwań.

Talcott Parsons, jeden z najbardziej wpływowych socjologów powojennych, uznał, że przeciwstawienie osoby i osiągnięć. Jedną z czterech podstawowych opozycji, wobec których należy określać wszystkie ludzkie relacje. Nazwał je zmiennymi

98

Socjologia

pojęcie "graniczne", miara, którą przykładamy do praktycznych przypadków, w różnym stopniu odbiegających od ideału. W najczystszej formie dar będzie całkowicie bezinteresowny i zupełnie niezależny od tego, kto zostaje obdarowany. O bezinteresowności mówimy wtedy, kiedy ktoś nie oczekuje żadnego wynagrodzenia za swój uczynek. Jeśli spojrzeć na to z punktu widzenia normalnych standardów posiadania i wymiany, czysty dar jest czystą stratą; jest zyskiem w sensie jedynie moralnym, ten jednak sens jest całkowicie obcy logice zyskowości. Moralna wartość daru rośnie wraz z głębokością straty; nie stanowi o niej rynkowa cena darowanych dóbr czy wyświadczonych przysług, lecz właśnie strata, jaką jest dla darczyńcy wyrzeczenie się tego, co ofiarowane (przypomnijcie sobie wdowi grosz z przypowieści biblijnej). Nie zważa się tu na osobę obdarowanego w tym sensie, iż liczy się tylko to, że należy ona do kategorii ludzi w potrzebie. Tak więc hojność wobec krewnych czy przyjaciół, o której wspomnieliśmy w rozdziale drugim, nie pozwalałaby mówić o czystym darze. Osoby takie mają prawo oczekiwać szczodrości, z darczyńcą bowiem łączą je specjalne - osobiste - więzi. W swej formie najczystszej dar wręczony zostaje każdemu, kto go potrzebuje, z racji tylko i wyłącznie owej potrzeby. U źródeł czystego daru leży uznanie człowieczeństwa drugiej osoby, która skądinąd jest dla darczyńcy anonimowa, nie zajmuje żadnego wyraźnego miejsca na jego poznawczej mapie świata.

Darczyńca otrzymuje jednak coś w zamian: ulotną, a przecież głęboką satysfakcję moralną, doświadczenie wyjścia poza krąg własnych tylko spraw, ofiary poniesionej w imię innej ludzkiej - istoty. W ostrym przeciwieństwie do sytuacji wymiany i op-;| tymalizacji zysków, owa moralna satysfakcja rośnie wraz z cięż-| j| żarem ofiary i poniesionej straty. Większość systemów religijnych i^ stara się przydać jeszcze blasku owemu czystemu ideałowi, przed-|^ stawiając go jako swego rodzaju wymianę: dar ma być środkiem || odkupienia grzechów i zaskarbić szczęśliwość po śmierci. Wyciągnięcie ręki do człowieka w potrzebie jest ukazywane jako sprawiedliwy czyn, który przyczynia się do zbawienia. Silniejsze dzięki temu stają się motywacje do współczucia i ofiarności, jednakże argumentacja taka milcząco odwołuje się do równie

par i wymiana

silnego pragnienia korzyści i nieświadomie jeszcze je dowar ciowuje.

Badania nad ludzkimi zachowaniami w sytuacjach granicznych;

w okrutnych warunkach wojny i okupacji, pokazały, że najbardziej heroiczne przypadki ofiary - poświęcenie własnego z;

w obronie czyjegoś zagrożonego istnienia - zbliżały się do ideału czystego daru. Ktoś oto uznawał, że pomoc innemu człowiek jest po prostu moralnym obowiązkiem, tak oczywistym i elementarnym, że

nie trzeba pytać o jakiekolwiek dalsze racje. Je z najbardziej zdumiewających rzeczy było to, iż poświęcający ludzie nie dostrzegali w swojej ofierze niczego heroicznego, chcieli rozprawiać o jakiejś nadzwyczajnej odwadze czy niezw tym moralnym dostojęństwie ich czynu.

Dwie sytuacje, które przytoczyliśmy na początku tego :

działu, są przykładem zwykłych, codziennych zdarzeń, kied;

stajemy wobec wyboru pomiędzy darem i wymianą. Wstęj można powiedzieć, że relacja z bratem (w której dominuje mo dam) jest osobowa, podczas gdy relacja z urzędnikiem l:

kowym (gdzie dominuje motyw wymiany) jest bezosobo W przypadku stosunków osobowych wszystko zależy od t(kim jesteśmy my, osoby w nich uczestniczące, niewielkie znaczenie ma to, co robimy, chcemy czy możemy zrobić. Li się tutaj nasza osoba, a nie osiągnięcia. Jesteśmy bra i dlatego powinniśmy pomagać jeden drugiemu. Nie liczy (a przynajmniej nie powinno się liczyć) to, czy przykra sytu;

jest następstwem pecha, błędnych kalkulacji lub lekkomyślne Jeszcze mniej ważne jest to, czy zaproponowana mi pożycz jest "bezpieczna", to znaczy, czy moja sytuacja gwarantuje uzyskanie wyłożonej sumy. Zupełnie odwrotnie jest w przypa relacji bezosobowej. Tutaj liczą się osiągnięcia, a nie osoba. chodzi o to, kim jestem, a jedynie o to, co prawdopodobnie bęi można ode mnie uzyskać. Partnera interesują moje dotychczas' rezultaty jako podstawa dla przyszłych oczekiwań.

Talcott Parsons, jeden z najbardziej wpływowych socjoloj powojennych, uznał, że przeciwstawienie osoby i osiągnięć jedną z czterech podstawowych opozycji, wobec których mi się określać wszystkie ludzkie relacje. Nazwał je zmienn

sytuacyjnymi*. Druga para to uniwersalność i jednostko w o ś ć. Zastanawiając się nad moją prośbą, brat może brać pod uwagę najróżniejsze kwestie, ale najpewniej nie znajdą się pośród nich uniwersalne zasady, takie jak przepisy prawa, reguły dobrego wychowania czy aktualna stopa procentowa. Nie jestem dla niego egzemplarzem danej kategorii ludzi, do których stosuje się określone reguły ogólne. Jestem kimś szczególnym, wyjątkowym - jego bratem. Jakkolwiek postąpił, zrobił to, gdyż jestem właśnie kimś niepodobnym do innych i dlatego nie ma tu w ogóle miejsca na pytania typu: "Jak bym się zachował w innej sytuacji tego samego rodzaju?" Zupełnie inaczej potraktował mnie pracownik banku. Dla niego byłem jednym z wielu dawnych, obecnych i przyszłych pożyczkobiorców. Mając już wiele wcześniejszych doświadczeń, urzędnik wypracował sobie z pewnością ogólne reguły rozwiązywania kolejnych przypadków tego samego typu. Tak więc efekt moich starań zależeć będzie od tego, co z owych reguł wyniknie dla mojej wiarygodności.

Także następna zmienna sytuacyjna stawia oba rozważane przypadki w wyraźnej opozycji. Mój związek z bratem jest wieloaspektowy, relacja z bankowcem - jednoaspe-ktowa. Życzliwość brata nie jest efektem chwilowego nastroju, nie jest postawą, do której skłoniła go dopiero opowieść o kłopotach, w których się znalazłem. Braterskie uczucie wiąże go ze wszystkimi moimi sprawami, wszystko przeto może stać się przedmiotem braterskiej troski. Nie ma takiej kwestii ważnej dla jednego z nas, która byłaby obojętna dla drugiego. Jeśli brat gotów jest mi pomóc w tej konkretnej sprawie, to dlatego, że jest w ogóle przychylnie do mnie nastawiony i przejmuje się wszystkim, co mnie dotyczy i dotyczy, a swej wyrozumiałości i troski nie ograniczy do kwestii finansowych. Tymczasem urzędnik bankowy zajmuje się tym oto konkretnym podaniem, jego zachowania i ostateczna decyzja będą się wiązać tylko i wyłącznie z tą sprawą,

* W przekładzie Struktury społecznej i osobowości M. Tabina wystę-. pują tu nie "osoba" i "osiągnięcia", lecz "status przypisany" i "status osiągnięty", a także "zmienne wzoru", nie zaś "zmienne sytuacyjne" (przyp. tłum-).

wszystkie zaś inne aspekty mego życia pozostaną bez znaczeń' Mnóstwo rzeczy dla mnie niebywale ważnych on pominie, gd uzna je za nieistotne dla rozważanej kwestii.

Czwarta para opozycji zwięcza trzy poprzednie, a ktoś mógł uznać, że jest właściwie ich podstawą i warunkiem ich m żliwości. Mówiąc słowami Parsonsa, jest to przeciwieństwo m dzy zabarwieniem uczuciowym a uczuciom neutralnością. Niektóre z relacji międzyludzkich przepoję są współczuciem, sympatią, miłością, inne charakteryzują ! chłodem emocjonalnym i rezerwą. Stosunki bezosobowe wzl dzać mogą co najwyżej gorącą chęć zrobienia dobrego intere; same jednak osoby pozostają emocjonalnie obojętne. Jeśli stawia; sobie twarde warunki, usiłują oszukiwać, zwodzą się czy unik; zobowiązań, rodzące się wskutek tego zniecierpliwienie mc wpłynąć jakoś na ich wzajemne relacje, podobnie jak pozytywna mogą je zabarwić zgodność i chęć do współpracy powodują że powiada się partnerowi: "Załatwiać interesy z panem to p wdziwa przyjemność". Z zasady jednak uczucia nie stano^ nieodzownego składnika kontaktów bezosobowych, podczas f to właśnie one umożliwiają zadzierzgnięcie się więzów per nalnych.

Łączy nas z bratem autentyczne uczucie, najpewniej kocha się, a bez wątpienia jesteśmy uwrażliwieni na położenie i pr życia drugiego, dzięki czemu potrafimy postawić się w j< sytuacji, zrozumieć jego kłopoty, wyobrazić sobie jego rad i ból, cieszyć się wraz z nim lub martwić- Nic takiego nie zachodzi w kontaktach z funkcjonariuszem banku. Spotykamy się z rzadko i znamy zbyt słabo, żeby móc odczytać uczucia partnera. Ale nawet gdybyśmy potrafili, nie robilibyśmy tego, chyba nastroje, które chcielibyśmy odgadnąć bądź przewidzieć, miał:

ściśły związek z załatwianą sprawą. (Staram się nie irytować człowieka, od którego zależy pożyczka, a może nawet spróbuje rozbawić go kilkoma żartami w nadziei, że osłabi to jego ew tualne opory.) Poza tym jednak obie strony pozostają oziębłe w jakiejś mierze także z tego względu, że emocje źle m wpłynąć na jasność sądu, powodując na przykład to, że bankom zdjęty współczuciem udzieli mi kredytu, nie bacząc na niepewr

mej sytuacji finansowej, a tym samym narażając bank na straty, a siebie na służbowe nieprzyjemności,

O ile więc uczucia stanowią nieodzowny element relacji osobowych, o tyle nie ma na nie miejsca w kontaktach bezosobowych, gdzie obowiązywać powinna jedynie chłodna i beznamietna kalkulacja, której zasady łamie się wyłącznie ze szkodą dla siebie. Obojętna postawa zajmowana przez partnerów w układach bezosobowych może ranić moje uczucia, szczególnie wówczas, gdy z trudem zwracam się do nich z prośbą czy propozycją. Kto wie, czy nie uniosę się wówczas nierozsądnym gniewem i nie będę pomstował na "bezdusność i nieczutość biurokratów". Takie nastawienia nie sprzyjają skuteczności relacji bezosobowych, stąd też pojawiają się informacje o "wyrozumiałych bankach". Instytucje finansowe uznają za korzystne ukrywanie bezosobowości swego podejścia do klientów (mówiąc inaczej: zainteresowanie jedynie ich pieniędzmi, nie zaś kłopotami czy uczuciami), dlatego też obiecują coś, czego ani nie mogą ani nie chcą zapewnić: to, że bezosobowe transakcje przeprowadzą w sposób charakterystyczny dla kontaktów osobowych.

Najistotniejsza zapewne różnica między sytuacjami osobowymi i bezosobowymi związana jest z czynnikami, do których odwołują się partnerzy, aby osiągnąć sukces. Wszyscy w ogromnym stopniu zależni jesteśmy od mnóstwa osób, o których wiemy bardzo niewiele albo nic zgoła, w żaden przeto sposób planów swych i nadziei nie możemy opierać na takich ich cechach jak wiarygodność, słowność, uczciwość, rzutkość itp. Przy tak niewielkiej wiedzy i skąpych informacjach nie dałoby się transakcji w ogóle przeprowadzać, gdyby nie możliwość procedur bezosobowych, które pozwalają odwołać się nie do osobistych cech czy skłonności partnerów (nie znanych nam skądinąd), lecz do uniwersalnych reguł stosujących się do wszystkich sytuacji tego samego typu, niezależnie od tego, kto w nich uczestniczy. Tam gdzie brak osobistej znajomości, tylko wykorzystanie anonimowych reguł umożliwia jakiekolwiek porozumienie. Wyobraźcie sobie, jak ogromną wiedzą musielibyście rozporządzać, gdyby wszystkie i wasze kontakty z innymi

musiały się opierać na rozważnej i skrupulatnej ocenie ich cech charakteru. To jest niewykonalne i dla-

Dar i wymiana

w tego w większości przypadków trzeba postępować realistycznie i sięgnąć do ogólnych reguł wzajemnych oddziaływań, ufając & że tak samo postąpi partner i odwoła się do tych samych za-

Większość sytuacji życiowych jest w istocie zbyt złożona, a umożliwić partnerom zgodne współdziałanie przy znikomej ilo-

informacji na swój temat. Skoro jestem ignorantem, jeśli choć o medycynę, w żaden sposób nie potrafię z góry ocenić ko-

potencji i zaangażowania lekarzy, do których zwracam się o pomoc. Na szczęście, istnieją jednak instytucje, które oceniają kwalifikacje osób uprawnionych do opieki nad chorymi, a tak kontrolują rzetelność wykonywanych przez nie obowiązków (uczelnie medyczne, dyrekcje szpitali i klinik, Naczelna Izba Lekarska). Dlatego mnie pozostaje już tylko zwrócić się ze swą sprawą pod odpowiedni adres z nadzieją, że zostaną potraktowana fachowo i troskliwie. Kiedy chcę się upewnić, że pociąg istotnie zmierza w oczekiwanym przeze mnie kierunku, spokojnie mogę się zwrócić do jakiegokolwiek konduktora, nie usiłując najpierw wy badać, jaka jest jego opinia na temat prawdopodobności. Kiedy ktoś w progu pokazuje mi legitymację inspektora z gazów wpuszczam go do domu, czego zazwyczaj nie robię w kontakcie z ludźmi zupełnie mi obcymi. W tych przypadkach i we wszystkich do nich podobnych jakieś osoby nie znane mi osobiście (przykład, ordynator szpitala czy dyrektor gazowni) zadbały, a udzielić odpowiednich uprawnień ludziom na to zasługującym, którym ja mogę teraz zaufać (zjawisko to dogłębnie zbadał angielski socjolog Anthony Giddens). Właśnie dlatego, że w sprawach załatwiamy w trybie bezosobowym, potrzeba kontaktów osobowych staje się tak silna i natrąca. Wielokrotnie potwierdza się spostrzeżenie, że im bardziej zdani jesteśmy na ludzi których znamy kiepsko i powierzchownie, spotykając się z nimi incydentalnie i przelotnie, tym silniejsza rodzi się skłonność, nadawać charakter osobowy kontaktom, które do tego się nie nadają i są najbardziej owocne wówczas, gdy zachowują neutralność emocjonalną, oschły charakter. Oburzenie na nieczułość bezosobowego świata najsilniejsze będzie zapewne u osób młodych które dopiero wychodzą ze względnie opiekuńczego, przyjaznego i ciepłego środowiska rodziny oraz młodzieńczych przyja-

104

Socjologią

wkraczając w szorstki i emocjonalnie chłodny świat profesji i kariery. Stąd biorą się próby ucieczki od twardej i bezdusznej rzeczywistości, gdzie ludzie są tylko środkami do jakichś celów, które w niewielkim stopniu łączą się z ich potrzebami i szczęściem. Niektórzy uciekinierzy chcą więc budować małe, zamknięte i samowystarczalne wspólnoty, w których dopuszczalne są tylko kontakty osobowe. Usiłowania takie prowadzą jednak do gorzkich rozczarowań i kończą się porażką. Pokazują one uczestnikom takich eksperymentów, że zawiłych spraw życia nie sposób rozwiązać mocą samej tylko pasji uczuciowej, tej bowiem potrzeba byłoby tak wiele, że prędzej czy później musiałoby jej zabraknąć. Wymarzony raj wieczystej miłości okazuje się w praktyce piekłem wzajemnych pretensji. Niełatwo przez dłuższy czas utrzymywać żarliwe uczucia, a gdy dojdą jeszcze do tego frustracje wynikające z konfliktu emocji i skuteczności, okaże się, iż potrzebny jest wysiłek tak wielki, że ostatecznie więcej spowoduje to szkód niż bezosobowy mechanizm dążenia do celu. Mimo że kontakty osobowe nie mogą objąć wszystkich poczynań życiowych, to przecież są ich ważnym składnikiem. Pragnienie "głębokich i całościowych" związków osobowych jest tym intensywniejsze, im rozleglejsza i nieprzenikliwsza staje się sieć wiążących nas bezosobowych zależności. Jestem pracownikiem firmy, która płaci ;

mię pensję, klientem wielu sklepów, gdzie kupuję rzeczy mi potrzebne, pasażerem pociągów i autobusów, które dowożą mnie do pracy i do domu, widzem w teatrze, członkiem partii politycz-

| nej, pacjentem kliniki. We wszystkich tych miejscach i jeszcze ,| w wielu innych czuję, że udzielam się tylko niewielką częścią | siebie. Nieustannie muszę baczyć, aby w grę nie wdała się ta pozostała, dużo większa część, jako że jest ona nieistotna, a nawet bywa szkodliwa w każdej z tych konkretnych sytuacji. Nigdzie przeto nie jestem w pełni sobą, nigdzie nie czuję się jak u siebie w domu. Zaczynam w końcu spoglądać na siebie jako na zlepek wielu różnych ról, z których każda odgrywana jest wobec innych

ludzi i w innym miejscu. Czy jest coś, co je łączy? Kim ostatecznie jestem, jakie jest moje prawdziwe Ja?

Większość z nas ze wstydem uzmysławia sobie, że jest tylko wiązką ról. Wcześniej lub później zaczyna nam dokuczać potrzeba

Dar i wymiana

pogodzenia owych różnych postaci tkwiących w nas, a naw dostrzegamy pewne sprzeczności między nimi (por. rozdział pi(wszy), podczas gdy Ja jest jednością, a przynajmniej powinno i być. Tymczasem owej jedności wyraźnie brakuje w świecie 2 wewnętrznym, rozbitym na wielość cząstkowych, czysto ómkcjon;

nych transakcji, które scalać muszą dopiero nasze osoby. Jak j dawno temu zauważył Georg Simmel, w naszym gęsto żalu nionym, wielce zróżnicowanym świecie, jednostki skazane są nieskończone poszukiwania sensu i jedności. Kiedy zamiast świecie, skupimy się na sobie samych, owo potężne pragnie] spójności i jedności wyraża się w pytaniu o własną tożsamość

Odpowiedzi nie znajdziemy w żadnej z bezosobowych relac w które jesteśmy wprzęgnięci- Poszukiwana tożsamość wykrac poza każdą z owych ról i poza ich całościowe zsumowan W każdej z bezosobowych sytuacji czujemy się jakby wyizo:

wani; mamy wrażenie, że nasze prawdziwe Ja umiejscowione ji gdzieś poza kontekstem aktualnych wydarzeń. Jeśli możemy mi nadzieję na odszukanie zguby, to tylko w relacjach osobowyi z charakterystycznymi dla nich: wieloaspektowością, konkretni cią, uwrażliwieniem na uczucia drugiej strony.

Niemiecki socjolog Nikłaś Luhmann ową tęsknotę za t< samością ukazał jako naczelną i zasadniczą przyczynę pragnie] miłości: tego, aby kochać i być kochanym. Być kochanym, być traktowanym przez drugą osobę jako ktoś wyjątkowy, n podobny do wszystkich innych. W miłości obie strony uznają, nie trzeba odwoływać się do ogólnych reguł, aby uzasadl wzajemne oczekiwania. Znaczy to, że kochająca osoba trw. akceptuje suwerenność mojego Ja, prawo do decydowania o soi i do samodzielnych wyborów. Osoba ta przystaje na moje stano cze i uporczywie powtarzane oświadczenie: "Oto kim jestem, myślę i co czynię".

Bycie kochanym to innymi słowy bycie zrozumianym w t przynajmniej sensie, w jakim mówimy: "Chcę, żebyś mnie z zumiał" albo pytamy z rozgoryczeniem: "Czy ty mnie rozumie;

Czy naprawdę mnie r o z u m i e s z?" Ten okrzyk jest desper kim wezwaniem do tego, aby druga osoba postawiła się w mc sytuacji i spróbowała spojrzeć na wszystko moimi oczyma, żi

bez dalszych racji uznała, że mam swój własny punkt widzenia, który należy uszanować z tej prostej przyczyny, że jest mój. Gdy domagam się zrozumienia, chcę usłyszeć potwierdzenie, że moje osobiste doświadczenie - motywy, obraz świata i siebie, radości i smutki- jest rzeczywiste. Proszę o wsparcie mojego portretu samego siebie, a znajduję je w akceptacji przez drugą osobę. Mam nadzieję, że w jej gotowości do wysłuchania z powagą i sympatią tego, co mam do powiedzenia, znajdę potwierdzenie, iż moje opinie nie są tylko produktem wyobraźni, zwariowanych pragnień czy zapiekłych uraz. Owa druga osoba powinna - używając słów Luhmanna - "obniżyć próg wyrozumiałości" i wszystko, co mówię, uznać za ważne, godne wysłuchania i przemyślenia.

Tyle tylko, że w moich oczekiwaniach kryje się pewien paradoks. Z jednej strony, chcę, aby moje Ja było spójną całością, a nie zlepkim ról, które odgrywam "tam w świecie" tylko po to, aby

zmieniać kostiumy i rytuały wraz z każdą zmianą scenografii-Chcę przeto być inny niż wszyscy, niepodobny do nikogo innego, buntuję się przeciw funkcji jednego z mnóstwa trybików w wielkiej maszynarii. Z drugiej strony, dobrze wiem, że same pragnienia nie powołują niczego do istnienia. Znam różnicę między fantazją a rzeczywistością, rozumiem, że naprawdę istnieje coś, co jest obecne także dla innych, a nie tylko dla mnie (jednym z najważniejszych składników codziennej wiedzy, bez której niemożliwe byłoby życie w społeczeństwie, jest przekonanie o w s p ó l n o - c i e doświadczeń, o tym, że świat wygląda dla innych tak samo jak dla nas). Dlatego im bardziej udaje mi się wypracować niepowtarzalną osobowość, a więc i swoje doświadczenie uczynić niepowtarzalnym, tym bardziej potrzebuję społecznego potwierdzenia. Przynajmniej na pierwszy rzut oka wydaje się, że może go dostarczyć miłość. W efekcie owego paradoksu, w naszych pogmatwanych społecznościach, w których większość ludzkich potrzeb załatwia się w sposób bezosobowy, potrzeba więzi miłosnych jest głębsza niż kiedykolwiek. Znaczy to jednocześnie, że miłość sprostać musi ciężarowi ogromnego zadania, a więc i zmagać się z wielkimi napięciami i przeszkodami.

Tym, co czyni ją niezwykle kruchą i łamliwą, jest wymóg

Dar i wymiana

wzajemności. Chcę być kochany, ale wybrana osoba najprawdopodobniej oczekuje wzajemności, muszę przeto na jej poczynania odpowiedzieć tym samym: potwierdzeniem rzeczywistości jej doświadczeń. Zrozumieniem powinienem odplacić za zrozi mienie, którego pragnę i na które mam nadzieję. Każde z par nerów będzie chciało zająć ważne miejsce w świecie drugiego Oba te światy nie są jednak identyczne; gorzej: niewiele mają w istocie punktów wspólnych. Gdy spotyka się dwoje ludzi, każe ma już za sobą długą drogę życia, którą przemierzało oddzieleni Dwie odmienne biografie odpowiedzialne będą za dwa najpewni bardzo odmienne układy doświadczeń i oczekiwań. Trzeba je ;

sobą uzgodnić, a przecież przynajmniej w niektórych elementach są wzajemnie sprzeczne. "Niepodobna, byśmy oboje szybko i pro to uznali, że układy owe bez żadnych korekt i kompromisów w równym stopniu rzeczywiste i akceptowalne. Jedno z nas może i obydwie - będzie musiało ustąpić, zmodyfikować ócz kiwania lub częściowo się ich wyrzec w imię trwałości związk Jednakże taka rezygnacja przeczy celowi miłości i potrzebie, kć stan ten ma zaspokoić. Jeśli rzeczywiście dojdzie do uzgodnień o które zadbają oboje partnerzy, bardzo wiele otrzymają w zamian Droga do szczęśliwego końca jest ciernista i trzeba wiele ciei liwości oraz przezorności, aby się na niej nie wykrwawić.

Amerykański socjolog Richard Sennett ukuł termin "wsp nota niszcząca" na określenie związku, w którym obie stro obsesyjnie domagają się prawa do intymności, oczekując c kowitej otwartości, dzielenia z partnerem pełnej, nie skrywał i nie upiększanej prawdy przeżyć, uznają przeto, że nie nu jedno przed drugim ukrywać niczego, nawet spraw najbard;

nieprzyjemnych. Zdaniem Sennetta, odsłanianie przed partner duszy aż po jej najtajniejsze zakątki składa na jego barki ogroń ciężar, jest bowiem równoznaczne żądaniu, by zaakceptował k' stie niekoniecznie budzące jego entuzjazm, a w odpowiedzi równie szczery i otwarty. Sennet nie przypuszcza, by na niepf nym gruncie obopólnej intymności można było zbudować trw relacje, a w szczególności trwałą miłość. Jest ogromnie pn dopodobne, że partnerzy nie sprostają (czy może raczej nie b chcieli sprostać z uwagi na koszty) wymaganiom, jakie sc

Socjologia stawiają, będą przeto męczyć się i zadreć, aż wreszcie któreś powie "Stop!" i wycofa się, aby spełnienia swoich potrzeb szukać gdzie indziej.

Widzimy zatem, że za kruchość więzów miłosnych - za podatność na destrukcję wspólnoty, którą usiłują zbudować partnerzy - odpowiedzialne jest przede wszystkim oczekiwanie wzajemności. Paradoksalnie, miłość byłaby najtrwalsza i najpewniejsza, gdybym niczego w zamian za nią nie oczekiwał. Chociaż więc zabrzmi to dziwnie, najmniej narażona na rozczarowania jest miłość

traktowana jako dar, gdy gotów jestem zaakceptować świat drugiej osoby, usiłować wejść w nią i zrozumieć od środka, nie spodziewając się, że w odpowiedzi otrzymam coś podobnego. Wtedy nie potrzeba uzgodnień, umów i kompromisów-. Jeśli jednak otwartość ma być obustronna, nieuchronne stają się rezygnacje i ugody, do tych zaś potrzeba wiele cierpliwości, ochoty i samodyscypliny, na które partnerzy zdobywają się z trudem. Skoro miłość jest tak skomplikowanym i wymagającym przedsięwzięciem, nie dziwi poszukiwanie jej substytutu, czyli kogoś, kto spełni oczekiwania (potwierdzi wartość osobistego doświadczenia, wysłuchawszy cierpliwie i uważnie wyznania), nie żądając wzajemności. Tutaj kryje się tajemnica zdumiewających sukcesów i popularności poradni psychoanalitycznych, psychologicznych, rodzinnych, małżeńskich... W nich trzeba tylko zapłacić, aby uzyskać prawo do otworzenia się przed drugą osobą, zwierzenia się jej z najtajniejszych uczuć i otrzymania na koniec tak upragnionego potwierdzenia własnej tożsamości- W ten oto sposób można być kochanym, nie kochając. Można zająć się sobą i inną osobę sobą zająć, a przy tym wcale nie troszczyć się o ludzi, których ciekawość się nabyło i którzy są do niej zobowiązani, gdyż stanowi to składnik transakcji. Klient nabywa iluzję bycia kochanym. (Warto przy tym podkreślić, że ponieważ jednostronna miłość jest "nienaturalna", to znaczy niezgodna ze społecznie akceptowanym modelem, utrapieniem praktyki psychoanalitycznej jest tak zwane przeniesienie, którego mechanizm polega na tym, iż pacjent skłonny jest zachowania analityka o charakterze jak gdyby" mylić z przejawami prawdziwej miłości, co popycha go do kroków nie mieszczących się już w ściśle interesownych,

Dar i wymiana

bezosobowych warunkach umowy. Zjawisko przeniesienia może uznać za silne potwierdzenie tezy, że terapia jest tutaj tyli substytutem miłości.)

Inną, mniej chyba niebezpieczną namiastką miłości czy, m. w. i. dokładniej, tej jej funkcji, która polega na potwierdzaniu tożsamości, jest rynek konsumenta, oferujący całą gamę przeróżnych "tożsamości", w których można do woli przebierać. Reklamy bardzo zabiegają o to, żeby produkty pokazywać w określony społeczny kontekście, co czyni z nich składnik pewnego stylu życia. Tak więc, nabywca z rozmysłem może wybierać symbol takiej tożsamości, do jakiej aspiruje. Rynek oferuje także narzędzia kreowania tożsamości, które przy swej seryjności pozwala zarazem uzyskiwać rezultaty nieznacznie odmienne, a więc w pewnym stopniu zindywidualizowane. Bez większego trudu może skompletować zestaw środków, które pozwalają na kreację dowolnej osobowości. Można więc nadać sobie wygląd odpowiedni dla nowoczesnej, wyzwolonej, niezależnej kobiety, dla obiecującego pewnego siebie finansisty, dla powszechnie lubianego luzaka, dla wysportowanego uwodziciela, dla istoty romantycznej, marzycielskiej, spragnionej miłości itd., itp. Zaletą takich rynkowych kreacji jest gotowość już, jakby do nich dołączona społeczna aproba, która oszczędza męki związanej z szukaniem potwierdzenia. Zestawy znaków tożsamości i symboli stylów życia lansowane przez osoby cieszące się autorytetem, a dodatkowo zachwalane przez informacje o licznych użytkownikach czy konsumentach, którzy "przekonali się" do owych akcesoriów. Społecznej aproba nie trzeba więc dopiero zdobywać, gdyż jest ona od samego początku wkomponowana w towar.

Przy szerokiej dostępności i popularności takich rozwiązań;

coraz mniejsze szanse na sukces ma wysiłek, którego potrzeba do rozwiązania problemu tożsamości poprzez odwzajemnienie miłości. Jak widzieliśmy wcześniej, dopracowanie się wzajemnej akceptacji jest dla obojga partnerów bardzo trudnym doświadczeniem, w którym zwycięstwo osiąga się tylko za cenę długotrwałych i usilnych starań. Obie strony muszą być gotowe do poświęceń, starania takie zaś i poświęcenia byłyby prawdopodobnie częstsze, gdyby nie łatwa dostępność substytutów. Małe

motywacja do żmudnych, uporczywych i często rozczarowujących wysiłków, gdy owe namiastki są w zasięgu ręki, jedyne wymagane poświęcenia mają charakter czysto finansowy, sprzedawcy zaś agresywnie zachwalają swoje towary. Miłosny zapał stygnie, gdy można się narazić na opinię "głupca", oferta rynkowa zaś stawia znacznie niniejsze wymagania. Często pierwsza przeszkoda, pierwsze rozczarowanie w rozwijającej się dopiero i nietrwałej jeszcze miłości wystarczą, żeby jedno z partnerów wolało zwolnić kroku albo w ogóle zrezygnować z dalszych prób. Po raz pierwszy po substytucji sięga się nierzadko w tym celu, żeby zrekompensować bądź odświeżyć nadwątlony związek miłosny, wcześniej czy później jednak przejmują one funkcję pierwotnej relacji emocjonalnej i coraz bardziej pochłaniają energię, która miała ją uzdrowić.

Jednym z przejawów takiej dewaluacji miłości omówionych przez Richarda Senoetta jest tendencja do wypierania i zastępowania erotyzmu przez seks. Erotyzm wiąże się z pożądaniem, a w konsekwencji z pożyciem seksualnym, ale postrzega je jako centrum, wokół którego rozbudowuje się sieć miłości, trwałego związku o cechach, jakie wcześniej opisaliśmy w związku z wieloaspektowymi relacjami osobowymi. Seksualizm natomiast redukuje współżycie płciowe do jednej tylko funkcji: zaspokojenia cielesnego pożądania. Takiej redukcji często towarzyszą swoiste zabezpieczenia, które mają nie dopuścić do tego, iżby związki seksualne przerodziły się we wzajemną sympatię i przybrały kształt bardziej podmiotowych kontaktów. Seks oddzielony od miłości służy wyłącznie rozładowaniu napięcia, a druga osoba staje się już tylko zastępowalnym środkiem do celu. Konsekwencją równie istotną jest to, że pozbawiony erotycznych treści seksualizm znacznie osłabia siłę miłosnych więzi, którym brak teraz jednej z najpotężniejszych motywacji i dlatego jeszcze trudniejsza jest obrona ich stabilności.

Miłość narażona jest przeto na dwojakie niebezpieczeństwo. Po pierwsze, może nie wytrzymać naporu wewnętrznych napięć;

po drugie, może się przekształcić w typ związku, w którym dominują cechy układów bezosobowych: w wymianę.

Typową formą takiego układu była rozważana przez nas wcześ-

Dar i wymiana

niej transakcja bankowa. Widzieliśmy, że chodziło tam tylk o przekazanie pewnego przedmiotu czy pewnej usługi, ktoi przechodziły z rąk do rąk. Konkretnie osoby pełniły właściw tylko funkcję pośredników czy nośników, dzięki którym docłu dziło do wymiany dóbr. Pozornie przyglądały się s o b i e, w i locie wszędzie dostrzegały przede wszystkim przedmioty, wzaji mnie uznając swoją pochodną wartość jako posiadaczy czy strażników pożądanych dóbr. Klient i bankowiec widzieli w sob przedmioty, ostatnią zaś kwestią, którą brali pod uwagę, by uczucia i pragnienia partnera transakcji (chyba że mogły 01 wpłynąć na efekt wymiany). Mówiąc inaczej, obaj partner;

postępowali egoistycznie: chodziło im jedynie o to, aby ji najmniej stracić, a jak najwięcej zyskać. Kierowali się tyli własnymi interesami i na oku mieli tylko własne cele, które by ze sobą sprzeczne. W sytuacji bezosobowej wymiany międ interesami partnerów zachodzi konflikt.

W takich układach niczego nie robi się dla dobra drugiego to, co jego dotyczy, nie ma znaczenia, chyba że wpłynąć mo na efekt transakcji, partnerzy bowiem podejrzliwie traktują swe motyw. Nie chcąc być oszukani, pamiętają o nieustannej czy ności, ostrożności i nieufności. Oczy muszą mieć szeroko otwarte i nie mogą sobie pozwolić na choćby chwilę nieuwagi. Myśl jak bronić się przed egoizmem drugiego, któremu nie przypisi żadnych altruistycznych motywacji, oczekując jedynie uczciwoś interesu (równoważności wymiany). Dlatego nieodzowne stają zasada wzajemności zobowiązań oraz instancje, kl re oceniałyby rzetelność umowy, mogąc ukrócić próby oszusty. Przykładami takich instancji są organizacje konsumenckie, i spektoraty, urzędy rzeczników praw itd. Celem tych instytucji ji nadzorowanie uczciwości wymiany, a także wpływanie na cii ustawodawcze, aby te wprowadzały normy, które ograniczają swobodę poczynañ silniejszej strony, nie pozwalałyby na wyli rzystywanie ignorancji bądź naiwności strony słabszej.

Rzadko się zdarza, żeby obie strony zajmowały rzeczywiste równe pozycje: producenci i dostawcy dóbr znacznie lepiej znają ich jakość oraz wartość niż nabywcy i użytkownicy. Je tylko rażąco nie naruszają obowiązujących norm handlowych)

112

Socjologia

i prawnych, z łatwością mogą wciśnąć ten towar łatwowiernemu klientowi. Im bardziej złożony i skomplikowany jest produkt, tym mniejsza możliwa jest jego wartość. Jeśli ci nie chce się nabierać, to zwrócić się o pomoc do niezależnych instytucji, dlatego też domagać się będą ustaw, które ważne określają ich prawa i w ten sposób wzmacniają ich pozycję wspieraną teraz przez autorytet prawa i sąd. Jednak właśnie z tej przyczyny, że producenci wchodzą w wymiany tylko jako dostawcy dóbr, a nie jako osoby, które dla siebie niewidzialne, czują się znieważeni i obciążeni niż w sytuacji miłości. Są wlepieni do gazowani, a jedynym zobowiązaniem, jakie musi spełniać, jest obowiązek dotrzymania warunków umowy, m. zważane zaś 2 ma efekty ich osobowości pozostają zewnętrzne/ autonomiczne. Nie uważają, aby ich wolność została uszczuplona, a ich prawa w jakimkolwiek stopniu ograniczone. Jest brzemienne w konsekwencje, gdyż ogranicza do konkretnej transakcji, zawieranej i finalizowanej w określonej chwili, a nie ciągłego wciągania w nią całej osobowości. Podkreślić, że taka relacja pomiędzy wymianą i osobą zadaje kłopot przekonaniu, które w ekonomii i filozofii jest oczywiste, iż ludzką pracę można traktować jako przeciwieństwo do reszty dóbr, nie sposób oddzielić od pracownika. Kiedy sprawa o pracę, oznacza to, że przez pewien czas całość osoby poświęca się na pracę i decyzjom innych ludzi. Pracownik, nie zaś jakaś jej odłamek. Ta bezosobowa relacja wykracza daleko poza inne akcje wymiany.) Miłość i wymiana znajdują się na krańcach kontinuum obejmującego wszystkie stosunki międzyludzkie. Jedną, i drugą rzadko można spotkać w formach, w których nadaliśmy bowiem charakter modelowy, zdecydowanie. Oczywiście relacji mieszczą w różnych postaciach. Relacje miłości najczęściej także element interesowności, który zamyka się w formach, w których z

Dar i wymiana

1

strony, poza przypadkowymi okazjami i zdecydowanie jednorazowymi transakcjami uczestnicy wymiany rzadko pozostają sobie trwale obojętni i wcześniej lub później w relacji pojawia się coś więcej niż sama tylko myśl o pieniądzu i wymienianiu; dobrach. Tak czy owak, w przypadkach mieszanych zawsze można rozpoznać każdy ze skrajnych modeli, jako że wiążą z nimi określone zespoły oczekiwań i określona wizja idealnego stanu rzeczy, co odzwierciedla się w zachowaniach partnerów. Wieloznaczność i niejednoznaczność relacji z innymi ludźmi wyjaśnić można napięciami i sprzecznościami, które występują między tymi dopełniającymi się, a zarazem wykluczającymi układami oczekiwań. Regułą życia codziennego jest właśnie wieloznaczność stosunków międzyludzkich, a nie ich modelowa czystość. Wydaje się, że nasze marzenia i pragnienia rozpięte są między dwiema potrzebami, których nie sposób zaspokoić jednocześnie, chociaż równie trudno zaspokajać je całkowicie osobno. Są potrzeby przynależności i indywidualności. Pierwsza każe nam szukać silnych i trwałych więzi z innymi. Daje jej wyraz, ilekroć mówimy czy myślimy o wspólnoty i zbiorowości. Druga popycha nas w kierunku prywatności, stanu, w którym wolni od nacisków i wymagań możemy robić to, co uważamy naprawdę dobre dla nas. Obie potrzeby są silne i natłaczają, im słabiej któraś jest zaspokajana, tym bardziej

uporczywie narzuca. Zarazem jednak, im bliższa nasycenia jest jedna z nich tym silniej odczuwamy zaniedbanie drugiej. Do wspólnoty \wedge zbyt prywatności raczej jesteśmy zmuszani niż przynależy natomiast w prywatności poza wspólnotą raczej cierpimy samotność niż jesteśmy naprawdę sobą.

Rozdział 6

Władza i wybór

Dlaczego robię to, co robię? Jeśli nie jestem filozoficznie nastrojony, pytanie to wydaje się zbyt proste, żeby zaprzętać sobie nim głowę. A przynajmniej tak się wydaje. Robię to, co robię, rzecz jasna, gdy ż... (spieszę się na ćwiczenia, gdyż prowadzący skarcił mnie za nieobecność na ostatnich; zatrzymuję się przed światłami, gdyż ruch na skrzyżowaniu jest intensywny; gotuję obiad, gdyż jestem głodny; noszę dzinsy, gdyż tak się dzisiaj chodzi). Tym, co wyjaśnienia moje czyni prostymi, a właściwie zupełnie oczywistymi, jest fakt, że dokumentują one codzienny zwyczaj tłumaczenia zdarzeń poprzez wskazywanie przyczyn, których są **k u t k a m i**.

Gdy trzeba wyjaśnić rzeczy, które robimy, albo sytuacje, które nam się przytrafiają, to w większości wypadków nasza ciekawość zostaje zaspokojona, jeśli wykażemy, że z racji jakiegoś wydarzenia nastąpić musiało to, co nastąpiło. Mówiąc inaczej, chodzi nam o to, że wyjaśniane zjawisko było nieuchronne albo wysoce prawdopodobne. Dlaczego doszło do eksplozji w domu na końcu ulicy? Ponieważ przewody gazowe były nieszczelne, a gaz jest substancją łatwopalną, wystarczy zatem iskra, aby spowodować wybuch. Dlaczego nikt nie słyszał, jak włamywacze wybijają okno? Gdyż wszyscy domownicy spali, a jak wiadomo, ludzie we śnie niewiele słyszą. I tak dalej. Jeśli odkryjemy wydarzenie czy sytuację, po których zawsze (wtedy mówimy o prawie) albo zazwyczaj (wtedy mówimy o normie) następuje dany fakt, nie potrzeba już nam żadnych dodatkowych wyjaśnień. Operacja polega więc na tym, by wyjaśniane zdanie zastąpić zdaniem, które można wyprowadzić z ogólniejszego twierdzenia czy zespołu twierdzeń. Skoro potrafimy przedstawić w ten sposób wydarzenie, to uznajemy je za przewidywalne na mocy zasady: oto jest pewne ogólne prawo czy ogólna norma i jeśli powstaną warunki, przy

Władza i wybór

których one obowiązują, nastąpić musi to zdarzenie, a niejakiekolwiek inne. W sytuacji, gdy możliwe jest wyjaśnienie, nie miejsca na wybór, selekcję, arbitralnie określone następstwo wypadków.

Tymczasem w odniesieniu do ludzkich poczynąń taki sposób rozumowania przemilcza coś istotnego: to mianowicie, że wybrany fakt był efektem czyjegoś działania, ono zaś zależało od decyzji, dana osoba mogła bowiem zachować się inaczej. Z uwagi ewentualności tylko jedna została wybrana i to ów wybór dominiuje się przede wszystkim wyjaśnieniem. Dane wydarzenie wcale było nieuchronne, ponieważ z żadnego zespołu ogólnych twierdzeń nie dałoby się go wyprowadzić, a w każdym razie w sposób pewny, nie było zatem przewidywalne. Dopiero kiedy fakt już nastąpił, spoglądając wstecz, można go interpretować jako następstwo pewnych reguł postępowania, tyle że reguły dać mogły początek wielu zachowaniom, z których wszystkie - jak widać - były konieczne.

W przypadku ludzkich poczynąń takie wyjaśnienia jak przetaczane nie mogą nas zadowolić, bowiem nie przedstawiają ci prawdy. Dobrze wiemy z własnego doświadczenia, że ludzie działają z uwagi na określone cele, że mają określone motywy. Robią coś, aby stworzyć czy osiągnąć sytuację, która z tej innej przyczyny wydaje im się pożądana (chodzą zatem na zajęcia, aby uniknąć reprimendy ze strony prowadzącego albo żeby stracić ważnych wiadomości; przestrzegają przepisów drogowych aby uniknąć wypadku i nie ponieść szkody; gotują obiad, zaspokoic głód albo ugościć przyjaciół; noszą dzinsy jak wszyscy znajomych, aby nie rzucać się w oczy i nie ściągać na siebie uwagi).

Jeśli więc o określonej godzinie zajmuję miejsce w sali śceniowej, nie wynika to nieuchronnie z faktu, że domagam się tego władze uniwersytetu; przestrzegam rzeczywiście regulaminu studiów, z tej bowiem czy innej przyczyny uważam to za właściwe. Nie ma żadnej nieuchronności w tym, że

zatrzymuję się przy czerwonym świetle, chociaż moja chęć uniknięcia wypadku rozsądna. Sensowna wydaje mi się niewątpliwie możliwość pobiegania karambolom dzięki systemowi świateł, dlatego

116

Socjologia

warto przestrzegać ich wskazań. Dla wszystkiego, co robię, zawsze istnieje możliwość alternatywna: w każdym momencie mógłbym postąpić inaczej.

Ludzkie działania mogłyby być inne, nawet gdyby warunki i motywacje pozostały te same. Warunki można zlekceważyć, motywacje zmienić, z jednych i drugich wyciągnąć odmienne konkluzje. Dlatego właśnie odwołanie się do zewnętrznych okoliczności czy ogólnych praw pozostawia w nas uczucie niedosytu, kiedy chodzi o zdarzenia w świecie ludzkim. Dobrze wiemy, że te oto osoby mogłyby postąpić zupełnie inaczej w tych samych obiektywnie warunkach (które subiektywnie nie będą dla nich identyczne, zmieniają się bowiem nie tylko ich rozpoznanie, ale i związane z nimi znaczenia). Jeśli zatem chcemy wiedzieć, dlaczego takie a nie inne posunięcie zostało wybrane, trzeba zainteresować się decyzją, którą podjął działający. Kiedy zaś bierzemy pod uwagę możliwość wyboru, wówczas działanie okazuje się procesem podejmowania decyzji. Mówiąc ściślej, możliwe są takie ludzkie poczynania, przy których decyzja nie odgrywa istotnej roli. Niektóre czynności są właściwie odruchowe, co znaczy, że alternatywne możliwości nie stają się przedmiotem namysłu. Można wyróżnić dwa rodzaje takich zachowań.

Po pierwsze, są to działania nawykowe (czasami mniej fortunnie nazywane tradycyjnymi). Zazwyczaj budzę się o tej samej godzinie, zupełnie jakbym miał wewnętrzny budzik... Ciągłe jeszcze półsenny, poddaję się codziennej rutynie: myję zęby, biorę prysznic, golę się. Nie podejmuję przy tym właściwie żadnej decyzji; wykonuję te czynności, najczęściej myśląc o czymś innym (czasami muszę sprawdzić w lustrze, czy na pewno się ogoliłem, tak niewiele poświęcam temu uwagi). Każdego dnia o tej samej porze czuję się głodny i jest to właśnie czas, kiedy zwykłem spożywać posiłek- Gdy wracam wieczorem do domu, automatycznie zapalam światło. Nie wpatruję się w mrok, nie rozważam wyższości światła nad ciemnością, nie zastanawiam się, co mi bardziej odpowiada; właściwie w ogóle nie myślę ani o czynności, ani o jej celu. Zaczę się jednak na pewno zastanawiać, gdy zobaczę w swoim pokoju światło, którego być tam nie powinno... Zauważyłem je, gdyż łamię codzienną rutynę:

Władza i wybór

musiało się zdarzyć coś niezwykłego - może czeka na i znajomy, a może to włamywacze... Zakłócony został norm ciąg wypadków, przy którym można sobie pozwolić na niei lenie. Nawykowe działania już nie wystarczą, dlatego muszę zastanowić nad następnym krokiem. Muszę podjąć decyzję;

Weźmy inny przykład. Potrzebna mi książka, którą zostaw wczoraj na stole w drugim pokoju. Otwieram drzwi, w śró jest ciemno; normalnie zapaliłbym światło. Teraz jednak wi że ktoś śpi na kozetce. I znowu sam nawyk nie wystarcza. , zapalę światło, obudzę śpiącego, jeśli jednak zacznę w ciemn myszkować po pokoju, mogę przypadkiem przewrócić krzesło zbić wazę, co również zakłóci komuś sen. Okoliczności ni już rutynowe, więc i nawyk jest kiepskim przewodnikiem. Sytuacja domaga się wyboru, co zmusza mnie do podjęcia decyzji

Działanie nawykowe jest pozostałością dawnych nauk; na został kiedyś nabyty. Ponieważ powtarzałem czynność reguła) mogłem przestać przy niej myśleć, rozważać możliwości i dęć;

Jeden ruch następował po drugim w stałej i niezmiennej sekwencji a czynności stały się już tak automatyczne, że zapytany - z dem bym je opisał. Zwracam na nie uwagę, uświadamiam je si dopiero wtedy, gdy coś mi się nie układa. Nawet z poranną rui mogą być kłopoty domagające się uwagi i zastanowienia, ki na przykład, zawieruszy się gdzieś szczoteczka do zębów mydło albo

znajdę się w cudzym domu i sprzęty w łazience i nie tam "gdzie być powinny", w miejscu, dokąd ręka "sama" nie sięga. Skuteczność zachowań nawykowych zależy od reguły i ładu otoczenia. Myślenie odgrywa niewielką rolę również przy zachowaniach:

- efektywnych, których motywem jest uczucie na tyle silne blokuje rozumowanie, wszelki namysł nad ich celami i możliwymi konsekwencjami. Działanie afektywne jest kompulsywne i traci się opór, nie słucha bowiem argumentacji, jest głuche głosu rozsądku i zazwyczaj następuje w ślad za przypływem Czucia. Gdy ono opadnie, a nastrój ostygnie, wówczas dwa razy pomyślę, zanim wykonam czyn, który będzie przeto wykalkulowany (a nie afektywny). Jako osoba wybuchowa mogę udeścić
- gościa, kto obraził mnie lub drogą mi osobę; w przypływie

Socjologia

współczucia mogę oddać wszystkie pieniądze jakiemuś biedakowi. Jeśli jednak postanawiam zaatakować w ciemnym zaułku znienawidzonego wroga, trudno uznać to za czyn w afekcie, jako że dobór miejsca i pory wskazuje raczej na zamysł oraz kalkulację. Nie będzie też afektywna pomoc udzielona ludziom w potrzebie, jeśli przez cały czas myśleć będę o tym, że zyskam sobie uznanie w ich oczach czy przed obliczem Boga. Moje zachowanie wyda się raczej pojedynczym manewrem w ramach większej operacji, narzędziem do celu, jakim jest pozyskanie ludzkiej wdzięczności lub odkupienie grzechów. Czynność w pełni afektywna to taka, która, wyzbyta elementu refleksji, przebiega spontanicznie,

bez zastanowienia, zanim wytoczone zostaną i rozważone argumenty za i przeciw.

Działania nawykowe i afektywne często określa się jako irracjonalne, termin ten nie ma jednak oznaczać, że są głupie, chybotliwe czy szkodliwe. Większość czynności nawykowych jest efektywna i pożyteczna, gdyż zaspokajają one podstawowe potrzeby życiowe, a do tego oszczędzają czas, czyniąc życie łatwiejszym i bardziej uporządkowanym. Podobnie cios wymierzony arogantowi może się ostatecznie okazać znacznie skuteczniejszy od wszelkich "na chłodno" obmyślonych metod ukrócenia jego obraźliwego zachowania. Czyn jest irracjonalny nie wtedy, kiedy nie ma z niego pożytku, lecz wówczas, kiedy pożytku tego z góry się nie ustala i dlatego nie wpływa on na postanowienie. Działanie irracjonalne nie jest zatem efektem decydowania. Z kolei czyn racjonalny może okazać się mniej skuteczny (i w tym sensie też mniej rozsądny) niż czyn spontaniczny.

Działanie racjonalne to takie, przy którym spośród kilku możliwych wariantów ktoś wybiera ewentualność najbardziej, jego zdaniem, odpowiednią do założonego celu (racjonalność instrumentalna). W przypadku racjonalności aksjologicznej dana osoba wybiera z dostępnych środków, nadających się do różnych celów, te, które służą celowi bardziej wartościowemu od reszty (drogiemu czyjemuś sercu, upragnionemu, atrakcyjnemu, właściwemu dla najżywiej odczuwanej potrzeby). Pokrewieństwo obu przypadków polega na tym, że wszędzie środki dobierane są ze względu na cele, a ich przystawalność, rzeczywista czy do"

Władza i wybór

mniemana, jest ostatecznym kryterium słuszności bądź niesłuszności decyzji. Ocena ta może okazać się fałszywa, a cała kalkulacja

mylna, niemniej o racjonalności czynu decyduje to, że przedzielił go namysł. U podstaw owych porównań, wyliczeń i ostatecznych decyzji leży przekonanie, że czyn jest racjonalny tylko wtedy, gdy jest dobrowolny, gdy jego źródłem jest swobodny wybór, nie zaś przymus fizyczny, szantaż czy raptowny wybuch emocji.

Ile razy świadomie i rozważnie wybieramy sposób postępowania;

ile razy przewidujemy jego możliwe rezultaty. Przede wszystkim dokonujemy oceny sytuacji i prawdopodobnych efektów. Ocena sytuacji to głównie oszacowanie zasobów i porównanie wartości. Zasobami są z reguły pieniądze, czy to w formie "płynnej" jako banknoty w kieszeni lub oszczędności w banku czy to w formie trwałych dóbr, za które otrzymać można kredyty. Do zasobów zaliczają się też umiejętności, które pozwolą w;

tworzyć rzeczy potrzebne innym ludziom, a dzięki temu wymiennie na rzeczy potrzebne mnie. Owe zasoby to także "kapitał ludzki": kontakty z osobami dysponującymi ważnymi dla mnie przedmiotami lub usługami. Natomiast system wartości, który akceptuję i których gotów jestem bronić, pozwala mi porównywać dobra i dokonać wyboru najlepszego z nich. Posiadane środki posłużyć mogą do wielu różnych celów. Alternatywne ich użycie różni się stopniem atrakcyjności oraz jej źródłem i reprezentuje odmienne wartości. Niektóre z owych zastosowań wydają się pilniejsze czy wartościowsze. Niektóre zostaną wybrane, gdy obiecuje powiększenie zasobów, a więc i przyszłej swobody wyborów. Ostatecznie to cenione przeze mnie wartości przesądzą o decyzji, by nieoczekiwaną nagrodę przeznaczyć na nowy drukarkę, wakacje, najnowsze książki socjologiczne czy też położyć ją na konto w banku. Uwzględnienie zasobów i wartość pokazuje mi stopień mojej wolności, pokazuje, co mogę zrobić a co znajduje się poza zasięgiem moich możliwości.

Stopień wolności nie jest taki sam u wszystkich ludzi. Różnice w swobodzie wyboru, w zakresie możliwych decyzji jest istotą społecznej nierówności (to znaczy takich odmienności między ludźmi, które mają źródła społeczne, czyli zrodziły się i a

120

Socjologia

utrzymywane we wzajemnych kontaktach, wraz z nimi mogą się zmieniać lub w ogóle zanikać). Niektórzy ludzie są bardziej wolni od innych, mają bogatszy wybór, większe zasoby do dyspozycji, a także więcej jest wartości, które jako praktycznie dla nich dostępne nie są tylko czczymi, irytującymi i ostatecznie frustrującymi mrzonkami.

Powiada się, że im większa czyjaś wolność, tym większa też jego władza. Władzę rozumie się wówczas przede wszystkim jako możliwość skutecznego działania: zarówno w sensie swobodnego wyboru celów, jak też rozporządzania środkami, które cele czynią realnymi. Większa władza to rozleglejszy obszar wyboru, bogatszy wachlarz możliwych decyzji, szerszy zakres efektów, do których można zmierzać z rozsądnymi widokami na sukces. Mniejsza władza to konieczność ograniczenia marzeń czy zarzucenia celów, które są niedostępne z racji ubóstwa środków.

Posiadanie władzy to możliwość postępowania w sposób bardziej wolny, podczas gdy jej brak czy niewielki zakres w porównaniu z innymi ludźmi, oznacza ograniczenie wolności przez cudze decyzje. Powiadamy, że A ma władzę nad B, gdy zasoby A pozwalają mu nakłonić B do postępowania, które realizuje cel ważny dla A, mówiąc inaczej, gdy pozwalają one A cele B uczynić środkami do własnych celów albo - co znaczy to samo - wartości B uczynić własnymi zasobami. Można przypuścić, że gdyby nie rzeczywiste bądź potencjalne działania A, B postąpiłby inaczej; ponieważ jednak jego cele są zasobami innej osoby, stanowią przeto środki do czyichś innych celów, swoboda wyboru B jest bardzo poważnie ograniczona. Powiemy, że poczynania B nie są autonomiczne, lecz heteronomiczne.

Moi szefowie, na przykład, mają władzę nademną: mogą mnie zwolnić, jeżeli nie będę przestrzegał ustalonych przez nich reguł lub wykonywał ich rozkazów, albo też mogą mnie nagrodzić bądź awansować, kiedy uznają moje poczynania za "wzorowe". Natomiast prawo awansowania i zwalniania ich nie należy do moich zasobów, nie mogę przeto zwierzchnikom odpłacić pięknym za nadobne. Co więcej, szefowie mogą bardzo długo nie odsłaniać przede mną swoich kart i skrywać swoje intencje do chwili, gdy nic już nie będę mógł zmienić. Kto wie, planują może gruntowną

Władza i wybór

przebudowę instytucji (nowe wyposażenie, nowy podział prac która radykalnie pogorszy moją sytuację, a więc jeszcze bard;

ograniczy moją swobodę manewru. Niepodobna, bym w od-
wiedzi sięgnął po tę samą broń, niewiele bowiem jest spn których zatajenie miałoby równie
ograniczający wpływ na w ność moich zwierzchników. Sekrety szefów są potencjalnie bro o wiele
bardziej zabójczą niż cokolwiek z mojego arsenu;

Nieporównywalne są więc nasze możliwości wzajemnego wp wania na swoje sytuacje. Ponieważ
władza jest tak nierów rozłożona, mówi się, że jest to relacja asymetryczna. S fowie mogą wybierać
z zespołu alternatyw daleko obszerniejszt niż ten, który się przede mną rozpościera. To właśnie z
racji wielkiej różnicy w stopniu wolności, najprawdopodobniej bi ściśle wykonywał polecenia
przełożonych, tak by mogli liczyć moje posłuszeństwo, które przy planach na przyszłość zosta
uznane za składnik ich zasobów. Im bardziej ograniczony m zakres wyborów, tym bardziej
przewidywalne stają się m zachowania. Niewiele mam przed zwierzchnikami do ukryci jestem
niezmiennym elementem w ich równaniach i dlati stanowią dla nich źródło znacznie mniejszej
niepewności niż dla mnie. Śmiało mogą liczyć na to, że podporządkuję się celom, analogicznie jak
kapitał czy maszyna.

Podsumujmy: władza oznacza możliwość wykorzystania d łań innych ludzi jako narzędzi do
własnych celów. Bard:

ogólnie można to samo wyrazić mówiąc, że władza pozw zmniejszyć ograniczenia, które wolność
innych osób nakłada nasze cele i dobór środków. Takie ograniczenie cudzej wolno oznaczające
zwiększenie wolności własnej, osiągnąć można dv ma metodami.

Pierwszą jest przymus, czyli takie manipulowanie sytua w której rozgrywa się czynność, że zasoby
innych osób, w miennym kontekście być może olbrzymie, znienacka stają nieadekwatne lub
nieskuteczne. Radykalnie zmieniają się re^ gry, do której strona manipulująca jest znacznie lepiej h
przygotowana. (Niezależnie od tego, czy ofiarą zbója bęc bankier, polityk czy znany amant
filmowy, zasoby, które w inn sytuacjach gwarantują im znaczną wolność, tracą całą swoją n

122

Socjologia

gdy w ciemnym zaułku błysnie ostrze noża.) Znaczną redukcję wolności można także uzyskać
dzięki przeszacowaniu wartości czy, mówiąc ściślej, przez taką zmianę celu, przy której wartości
normalnie wysoko cenione raptownie tracą na znaczeniu. Podczas nocnego spotkania ze zbirem
portfel pełen banknotów czy kart kredytowych - przez chciwca zwykle bardzo ceniony - raptem
może okazać się nieistotny; wybierać bowiem przychodzi między życiem a śmiercią, nie zaś
między wielkimi i małymi pieniędzmi. W warunkach zinstytucjonalizowanego przymusu - w
więzieniu czy w obozie pracy - nowe wartości takie jak: lepsze jedzenie, lżejsze zadania do
wykonania, przepustka, pozwolenie na odwiedziny, uniknięcie izolatki, łatwo sprawią, że dawne
priorytety staną się znikome i śmieszne. W ekstremalnych warunkach obozów koncentracyjnych
wartość, którą było zachowanie życia i przetrwanie, wyznaczała wybory uwięzionych.

Druga metoda jest bardziej okrężna (i bardziej kosztowna dla dysponentów władzy) niż przymus.
Polega ona na sprawieniu, by pragnienia i dążenia innych służyły naszym własnym celom. Innymi
słowy, chodzi o takie ukształtowanie całej sytuacji, by inni ludzie mogli realizować swoje wartości
tylko wtedy, kiedy podporządkowują się regułom ustalonym przez rządzących. Nagrodą za zapał i
skuteczność w zabijaniu wrogów jest podwyższenie statusu żołnierzy poprzez odznaczanie ich
medalami i wychwalanie ich zasług (dawniej w nagrodę można było uzyskać szlachectwo i
ziemską posiadłość). Formalne uznanie umiejętności i wiedzy studentów uzależnione jest od
przestrzegania regulaminu studiów: uczęszczania na zajęcia i terminowego ich zaliczania.
Robotnicy fabryczni mogą poprawić swoją sytuację (uzyskać wyższe zarobki), kiedy pilnie i bez
szemrania wykonują wszystkie polecenia przełożonych. W taki oto sposób wartości podwładnych
stają się zasobami zwierzchników; ich pragnienia i dążenia służą celom ludzi u władzy. Jeśli nie

mam kapitału, muszę się zatrudnić, aby zarabiać na życie. Ale zatrudnić się, to działać zgodnie z warunkami umowy o pracę; jak długo zaś trwa dzień roboczy, moja wolność zostaje zawieszona. Nikt mnie nie zmuszał, abym, opowiedział się za wartością, jaką jest wyższy standard życia - czy może w ogóle życie - teraz jednak widzę, że urzeczywist-

Władza i wybór

nienie tego swobodnego wyboru wymaga ograniczenia znaczni części mojej wolności.

Osoby wywierające przymus bądź manipulujące nagrodą, z t< właśnie racji mogą zmieniać szansę, jakie mam na realizację swoich wartości. Ich decyzje wpływają na rozmiar i użyteczne? dostępnych mi zasobów, a pośrednio mogą też wpływać na mo;

cele. Zdarza się, iż rezygnuję z wartości, które kiedyś mn:

urzewały, gdyż dawne marzenia dziś uznałem za "nierealistyczne". Przeszkody były wielkie, szansę ich pokonania bliskie zeru, swo zrobiły także zmęczenie i rozczarowania - i oto cele, któł chciałem osiągnąć (więcej, które, jak myślałem, stanowić mia o sensie życia), powoli stają się słodkimi marzeniami, o któryi;

miło jest śnić, ale nic więcej. Zmieniła się orientacja moit poczynań, które zwróciły się ku celom bardziej "realistycznym" zmieniła się ocena możliwości i w ogóle odwrócił się kienun. rozumowania: teraz cele dobieram do środków. Wszystko wsk zuje na to, że zadowolę się ostatecznie czymś znacznie skromnie szym niż na początku sobie obiecywałem.

Skąd jednak pojawiły się akceptowane przeze mnie wartość. Dlaczego przywiązuję wagę do niektórych celów, inne zaś traktuję bardziej obojętnie czy zgoła mam je za nic? Czy owe wartości są przedmiotem wyboru? Czy mogę wedle woli przyjmować i odrzucać? Czy też, podobnie jak zasoby, są uzależnione < poczynań innych bądź też od takich elementów sytuacji, na kto wpływ mam niewielki lub żaden? Rozważmy taki przykład:

bezpośrednio po ukończeniu szkoły chcę zdawać na uniwersytecie. Decyzje moich przyjaciół były inne. W trakcie dyskusji przek nywali mnie, że dalsza nauka nie czyni człowieka szczęśliwszym, że warto zacząć korzystać z życia już teraz, że lepiej mi w kieszeni trochę forsy, niż skazywać się na pięć lat umartwiania - kto wie - może nawet głodówki. Wysłuchawszy ich, gumentów, zmieniłem zamiar i rozejrzałem się za jakimś zarobkiem. Obecnie dostaję regularną pensję i z przyjemnością mo sobie pozwolić na rzeczy, których pragnę. Jednak ludzie związków zawodowych zasugerowali, że powinniśmy zastrajkować, aby zmusić zarząd do cofnięcia decyzji o reorganizacji firmy, gdyż w ramach redukcji kosztów pewna liczba osób została

zwolniona. Mam dobrą pracę, nieźle zarabiam, perspektywy są naprawdę obiecujące, a po reorganizacji mogą się nawet polepszyć. Co więcej, kierownictwo oświadczyło, że w przypadku strajku stracimy kilka ważnych zamówień i ostatecznie wszyscy zostaną bez pracy. Nie jest to wizja specjalnie miła, większość jednak kolegów wyżej stawia solidarność niż pewność jutra, godność - niż zarobek, głosują zatem za strajkiem. Nie chciałem uchodzić za czarną owcę, przyłączyłem się przeto do większości, chociaż nader prawdopodobna stała się teraz utrata posady, a wraz z nią i wolności cieszenia się życiem...

W tym przykładzie widać dobrze, że wartości, które przyświecają ludzkim poczynaniom (to znaczy określają miejsce celów w hierarchii ważności), zmieniają się w trakcie i pod naporem wzajemnych kontaktów. To właśnie ów napór mamy na uwadze, kiedy mówimy o oddziaływaniu. Ono, w przeciwieństwie do władzy, wpływa na cele bezpośrednio, czego efektem jest przemieszczanie się celów w hierarchii ważności: jedne stają się bardziej pociągające od innych i dlatego godne większych starań. Wybieranie wartości, dawanie prymatu jednemu celom nad innymi, jest wyrazem przekonania, że te pierwsze zapewnią więcej przyjemności, poczucia godności, satysfakcji moralnej bądź estetycznej, mówiąc inaczej: są bliższe wizji tego, co słuszne, a co niesłuszne.

Nie zawsze wybieramy wartości świadomie. Jak przekonaliśmy się wcześniej, wiele z naszych poczynąń ma charakter nawykowy, rutynowy, nie rodzą się one z namysłu nad celami i środkami.

Jak długo czynność jest nawykowa, tak długo nie bardzo zastanawiamy się nad wartościami, którym ona służy. Działania takie nie wymagają uzasadnienia i trudno byłoby nam wytłumaczyć, dlaczego przedkładamy je nad inne. Indagowani, sięgnęlibyśmy pewnie po którąś z odpowiedzi typu: "Tak się to zawsze robiło" czy "Tak to już jest" -jak gdyby długowieczność nawyku zapewniała mu autorytet albo jak gdyby fakt, że wielu ludzi postępuje w określony sposób, decydował o wartości, która trzeba chronić. Należy jednak pamiętać, że są to odpowiedzi "wymuszone", w dużej mierze narzucone przez samo pytanie. Zanim ono się pojawiło, nie było przedmiotem namysłu. Pamiętajcie

Władza i wybór

chyba, że istotą poczynąń nawykowych czy tradycyjnych jest brak konieczności ich uzasadniania. Działania pozostają tradycyjne tak długo, jak długo nie wymagają legitymizacji oświadczając się bez niej, a zatem nie wymagają wskazania prawdziwej wartości. Toczy się mocą powtarzalności, (tworzenia w zasadzie tego samego wzorca. Większość naszych codziennych zajęć ma charakter nawykowy, tradycyjny, na\ jeśli wcale nie uważamy się za tradycyjistów (gdybyś mieli okazję się zastanowić i wyrazić głębokie przekonanie odmówilibyśmy bezspornej wartości temu, co zastane i pon;

czasowe, i nie uznalibyśmy, że stałość i niezmienność broi się same przez się).

Większość ogólnych wartości naszego życia - takich jak wzorce przyzwoitości i sukcesu, honoru i sprytu, ciężkiej pracy i rozrywki, konsekwencji i elastyczności - nabywamy w dzieciństwie. Najczęściej odkładają się one na poziomie nieświadomości bardziej stanowią głos sumienia niż zespół wyraźnych przykazań;

które na zawołanie moglibyśmy wysławić, ilekroć stajemy w (liczu decyzji. Niewiele pamiętamy z tego, co wpływało na nas w dzieciństwie; sukces owych oddziaływań polega na tym właśnie że zostają zapomniane i dlatego nie odczuwa się ich już jako zewnętrznych nacisków. Zdajemy sobie z nich sprawę dopiero wtedy, kiedy dochodzi do świadomych decyzji: kiedy na;

wartości zostają zakwestionowane, wówczas dopiero domag;

się legitymizacji.

Możliwość wpływu na wybór wartości przez innych nazywamy autorytetem. Obdarzone nim osoby bądź instytucje dzięki realizowaniu czy głoszeniu pewnych wartości sprawia że są one przyjmowane przez innych. Autorytet nie jest cec podobną do koloru skóry czy dochodu netto, a wyraża się jedynie w fakcie takiego oddziaływania, tam więc, gdzie mało pracy dopodobne, że ludzie podążą za czymś wskazanym bądź prawdziwym, niewielki też jest autorytet. Posłuszeństwo wobec autorytetu uzasadniać mogą najróżniejsze czynniki: mądrość, praca domowność, doświadczenie, moralna powaga, powszechne jest jednak to, że osoby go uznające ufają w zasadniczą słuszność otrzymywanych pouczeń.

126

Socjologia

Wartości, za którymi się opowiadamy, są ostatecznie przedmiotem naszego wyboru. To naszej decyzji potrzeba, aby uznać autorytet albo mu się sprzeciwić. Zanim zaufamy, często wahamy się pomiędzy różnymi reprezentantami wartości, badamy wagę ich wskazań i konsekwencję w działaniu. Aby zostać autorytetem, dana osoba czy organizacja musi uzasadnić, dlaczego to właśnie jej racjom (czy jej hierarchii wartości) trzeba dać pierwszeństwo przed innymi.

Spotkaliśmy się już z jednym z takich uzasadnień: pewne wartości ukazujące się jako godne szacunku z tej racji, że przemawia za nimi długa tradycja. Słyszymy, że są sprawdzone i uświęcone przez dzieje. Winni jesteśmy wierność przeszłości, wspólnemu dziedzictwu, którego wszyscy jesteśmy strażnikami. Dowiadujemy się, że wspólne dzieje spajają ludzi, co zaś złączyła historia,

tego niechaj nikt nie waży się rozłączać. Za czcigodnością dawnych wartości przemawia właśnie ich starodawność...

Takie słowa można usłyszeć dość często, aczkolwiek wielokrotnie przeinaczają one prawdę, albowiem to nie sama przeszłość uszlachetnia wartości (być może, dopiero od niedawna lansowane), lecz ich współcześni głosiciele przeszukują historyczne świadectwa, aby z nich wydobyć poświadczenia starodawności. Obraz minionych dziejów jest zawsze wybiórczy i można go tak skonstruować, aby uzasadniał tezę o nobliwej i długotrwałej tradycji. Szacunek, jaki ludzie odczuwają dla przeszłości, zostaje tutaj wykorzystany w konkurencyjnej rozgrywce między wartościami. Wobec dostojnych postaci przodków słabną współczesne wątpliwości. Inne wartości muszą dopiero wykazać swoją prawość, podczas gdy dawne wytrzymały już próbę czasu, chociażby nawet nieco przy tym wyblakły ich barwy. Tradycjonalistyczna legitymizacja zyskuje na atrakcyjności w czasach gwałtownych przemian, kiedy powszechne stają się niepewność i niepokój. Jest bardzo pomocna, gdy gwałtowne i bezprecedensowe zmiany przedstawione zostają jako te, które przywracają "stare dobre porządki", niepewność bowiem zmniejsza się wraz z przekonaniem, iż mamy przed sobą wybór dość bezpieczny i niezbyt dramatyczny.

W ramach innego rozwiązania nowe wartości przedstawiane są jako swego rodzaju objawienie: efekt epokowego odkrycia,

Władza i wybór

nieślychanie wnikliwego wejrzenia w sedno sprawy czy też rozdarcia zasłony niepewnej przyszłości i dojrzenia zarysów nowego świata. W takich sytuacjach mamy do czynienia z legitymizacją charyzmatyczną. Pojęcie charyzmy pojawiło się w związku ze studiami nad głębokim i nieodpartym wpływem, jaki kościół wywiera na swych wiernych, a jaki wiąże się z przeświadczeniem, że jest on uprzywilejowany w dostępie do prawdy. Kościół jest dla wiernych instytucją, która z Bożego nadania prowadzi ma ludzi do ostatecznego zbawienia. Charyzma nie ogranicza się jednak tylko do sfery religii. Można o niej mówić zawsze wtedy, kiedy motywacją dla przyjęcia określonych wartości staje się przekonanie, że ich głosiciele obdarzeni są ponadludzkimi własnościami (niebывалą mądrością, zdolnością przewidywania, doświadczeniem, do wiedzy wzbudzonej maluczkiem), które gwarantują prawdziwość wizji i słuszność wyborów. Zwykły rozum szarych ludzi nie może w tej sytuacji osądzać objawień osób charyzmatycznych i nie ma sposobu na podanie ich w wątpliwość. Im większa charyzma przywódców, tym trudniej kwestionować ich polecenia, ale tym łatwiej jednocześnie podążać za ich wskazówkami w sytuacjach dręczącej niepewności.

W dzisiejszych czasach gwałtownych i głębokich przemian społecznych, gdy naruszone zostają nawykowe wzorce postępowania, ogromnie wzrasta potrzeba charyzmatycznych "gwarantów", że dokonuje się właściwych i słusznych wyborów. Tradycyjne kościoły w niewielkim stopniu zaspokajają tę potrzebę. Pojawiają się liczne sytuacje, dla których nie posiadają one rozwiązań albo proponują recepty słabo przystające do nowych warunków. N:

musi to oznaczać, że całkowicie tracą na znaczeniu religijne funkcje charyzmy. Wprost przeciwnie: najnowsze postacie telewizyjnych apostołów, religijnych guru i przeróżnych sekciarskich wyznawców, pokazują, jak powszechna i głęboka jest potrzeba nadnaturalnych rozwiązań problemów, które jawnie przekraczają granice ludzkiego zrozumienia.

Skoro tak niebывale rośnie oczekiwanie charyzmatyczne!

rozwiązań, które rozwikłają problem wartości, nic dziwnego;

że z odpowiednimi ofertami wystąpiły niektóre partie polityczne oraz masowe ruchy społeczne. Tak zwane partie totalitarne

(wymagające od swoich członków, aby bez reszty podporządkowali życie ich rozkazom), jak faszystowskie i komunistyczne, popularność zyskują albo za sprawą charyzmatycznych przywódców, obdarzonych nadnaturalną ostrością spojrzenia, albo dzięki nieomylnemu wyczuciu słuszności i fałszu, stając się zbiorowymi nośnikami autorytetu charyzmatycznego. Jego podstawa jest bardziej trwała w tym drugim przypadku i dlatego nierzadko organizacje charyzmatyczne trwają dłużej niż indywidualni liderzy. Łatwiej im unieść ciężar dawnych błędów, te bowiem rzucić można na błędy jednostek, co organizacji pozwala zachować nieskalany autorytet. Ruchy masowe mogą skorzystać z takiego przywileju tylko wtedy, kiedy uda im się wytworzyć silną, podobną do partii strukturę reprodukcji. Dlatego też najczęściej dzielą one losy swoich przywódców: wzlatają jak meteory i jak meteory gasną, gdyż nie mogą udźwignąć brzemienia nie spełnionych przyrzeczeń albo też nie potrafią sprostać wyzwaniom nowych, nie sprawdzonych jeszcze w praktyce bohaterów publicznej areny.

Trudno się jednak oprzeć wrażeniu, że dzisiejsze ośrodki charyzmatycznego autorytetu znalazły się poza dziedzinami religii i polityki, w czym ogromną rolę odegrały publikatory, które głosicielom nowych wieści dają dostęp do wielomilionowej publiczności. Stają się widzialni i słyszalni, aczkolwiek dalej zasadniczo niedostępni. Efekty takiej sytuacji okazały się wstrząsające. Owa "namacalna niedostępność" osobowości lansowanych przez telewizję jest, jak się zdaje, źródłem potężnego oddziaływania charyzmatycznego. Ludzie tacy, podobnie jak dawni przywódcy charyzmatyczni, uchodzą za prawdziwych i najwyższych arbitrów, tyle że teraz przede wszystkim w sferze smaku, dzięki czemu mogą dyktować wszystkim określone style życia. Wyniesienie do roli arbitrów jest zapewne konsekwencją bardzo silnego wyeksponowania owych osób, a także masowości odbioru. To ilość decyduje teraz o autorytecie i to ona staje się właściwym nośnikiem charyzmy. Ogromna rzesza ludzi, którzy zwracają się do osobistości publicznych o poradę w najbardziej osobistych sprawach, zwiększa jeszcze moc charyzmy i wiary w rzetelność jej nosicieli.

Władza i wybór

Innym przykładem kolektywnego oddziaływania charyzmatycznego są określone profesje. Z racji swojej wiedzy i doświadczenia roszczą one sobie prawo do wyrokowania w sprawach ludzkich wyborów. Mają zamknięty przed innymi dostęp specyficznych informacji, których w żaden sposób nie mogą zweryfikować laicy, dlatego powinni oni bez wahania podporządkować się werdyktom niemożliwym do krytycznej oceny. Rzecznictwo te są przyjmowane, gdyż ludzie wierzą w nieom:

ność głoszących je autorytetów, a dzieje się tak dopóty, dopóki wiara w kolektywną mądrość profesji jest powszechna, a tak dopóki umiejętnie dba się o to, aby poszczególni przedstawiciele profesji byli zawsze kompetentnymi i wiarygodnymi rzecznikami. Tak więc, niektórzy skłonni są wyrzec się przyjemne:

palenia tytoniu bądź picia alkoholu, albowiem "lekarze mówią że są to uciechy niezdrowe, inni z kolei odmawiają sobie ulubionych potraw, aby uzyskać wagę ciała zalecaną przez medycynę. Charyzmatyczny autorytet profesji jest szczególnym przypadkiem ogólniejszego zjawiska: powszechnej wiary, że nauka jest bardziej konkurencyjna w zakresie zdobywania rzetelnej, niepodważalnej wiedzy. Jakkolwiek wielka różnica dzieli wiedzę naukową i religijne objawienia, mechanizm ich społecznej akceptacji zbytnie się nie różni. W obu przypadkach odbiorcy przeciętni, pozbawieni specyficznego wykształcenia, nie są w stanie zbadać wiarygodności informacji, którym mogą tylko zawierzyć, ufni w mądrość i prawdomówność osób oraz organizacji (kościół, uniwersytety, centrów badawczych) dostarczających wiadomości w z gwarancją ich rzetelności.

Oba omówione wyżej rodzaje legitymizacji - tradycyjna i charyzmatyczna - mają jedną cechę wspólną: domagają się aby ludzie wyrzekali się prawa do własnych wyborów i przelazywali je innym jednostkowym bądź zbiorowym podmiotom. Wyrzeczenie to nader często łączy się ze zrzuceniem z

się odpowiedzialności. To inni (dawne pokolenia, dzisiejsze aury rytety instytucjonalne) zdecydowali już za nas i dlatego to 'są teraz odpowiedzialni: nie tylko w zakresie faktycznych konsekwencji, ale także w sensie moralnym.

Natomiast legitymizacja trzeciego typu - p r a w n o r e

130

Socjologia

j o n a l n a - pozornie odsuwa na bok problem wyboru wartości i mękę uzasadnień. W tej sytuacji wydaje się bowiem, że pewne organizacje oraz osoby wyznaczone do występowania w ich imieniu, z mocy prawa mogą wskazywać nam, co mamy robić, my zaś na tej samej zasadzie zobowiązani jesteśmy wykonać owe polecenia bez sprzeciwu. Można odnieść wrażenie, że bez znaczenia staje się tutaj kwestia racjonalności czy moralnej godności rozkazów. To nie my ponosimy odpowiedzialność (przynajmniej tak nam mówią) za wybór pomiędzy konkurującymi autorytetami charyzmatycznymi, gdyż najwłaściwszy z nich w danym przypadku zostaje wskazany przez prawo i jego normy. Legitymizacja prawnoracjonalna odrywa czyn od wyboru wartości i dlatego czyni postępki pozornie neutralnym z aksjologicznego punktu widzenia. Gdyby jednak ktoś się upomniał o etyczne oceny, to wykonawcy rozkazów nie muszą łamać sobie głowy nad moralnymi aspektami działań ani też nad swoją odpowiedzialnością, gdyby ktoś się pokusił o etyczne oceny. Na ewentualne zarzuty odpowiedzieliby ze świętym oburzeniem: "My tylko wykonywaliśmy polecenia zwierzchników!"

Chociaż uzasadnienie prawnoracjonalne zwiększa moc i skuteczność ludzkich poczynań, to jednak brzemiennie jest w możliwość straszliwych konsekwencji, a to z tej właśnie przyczyny, że działania ludzi odrywa od wyboru wartości i w tym sensie w "ogóle odsuwa na bok jego problem. Zjawiska masowych mordów i ludobójstwa podczas ostatniej wojny są pamiętnymi, aczkolwiek bynajmniej ani jedynymi, ani wyjątkowymi przykładami owych konsekwencji. Bezpośredni sprawcy mordów odżegnywali się od jakiegokolwiek moralnej odpowiedzialności i powoływali się na przepisy prawa, które nakazywały posłuszeństwo wobec zwierzchników. Nie przyjmowali do wiadomości faktu, że zgoda na posłuszeństwo była w istocie ich własnym wyborem moralnym.

Samo wydłużenie łańcucha zależności między ludźmi usuwa wartości, którym podporządkowany jest czyn, z pola widzenia jego sprawców, co pozornie zawiesza moralny osąd ich działania. Sprawcom pozwala to zrzucić z siebie ciężar wolności, której zawsze towarzyszy odpowiedzialność za własne postępowanie.

Rozdział 7

Przetrawianie a obowiązek moralny

"Potrzebuję tego- Muszę to mieć" - oto dwa zdania, które ;

często wypowiadamy jednym tchem, jak gdyby drugie moc tylko podkreślało tezę pierwszego, precyzowało jego treść też wyciągało z niego praktyczną konkluzję. Może się wydać że potrzebowanie czegoś oznacza nieposiadanie tego, co należy, i jest równoznaczne z ograbieniem, dlatego też ;

odczucie potrzeby uzasadnia chęć, aby posiadać upragniony przedmiot. "M u s z ę to mieć!" - coś, czego mi potrzeba, a! był szczęśliwy, abym ukoił poczucie braku, z którego rodzi przykry niepokój i niepewność. Posiadanie jest nieodzowne mego przetrwania czy nawet przeżycia. Jeśli nie będę potrzebnej rzeczy, nie będę dłużej sobą, życie okaże się oknem i nie do zniesienia. Zagrożone jest nie tylko moje samopoczucie ale samo fizyczne istnienie.

To właśnie fakt, iż coś jest potrzebne do mego przetrwania czyni z owej rzeczy dobro, które jest jakby odwrotną stroną potrzeby. Ponieważ czegoś potrzebuję, jest ono dobrem, a dół jest dlatego, że go potrzebuję. Najróżniejsze rzeczy uznawał za dobra: towary, które mogę uzyskać za pieniądze;

nocna < na ulicy, czyste powietrze i nieskażona woda, coś więc zapewnić może jedynie zgodna współpraca wielu ludzi;

pieczeństwo domu oraz miejsc publicznych, które wymaga powiednich poczynañ władzy; miłość innej osoby związana z cią zrozumienia, wyrozumiałości i współczucia. Innymi sł. każde "dobro" - coś, o co się troszczymy z racji odczuw potrzeby - zawsze oznacza kontakt z innymi ludźmi. Potr. tylko wtedy zostaną zaspokojone, gdy uzyskamy dostęp do powiednich dóbr albo dzięki zezwoleniu na ich użycie, albo do zyskaniu ich na własność. Wszelako ów dostęp zawsze łączy;

132

Socjologia

z innymi ludźmi i ich poczynaniami. Chodzi nam wprawdzie o własne przetrwanie, a więc o coś najbardziej osobistego, a tymczasem wyraźniej ujawnia się przez to nasz związek z innymi i z ich motywacjami-

Prawdę tę niełatwo jest dostrzec od pierwszego wejrzenia. Wszak własność jest powszechnie rozumiana jako coś "prywatnego", a więc jako specyficzna relacja pomiędzy obiektem a jego posiadaczem. Ilekroć powiadam "To moje" albo "To należy do mnie", w mej głowie pojawia się zarazem obraz jakby niewidzialnej nici, która łączy mnie z książką, długopisem czy biurkiem. Wydaje się, że obiekt własności niewidoczną klamrą spięty jest ze swym właścicielem i właśnie na owym związku miałyby polegać istota własności. Kiedy jestem posiadaczem kartki papieru, na której piszę te słowa, to ja i tylko ja decyduję, co z nią zrobić. Mogę uczynić, co chcę: napisać fragment książki, list do przyjaciela, zawinąć kanapkę czy nawet podrzeć papier na strzępy. (To prawda, że nie mam całkowitej swobody jeśli chodzi o niszczenie należących do mnie rzeczy: nie mogę bez pozwolenia odpowiednich władz ściąć starego drzewa w ogrodzie, nie wolno mi podpalić domu. Sam jednak fakt, że potrzebny jest specjalny przepis, który zakazuje mi unicestwiania pewnej własności, mocniej jeszcze uwypukla ową podstawową zasadę, iż to tylko ode mnie zależy, co się z daną rzeczą stanie.) Owo potoczne ujęcie przeocza i przemilcza jednak fakt, że własność jest także - a może przede wszystkim - relacją wyłączenia. Pomyślcie tylko:

ilekroć powiadam: "To moje", mam zarazem na myśli - chociażbym nie wspomniał o tym słowem ani się nad tym nie zastanawiał - iż coś nie jest twoje. Własność nigdy nie jest sprawą tylko prywatną; to zawsze kwestia społeczna. Ustanawia ona specyficzną relację pomiędzy posiadaczem a przedmiotem, ale tylko dlatego, że zarazem ustanawia specyficzną relację pomiędzy posiadaczem a innymi ludźmi. Kiedy coś jest moją własnością, inni nie mają do tego dostępu.

Własność jest zatem stosunkiem wzajemnej zależności, a chociaż jest to silna relacja, to jednak bardziej dzieli (ludzi) niż łączy (ludzi i przedmioty). Fakt posiadania ostro przeciwstawia sobie właścicieli i całą resztę. Pierwsi mogą do woli używać dane)

Przetrwanie a obowiązek moralny

rzeczy (aż do jej zużycia i zniszczenia, chyba że zakazuje teg konkretny przepis), drugim robić tego nie wolno. Własność ró:

nicuje ludzi (mogę sięgnąć do kieszeni po pieniądze, ale nikor innemu nie wolno tego zrobić, chyba że za moim przyzwoleniem relacje między nimi zaś może czynić asymetrycznymi (przyp. mniejsze sobie wcześniejsze uwagi na temat władzy). Ci, którzy wzbroniony jest dostęp do rzeczy posiadanej, zgodzić się mus;

na warunki, pod którymi właściciel gotów jest uchylić ów żaka Jeśli czyjaś własność wiąże się z ich potrzebą i pragnieniem do zaspokojenia, znajdują się w sytuacji zależności od posiadacz;

To, w jaki sposób i do jakich celów robotnicy używają fa rycznych maszyn, zależy od przedsiębiorcy albo osób upowa nionych do występowania w jego imieniu. Ponieważ w zamii za płacę nabył on prawo do czasu zatrudnionych, postępuje wi' z nim jak z innymi elementami swojej

własności: surowcami urządzeniami, budynkami. To właściciel uznaje się za uprawnionego do decydowania, jaka część owego czasu może być zużyta na odpoczynek, pogawędkę, wypicie kawy itd. Tym, od czego;

inni są zazdrośnie odcinani, jest raczej prawo decyzji o wykorzystaniu

własności niż samo jej użycie. Prawo decyzji, wolne wyboru - oto rzeczywista istota różnicy między właścicielem a pozostałymi ludźmi, jest to więc różnica między wolnością a zależnością. Mieć jakąś rzecz, to móc decydować, co mus robić ci, którzy jej nie mają; posiadanie zwiększa więc władzę nad innymi ludźmi. Te dwie kwestie - własność i władza w praktyce nakładają się na siebie, a nawet pokrywają. Pragnienie posiadania najczęściej bardzo trudno jest odróżnić od pragnienia władzy.

Własność zawsze dzieli i odgranicza, nie zawsze jednak dąży do władzy nad tymi, którzy danej rzeczy nie posiadają. Jest tak tylko wtedy, kiedy potrzeby ludzi nie będących posiadaczami wii ich z obiektem, od którego są odgradzeni. Własność narzuca produkcję, surowców, które się przetwarzają, oraz miejsc, gdzie przetwarzanie się odbywa, daje taką władzę. (Robotnicy muszą mieć dostęp do fabryki, którą prawo własności wiąże z przedsiębiorcą, gdyż inaczej nie zarobią na życie, stawką jest zatem przetrwanie w najbardziej dosłownym sensie. Bez tego dostępu

ich umiejętności i doświadczenie są bezużyteczne.) Inaczej rzecz się ma z własnością, która jest użytkowana przez posiadacza-Dzielnika. Temu, że należy do mnie samochód, odtwarzacz wideo czy pralka, życie staje się łatwiejsze i przyjemniejsze, może też zyskuję na szacunku w oczach tych, na których opinii mi zależy. Mogę pochwalić się przed nimi nowymi nabytkami w nadziei, że spojrzą na mnie z aprobatą albo, być może, z zazdrością. Gdyby się zdarzyło, że i oni chcieliby použíwać sobie moich rzeczy, ustale warunki, na których będą mogli to robić. Większość należących do mnie przedmiotów nie daje wprowadzić władzy, niemniej uniezależnia od władzy innych, jako że nie muszę podporządkowywać się warunkom, na jakich udostępniają swoją własność. W tym sensie można powiedzieć, że własność dodaje siłę, poszerza bowiem czyjąś autonomię, zwiększa swobodę wyboru i działania, a więc i niezależność. Dzięki niej można postępować zgodnie z własnymi chęciami i kierować się własnymi wartościami. Te dwie kwestie - własność i wolność - nakładają się przeto na siebie i stapiają w jedno. Pragnienie rozszerzenia własnej wolności bardzo często przekształca się w dążenie do pełniejszej kontroli nad rzeczami, ową zaś kontrolę daje posiadanie.

Własność spełnia obie funkcje - władania nad innymi oraz autonomii - tylko dzięki temu, że dzieli. We wszystkich swych odmianach i we wszystkich warunkach własność oznacza zróżnicowanie i wyłączenie. U jej podstaw leży zasada, że prawa innych wyznaczają granice moich uprawnień, jako że również ich wolność musi zostać uszczuplona, abym ja mógł realizować swoją. Zasada, dzięki której ktoś zyskuje możliwości, zarazem powiada, że czyjeś inne możliwości się skurczą (choćby tylko częściowo i na pewien czas). Oznacza to, że istnieje nieusuwalny konflikt pomiędzy ludźmi dążącymi do swoich celów: to, co jeden zyskuje, inny musi stracić. Jest to sytuacja z grą o sumie zerowej:

niczego tutaj nie daje (albo tak się przynajmniej wydaje) wspólnota bądź porozumienie. Kiedy możliwość działania zależy od wyłącznej kontroli zasobów, najrozsądniejsza zasada brzmi: "każdy sobie rękę skrobie". W takim świetle ukazuje się nam zadanie przetrwania, a jego logika powinna obowiązywać we wszystkich sensownych poczynaniach.

Przetrwanie a obowiązek moralny

Tam, gdzie ludzie stosują się do tej zasady, interakcja przybiera postać rywalizacji. Konkurentami powoduje pragnienie, aby i tym samym bądź potencjalnym rywalom uniemożliwić dostęp zasobów, którymi sami rozporządzają, mają nadzieję rozporządzać lub bardzo by chcieli rozporządzać. Dobra, o które toczy konkurencja, uznawane są za rzadkie, to znaczy, przyjdzie się, że nie starczy ich dla wszystkich i dlatego niektórzy z zawziętością będą musieli zadowolić się efektami gorszymi od zakładanych. Istotnym składnikiem konkurencji i podstawową przesłanką konkurencyjnych działań jest

fakt, że niektóre z zamia muszą spełznąć na niczym i dlatego na stosunki między zwycięzcami i pokonanymi musi spadać cień niechęci i wrogości. Z samej przyczyny żadna zdobycz nie jest uważana za pewną, j aktywnie i czujnie nie broni się jej przed zakusami rywali. W; konkurencyjna nigdy się nie kończy, jej wyniki zaś nigdy ni' ostateczne i nieodwracalne. Wynika z tego kilka ważnych l sekwencji.

Po pierwsze, we współzawodnictwie zawsze rodzi się tendencja:

do monopolu. Zwycięska strona chciałaby zabezpieczyć i utro swoje zdobycze poprzez odebranie przegranym prawa do kwestionowania (a przynajmniej do realnych widoków na zm sytuacji). Ostatecznym, chociaż iluzyjnym i nieosiągalnym ce współzawodników jest likwidacja konkurencji. Stosunki l kurencyjne mają w sobie tendencję do samozniszczenia. Gc pozostawić je samopas, doprowadziłyby wcześniej lub później ostrego spolaryzowania możliwości. Zasoby zaczęłyby się "s jąć", występując na jednym biegunie obficie, na drugim zaś sl się coraz rzadsze. Taka polaryzacja środków najczęściej pozi górującej strome dyktować reguły wszystkich dalszych kontak czemu strona przegrywająca w żaden sposób nie może się prze' stawić. Kumulujące się przewagi prowadzą w takiej sytuacji monopolu, który ustali warunki dalszego współzawodnictwa ^ Id sposób, że różnica pomiędzy rywalami będzie się nieusta pogłębiać, gdyż zyski będą się rozkładały coraz bardziej nieiw

Po drugie, trwała nierównowaga szans powodowana p monopol (czyli zespół ograniczeń nałożonych na konkurencję) musi doprowadzić do odmiennego traktowania

136

Socjologia

zwycięzców i przegranych, którzy zaczęną tworzyć zamykające się grupy. Pierwsi przyczyn porażki będą doszukiwać się w niższej wartości drugich, którzy jakoby sami są winni swoich niepowodzeń, albowiem brak im zdolności lub uczciwości, są nieudolni bądź zdeprawowani, niekompetentni albo moralnie ułomni. Mówiąc inaczej, zwycięzcy uznają, że ich niefortunnych konkurentom brak cech, które potrzebne są do sukcesu, a które jakby przypadkiem zasługują oprócz tego na szacunek i poważanie. Z tego punktu widzenia pokonani nie mogą mieć do nikogo pretensji. Skoro uznano, że niepowodzenia spotkały ich za sprawą własnych wad, żal mogą mieć tylko do siebie i nie wolno im domagać się swojej porcji, w szczególności tej, która przypadła już w udziale zwycięzcom. Aby usprawiedliwić sytuację możliwych, często wskazuje się na niedostatki i niegodziwość biedaków. Powiada się zatem, że są leniwi, brudni i niechłujni, że zatem są ubodzy bardziej duchem niż majątkiem: boją się ciężkiej pracy, są nieobowiązkowi i skorzy do łamania prawa. A ponieważ "każdy jest kowalem swojego losu", sami więc winni są swojego położenia, ci zaś, którym powiodło się lepiej, nie mają wobec nich żadnych zobowiązań. Jeśli zdarza się, że ludzie bogaci dzielą się częścią swego majątku z biedakami, decyduje o tym wielkoduszość pierwszych, nie zaś prawa drugich. Na podobnej zasadzie w społecznościach zdominowanych przez mężczyzn to kobiety obwinia się za ich niższą pozycję: jeśli skazane są na funkcje mniej prestiżowe i pożądane, to z racji "przyrodzonej" niższości, są bowiem nie zrównoważone emocjonalnie, brak im ducha współzawodnictwa, a także skromniejsze są ich możliwości intelektualne.

Oszkalowanie tych, którzy przegrywają w walce konkurencyjnej, jest jednym z najskuteczniejszych sposobów na zneutralizowanie drugiego z możliwych motywów ludzkich poczyną: poczucia obowiązku moralnego. Jako motywy działań moralność i zysk są ze sobą sprzeczne pod kilkoma ważnymi względami-Kiedy czynom przyświeca wizja zysku, winny nimi kierować pobudki egoistyczne i bezwzględność wobec potencjalnych rywali. Natomiast uczynki moralne wymagają solidarności, bezinteresowności, podania pomocnej dłoni bez czekania na wezwanie

Przetrawianie a obowiązek moralny

ani oglądania się na korzyści. Postawa moralna wyraża się w wrażliwości na potrzeby innych i najczęściej łączy się z potrzebą samoograniczeń i dobrowolnej zgody na straty. W poczynaniach motywowanych przez korzyść liczą się tylko moje potrzeby (jakkolwiek je rozumiem), w poczynaniach motywowanych moim podstawowym kryterium wyboru stają się potrzeby innych. Zasadniczo więc własna korzyść i obowiązek moralny są sobie przeciwstawne.

Mas Weber zauważył pierwszy, że jedną z najbardziej charakterystycznych cech współczesnego społeczeństwa jest oddzielenie sfery interesów od gospodarstwa domowego. Rozgraniczenie takie jest sposobem na uniknięcie konfliktu, który zachodzi między przeciwstawnymi kryteriami działań, separuje się tu bowiem siebie dwie klasy sytuacji, w których najważniejsze są odpowiednio: zysk i powinność moralna. W krainie biznesu ludzie wkraczają, zostawiając za sobą system rodzinnych więzi, i dlatego wolni od nacisku moralnych obowiązków, całą uwagę poświęcają temu, by uzyskać dla siebie jak najwięcej korzyści. Kiedy wracają na łono rodziny, przed progiem zostawiają zimne kulacje, dobra zaś mogą dzielić między swoich bliskich odpowiednio do ich potrzeb. W idealnej rodzinie (podobnie jak we wspólnocie, które są wzorowane na rodzinie) wzgląd na korzyść i powinien odgrywać żadnej roli. W idealnym modelu uprawiania interesów żadnej roli nie powinny odgrywać czynniki moralne.

Trudno jest pogodzić biznes z moralnością. Sukces w interesie (co z reguły znaczy: w konkurencyjnej walce) zależy od racjonalności poczynania, ta zaś wymaga konsekwentnego podporządkowania wymogom własnej korzyści. Racjonalność kierowanie się głosem rozumu, nie zaś serca. Czynność jest racjonalna, jeśli opiera się na zastosowaniu najskuteczniejszej i najbardziej oszczędnych środków do realizacji założonego celu.

Zauważyliśmy już poprzednio, że organizacja (czy biurokracja, jak się ją czasami nazywa) stanowi próbę dostosowania ludzkich poczynania do idealnych wymogów racjonalności. Tak i teraz dostrzegamy, że próba taka wymaga, bardziej niż cegoli wiek innego, uciszenia moralnych skrupułów (bezinteresowności troski o innych, która może czasami stawać w konflikcie na

z własną troską o przetrwanie). Każdy z członków organizacji staje jedynie przed prostym wyborem: słuchać czy nie słuchać poleceń. A ponieważ jego bezpośrednie zadanie stanowi tylko niewielką część ogólnego celu organizacji, więc szersze konsekwencje działań niekoniecznie muszą być widoczne dla ich sprawców. Ktoś może wykonywać czynności służące odrażającym celom, ponieważ jednak nie widzi efektów swoich działań ani nie zna ludzi, którzy cierpią z ich powodu, zatem nie będzie miał nawet okazji do wyrzutów sumienia i poczucia winy (przykładem może być godziwy zarobek w fabryce zbrojeniowej, zakładach niszczących środowisko czy fabryce, która wytwarza trujące, potencjalnie mordercze środki). Co więcej, organizacje dokładają licznych starań, aby normą poprawności zachowań była dyscyplina, nie zaś moralna odpowiedzialność, dlatego też najczęstsze usprawiedliwienia, które traktuje się wręcz jako oczywiste, brzmią: "Ja tylko wykonywałem polecenia", "Starałem się jedynie pracować jak najsumienniej". Jak długo funkcjonariusz organizacji ściśle przestrzega reguł czy też wypełnia rozkazy zwierzchników, tak długo mogą go nie nawiedzać moralne wątpliwości. W ten sposób uczynki haniebne, nie do pomyślenia w innych

okolicznościach, nagle stają się możliwe i stosunkowo łatwe do spełnienia.

Siłę, z jaką organizacyjna dyscyplina stłumić może głos sumienia, znakomicie pokazały słynne eksperymenty Stanleya Milgrama, który w ramach rzekomych "badań naukowych" pewnej liczbie ochotników kazał boleśnie razić prądem inne osoby. Przeświadczeni o wzniosłym, naukowym celu okrucieństwa (którego jako takiego nie pochwalali, a jako laicy nie potrafili nawet dobrze ocenić),

ufni w wiedzę organizatorów eksperymentu, ochotnicy w zdecydowanej większości starannie wykonywali instrukcje, nie zważając na okrzyki bólu wydawane przez ofiary. To, czego doświadczenie Milgrama dowiodło w małej skali i w warunkach laboratoryjnych, w przerażających rozmiarach ujawniło się w praktykach ludobójstwa podczas II wojny światowej i w czasach późniejszych. Wymordowanie milionów Żydów, zaplanowane i nadzorowane przez kilka tysięcy dygnitarzy i wysokich funkcjonariuszy nazistowskich, było wielką operacją biurokratyczną,

Przetrawianie a obowiązek moralny

która wymagała współpracy milionów "zwykłych" ludzi, w większości najpewniej dobrych sąsiadów, romantycznych kochank i troskliwych rodziców. Prowadzili oni pociągi wiozące ofiary komór gazowych, pracowali w fabrykach, gdzie wytwarza morderczy gaz i urządzenia do pieców krematoryjnych, i tysiące innych drobnych sposobów wnosili swój wkład do zbrojnego dzieła unicestwienia. Każdy "robił swoje", miał sprężynę do załatwienia, pracę pochłaniającą czas i wysiłek, codzienne kłopoty rodzinne. Ludzie ci mogli zachowywać się tak, jak zachowywali, gdyż tylko bardzo niejasno - jeśli w ogóle uświadamiali sobie ostateczne konsekwencje swych poczynań. Nigdy się z nimi nie zetknęli, podobnie jak znakomici uczeni którzy projektowali zmyślne urządzenia do zabijania wietnamskich wieśniaków, nigdy nie oglądali w akcji twórców swojej myśli. Ostateczne efekty ich działań tak daleko odbiegały od prostych zadań, które trzeba było wykonać, że związek między nimi trudno uchwycić albo łatwo dawał się zepchnąć w niepamięć.

Jeśli nawet pracownicy skomplikowanych organizacji znoszą ostateczne efekty zespołowych poczynań, w których uczestniczą to rezultaty tych poczynań są często nadto odległe, aby się nimi zaprzątać głowę, przy czym bardziej tu może chodzić o dążeń duchowy niż fizyczny. Z uwagi na wertykalny i horyzontalny podział pracy działania każdej osoby są z reguły zapośredniczone przez poczynania innych, co sprawia, że albo któraś czynność nie ma bezpośrednich jawnych konsekwencji albo też od ostatecznych wydarzeń są one odgródzone. Aktywność wielu innych osób. Dlatego może się wydawać, że czytając skróty" praca nie ma nic wspólnego z tym, co jest ostatecznym celem organizacji. Własny udział w zbiorowym przedsięwzięciu ukazuje się jako tak nieznaczny, że nie można poważnie mówić o moralnej odpowiedzialności za końcowe rezultaty. "Sam nie robiłem czego złego i nic nie mam sobie do wyrzucenia" to znowu jeden z często spotykanych formuł. Ostatecznie, co może być nagiego w kreśleniu planów, sporządzaniu raportów, wypełnianiu dokumentów czy włączaniu i wyłączaniu maszyny, która łączy; dwie chemiczne substancje...? W spopielenych ciałach gdzie w odległym kraju na Wschodzie trudno byłoby rozpoznać skutki

140

Socjologia

własnych czynów, a jeszcze trudniej poczuć własną odpowiedzialność.

Przemyśleniu oczu na straszliwe moralnie efekty działań pozornie niewinnych sprzyja dodatkowo bezosobowość organizacji. Charakterystyczną ich cechą jest to, że każda funkcja może być wykonywana przez każdego, kto ma o to odpowiednie kwalifikacje. Można by przeto dowodzić, że w realizacji końcowego celu uczestniczy pewna konkretna rola, a nie osoba ją odgrywająca. Gdyby ta nie wykonała dobrze swych obowiązków, zastąpiłby ją ktoś inny i z punktu widzenia funkcjonowania całości nic by się nie zmieniło. Argumentujący mogliby się nawet posunąć do tezy, że także odpowiedzialnością trzeba przeto obarczać tę właśnie organizacyjną rolę, a nie jej wykonawcę, jako że obu tych kwestii nie należy mieszać. Warto zauważyć, że nawet ci, którzy znaleźli się zbyt blisko finału ludobójczego przedsięwzięcia, aby mogli usprawiedliwiać się nieznajomością ostatecznych skutków, wskazywali, iż w sytuacji biurokratycznego nadzoru i podziału pracy moralne zastrzeżenia były nieistotne. Nie mieli emocjonalnego stosunku do swoich zadań, które wymagały dyscypliny, nie zaś uczuć, bez znaczenia więc było, czy nienawidzili swych

ofiar czy też im współczuli. Jak płuży każdej innej rutynowej i zdyscyplinowanej czynności mieli do czynienia ze wskazanymi obiektami, nie zaś z ludzkimi istotami.

Biurokracja na usługach nieludzkich namierzeń dowiodła swojej skuteczności, jeśli chodzi o uciszanie moralnych wątpliwości, nie tylko pośród funkcjonariuszy, ale także daleko poza ramami samej organizacji. Odwoływała się do instynktu samozachowawczego nie tylko tych, którzy zabijali i przyczyniali się do tego, ale także tych, których zabijano. Biurokraci nadzorujący akcje ludobójcze zapewniali sobie współpracę wielu spośród swych ofiar, a także moralną obojętność większości osób postronnych. Przyszłe ofiary stawały się "duchowymi niewolnikami"; łudząc się nadzieją, że w nagrodę za współpracę zostaną łaskawie potraktowane, zaczynały pomagać oprawcom, działając na własną zgubę. Ludzie ci żywili złudną nadzieję, że ktoś się jednak uratuje, że niektórych ominie katastrofa, jeśli tylko nie będzie się drażnić katów. Bardzo liczne były przypadki tak zwanego antycypującego

Przetrwanie a obowiązki moralny

uczestnictwa: przyszłe ofiary usiłowały w lot odgadnąć zamiar zbrodniarzy i usłużyć je uprzedzić, aż do ostatniej chwili nie rozumiejąc, że i tak nie unikną swego losu. Każdy kolejny krok na drodze do zagłady przedstawiano im jako zapewne niemiła jednak tylko tymczasowy, ale bynajmniej nieodwołalny. Za każdym razem stawiali wobec jasno określonego problemu z jednym tylko racjonalnym rozwiązaniem: tym właśnie, które o kolejny krok przybliżało ich do strasznego kresu. Projektodawcy ludobójstwa dzięki temu osiągalni swoje cele przy minimalnych zakłóceniach i niemal całkowitym braku oporu. Stosunkowo niewielu potrzebowało strażników, aby nadzorować długą, posłuszną kolumnę maszerujących do komór gazowych.

Jeśli chodzi o ludzi postronnych, to ich współpracę, a przynajmniej milczenie i bezczynność, zagwarantowało uczynienie bardzo kosztownymi postaw solidarności i moralnego wsparcia. Jeśli chciało się pomóc ofiarom, trzeba było się liczyć ze straszną karą, którą najczęściej były tortury i śmierć. Gdy stawka jest tak wysoka, myśl o własnym bezpieczeństwie odsuwa na bok moralne powinności, a niepokój sumienia cichnie wobec racjonalnych argumentów: "Nie mogę im pomóc bez narażenia na ryzyko siebie i swojej rodziny; w najlepszym razie uratuję najwyżej jedną osobę, tymczasem w razie wpadki zginąć może dziesięć". Arytmetyczny rachunek szans przetrwania bierze górę nad głosem moralności.

Są to skrajne przykłady fundamentalnej opozycji między:

motywem bezpieczeństwa a moralnym obowiązkiem i z całą pewnością zaczerpnięte zostały z sytuacji wyjątkowych i potępianych. Wszelako w formie łagodniejszej i dla tego mniej poruszającej przeciwieństwo to odciska się na wszystkich codziennych zdarzeniach. Najogólniej rzecz ujmując, w działaniach wszystkich organizacji racjonalność poczynna uznana za najbardziej efektywne narzędzie przetrwania, jest obciążona z uszczerbkiem dla moralnych powinności.

Wyższość postępku racjonalnych nad tymi, którym przyświecają nakały;

moralności, wydaje się oczywista z tej racji, że pierwsze oferuje jednoznaczną receptę na słuszne wybory i odsyła do czegoś tak dobrze wszystkim znanego jak pragnienie bezpieczeństwa.

142

Socjologia

i przetrwania. Co więcej, sukces w tym przypadku oznacza zaspokojenie potrzeby samopotwierdzenia, która rodzi się we współzawodnictwie. Wprzęgnięty w służbę konkurencji o sumie zerowej, zbrojny w oręż biurokratycznej racjonalizacji, motyw bezpieczeństwa i przetrwania staje się potężnym, może nawet niepokonanym przeciwnikiem moralnej troski.

Wypieraniu moralnych powinności sprzyja ponadto statystyczne podejście do ludzi będących obiektem działań, czemu bardzo chętnie pomaga biurokracja. Reprezentowani przez liczby (czyste formy, które wypełniać można dowolną treścią) ludzie tracą wszelką indywidualność, przestając być podmiotami praw i obowiązków. Zamieniają się w egzemplarze pewnej kategorii, która

określona jest przez zespół organizacyjnych reguł i kryteriów. Z punktu widzenia funkcjonowania organizacji ich indywidualność i swoiste potrzeby tracą jakiekolwiek znaczenie, liczy się zaś jedynie kategoria, do której ich oficjalnie zaliczono. Taka klasyfikacja dodatkowo eksponuje pewne wspólne cechy, które pozwalają różnym osobom na odgrywanie tych samych ról, a jednocześnie poświadczą nieistotność wszystkich innych cech, które właśnie stanowią o niepowtarzalności ludzkich jednostek jako podmiotów moralnych.

Trzeba jednak zauważyć, że obszar poczynąń biurokratycznych nie jest jedynym, na którym moralne motywy czynów usuwa się z pola rozważań lub przynajmniej spycha na bok. Bardzo podobny efekt stłumienia impulsów moralnych występuje w sytuacji, która pozornie pod wszystkimi możliwymi względami różni się od zimnej, wyrachowanej racjonalności biurokratycznej, a dodatkowo jest wolna od dążenia do korzyści za wszelką cenę. Chodzi nam o sytuację tłumu.

Wielokrotnie zauważano, że kiedy ludzie na niewielkiej przestrzeni znajdują się pośród znacznej liczby osób, z którymi nie zetknęli się w innych warunkach, a "zjednoczeni" zostali przez doraźne, przypadkowe zainteresowanie, wtedy stają się skłonni do zachowań, jakich nie oczekiwaliby się od nich w "normalnych" okolicznościach. Najbliższe reakcje mogą ogarnąć tłum z szybkością, którą można porównać tylko z pożarem lasu, wichurą czy zarazą. Jeśli przypadkowe zbiorowisko klientów domu handlowego czy widzów teatralnych wpadnie w panikę, ludzie, walcząc

Przetrawianie a obowiązki moralne

o życie, mogą zdeptać swoich bliźnich, wdusić ich w ścianę < popchnąć w ogień, aby tylko zapewnić sobie drogę ucieki. W innych sytuacjach potrafią brutalnie atakować i mordować osoby, które wskazane zostały jako niebezpieczni wrogowie. W tłumie dochodzi niekiedy do czynów, których żaden z jego członków nie uznałby za moralnie dopuszczalne, gdyby dzieło w pojedynkę. Jeśli możliwe są w tłumie akty, które w innych

warunkach zostałyby przez ich sprawców uznane za wstrętne. przede wszystkim z racji jego bezimienności. Jednocześnie tracą tu swoją indywidualność, która rozplywa się w anonimowości gromady, przestają być przeto podmiotami moralnymi i obywatelami moralnych obowiązków (przy wszystkich więc różnicach;

efekt jest bardzo podobny do neutralizacji moralnych pobud, którą powoduje biurokratyczny podział pracy). Tłum żądny lin' czy zgryza kibiców piłkarskich zdejmując ze swoich członków moralną odpowiedzialność za brutalne działania podejmowane wobec innych istot ludzkich, które w normalnych warunkach chronią przed agresją moralne skrupuły potencjalnych napadników.

We wszystkich tych przypadkach zawieszenie moralu obowiązków jest rezultatem anonimowości tłumu, a także br trwałej więzi, która łączyłaby jego uczestników. Tłum rozpierz się tak szybko, jak się zbiera, a zespołowa akcja, jakkolwiek mogłaby się wydać skoordynowana, nie owocuje żadnym trwałym związkiem. To właśnie chwilowy i przypadkowy charakter tłumów umożliwia czysto afektywne postawy jego członków. krótki moment wszystkie hamulce puszczają, nękane wszystkie zakazy, powinności zostają uchylone, a reguły zawieszone.

Można by sądzić, że uporządkowane, beznamienne zachowanie w ramach biurokratycznej organizacji oraz raptowne wybuchy wściekłości czy paniki w tłumie są biegunowo od siebie różne:

a przecież znamienne jest owo podobieństwo, jeśli chodzi o źródło moralnych pobudek. Podobne skutki mają też podobne przyczyny, a jest nią depersonalizacja, "utrata twarzy", uniesienie indywidualnej autonomii. I biurokracja, i rozszalały tłum są bezimienne, anonimowe; ona - gdyż osoby redukuje do i także z innych ludzi czyni aktorów, właścicieli zasobów przeszkody na drodze do realizacji celu; on - gdyż indywid

Ludzie pozostają dla siebie podmiotami oralnymi, jak długo we wzajemnych interakcjach traktują siebie .ako istoty, których swoiste potrzeby są równie ważne, godne uwagi i poszanowania. Można by nawet stwierdzić, że pojęcia "obowiązek moralny" oraz "ludzka istota" odsyłają do tego samego, a ich zakresy znaczeniowe się pokrywają. Jeśli uchylamy iię od moralnej odpowiedzialności wobec jakichś osób czy gitp osób, wtedy traktujemy je w istocie jako "podludzi", "nie f/ pełni ludzi" czy wręcz "nieludzi".

Uniwersum moralnych powinności (zbow ludzi, których dotyczy moralny obowiązek) nie musi obejmować całej ludzkości. Liczne "prymitywne" plemiona nadają sobie nazwy, które w ich językach znaczą właśnie tyle co "ludzie": rie w pełni zostaje więc uznany identyczny status innych plemioii, szczególnie tych, z którymi kontakty są rzadkie i zawsze kończą się waśniami. Niechęć do uznania człowieczeństwa przedstawicieli innych plemion utrzymała się w społeczeństwach niewolniczych, gdzie niewolników uważano za "ożywione narzędzia" i oceniano (przynajmniej w zasadzie) wyłącznie z uwagi na użyteczność do określonych celów. Status ograniczonego człowieczeństwa powoduje w praktyce, że istotne wymogi postawy moralnej - poszanowanie potrzeb drugiej osoby, co przede wszystkim zakłada uznanie jej samodzielności i świętości jej życia - przestają obowiązywać w odniesieniu do owych "nie w ^ełni" ludzi. Można odnieść wrażenie, że dzieje polegały w dużej mierze na stopniowym rozszerzaniu idei człowieczeństwa, c;o powodowało poszerzanie się uniwersum moralnych powinności, aż wreszcie objęło ono cały ludzki gatunek.

Widzieliśmy już jednak, że nie byt to i riie jest bynajmniej proces łatwy i prosty. Nasze stulecie było świ.adkiem ogromnego oddziaływania światopoglądów, które domagały się wykluczenia wielkich grup ludzkich - klas, narodów, ras, ireligii - z uniwersum powinności. Zarazem skuteczność biurokratycznych organizacji osiągnęła szczybel, na którym skrupuły moratpe nie mogą już konkurować z wymogami efektywności. Ipołączenie obydwu

Przetrawanie a obowiązek moralny

czynników doprowadziło w wielu przypadkach do skutecznej ograniczenia uniwersum obowiązków, przy czym dokonywało f to tak różnymi sposobami jak: masowy terror, który w krają komunistycznych stosowano wobec przedstawicieli wrogich kl i osób uznanych za ich pomocników; stała dyskryminacja mnił szości rasowych i etnicznych w krajach skądinąd dumnych z prz strzegania praw człowieka; jawne i ukryte formy apartheic różnorakie przypadki ludobójstwa: od masakry Ormian w Turc przez wymordowanie milionów Żydów, Cyganów i Słowian w h lerowskich obozach koncentracyjnych, po trucie Kurdów gazai i masowe mordy w Kampuczy. Po dziś dzień nie ma zgody do granic wytyczających obszar moralnych powinności. Nasu' się myśl, że rozwój zbiurokratyzowanych technologii (który ji osiągnięciem ludzkości równym uniwersalizacji pojęcia człow czeństwa) kwestię tę uczynił jeszcze bardziej problematyczną i dawniej, i to w praktyce, a nie w teorii.

Do moralnych obowiązków zalicza się godność potrzeb zw zanych z osobowością poszczególnych ludzi. Owe potrzeby tn towane są jako istotne źródło wymagań, którym trzeba uczy] zadość, a niedotrzymanie tego nakazu domaga się wyjaśni i często jakiejs rekompensaty. Trzeba chronić życie innych wszelką cenę. Trzeba zrobić wszystko, co możliwe, aby zapewni im pomyślność, rozszerzyć szansę życiowe, otworzyć dostęp bogactw, które oferuje społeczeństwo. Ubóstwo, choroby, upoi rzające warunki życia codziennego stanowią wyzwanie i osk żenię wobec wszystkich innych uczestników uniwersum pow ności. W obliczu takiego wyzwania czujemy potrzebę usprawii liwień, wytłumaczenia, dlaczego tak niewiele zrobiono, aby ul;

losowi ludzi udręczonych, i dlaczego nie można zrobić wię< a nawet dążymy do wykazania, że wykorzystano wszystkie m liwości. Wyjaśnienia takie niekoniecznie muszą być prawdzi' Słyszemy, na przykład, że nie można podwyższyć jakości us publicznej służby zdrowia, gdyż "wydawać można tylko tyle, się zarobi". W rozumowaniu takim przemilcza się fakt, że zy; jakie prywatne lecznictwo czerpie z obsługiwanian majętn;

pacjentów, zaliczane są do "zarobków", podczas gdy usługi, jakie skazani są ci, którzy nie mogą sobie pozwolić na prywanu

J -0-^

lekarza, zaliczane są do "wydatków"; potrzeby ludzkie są tu więc traktowane odmiennie w zależności od dochodów. Sam jednak fakt, że szuka się w ogóle jakichś wyjaśnień i że ktoś czuje się do tego zobligowany, dowodzi, iż ludzie, których zdrowie jest zaniedbywane, zaliczani są przecież do uniwersum powinności.

Nie czulibyśmy się winni tego, że czyjeś potrzeby nie są zaspokajane, a także i usprawiedliwienia nie byłyby konieczne, gdyby pokrzywdzeni byli całkowicie wykluczeni z owego uniwersum albo gdyby przynajmniej udało się wykazać, że ich obecność w jego granicach jest wątpliwa i "niezasłużona". Nie jest to, niestety, możliwość tylko iluzoryczna. Najpierw bowiem spycha się "innych" w sytuację rażąco odbiegającą od współczesnych standardów, a następnie winę za ich los przypisuje się temu, iż nie potrafili żyć „Jak ludzie”. Stąd już tylko jeden krok do stwierdzenia, że istot takich nie można traktować w sposób ludzki, albowiem wady ich są nieuleczalne i nic już nie zdoła przywrócić ich człowieczeństwu. Na zawsze więc już muszą pozostać "obcą rasą", której nie sposób wprowadzić w "ojczysty" ład moralny, jako że i tak nie potrafiłaby w nim wytrwać.

Bezpieczeństwo i moralny obowiązek stoją ze sobą w sprzeczności. Żadna z tych pobudek nie może rościć sobie pretensji do większej "naturalności", do tego, iż jest bardziej zgodna z naturą ludzką. Jeśli jedna zaczyna dominować nad drugą i staje się zasadniczym bodźcem ludzkich poczynań, to przyczyną owej nierównowagi jest najczęściej społeczny kontekst działań, który decyduje o tym, jak określone są ich stawki. O tym, czy górę bierze troska o własne przetrwanie, czy też wiodące są motywacje moralne, decydują warunki, na które podlegający im ludzie mają wpływ ograniczony. Wiadomo jednak, że nigdy okoliczności nie mają władzy absolutnej i nawet w skrajnych sytuacjach zawsze otwarty jest wybór pomiędzy tymi dwoma układami zasad. Odwołanie się do zewnętrznych sił i nacisków nigdy nie wystarczy do tego, aby unieważnić moralną odpowiedzialność.

Rozdział 8

Natura i kultura

"Spójrz, jaki karzełek; natura nie była dla niego zbyt hoj powiada ktoś ze współczuciem. Nie sądzimy, by niski mężczyz;

winny był znikomości swej postaci, niemniej uderza nas że jego wzrost odbiega wyraźnie od "normy". Ale nie przych nam także na myśl, że ktoś gdzieś czegoś nie dopatrył, zapewnić biedakowi lepszą postawę. Z tego, co wiemy, nie śpi manipulować ludzkim wzrostem: to wyrok natury, od którego ma odwołania i którego nie sposób zmienić ani unieważnić. ma rady: trzeba zaakceptować ów wyrok i postarać się jakoś z żyć. "Spójrz tylko jaki grubas", powiadamy chwilę później i dajemy drwiąco: "Musi być strasznym żarłokiem albo piwos;

Jak mu nie wstyd. Powinien coś z tym zrobić". Na tuszę, w f ciwieństwie do wzrostu, mamy w zasadzie jakiś wpływ, tal przynajmniej uważa. Najczęściej nie ma w niej niczego odwracalnego: można postarać się ważyć mniej, jeśli się t chce. Ludzie mogą i powinni kontrolować ciężar swego c aby dostosować go do określonych standardów. Skoro zaś i wpływ na swoją tuszę oraz pewne obowiązki wobec swo ciała, powinni się wstydzić, jeśli je zaniedbują.

Na czym polega różnica między tymi dwoma przypadkami Dlaczego tak odmienne są nasze reakcje w każdej z tych sytui Odpowiedź kryje się w naszych przekonaniach o tym, co li mogą i co powinni robić. Po pierwsze, należy zap;

czy jakieś działanie leży w granicach ludzkich możliwości i istnieją wiedza, umiejętności i określone środki techniczne, rych użycie pozwala dostosować jakiś fragment czy aspekt św do naszych oczekiwań). Po drugie, należy zapytać, czy w d kwestii istnieje jakiś standard, pewna norma, do której tn ów fragment bądź aspekt dostosować. Mówiąc inaczej, są rżę

które ludzie potrafią zmieniać, czynić imymi, i należy traktować je odmiennie niż te, na które nie mamy wpływu. Te pierwsze określamy mianem kultury, drugie - natury. Zaliczenie czegoś przez nas do kultury, nie zaś natury, jest równoznaczne z uznaniem, iż podlega ono naszemu sterowaniu, przy czym zakłada się zarazem, że istnieje pewien pożądany, "właściwy" efekt końcowy owego sterowania.

Jeśli zastanowimy się nad tym przez chwilę, łatwo stwierdzimy, że właśnie coś takiego sugeruje słowo "cultura". Przywodzi ono na myśl poczynania rolników czy ogrodników, którzy obszary odebrane nieokiełznanej przyrodzie poddają starannej kultywacji, wybierając ziarna siewne i sadzonki, dostarczając roślinom odpowiedniego pożywienia i przycinając je, aby nabrały właściwego kształtu, to znaczy takiego, który uznany został dla nich za odpowiedni. Niemniej praca rolników i ogrodników nie ogranicza się tylko do tego. Odchwaszczają oni swoje pola i działki, czyli usuwają "nieproszonych gości", rośliny, które pojawiły się "samowolnie" w miejscu starannie rozplanowanym, zmniejszając wskutek tego urodzajność pola czy niszcząc estetyczny wygląd ogrodu. Ze względu na wydajność bądź wizję ładu i wdzięku dokonujemy podziału roślin: jedne są pożyteczne i zasługują na troskliwej opiece, inne z kolei, jako szkodliwe, należy jedynie zniszczyć w ten czy inny sposób. Rolnik i ogrodnik tworzą wizję "właściwego porządku", potem zaś wykorzystują wszystkie umiejętności i narzędzia, aby ją ucieleśnić, "uporządkować" rzeczywistość, czyli jak najbardziej upodobnić ją: do owej wizji (warto zauważyć, że owe umiejętności i narzędzia wyznaczają granice pomysłowości kultywatorów; tylko takie wizje godne są zastanowienia, które są w danych warunkach wykonalne}. To ludzie zatem ustalają kryteria, które pozwalają odróżnić ład od nieładu, normę i odstępstwo od normy.

Poczynania na polu i w ogrodzie są dobrymi przykładami tego, co mieści się w słowie "kultura": są to działania celowe, ale ich cel jest specyficzny, gdyż zakłada wymuszenie na rzeczywistości pewnej postaci, której inaczej by nie uzyskała i która bez odpowiedniego działania sama by się nie pojawiła. Termin "kultura" wskazuje zatem na zmiany, bez których rzeczy byłyby i pozostały-

Natura i kultura

by inne, a także na wysiłek utrzymania owego narzuconego kształtu. Ilekroć mowa o kulturze, tylekroć mamy na m;

zaprowadzanie i zachowywanie porządku oraz przeciwstawianie wszystkiemu, co z punktu widzenia zamierzonego porządku okaz się chaosem. Ilekroć mowa o kulturze, tylekroć chodzi o za; powanie "porządku naturalnego" (takiego zatem, który istniałby i ludzkiej ingerencji) przez porządek wcześniej zaplanowany i w tym sensie sztuczny. Kultura nie tylko zaprowadza taki porządek, także uznaje go za wartościowy. Z kulturą wiąże się nierozwalna hierarchia wartości, jeden bowiem porządek zostaje uznany lepszy od innych, a być może w ogóle jedyny. Inne warianty oceniane zostają jako gorsze bądź wręcz stanowiące chaos.

Miejsce, w którym biegnie granica między kulturą i naturą, oczywiście, od dostępnych umiejętności i wiedzy, a także gotowości wykorzystania ich do celów dotychczas nie wypróbowanych. Ogólnie rzecz biorąc, rozwój nauki i techniki poszerza zakres sterowania zjawiskami, które dotąd zaliczano do natury, przesuwając więc dalej granice obszaru kultury. Powróćmy jednak do pierwszych z naszych przykładów. Odkrycia i technologie inżynierii genetycznej oraz przemysłu chemicznego, wsparte postępami medycyny, łatwo mogą sprawić, że wzrost stanie się kulturowym, nie naturalnym aspektem ludzkiego życia. Dzięki manipulacji genami oraz odpowiednimi substancjami bez trudu będzie można użyć;

taki wpływ na rozwój tkanek i organów naszego ciała, iż uda się zapewnić każdemu określony wzrost minimalny, który wtedy stałby się normą. Właściwa długość ciała, tak jak obecnie jego ciążenie, stanie się kwestią zbiorowej oceny i osobistej odpowiedzialności

Zatrzymajmy się jednak jeszcze chwilę przy owym wyidealizowanym przykładzie, albowiem ujawnia on jeszcze jedną z wszystkich kultur. Jeśli możliwa się stanie genetyczna kontrola wzrostu, to o tym, jakiej postury ma być dziecko, rozstrząsą albo rodzice, albo prawo wydane i chronione przez władze, które zadecydują o "właściwym" wzroście obywateli, albo autorytety medyczne, które ustalą, jaki rozmiar ludzkiego jest "normalny", jaki zaś - "nienormalny". W każdym z przypadków osoba, o której wzroście się przesądzi, będzie musiała zaakceptować postanowienie innych, zwłaszcza że jej zgod.

150

Socjologia

niezgoda nie będzie miała żadnego znaczenia. Kultura, która jest wyrazem wzrostu potęgi ludzkości (można powiedzieć: wzrostu niezależności całego gatunku od dyktatu natury), z punktu widzenia jednostki może być nieodróżnialna od praw przyrody czy od losu, z którym niepodobna walczyć.

Jak pokazuje nasz przykład, kultura to w istocie ludzka aktywność prowadzona przez jednych w stosunku do innych. Podobnie jak w ogrodzie, tak: też w każdym procesie kulturowym rolę uprawiającego ogrodnika i uprawianych roślin są wyraźnie i ostro odróżnione. Jeśli w przypadku "ludzkich roślin" nie widać tego tak wyraźnie, wynika to z faktu, iż niezbyt dobrze wiadomo, kto tutaj właściwie jest "ogrodnikiem". Autorytet stojący za normą, wedle której jednostki są kształtowane lub której mają przestrzegać, jest najczęściej mało wyrazisty, anonimowy i na ogół trudno go zlokalizować. Owa potężna i przytłaczająca władza, która kształtuje ludzkie ciała i umysły, występuje pod postaciami "opinii publicznej", mody, "wspólnego poglądu", "opinii ekspertów" czy chociażby czegoś tak nieuchwytnego jako "zdrowy rozsądek", który oznacza wszystkich, a zarazem nikogo. Może zatem pojawić się pogląd, że to ulotna, nienamacalna, abstrakcyjna kultura każe ludziom postępować w określony sposób: na przykład, malować raczej usta niż uszy, oddawać mocz na osobności, ale popijać w gromadzie. W ten sposób kultura uzyskiwałaby iluzoryczną "substancję", wydając się masywna, natarczywa i nieodparta. Z punktu widzenia osoby, która wszelki sprzeciw wobec dominujących form życia uznaje za ryzykowny i niewarty zabiegów, niczym by się nie różniła od całej reszty zewnętrznej rzeczywistości. Nie byłaby w istocie mniej "naturalna" od samej natury. Z pewnością niełatwo jest dojrzeć w niej coś sztucznego, jeśli pod tym słowem rozumiałoby się ludzkie wytwory, które istnieją tylko za sprawą czyjejś decyzji czy umowy jawnej bądź milczącej. Ma wprowadzić kultura być ludzkim dziełem, niemniej jednak niczym przyroda wyrasta ponad jednostkę, przemożna i zniewalająca, podobnie też jak przyroda narzuca pewien regularny "bieg spraw". Nikt nie będzie polemizował z tym, że rolnictwo i ogrodnictwo są ludzkimi przedsięwzięciami, ale podobna prawda wcale nie jest oczywista w odniesieniu do "kul-

Natura i kultura

tytowania człowieka", co jednak wcale owej prawdy nie poważa.

Wystarczy zastanowić się nieco dokładniej nad tym, jak w naszym życiu wkraczają ludzkie dzieła, a zobaczymy, że dzieje to na dwa sposoby, lub, mówiąc inaczej, iż dwa są typy dzieł dzięki którym powstaje i utrzymuje się sztuczny, przez człowieka stworzony porządek. Pierwsze za przedmiot mają otoczenie, i nie pojedynczych ludzi. Pierwsze kształtują i porządkują warunki, w których toczy się nasze życie, drugie kształtują motywy i cele przyświecające owemu życiu. Pierwsze sprawiają, że żyjemy w świecie mniej przypadkowym, bardziej regularnym, tak określone rodzaje zachowań stają się

bardziej sensowne i różne, a także bardziej prawdopodobne od innych. Natomiast sprawą drugich skłaniamy się do pewnej harmonii motywów i celów, która wyłania się z mnóstwa innych możliwości, i kreślić od razu trzeba, że owe dokładnie odróżnione w opisie działań, w praktyce i skutkach bynajmniej się nie wykluczą;

W otoczeniu życia mojego i wszystkich z was niemałą odgrywają inne osoby z ich własnymi motywacjami i celami, też "normatywna regulacja" indywidualnych pobudek i wzorów postępowania stanowi ważny składnik całościowej regularności i przewidywalności środowiska, w którym żyjemy. Porządek przeciwstawiamy bezładowi czy chaosowi, zasadzie, że w uporządkowanej sytuacji nie wszystko może wydarzyć: z potencjalnie nieskończonej wielości dających pomysłów wypadków zajść może tylko ograniczona ich liczba. Zdarzenia różnią się między sobą stopniem prawdopodobieństwa, niektórych oczekiwać należy szybciej niż innych. Sztuczna regularność zaczyna z powodzeniem panować wtedy, kiedy przyrządy niegdyś nieprawdopodobne stały się konieczne czy nieuchronne (na przykład, całkowicie unikatowe w przyrodzie spotkania jajek i bekonu staje się zdarzeniem banalnym w swej śniadaniowej codzienności). Zaprojektować więc porządek to tyle, ile inżynier w prawdopodobieństwie zdarzeń. Niektóre z nich, skądinąd rzadko spotykane, stają się częstsze i bardziej regularne - "normalne" - podczas gdy przed innymi zaczynają piętrzyć się szkody. Zaprojektować porządek to tyle, co wybierać, ustalać

preferencje i hierarchię wartości - To one leżą u źródła sztucznego porządku i one się w nim ucieleśniają, dlatego też żaden jego opis nie może abstrahować od wartości. Planowo zaprowadzony ład jest tylko jednym z wielu możliwych sposobów sterowania prawdopodobieństwem, ale to jemu dano pierwszeństwo przed innymi. Kiedy okrzepnie już, kiedy utrwali się i umocni, "zapominamy" o tej prawdzie, uznając go za jedyny możliwy. Skoro istnieje tylko jeden jedyny porządek, to niepomniernie rozszerza się sfera nieporządku, w którą przesunięte zostają również wszystkie poniechane ewentualności.

Narzucenie otoczeniu porządku wyrasta z trwałej i fundamentalnej ludzkiej potrzeby. To dlatego większość naszych zachowań jest wyuczona. Ze swoich działań zapamiętujemy te, które okazały się skuteczne: zapewniły oczekiwany skutek, dały przyjemność, zaskarbiły uznanie w oczach innych. Dzięki drogocennemu darowi pamięci i zdolności uczenia się potrafimy nabywać coraz więcej sprawności życiowych: gromadzimy informacje, umiejętności, doświadczenia. Pamięć jednak i nauka przynoszą nam korzyści tylko wtedy, kiedy sytuacyjny kontekst naszych poczynań pozostaje zasadniczo niezmienny. Za sprawą stałości świata czyny skuteczne wczoraj najpewniej będą takie także dziś i jutro. Wyobraźcie sobie tylko, jaki nastąpiłby galimatias, gdyby bez ostrzeżenia zmieniło się znaczenie światła na skrzyżowaniach. W świecie wystawionym na całkowicie przypadkowe zmiany pamięć i wiedza z błogosławieństwa stałyby się przekleństwem, gdyż odwoływanie się do dawnych doświadczeń nierzadko równałoby się samobójstwu.

Świat uporządkowany - regularne i przewidywalne środowisko, w którym upływa większość naszego życia - jest wytworem kulturowych projektów i wyborów. Odpowiednio obmyślane i wykonane budynki radykalnie ograniczają wahania temperatury, wykluczając jej niebezpieczne skrajności. Wydzielenie na ulicach obszarów dla pieszych i dla pojazdów poważnie zmniejsza możliwość zgubnych kolizji jednych z drugimi. Most przerzucony nad rzeką zapewnia łatwe przedostanie się z lewego brzegu na prawy - Podział miasta na dzielnice, w których są różne opłaty za mieszkania i różna jest jakość udogodnień, ogranicza

Natura i kultura

zróznicowanie sąsiadów oraz spacerowiczów. Ustanowienie w wagonach i samolotach pierwszej i drugiej klasy, w których ceny biletów znacznie od siebie odbiegają, także ogranicza niepewne co do tego, kto będzie naszym towarzyszem podróży.

Ład otaczającego nas świata ma swój odpowiednik w uporządkowaniu naszych zachowań. Z reguły świetnie pamiętamy, która część ulicy lepsza jest do przechadzki, a która do przejazdu. Podczas

przyjęcia zachowujemy się najczęściej inaczej niż w s seminaryjnej czy podczas ubijania interesów. Inne są nasze (czyniania w rodzinnym domu podczas weekendu, a inne pode; wizyty u nie znanych osób. Innych dobieramy słów i inaczej intonujemy w zależności od tego, czy zwracamy się do szefa c do przyjaciół. W określonych sytuacjach używamy pewnych zw tów, których unikamy w innych warunkach. Wykonujemy jak gesty publicznie, ale są też rzeczy, na które sobie pozwalał tylko wtedy, gdy jesteśmy pewni, iż nikt nas nie podgląi Znamienne, że ilekroć wybieramy zachowanie "właściwe" na de okazję, tylekroć spotykamy się z bardzo podobnymi działaniami innych ludzi; odstępstwa od tego, co przyjmuje się tu i teraz regułę, zdarzają się nad wyraz rzadko, można by więc odnił wrażenie, że naszymi poczynaniami sterują jakieś niewidocz nitki.

Gdy zdarzy się, że omyłkowo postąpię w sposób nienagar wprawdzie w innej sytuacji, w tej jednak - co najmniej wątpli najprawdopodobniej poczuję się zakłopotany i winny. Pozał błędu, który drogo może mnie kosztować: utratę pracy lub awan skazę na reputacji, pozbawienie szacunku ważnej dla mnie oso W innych sytuacjach mogę odczuć wstyd: gdy, na przykład ujawnię jakiś aspekt "prawdziwego Ja", który lepiej byłoby po;

stawić w sekrecie lub od którego wolałbym być wolny. W pr ciwieństwie do żalu z racji niemiłych konsekwencji czynu, w i czuciu wstydu nie ma niczego wykalkulowanego czy racjonalnego. To nie za sprawą namysłu, choćby spóźnionego, pojawia się to uczucie. Wstyd jest automatyczną reakcją na błędne r poznanie sytuacji, które sprawiło, że przekroczyłem wyznacz< granicę i pomieszałem to, co winno być rozdzielone. Można w powiedzieć, że wstyd jest kulturowo wyuczoną blokadą, kt

preferencje i hierarchię wartości. To one leżą u źródła sztucznego porządku i one się w nim ucieleśniają, dlatego też żaden jego opis nie może abstrahować od wartości. Planowo zaprowadzony ład jest tylko jednym z wielu możliwych sposobów sterowania prawdopodobieństwem, ale to jemu dano pierwszeństwo przed innymi. Kiedy okrzepnie już, kiedy utrwali się i umocni, "zapominamy" o tej prawdzie, uznając go za jedyny możliwy. Skoro istnieje tylko jeden jedyny porządek, to niepomnie rozszerza

się sfera nieporządku, w którą przesunięte zostają również wszystkie poniechane ewentualności.

Narzucenie otoczeniu porządku wyrasta z trwałej i fundamentalnej ludzkiej potrzeby. To dlatego większość naszych zachowań jest wyuczona. Ze swoich działań zapamiętujemy te, które okazały się skuteczne: zapewniły oczekiwany skutek, dały przyjemność, zaskarbiły uznanie w oczach innych. Dzięki drogocennemu darowi pamięci i zdolności uczenia się potrafimy nabywać coraz więcej sprawności życiowych: gromadzimy informacje, umiejętności, doświadczenia. Pamięć jednak i nauka przynoszą nam korzyści tylko wtedy, kiedy sytuacyjny kontekst naszych poczynañ pozostaje zasadniczo niezmienny. Za sprawą stałości świata czyny skuteczne wczoraj najpewniej będą takie także dziś i jutro. Wyobraźcie sobie tylko, jaki nastąpiłby galimatias, gdyby bez ostrzeżenia zmieniło się znaczenie światel na skrzyżowaniach. W świecie wystawionym na całkowicie przypadkowe zmiany pamięć i wiedza z błogosławieństwa stałyby się przekleństwem, gdyż odwoływanie się do dawnych doświadczeń nierzadko równałoby się samobójstwu.

Świat uporządkowany - regularne i przewidywalne środowisko, w którym upływa większość naszego życia - jest wytworem kulturowych projektów i wyborów. Odpowiednio obmyślane i wykonane budynki radykalnie ograniczają wahania temperatury, wykluczając jej nieznosne skrajności. Wydzielenie na ulicach obszarów dla pieszych i dla pojazdów poważnie zmniejsza możliwość zgubnych kolizji Jednych z drugimi- Most przerzucony nad rzeką zapewnia łatwe przedostanie się z lewego brzegu na prawy. Podział miasta na dzielnice, w których są różne opłaty za mieszkania i różna jest jakość udogodnień, ogranicza

Natura i kultura

zróznicowanie sąsiadów oraz spacerowiczów. Ustanowienie w] ciągach i samolotach pierwszej i drugiej klasy, w których ce biletów znacznie od siebie odbiegają, także ogranicza niepewni co do tego, kto będzie naszym towarzyszem podróży.

Ład otaczającego nas świata ma swój odpowiednik w uporz. kowaniu naszych zachowań. Z reguły świetnie pamiętamy, kti część ulicy lepsza jest do przechadzki, a która do przejazdu Podczas przyjęcia zachowujemy się najczęściej inaczej niż w i seminaryjnej czy podczas ubijania interesów. Inne są nasze] czynania w rodzinnym domu podczas weekendu, a inne pode:

wizyty u nie znanych osób. Innych dobieramy słów i inaczej intonujemy w zależności od tego, czy zwracamy się do szefa < do przyjaciół. W określonych sytuacjach używamy pewnych zw łów, których unikamy w innych warunkach. Wykonujemy jak gesty publicznie, ale są też rzeczy, na które sobie pozwalał tylko wtedy, gdy jesteśmy pewni, iż nikt nas nie podglą Znamienne, że ilekroć wybieramy zachowanie "właściwe" na di okazję, tylekroć spotykamy się z bardzo podobnymi działania innych ludzi; odstępstwa od tego, co przyjmuje się tu i teraz regułę, zdarzają się nad wyraz rzadko, można by więc odnii wrażenie, że naszymi poczynaniami sterują jakieś niewidce; nitki.

Gdy zdarzy się, że omyłkowo postąpię w sposób nienagar wprowadzie w innej sytuacji, w tej jednak - co najmniej wątplh najprawdopodobniej poczuję się zakłopotany i winny. Pożał błędu, który drogo może mnie kosztować: utratę pracy lub awan skazę na reputacji, pozbawienie szacunku ważnej dla mnie oso W innych sytuacjach mogę odczuć wstyd: gdy, na przykl ujawnię jakiś aspekt "prawdziwego Ja", który lepiej byłoby po:

stawić w sekrecie lub od którego wolałbym być wolny. W pr ciwieństwie do żalu z racji niemiłych konsekwencji czynu, w i czuciu wstydu nie ma niczego wykalkulowanego czy racjor nego. To nie za sprawą namysłu, choćby spóźnionego, pojawia się to uczucie. Wstyd jest automatyczną reakcją na błędne r poznanie sytuacji, które sprawiło, że przekroczyłem wyznacz(granicę i pomieszałem to, co winno być rozdzielone. Można w powiedzieć, że wstyd jest kulturowo wyuczoną blokadą, kt

154

Socjologia

chronić ma przed takimi pomyłkami zacierającymi różnice, instrumentem, który informuje, że zeszlśmy z właściwej (kulturowo wytyczonej) ścieżki.

Teraz jest już chyba jasne, że sens kultury - twórczym sztucznego porządku - polega przede wszystkim na dokonywaniu rozróżnień, segregowaniu, oddzielaniu rzeczy i postępów, które skądinąd wyraźnie się między sobą nie różnią. Na pustkowiu nie tkniętym przez ludzką aktywność i obojętnym na ludzkie cele nie ma żadnych drogowskazów ani płotów, które jeden obszar przeciwstawiałyby innemu; jedna wydma jest podobna do drugiej i nie ma w nich niczego, co różniłoby je między sobą. Wydaje się przeto, że nie zamieszkane pustkowię jest bezforemne. Natomiast w otoczeniu poddanym pracy kulturowej jednorodny, płaski obszar podzielony jest na zakresy, które dostępne dla jednych ludzi, innym są wzbronione, na części odpowiednie dla pojazdów, i takie, które służą pieszym. Teraz świat uzyskuje strukturę. Ludzie dzielą się w nim na zwierzchników i podwładnych, funkcjonariuszy władzy i cywilów, tych, którzy mówią, i tych, którzy tylko słuchają i są posłuszni, co pozostaje bez żadnego widocznego związku z "naturalnymi" różnicami w budowie cielesnej i zdolnościach umysłowych. Je-dnorodnie wpływający czas dzieli się na porę śniadania, przedpołudniowej kawy, obiadu, podwieczorku i kolacji. Zgromadzenia podobne czy nawet identyczne pod względem fizycznym są przecież wyraźnie odgraniczone: raz jest to seminarium, kiedy indziej konferencja, a innym razem beztróskie spotkanie towarzyskie przy winie i orzeszkach. Spożywanie potraw, fizjologicznie zawsze służące temu samemu celowi, jest jednak nader odmienne w zależności od tego, czy chodzi o herbatkę u cioci, kolację przed telewizorem czy uroczysty raut.

Te i analogiczne różnice odkładają się jednocześnie na dwóch płaszczyznach. Jedna to układ świata, w którym działamy. Druga to same nasze poczynania. Fragmenty świata różnią się między sobą, a także same się zmieniają w zależności od okresów, na które dzieli się czas (ten sam budynek może być szkołą z rana, a salą balową wieczorem; to samo pomieszczenie, które za dnia służy jako gabinet, na noc przemienia się w sypialnię, a żadna

Natura i kultura

z tych zmian nie jest nieodwracalna). Różnicują się jednak te czynności. Zachowanie przy stole będzie zależało nie tylko od tego, co znalazło się na blacie, ale także od tego, kto przy zasiadł. Ale nawet sposób jedzenia będzie zupełnie odmienny podczas uroczystego obiadu rodzinnego i randki z sympatią.

Raz jeszcze podkreślmy, że oddzielenie owych dwóch płaszczyzn (sytuacji i poczyznań, tego, co zewnętrzne, i tego, co wewnętrzne, tego, co obiektywne, i tego, co subiektywne) abstrakcyjne. W opisie trzeba je rozdzielić, co nie znaczy, że oddziałują na siebie. Nie byłoby uroczystej kolacji bez biesiadni zachowujących się uroczyście ani też balu bez tancerzy w szampańskich nastrojach, podobnie jak nie ma rzeki bez wpływających ani wiatru bez ruchu powietrza. To odpowiednie zachowanie nauczyciela i studentów pozwala zaistnieć seminarium. Płaszczyzny;

w teorii wyodrębnione, w praktyce są nierozdzielnie związane, bardziej przypominając dwie strony medalu niż samodzielne. Jedna nie może istnieć bez drugiej, funkcjonować zatem mogą, i wzajemnie się warunkując i wspomagając. Różnicowa) które jest wytworem kulturowo zaprowadzonego porządku, w sobie jednocześnie i skoordynowany wpływa na otoczenie działań nie same. Śmiało można więc stwierdzić, że przeciwnie istniejące w otaczającym nas świecie odzwierciedlają się w przebiegu ludzkich działań, jeśli więc spostrzegamy antagonisty' wzorce zachowań, powinniśmy też odnaleźć podobnie ostre przeciwieństwo. Można by zaryzykować stwierdzenie, że zróżnicowanie świata nadaje treść zróżnicowaniu otoczenia - i vice versa.

Tę koordynację można także wyrazić inaczej, powiadając, że kulturowo zorganizowany świat społeczny oraz zachowania i formy ukształtowanych jednostek są strukturalizowane, to czy za pomocą opozycji tak ułożone, że określone społeczne sytuacje domagają się określonych zachowań, wzorce zachowań odsyłają do stosownych sytuacji, przy czym owe ułożenia są ze sobą skorelowane (mają podobne ukształtowanie). Ilekroć wid;

określony układ wzorców poczyznań (na przykład, wspomniany wyżej nakładanie się na siebie zachowań formalnych i nieformalnych), tylekroć możemy przypuścić, że podobny układ zachowań również w społecznym środowisku owych poczyznań - i vice versa

156 Socjologia

Instrumentem, który zapewnia bezpośrednią korespondencję pomiędzy strukturami rzeczywistości społecznej a kulturowo ukształtowanymi zachowaniami, jest kod kulturowy. Domyślamy się już zapewne, że kod ten jest częścią wszystkim systemem odniesień i opozycji, a odnoszone do siebie są w nim znaki - czynniki wzrokowe, słuchowe, dotykowe, węchowe, takie jak różnobarwne światła, elementy ubioru, napisy, ustne stwierdzenia, intonacje, gesty, wyrazy twarzy, zapachy itd. - które wiążą zachowania z ich społecznymi kontekstami. Znaki wskazują, by tak rzec, naraz w dwóch kierunkach: na intencję aktorów i na społeczną rzeczywistość, w której rozmywa się dana akcja. Żaden z tych elementów nie jest prostym odzwierciedleniem drugiego, żaden z nich nie jest ważniejszy od drugiego. Powtórzmy raz jeszcze, że istnieją tylko we wzajemnym powiązaniu, które zapewniane jest przez kod kulturowy.

Wyobraźmy sobie, na przykład, napis na drzwiach do budynku:

"Wejście wzbronione". Zauważyliście zapewne, że zakaz taki widnieje z reguły tylko po jednej stronie drzwi, które najczęściej nie są zamknięte na klucz (gdyby nie można ich było otworzyć, nie miałby także sensu zakaz). Nakaz nie mówi o "obiektywnym stanie drzwi", jest więc bardziej instrukcją, mającą stworzyć i utrzymywać pewną sytuację, która inaczej by nie zaistniała. Słowa

"Wejście wzbronione" mają odróżnić dwie strony drzwi, dwie kategorie ludzi, którzy podchodzą do drzwi z przeciwnych stron, a także dwa rodzaje zachowań, których się od nich oczekuje lub na które się im pozwala. Przestrzeń rozpościerająca się za drzwiami jest zamknięta przed ludźmi, którzy zbliżają się do nich od oznakowanej strony, tych jednak, którzy są "w środku" ograniczenie takie nie obowiązuje. Napis flyyraża ową różnicę. Dzięki niemu powstaje podział jednorodnej przestrzeni oraz rozdzielenie ludzi na dwie grupy.

Kulturowe formowanie ludzkich jednostek polega na wpajaniu im wiedzy o kodzie kulturowym, uczeniu czytania znaków oraz umiejętności ich wyboru i prezentacji. 'Wszyscy prawidłowo przyuczeni ludzie potrafią bezbłędnie rozpoznać wymogi i oczekiwania, które wiążą się z daną sytuacją, na co odpowiadają wyborem właściwego wzorca zachowań. I odwrotnie: wszyscy ukształ-

Natura i kultura

wani kulturowo ludzie potrafią nieomylnie sięgnąć po taki sposób zachowania, który zrodzi zaplanowaną przez nich sytuację. Taki kto zna kod, zarazem zwrócony jest w dwie strony, a świat uliczne są dobrym przykładem owej dwustronności. Czerwone światło informuje kierowców, że nie wolno w tej chwili przekraczać przecznicy, do której właśnie się zbliżają, zaraz jednak sprawia, iż zatrzymują swe pojazdy, przecznica przez istotnie zostaje zamknięta dla ruchu z ich kierunku, co prawdziwie czyni informację, której zielone światło dostarcza w tej samej chwili innym kierowcom.

Kod działa, oczywiście, tylko wtedy, kiedy wszystkie osoby uczestniczące w danej sytuacji poddane były temu samemu procesowi uczenia kulturowemu. Wszystkie w podobny sposób muszą nauczyć się, jak czytać kod kulturowy i jak z niego korzystać. W przeciwnym wypadku znaki nie byłyby postrzegane jako znaki, a osoby je widzące nie odsyłałyby do odpowiednich obiektów i zachowań, albo też zostałyby zrozumiane w inny, być może przeciwny sposób. Zamierzona koordynacja nie doszłaby skutku, a poczynania różnych ludzi zaczęłyby ze sobą kolidować (wystarczy pomyśleć, co by się stało, gdyby kierowcy odmienili interpretowali znaczenie zielonego i czerwonego światła albo gdyby niektórzy z nich białe światła umieszczali z tyłu pojazdu, a czerwone na przedzie). Każdy, kto po raz pierwszy znalazł się w uczelni lub w urzędzie bądź wyjechał na wakacje do egzotycznego kraju, doświadczył na sobie owej nieprzyjemnej prawdy, że poczucie bezpieczeństwa, bycia u siebie w domu, które wiąże się z znajomym otoczeniem, wyrasta właśnie z drobniawego znajomego kodu kulturowego, a także z uzasadnionych i potwierdzających oczekiwań, iż wszyscy dookoła posiadają taką samą wiedzę.

Znajomość kodu to tyle co rozumienie znaków, a z kolei rozumieć znaki, to wiedzieć, jak postępować w sytuacji, kiedy się pojawiają, a także jak ich użyć, aby wytworzyć taką sytuację. Rozumiem wtedy, kiedy potrafię działać skutecznie, czyli zaplanować koordynację pomiędzy strukturami sytuacji i zachowań.] rozumienie opiera się przede wszystkim na podwójnej selekcji, albowiem z jednej odsyła osoby, które go interpretują, do szczególnego kontekstu i do szczególnego postępowania.

_____ " g"-

Powiadają się często, że rozumienie znaków to pojmowanie ich znaczenia, sformułowanie to może jednak rodzić fałszywe wrażenie, że chodzi tu o przywoływanie pewnej myśli, jakiegoś umysłowego obrazu. Określona myśl (werbalne "ujawnienie" treści znaku, odczytanie go w głowie "na głos": na przykład, że światło jest czerwone, trzeba więc stanąć) może w istocie towarzyszyć spostrzeżeniu znaku, ani jednak nie jest konieczna do zrozumienia znaku, ani do tego nie wystarcza. Pojmuję znaczenia, rozumiem znak, wtedy i tylko wtedy, kiedy wiem, co począć. Wynika z tego, że znaczenie znaku polega na różnicy pomiędzy jego obecnością i nieobecnością. Jeszcze inaczej można to ująć tak, że znaczenie konkretnego znaku opiera się na jego relacji do innych znaków. Znaczeniem znaku jest różnica pomiędzy sytuacją, która właśnie zachodzi, a wszystkimi innymi sytuacjami, które mogłyby w jej miejsce powstać, ale nie powstały.

Jeden znak najczęściej nie wystarcza, z wyjątkiem tylko najprostszych przypadków, aby wyraźnie wskazać różnicę i zinterpretować ją. Można powiedzieć, że Jeden znak niesie najczęściej zbyt mało informacji, aby dostatecznie scharakteryzować sytuację dla wszystkich uczestniczących w niej osób i w ten sposób skłonić je do właściwych zachowań. Pojedynczy znak może zostać odczytany niewłaściwie, a jeśli do tego dojdzie, nie będzie instancji, która skorygowałaby błąd. Na przykład, mundur wojskowy wskazuje, że nosząca go osoba należy do sił zbrojnych; większości cywilów informacja ta wystarcza do zinterpretowania sytuacji. Inaczej będzie jednak dla członków armii, w której tak ważna jest hierarchia szarż) podział kompetencji (inaczej trzeba się zachować wobec kaprała, a inaczej wobec pułkownika). Dlatego też podstawowy znak, jakim jest sam uniform, uzupełniony jest mnogością znaków dodatkowych, które przekazują dodatkowe informacje. Natychmiast rzuca się jednak w oczy pewna szczególna rzecz: oznaczenia rangi pojawiają się na mundurach w liczbie większej niż potrzeba dla przekazania informacji, które wystarczyłyby do jednoznacznego odczytania sytuacji. Kapral odróżniony zostaje od pułkownika na kilka sposobów: mundury są odmiennie skrojone i uszyte z innych materiałów, różne skrzą się na nich guziki, inne symbole widnieją na pagonach i rękawach.

Natura i kultura

Taki nadmiar sygnałów, zwielokrotnienie informacji podawan przez znaki określamy mianem redundancji.

Redundancja wydaje się niesłuchanie ważna dla właściwego funkcjonowania każdego kodu kulturowego, gdyż zabezpiecza przed pomyłkami. Dzięki takiemu rozwiązaniu usuwa się wszelk wieloznaczności i nie pozwala na błędne interpretacje. Gdyby redundancja, przypadkowe przeoczenie czy mylne rozpozna pojedynczego znaku rodziłoby niewłaściwe zachowania. Im bardziej istotną informację przekazuje określona opozycja znaków tym większej należy oczekiwać redundancji, której żadną miarą nie można zatem uznać za stratę. Przeciwnie, jest ona nieodłącznym czynnikiem kultury jako działania tworzącego ład. To redundancja zmniejsza możliwość pomyłki i nieporozumienia gwarantuje bowiem zgodne z intencją nadawcy odczytanie znaku. Innymi słowy, umożliwia ona wykorzystanie kodu kulturowego jako narzędzia komunikacji, czyli wzajemnej koordynacji działań.

Powtórzmy: to opozycja pomiędzy znakami jest nośnikiem znaczeń, a nie pojedynczy, wyizolowany znak. W konsekwencji znaczenia, które trzeba uchwycić i zrozumieć, zawarte są w zbiorze znaków, w całości kodu kulturowego i tworzących różnicę, nie zaś w szczególnym powiązaniu znaku z tym, co oznaczony, czyli desygnatem. W gruncie rzeczy powiązanie to w ogóle nie istnieje, a wrażenie, iż jakaś naturalna więź łączy znak i desygnat samo jest produktem kultury, efektem wyuczenia się kodu. Znaki są bowiem arbitralne w odniesieniu poszczególnych fragmentów świata czy też działań, które wywołują. Nie ma w owych fragmentach niczego, co by uzasadniało taki a nie inny charakter znaku, oba elementy są więc powiązane przez funkcję oznaczania, jaką kod kulturowy nadaje znakowi. Owa cecha arbitralności decyduje o tym, że wytworzone kulturowo znaki (cały ludzki system oznaczania) są zdecydowanie mienne od wszystkiego, co znaleźć można w przyrodzie, to kulturowy nie ma żadnych naturalnych precedensów.

Zdobywając wiedzę o zjawiskach przyrodniczych, mówi czasami o "znakach", poprzez które natura "informuje" o sobie a które trzeba odczytać, aby wydobyć zawartą w nich treść

160

psychologię

Widzimy oto krople wody na szybie i oznajmiamy: "Pada", a krople uznajemy za oznakę deszczu. Albo też widzimy mokry chodnik i wnioskujemy z tego, że musiało padać. Przykładam dłoń do głowy córki, czuję nienaturalne ciepło i stwierdzam: "Jest chyba chora, trzeba wezwać lekarza".

Podczas przechadzki na wsi spostrzegam na drodze szczególny układ śladów, z czego wnoszę, że znowu pojawiły się na wiosnę zające i to w dużej liczbie. We wszystkich tych przypadkach, to, co widzę czy czuję, udziela mi informacji o czymś innym, czego nie mogę zobaczyć, a taka jest zazwyczaj funkcja znaków. Wszelako dla takich "naturalnych" znaków charakterystyczne jest to, iż w przeciwieństwie do kulturowych, o których mowa była wyżej, są one zdeterminowane, to znaczy, że są one skutkami odpowiednich przyczyn. Właśnie owe przyczyny "odczytuję" z oznak jako ich treść. Deszcz powoduje, że krople osiadają na oknie, a chodniki mokną; choroba zmienia temperaturę ciała, co sprawia, że także głowa jest gorąca; przebiegając piaszczystą ścieżką, zające pozostawiają charakterystyczne tropy. Jeśli znam odpowiedni związek przyczynowy, z efektów potrafię odtworzyć "niewidoczne" przyczyny. Aby uniknąć niejasności, lepiej jest przeto mówić - jak i my postąpiliśmy już wyżej - o oznakach bądź symptomach, kiedy na myśli mamy przyczynowo zdeterminowane (w odróżnieniu od arbitralnych) wątki rozumowania (krople są zatem oznaką deszczu, rozpalona głowa - symptomem choroby).

Natomiast w przypadku znaków kulturowych nie zachodzi żaden przyczynowy związek, są one arbitralne lub konwencjonalne. Za sprawą deszczu nie pojawiają się na piasku zajęcze ślady, zające z kolei nie sprawiają, by szyba spłynęła wodnymi strugami. Pomiedzy skutkami i przyczynami zachodzi relacja jednoznaczna, tymczasem najróżniejsze odróżnienia kulturowe mogą być oznaczone przez znaki dowolne co do rodzaju i charakteru, ani bowiem nie istnieje związek przyczynowy, ani nie zachodzi podobieństwo pomiędzy znakiem a tym, co oznaczone. Jeśli w danej kulturze dużą wagę przywiązuje się do podkreślenia odmienności płci, można to uzyskać na niezliczone sposoby. Atrybuty płciowe (krój i wygląd ubrania, makijaż, chód, słownictwo, sposób zachowania) mogą być radykalnie różne w różnych czasach i miejscach, jeśli

Natura i kultura

w ogóle eksponuje się przynależność do grupy mężczyzn do grupy kobiet - To samo odnosi się do odróżnień wiekom (które, paradoksalnie, wyrazić się mogą, na przykład, w tym jedna generacja ignoruje płciowe różnice w ubiorze i fryzur kontekstów formalnych i nieformalnych, sytuacji smutnych pogrzebów i radosnych (jak ślub)). Forma znaków kulturowych i zmieniać się dowolnie, w każdej jednak sytuacji odtwarzane i zachowana wzajemna ich opozycja, dzięki czemu bez żaki spełniają swoją jedyną funkcję, którą jest różnicowanie i graniczenie.

Arbitralność nie zawsze jednak oznacza całkowitą swobodę wyboru. Jest ona największa w przypadku znaków, które ! jedynie kulturowym rozróżnieniom i nie są związane z zadaniami innymi niż komunikacja międzyludzka. Taka sytuacja zać przede wszystkim w języku, który jest systemem znaków] znaczącym do komunikowania się. W języku (i nigdzie ino arbitralność wyboru znaków nie zna żadnych ograniczeń nieskończoną liczbę całkowicie arbitralnych sposobów m modulować dźwięki, które potrafią wyprodukować wszyscy dzkie istoty, jeśli tylko wystarczy owych akustycznych zn;

do wytworzenia wymaganych opozycji - Te same przeciwstaw można w różnych językach oddać za pomocą par wyrazów do siebie niepodobnych jak chłopak i dziewczyna, boy i garçon i filie, Knabe i Mddchen.

Niemniej owa swoboda (czyli zakres dopuszczalnej ari Iności) w innych systemach znaków nie jest tak zupełna. V stkie one - z wyjątkiem języka - obok spełnienia fimkcj munikacyjnej są także ściśle związane z innymi ludzkimi potrzebami, co nakłada na nie istotne ograniczenia. Tak ' ubranie mieni się od arbitralnych znaków, zarazem jednak sta ochronę przed kaprysami pogody, chroni ciało przed wyzi niem, dodatkowo zabezpiecza szczególnie wrażliwe obszary ry, realizuje obowiązujące wymogi przyzwoitości. Wiek;

z owych dodatkowych funkcji także jest regulowana kultu (w dużej mierze jest kwestią kultury, które fragmenty ciała > wane są za "wrażliwe" i dlatego wymagają ochrony; pot] noszenia obuwia jest także wytworem kultury, podobnie

ukrywanie piersi, odsłanianie zaś nóg czy odwrotnie), ale muszą być dostosowane do specyfiki potrzeb pozainformacyjnych. Spodnie i spódnice przekazują określone informacje, ale muszą także stanowić właściwą ochronę ciała. Również rodzaje żywności i posiłków mają bogate i precyzyjne zróżnicowanie znaczeniowe, jednak podziałów społecznych nie można wyrazić w każdym tworzywie kulinarnym, które określa specyfika ludzkiego układu pokarmowego. Podwieczorek i kolacja, przekąska i biesiada sygnalizują z pewnością swoisty charakter danej sytuacji, niemniej substancje, które pojawiają się w ich trakcie, muszą nadawać się do zjedzenia, uroczysty bowiem czy zwyczajny posiłek służy ostatecznie zaspokojeniu głodu. O ile mówią ludzie wykorzystują jedynie do celów komunikacyjnych, o tyle inne narzędzia przekazywania informacji łączą funkcję semiotyczną (utrwalanie i przenoszenie znaczeń) z zaspokajaniem dodatkowych potrzeb. Ich kod jest jakby zapisany na powierzchni innych, pozainformacyjnych funkcji.

W zastosowaniu komunikacyjnym (jako znaczące obiekty i zdarzenia, które charakteryzują określoną sytuację) znaki są zawsze arbitralne i dlatego może dziwić, że ludzie dobrze obeznani z kulturą, to znaczy łatwo i bezbłędnie poruszający się w świecie ukształtowanym przez kod kulturowy, owej arbitralności niemal zupełnie sobie nie uświadamiają. Trudno uwolnić się od wrażenia, że istnieje jakiś naturalny, konieczny związek pomiędzy słowami ojczystego języka a nazywanymi przez nie rzeczami, zupełnie jakby nazwy do nich należały i można je było wyliczyć obok takich właściwości jak kształt, barwa czy elastyczność. Arbitralność form wykorzystywanych przez inne narzędzia komunikacji może w ogóle umknąć uwadze: ubrania są do noszenia, pokarmy - do jedzenia, samochody - do przenoszenia się z miejsca na miejsce. Niełatwo sobie uzmysłować, że obok okrywania nas i odżywiania stroje i jedzenie także różnicują ludzi oraz role przez nich odgrywane:

"rzeczy do noszenia" i "rzeczy do jedzenia" służą także tworzeniu i utrwalaniu sztucznie skonstruowanego porządku społecznego. Owa swego rodzaju ślepotą także jest składnikiem społecznej gry. Im słabiej sobie uświadamiamy niesubstancjalną (a zatem nie powiązaną z jawną treścią danego działania), porządkującą funkcję

Natura i kultura

kulturowo ukształtowanych poczyną, tym bezpieczniejszy jest s ów ład. Kultura najbardziej skuteczna jest wtedy, kiedy uchodzi naturę. To, co sztucznie powstałe, wydaje się wtedy zakorzenił w samej "naturze rzeczy" i dlatego konieczne oraz nieodwołal nie poddające się przeto ludzkim decyzjom. Wyraźnie odmieni pozycje społeczne oraz sposoby traktowania kobiet i mężcz;

(narzucone kulturowo, od momentu narodzin bowiem aż do śmierci podtrzymywane przez odmienność ubrań, zabawek, gier, g towarzyskich, zainteresowań i rozrywek) są dopiero wtedy napn de ugruntowane i zabezpieczone, kiedy uznaje się, że społec:

oddzielenie obu płci jest jakoś z góry już zadecydowane, uzasadn ne przez różnice fizjologiczne, w tym więc sensie "naturain a zatem nieodwołalnie obowiązujące. W takiej sytuacji nie mi dziwić pogląd, że owa odmienność powinna się wyrażać wszystkich możliwych sferach: w mowie i chodzie, w słownictwie i sposobie wyrażania uczuć itd. Zadekretowane przez kult społeczne różnice między kobietami i mężczyznami zaczyn w efekcie uchodzić za równie naturalne i oczywiste, jak odmienni narządów rozrodczych i funkcji prokreacyjnych.

Kulturę można bez żadnych wątpliwości i pytań uznawać naturę tak długoJak długo nie ujawniony pozostaje konwencjonalny charakter narzucanych przez nią norm (to więc, że mogłyby (mieć treść

inną niż mają). Niełatwo zaś o uchwycenie o\ sztuczności, jeśli każdy poddany był temu samemu formowi kulturowemu, a zatem wpoił sobie te same normy i poczuł lojalności względem nich, któremu, najczęściej nieświadom, daje wyraz w codziennych poczynaniach. Mówiąc inaczej, kult wygląda i funkcjonuje jak natura, dopóki nie są znane alternatywne konwencje. Tymczasem w świecie takim jak nasz rzadko się zdarza, regułą zaś jest raczej coś przeciwnego. Prawdopodobnie każdy z nas wie, że istnieją bardzo różne sposoby życia. Wszędzie wokół siebie widzimy ludzi, którzy ubierają się, mówią i zachowują się odmiennie od nas i najwyraźniej (taki przynajmniej narzuca wniosek) hołdują normom innym niż nasze. Człowiekiem może być na wiele sposobów. W zasadzie wszystko, co robimy, może też zrobić wedle mnóstwa innych wzorów, z których żaden nie jest nieuchronny i nieodwołalny. Każdy z nich wymaga wprowadzenia

J - --P--~

kultury, a więc wyuczenia, wcale jednak nie jest oczywiste, że powinno ono zmierzać w tym, a nie w innym kierunku, że zapadać powinny takie, a nie inne wybory. Dobrze o tym wiemy, że nie ma jednej jedynej kultury, istnieje natomiast wielość kultur. Skoro zaś można i trzeba użyć tu liczby mnogiej, natychmiast dostrzegamy następną wyraźną różnicę w stosunku do natury. Normy żadnej kultury nie mogą domagać się takiego powszechnego obowiązywania, jakie przysługuje prawom przyrody.

Spełniając swe formujące dzieło w otoczeniu wielu innych, nierzadko radykalnie odmiennych sposobów życia, żadna kultura nie może tak wszechwładnie zapanować nad ludzkimi zachowaniami i myślami, jak byłoby to możliwe w przypadku jej rzeczywistej uniwersalności i nieobecności jakichkolwiek konkurentek. Porządek, który zaprowadza każda kultura (jej ostateczny "cel") nigdy nie jest absolutnie zabezpieczony przed wstrząsami, co odnosi się również do nas, obiektów kulturowego kształtowania. Ład, do którego nawykliśmy za sprawą przyuczenia do naszej kultury, wydaje się czasem niesłychanie kruchy i chwiejny. Jest tylko jednym z wielu możliwych i nigdy nie można być do końca pewnym jego słuszności. Co więcej, nie wiadomo też na pewno, czy jest lepszy od innych. Trudno zgadnąć, dlaczego mielibyśmy dawać mu zdecydowane pierwszeństwo przed wszystkimi innymi sposobami ułożenia świata, które pojawiają się w polu naszej uwagi. Zaczynamy spoglądać na własne życie i jego ścieżki jakby z zewnątrz, trochę jakbyśmy nagle stali się obcymi we własnym domu. Pojawiają się wątpliwości i pytania, odczuwamy potrzebę wyjaśnień i zapewnień, a więc zaczynamy się ich domagać.

Niepewność rzadko bywa przyjemnym stanem, dlatego też najczęściej usiłuje się od niej uciekać. Naciskowi na wierność normom, które wpoili nam kultura towarzyszą więc często próby wyszydzania i szkalowania norm właściwych innym kulturom oraz ich wytworów: odmiennych porządków społecznych. Inne kultury przedstawia się jako "niekulturalne": prymitywne, wulgarne, niechlujne, narzucające tryb życia bardziej zwierzęcy niż ludzki. Zdarza się również, iż ukazują się one jako produkt degeneracji, zabójczego, wręcz patologicznego odejścia od "normy": albo jako zwyrodnienie bądź anomalie. Nie wystarczy jednak przyznać, że

Natura i kultura

że inne kultury to swoiste sposoby życia, które mają własne prawa i własne źródła dynamiki, bo i wtedy można utrzymywać, że dziwaczne, gorsze i niosą ze sobą zagrożenie. Wszystkie te postawy są odmianami ksenofobii (obawy przed obcymi) i etnofobii (obawy przed innością), a stanowią jedynie różne metody obrony tego kruchego i niepewnego ładu, którego jedynym oparciem jest wspólny kod kulturowy. Można przeto powiedzieć:

że są to przejawy wojny z dwuznacznością.

Można spotkać się z twierdzeniem, że odróżnienie "nas" od "nich", "tutaj" od "tam", "wewnątrz" od "zewnątrz", "rodzimi" od "zagranicznego" są jednymi z najważniejszych opozycji, jakie kultury wytworzyły i lansują. Dzięki nim wytyczają granice wewnątrz których znajdują się terytoria, gdzie niepodzielnie nową mają tylko ich reguły i skąd wygnani muszą być wszyscy konkurenci. Kultury

zdobywają się z reguły na tolerancję w innych kulturach tylko na odległość, to znaczy tylko przy jakiegokolwiek wymiany albo przy zezwoleniu na nią jed w określonych sferach i w sformalizowanych postaciach zwołanie obcokrajowcom na prowadzenie tylko niewielkich * pików i restauracyjek; zatrudnianie "przybyszów" tylko do z lekceważonych i pogardzanych, redukujących kontakty i < odgraniczonych od całej reszty życiowych spraw; podziwi dzieł "obcych" kultur tylko w bezpiecznych oazach muzeów, teatrów czy sal koncertowych; wakacyjne kontakty, odświu i starannie akcentujące oddzielność "egzotyki" i "normaint życia).

Powyższe uwagi można zamknąć w słowach, że kultury ;

guły dążą do hegemonii, do monopolu norm i wartości st;

wiących fundament konstruowanych porządków społecznych. gną jednorodności sfer, w których dominują, chociaż zara ostro je odgraniczają od reszty ludzkiego świata. Sprzeciwiaj;

więc z zasady równości form życia, swój wybór przedkła bowiem zdecydowanie nad wszystkie inne. Kulturze właściwe jest przeto prozelityzm, działalność misjonarska: chcia nawracać, skłaniać innych do porzucenia starych zwyczajów i przekonań na rzecz tych, które ona krzewi. Miecz z kolei zw przeciw heretykom, gdyż ci są agentami "obcych wpływ<

166

Socjologia

^ozbaze?ony"odmieńcówłt polega na "J^--aniu przez nich,

^wnę y adJest arbitralny? ajak0 taki - stanowi Podmiot

Zn"/0 2k0 podmywa ^^^ dominujących norm. 'ani, gdzie fimkcJonuje obok siebie kilka kultur, a sfery ich

odd^wama nie są Jasno i wymźnie odgraniczone (zatem w wa-^"Mi kulturowego pluralizmu), dla pokoju i spokoju ogromnie

^^aiemna to]eranc^ ° ^Jednak by-

Rozdział 9

Państwo i naród

Wielokrotnie musieliście z pewnością wypełniać fonnu w których trzeba było wypisać swoje dane osobiste. Na pierw miejscu najpewniej podać musieliście nazwisko rodowe imiona, czyli informacje, które jednoznacznie identyfikują k go z was oddzielnie jako tę właśnie niepowtarzalną, odmien:

wszystkich innych osobę. Kiedy w ten sposób ustalona już zi wasza tożsamość, pora przyszła na cechy, które dzielicie z im a które pozwalają was zaliczyć do odpowiednich, szerokich goni. Ten, kto układał formularz, musiał żywić nadzieją dowiedziawszy się o waszej przynależności do odpowiednich ludzi (określanych przez płeć, wiek, wykształcenie, zawód, r ce zamieszkania), otrzyma informacje, które pozwolą ocenić ^ obecną sytuację i przyszłe zachowania. Autorów kwestionariuszy interesowały, rzecz Jasna, te wyznaczniki waszej sytuacji, mają lub mogą mieć znaczenie dla celów przyświecających organizacji czy instytucji (jeśli więc składacie wnioski o k bankowy, postawione zostaną pytania, które odpowiedniemu dnikowi pozwolą ocenić waszą wiarygodność oraz stopień ry jakie będzie się wiązać z udzieleniem wam pożyczki).

W wielu formularzach pojawi się pytanie o waszą narodc i obywatelstwo. Najczęściej odpowiedzi różnią się tylko kor karni gramatycznymi: "polska" i "polskie", ale przecież ni wsze tak być musi i to nie tylko wtedy, gdy formularze wype obcokrajowcy- Obywatelstwo bowiem może być polskie, a. rodowość żydowska, ukraińska bądź grecka. W pierwszym padku wskazują na to, że jestem obywatelem państwa, któr nazwę Rzeczpospolita Polska, w drugim na to, że nale;

narodu polskiego, żydowskiego, ukraińskiego czy grecki Pomimo odrębności tych kwestionariuszowych pytań obie k^

168

często bywają ze sobą mieszane, a przecież kiedy ktoś powiada, że obywatelstwo ma polskie, ale narodowość żydowską, odsyła do innych aspektów swojej osobowości. Chociaż więc granice między narodem i państwem niekiedy się zacierają, zadeklarowanie swojego uczestnictwa w jednym i drugim informuje o innych rodzajach stosunków i zależności.

Zacznijmy od tego, że nie ma państwa bez określonego terytorium, na którym funkcjonuje władza centralna. Każdy mieszkaniec takiego terytorium podlega kompetencji władz państwowych. Owo podleganie ma przede wszystkim znaczenie prawne. "Autorytet państwa" na tym właśnie polega, że może ono ustanawiać i egzekwować reguły, których muszą przestrzegać wszyscy ludzie znajdujący się na danym terytorium (chyba że władze zwolniły ich od takiego posłuszeństwa). Ci, którzy nie przestrzegają prawa, narażają się na karę, zostaną więc zmuszeni do posłuszeństwa niezależnie od swoich chęci. Państwo w istocie rezerwuje dla siebie wyłączne prawo przymusu (możliwość użycia broni dla ochrony prawa, pozbawienia wolności osób je łamiących, a ostatecznie także do wyroku śmierci, kiedy nadzieje na poprawę winnego są znikome albo też naruszenie prawa wydaje się zbyt poważne, aby ukarać je w jakikolwiek inny sposób, wtedy jednak będzie to odebranie życia, a nie morderstwo: kara, która sama nie podlega ukaraniu). Państwowy monopol na fizyczny przymus ma też drugą stronę: każde użycie siły, którego państwo nie zleciło ani na które nie udzieliło zezwolenia, uznane zostaje za akt przemocy, który jako "przestępstwo" (nie zaś "ochrona porządku") jest z mocy prawa ścigany i karany.

Prawo ustanawiane i strzeżone przez państwo określa obowiązki i prawa obywateli. Jednym z najważniejszych obowiązków jest płacenie podatków, czyli przekazywanie państwu części swoich dochodów, aby ono wykorzystało je do celów przez siebie określonych. Prawa z kolei mogą być osobiste (nietykalność ciała i własności oraz wolność przekonań i wyznania - chyba że inaczej zadecydują odpowiednie organy państwa), polityczne (wpływ na skład i działalność organów państwowych, na przykład poprzez udział w wyborach przedstawicieli do różnych instytucji państwa) oraz społeczne (zapewnienie przez państwo pewnych podstawowych dóbr, których nie można uzyskać

Państwo i naród

indywidualnie albo które są niedostępne dla konkretnych osób. Połączenie owych obowiązków i praw czyni z nas obywateli państwa. Bardzo dobrze wiemy, że chociaż się to nam nie podoba musimy płacić podatek od dochodów, od wartości dodanej, zw. cić cło, którego wartość wliczono do ceny towaru. Z drugiej jednak strony, możemy zwrócić się ze skargą do odpowiednich władz i liczyć na ich pomoc, ilekroć ktoś nas zaatakował, włarł się do mieszkania, czy w jakiś inny sposób naruszył nasze bezpieczeństwo. Z poczuciem całkowitej słuszności obwinia:

organy państwowe (rząd, parlament, policję), gdy zagrożone :
stają nasze podstawowe potrzeby (dochodzi do skażenia wody czy powietrza, brakuje instytucji medycznych bądź edukacyjnych albo też świadczą one słabą usługę itd.).

Fakt, że z obywatelstwem łączą się prawa i obowiązki, sprawia iż czujemy się zarazem chronieni i zniewoleni. Cieszymy się, życie upływa we względnym spokoju, ale dobrze wiemy, zawdzięczamy to groźnej potęgze, która stoi gdzieś na uboczu jednak w każdej chwili może zaatakować burzycieli spokoju. Trudno nam wyobrazić sobie inne rozwiązanie. Ponieważ to państwo ma władzę odgraniczania dozwolonych form zachowania od niedozwolonych i ponieważ ochrona prawa przez państwo jedynym sposobem na trwałe zabezpieczenie tej granicy, skłóca jesteśmy sędzić, że gdyby schowało ono swój karzący miecz zniknęłyby także bezpieczeństwo i spokój. Nie przeszkadza wcale temu, że reagujemy oburzeniem na natrętne mieszanie państwa w nasze prywatne sprawy. Wydawane przez władzę rozporządzenia uznajemy często za zbyt liczne i drobiazgo w wyniku czego

nasza wolność zostaje zagrożona. O ile o p k u ń c z a funkcja państwa umożliwia nam najróżniejsze pocz) nią - pozwala układać plany w przekonaniu, że nic nie przes; dzi ich realizacji-otyle funkcja represyjna odczuwana bardziej jako ograniczająca, liczne bowiem ewentualności c; nierealistycznymi- Nasz stosunek do państwa jest zatem uchronnie dwoisty: jednocześnie lubimy je oraz go nie znosi

Jaka jest relacja pomiędzy tymi odczuciami i które z i bierze górę, to zależy od okoliczności. Jeśli jestem zamc i mogę sobie pozwolić na spore wydatki, wolałbym zapey

170

Socjologia

dzieciom wykształcenie lepsze od tego,, które dostępne jest dla przeciętnego obywatela. Dlatego będę zapewne pomstował na fakt, że szkoły należą do państwa i to ono w dużej mierze decyduje, które dzieci do jakiej szkoły będą uczęszczać, gdyż sprawa odległości ma tu niebagatelne znaczenie. Jeśli natomiast: zarabiam zbyt mało, aby opłacić ekskluzywną szkołę, państwowy monopol na edukację będę uznawał za rozwiązanie naj sprawiedliwsze i otwierające przed uczniami największe szansę. Jeśli więc będę się oburzał, to raczej na wysuwane przez bogaczy żądania, aby państwo w mniejszym stopniu zajmowało się edukacją, gdyż mogę podejrzewać, że z chwilą przeniesienia się do prywatnych szkół dzieci osób dobrze sytuowanych, te szkoły, które pozostaną w gestii państwa będą skromniej finansowane, co wyraźnie obniży ich poziom.

Jeśli jestem przedsiębiorcą, z radością powinienem powitać ostre ograniczenia, jakie państwo nałoży na prawo do strajku. Uznam owo posunięcie za przejaw opiekuńczej, nie zaś represyjnej funkcji państwa. Ja sam uzyskałem większą swobodę działania: mogę podejmować decyzje niepopularne wśród zatrudnionych, na które bez wątpienia zareagował iby przerwaniem pracy, gdyby tylko mogli. Ograniczenie prawa do strajku odbieram jako posunięcie zapewniające spokój, dzięki czemu świat wokół mnie staje się bardziej przewidywalny i łatwiej sterowalny. Gdybym jednak przypadkiem był robotnikiem w tej właśnie fabryce, ukrócenie prawa do strajku uznam z pewnością za przejaw funkcji represyjnej państwa. Moja wolność została ograniczona, utrudniono mi sięgnięcie po najskuteczniejszą broń przeciw moim pracodawcom. Ponieważ ci dobrze wiedzą, że pogorszyła się moja sytuacja, więc układając plany, nie będą w nich uwzględniali możliwości mojego sprzeciwu, ten bowiem stał się znacznie mniej skuteczny. Nie sposób przewidzieć, z iloma nieprzyjemnymi, kto wie czy wręcz nie upokarzającymi posunięciami będę musiał się pogodzić. W sumie więc świat wokół mnie stał się mniej przewidywalny, ja zaś bardziej niż poprzednio zostałem wystawiony na kaprysy innych ludzi i w niniejszym stopniu panuję nad tym, co się ze mną dzieje. Widać zatem, że to samo posunięcie w zależności od punktu widzenia będzie odbierane jako przejaw dwóch różnych funkcji państwa. Dlatego też jedni ludzie mogą

Państwo i naród

uważać, że ich wolność się zwiększyła za sprawą tych posuń państwa, które dla innych będę równoznaczne ze wzrostem zn wolenia: ta sama decyzja jednym poszerza zakres dostepn> możliwości, podczas gdy innym go zawęża.

Niezależnie jednak od tych różnic wszyscy będą zapewne zainteresowani tym, aby zmieniła się relacja pomiędzy owy dwiema funkcjami; każdy będzie pragnął możliwie jak najwię' tego, co wolność zwiększa, a jak najmniej tego, co ją uszczup Różne będą opinie na temat stosowanych środków i osiągniętych efektów, niemniej wspólna będzie chęć kontrolowania ukła owych funkcji. Im większa część naszego życia zależy od dziai podejmowanych przez państwo, tym powszechniejsza i bard2 intensywna jest owa chęć.

Stąd też ludzie podporządkowani władzy państwa domagają się większego wpływu na jego poczynania, na uchwalanie i wdrażanie ustaw, domagają się respektowania ich praw obywatelskich. Kiedy więc mowa o byciu obywatelem, do wspomnianych obowiązków i praw dodać jeszcze trzeba możliwość wpływu na politykę państwa (a więc na określanie owych powinności i uprawnień). Z obywatelstwem łączy się zatem uczestniczenie w definiowaniu i realizowaniu ładu prawnego, który państwo musi chronić. Jednak aby uczestnictwo takie było rzeczywiście miłe, jednostkom musi przysługiwać pewna autonomia względem poczynania państwa, musi zatem istnieć granica, poza którą może już ono ingerować w postanowienia swych obywateli. Znowu spotykamy konflikt opiekuńczego i represyjnego aspektu działań państwowych, tym razem jednak odnoszą się one ogólnej możliwości oddziaływania na jego politykę i do konieczności ukrócenia jego ewentualnych nadmiernych ambicji. Woli więc obywatelskie wymagają, aby państwo było ograniczane w swojej możliwości nakładania ograniczeń: w żadnym stopniu nie wolno mu umniejszać możliwości swych "poddanych" do sprawowania kontroli i dokonywania oceny polityki, a także wpływania na nią. Wprost przeciwnie: do jego obowiązków należy to, iżby żarłoczność kontrolną, jak i oddziaływanie uczynić dostępnymi i efektywnymi. Prawa obywatelskie nie mogą być więc w pełni realizowane, jeżeli poczynania państwa okryte są tajemnicą, jeżeli "szarzy ludzie"

_____ -J -•g-
niają: wglądu w zamiary i czyny swoich "władców", jeśli odmawia im się wiedzy o faktach, która pozwoliłaby osądzić prawdziwe konsekwencje podejmowanych działań.

Relacje pomiędzy państwem a ludźmi, którzy mu podlegają, bywają często napięte, ci bowiem uważają, że muszą bronić swego statusu obywateli przed zakusami polityków. Główną przeszkodą staje się w tym przypadku to, co nazwać można kompleksem belferskim państwa oraz jego postawą terapeutyczną. Ów kompleks polega na przeświadczeniu, że poddani nie są całkiem dojrzały i nie potrafią rozpoznać, co naprawdę jest dla nich dobre i najlepiej służy ich interesom, w efekcie więc błędnie interpretują działania państwa, sami zaś podejmują fatalne decyzje, które ono musi dopiero korygować i naprawiać, jeśli nie uda się ich realizacji zdusić w zarodku. Postawa terapeutyczna wyraża się w takim stosunku państwa do obywateli, jaki lekarze mają do pacjentów, osób dręczonych problemami, których sami nie rozwiążą bez fachowej porady i czujnego nadzoru. Problemy owe kryją się w samych pacjentach, w ich ciałach i duszach, stąd też nieodzowne jest pouczenie i dopilnowanie, aby chorzy ściśle trzymali się zaleceń lekarza.

Z punktu widzenia państwa obywatele są nade wszystko obiektem sterowania. Ich zachowania powinny być jak najdokładniej wyznaczane przez reguły praw i obowiązków, w przeciwnym bowiem wypadku sami będą decydować o swoich poczynaniach, bardzo często ze szkodą dla siebie i otoczenia, dążąc bowiem do swoich egoistycznych celów, ogromnie utrudnią społeczne współzycie albo w ogóle je uniemożliwią. Takie stanowisko powoduje, że poczynania obywateli muszą być stale poddawane zakazom i nakazom. Państwo, wzorem lekarza, chronić ma swych podwładnych przed chorobą i kierować ku zdrowiu. Jeśli zachowania jednostek odbiegają od oczekiwań, musi to oznaczać, że - jak w przypadku choroby - coś jest nie w porządku z pacjentem. Trzeba wykryć wewnętrzne, osobnicze źródło dolegliwości, tak aby opiekun ("państwo-lekarz") podjąć mógł działania, które zaowocują powrotem do zdrowia. Podobnie jak w przypadku układu medyk-pacjent, takie relacje pomiędzy państwem a poddanymi są wyraźnie asymetryczne. Nawet jeśli chorzy mają prawo do wyboru specjalistów, kiedy raz już się zdecydują, powinni

Państwo i naród

podporządkować się zaleceniom medycznym. To lekarz mi pacjentowi, co ten ma robić. W końcu choremu brak wiedzy o źródle dolegliwości i drodze do zdrowia, a na dodatek nie ma dostatecznej siły woli, aby wiedzę taką spożytkować (warto dodać, że starań chronić specjalistycznego charakteru swej mądrości, lekarze efektywnie utrwalają ignorancję i zależność pacjentów). Domagając

posłuszeństwa i uległości, lekarz tłumaczy to staraniem o do chorego. Tak samo państwo uzasadnia konieczność zdyscyplinowania wykonywania jego postanowień. Często używa się w tym kontekście określenia paternalizm, gdyż państwo aspiuuje w takich sytuacjach do władzy ojcowskiej, surowo sprawowa w "najlepiej pojętym interesie" dziecka, które trzeba chronić przed niebezpiecznymi dla niego samymi skłonnościami.

Taka asymetria relacji najpełniej wyraża się w przepływie informacji. Lekarz, jak dobrze wiemy, wymaga od chorego otwarcia i szczegółowej opowieści o wszystkich tych aspektach życia, które, zdaniem specjalisty, mogą okazać się ważne dla diagnozy i terapii. Ujawnić trzeba nawet najtajniejsze sekrety, te które skądinąd skrywamy przed innymi ludźmi, nawet najbliższy Lekarz jednak nie odpłaca nam pięknym za nadobne, informacja o pacjentach trzymane są w sekrecie, ale tak samo jest z diagnozą medyczną, którą sam decyduje, ile ze swoich wniosków ujawnić badanemu. Zatrzymanie jakiejś ich części dla siebie znów tłumaczy dobrem pacjenta, gdyż nadmierna wiedza może :

zaszkodzić, jeśli spowoduje depresję, beztrochę czy w jakiś inny sposób uczyni nieposłusznym. Podobną strategię sekretu przyjmuje też państwo. Jego instytucje zbierają, przetwarzają i gromadzą na' szczególne informacje o obywatelach, podczas gdy dane dotyczące samych organów traktowane są jako "tajemnica państwa" której ujawnienie jest karane. Ponieważ większość obywateli nie dostępu do tych wiadomości, ci nieliczni, którzy je znają, mają przewagę nad resztą. Swoboda państwa w zbieraniu informacji połączona z tajemnicą, jaką otacza samo siebie, pogłębia jeszcze asymetrię w jego stosunkach z obywatelami, a szansę wzajemnego oddziaływania okazują się jeszcze bardziej nierówne.

Dlatego też obywatele skłonni na ogół są przeciwstawiać aspiracjom państwa do roli zwierzchnika i usiłują ograniczyć je

174

Socjologia

władzę, wyjmując spod zwierzchniej kontroli istotne obszary życia i poddając je samorządowi. Wysiłki takie zmierzają w dwóch odmiennych, ale pokrewnych kierunkach. Po pierwsze, chodzi o regionalizm. Państwo jest naturalnym wrogiem lokalnej autonomii, czy mówiąc ogólniej: wszelkich pośrednich szczebli władzy, które odgradzają je od pojedynczych obywateli. I właśnie owa wyłączność państwa zostaje zaatakowana, gdy lokalne potrzeby i problemy przejęte zostają przez administrację samorządową. Wybierani do nich ludzie reprezentują znacznie mniejsze grono wyborców niż na szczeblu państwowym, pozostają więc z nimi w bliższych i częstszych kontaktach, lepiej też rozumieją specyfikę miejscowych kłopotów i zadań. Po drugie, chodzi o deterytorializm. Władza państwowa wiąże się zawsze z określonym terytorium i wszyscy ludzie je zamieszkujący, niezależnie od innych swoich cech, podlegają jej i tylko jej kompetencjom. Także i ta zasada jest atakowana, gdy uznaje się, że na całość ludzkiego życia znacznie większy wpływ, niż samo miejsce zamieszkania, mają takie aspekty jak rasa, narodowość, religia czy język, dlatego też ludzie połączeni wspólnotą owych cech o pewnych sprawach winni decydować samodzielnie. Autonomia różnorodności staje w sprzeczności z jednorodnością, którą zakłada władza terytorialna.

Tak więc nawet w najbardziej korzystnych warunkach zawsze pozostaje pewna doza napięcia i podejrzliwości w stosunkach między państwem a obywatelami. W tej sytuacji władza państwowa, jak wszystkie władze, które chcą zdyscyplinować swoich podwładnych, aby ich zachowanie dało się przewidywać, zabiega o legitymizację, to znaczy, chce przekonać obywateli, że istnieją wystarczające racje, aby byli posłuszni, nawet jeśli nie mają wglądu we wszystkie sprawy i

szczególności. Powinni wykonywać nakazy państwa z tej tylko przyczyny, że przez państwo zostały wydane. Celem legitymizacji jest wzbudzenie w obywatelach przeświadczenia, że cokolwiek pochodzi od państwa i nosi pieczęć jego autorytetu, nie tylko zasługuje na posłuch, ale także musi być wykonane. Wzywa się obywateli do poszanowania prawa, nawet jeśli nie uważają go za najlepsze, czy też wręcz się z nim nie zgadzają. Prawa należy przestrzegać, gdyż ustanowione jest przez odpowiednie władze; ponieważ, jak słyszymy, to "prawo ojczyście".

Państwo i naród

Legitymizacja zapewnić ma bezwarunkową lojalność obywateli wobec państwa, która najtrwalsza jest wtedy, gdy wyrasta z poczucia: "oto mój kraj na dobre i na złe". Bogactwo i potęga ojca oznaczają moją własną pomyślność, a ponieważ zrodzić się mogą tylko za sprawą powszechnej zgody, współpracy, poszanowania ładu oraz przyjacielskiego współżycia, sądzić powinniśmy wspólny nasz dom rozkwitnie wtedy, gdy wszyscy zgodnie i harmonijnie działać będą dla wspólnego dobra. Naszymi działaniami powodować winien patriotyzm: umiłowanie ojczyzny, pragnienie jej siły i szczęścia oraz gotowość zrobienia wszystkiego, aby siłę i szczęście zapewnić. Najwyższym obowiązkiem obywatela jest dyscyplina, posłuszeństwo władzy państwowej zaś to najbardziej charakterystyczna cecha patriotyzmu. Każde targnięcie się na państwowe oznacza złamanie wspólnotowego ładu i jest dla państwa (niezależnie od motywów i charakteru sprawy) "niepatriotyczne". Legitymizacja chce, by za posłuszeństwem obywateli przemawiał także rozum i kalkulacja: lepiej dla wszystkich, gdy wszyscy ulegli. Zgoda i dyscyplina korzystna jest dla wszystkich, a koniec końców, harmonijna współpraca daje wszystkim - i mnie - większe korzyści niż wzajemne waśnie, nawet gdyby jej było podporządkowanie się polityce, której nie aprobuję.

Każdy argument musi się jednak liczyć z kontrargumentem. Jeśli patriotycznego posłuszeństwa wymaga się w imię rozumu, to można spróbować samo wymaganie poddać testowi rozumu; i porównać koszty uległości wobec oburzającej polityki państwa z zyskami, jakie może przynieść aktywny opór, a wówczas (się, być może, iż te pierwsze są większe od drugich. Jeśli uzasadnia się potrzebę posłuszeństwa, wskazując na konieczność jakieś jednej, to wniosek nie jest nigdy pewny i nieodwrotny. Ponieważ próby takie przedstawia się jako przykład racjonalnej kalkulacji, legitymizacja jest problematyczna i wymaga ustawicznego powtarzania oraz podtrzymywania.

Natomiast lojalność wobec narodu jest wolna od wewnętrznej sprzeczności, którymi obarczona jest lojalność wobec państwa. Nacjonalizm, wzywający do bezwarunkowej wierności narodowi i jego potrzebom, nie musi odwoływać się do rozumu czy kalkulacji. Może, ale nie musi przyrzekać, że wierna służba państwu przyniesie korzyść czy dobrobyt.

176

Socjologia

Narodu przyniesie korzyść czy dobrobyt. Nacjonalizm traktuje posłuszeństwo jako wartość całkowicie samodzielną. Przynależność do narodu rozumiana jest jako przeznaczenie górujące nad losem jednostki, jako cecha, której ani się nie wybiera, ani nie można się wyrzec, chyba że za cenę hańby. W przeciwieństwie do państwa, naród nie jest zrzeszeniem, do którego należy się w imię własnego interesu. Przeciwnie, to jednostka narodu, jego zbiorowy los mają pierwszeństwo przed wszelkimi sprawami jednostkowymi, a właściwie nadają im dopiero prawdziwą treść.

Państwo, które może w pełni identyfikować się z jednym narodem - co wcale nie jest regułą, wystarczy wszak wspomnieć przykład USA czy Wielkiej Brytanii - może wykorzystać potencjał nacjonalizmu zamiast z mniejszym skutkiem szukać dla siebie legitymizacji w racjonalnych kalkulacjach. Państwo narodowe domaga się posłuchu z tej racji, iż przemawia w imieniu narodu, dlatego też lojalność wobec niego, podobnie jak wierność narodowemu przeznaczeniu, jest wartością samoistną, która nie musi się już odwoływać do żadnych dalszych uzasadnień.

Nieposłuszeństwo wobec państwa - skądinąd przestępstwo domagające się kary - staje się tutaj czymś gorszym od samego naruszenia prawa, gdyż jako zdrada narodowej sprawy jest czynem podłym i wstrętnym, który swych sprawców pozbawia wszelkiej godności i wyklucza z ludzkiej wspólnoty. Niewykluczone, że to właśnie w imię legitymizacji - czy, by ująć to ogólniej, zapewnienia jedności - pojawia się swego rodzaju wzajemne przyciąganie państwa i narodu. Państwo chętnie sięga po autorytet narodu, aby silniej wesprzeć wymóg lojalności, podczas gdy narody skłonne są formować się w państwa, aby wykorzystać dla swej jedności właściwą im potęgę przymusu. Mimo to jednak nie wszystkie państwa są jednonarodowe i nie wszystkie narody mają własne państwa.

Czym właściwie jest naród? To od dawna trudne pytanie i żadna zwięzła odpowiedź nie zadowoli wszystkich. Naród nie / jest czymś równie „realnym”, namacalnym jak państwo, które ma jasno określone granice i na mapie, i w terenie. Są one strzeżone, tak aby każda próba samowolnego przejścia z jednego kraju do drugiego napotykała „realną”, fizyczną przeszkodę. Wewnątrz granic obowiązują prawa, które także są „realne” w tym sensie, że

Państwo i naród

zignorowanie ich istnienia spowoduje przykrości równie dotkliwej a może i dotkliwszej niż wtedy, kiedy usiłujemy zignorować istnienie rzeczy materialnych. Istnieje przeto konkretne terytorium i jasno określona władza zwierzchnia, które nadają państwu „alność”: jest ono solidnym, trwałym obiektem, którego istnienie nie sposób zlekceważyć. Niczego takiego nie da się powiedzieć o narodzie, który jest bez reszty wspólnotą imaginacyjną: istnieje tylko w tej mierze, w jakiej jego członkowie intelektualnie i emocjonalnie identyfikują się ze zbiorowością, której uczestnik w większości nigdy nie spotykają bezpośrednio. Naród staje się realnością umyslową, jeśli ludzie wyobrażają go sobie jako i rzeczywisty. To prawda, że narody zamieszkują najczęściej pewne zwarte terytorium, któremu nadają niepowtarzalny charakter, rzekomo jednak staje się to źródłem takiej jednolitości, jaką narzuca państwo i jego prawa. Nigdy też żaden naród nie ma monopolu na zamieszkiwanie jakiegoś obszaru i, praktycznie rzecz biorąc, nie ma takiego miejsca na ziemi, gdzie nie żyłoby obok siebie ludzie identyfikujący się z różnymi narodami i poddani naciskom różnych nacjonalizmów. Wiele jest miejsc, gdzie żaden naród stanowi wyraźnej większości, dlatego też nie sposób mówić o jakimś „narodowym charakterze” danego terytorium.

Jest również prawdą, że narody najczęściej różnią się używanymi przez ich członków językami, niemniej powszechny, jednolity język to w dużej mierze twórczość nacjonalistycznych ideologów. Bardzo częste są przypadki, gdy regionalne dialekty tak są sobie odmienne, jeśli chodzi o słownictwo, składnię i idiomy;

stają się dla siebie praktycznie niezrozumiałe, jednakże zaprzeczają ich odrębności, a czasami zwalczają ją w obawie przed;

rozbięciem jedności narodu. Z drugiej strony, drobne nawet odmienności regionalne mogą zostać tak wyolbrzymione, że lokalne gwary wyniesione zostają do rzędu samodzielnych języków, z nowymi o odrębności narodów (różnice między, powiedzmy, norweskim i szwedzkim, holenderskim i flamandzkim czy ukraińskim i rosyjskim nie są wcale większe niż te, które występują pomiędzy wieloma gwarami uznawanymi tylko za odmiany jednego języka narodowego). Co więcej, mogą istnieć ludzkie zbiorowości, które używają jednego języka, a przecież uważają

za odrębne narody (mówiący po angielsku Walijczycy, Szkoci czy obywatele dawnej Wspólnoty Brytyjskiej, czy też niemieckojęzyczni Austriacy, Szwajcarzy i Niemcy), ale może też być odwrotnie: reprezentanci jednego narodu używają zupełnie różnych języków (tutaj znowu można posłużyć się przykładem Szwajcarów).

Terytorium i język nie są wystarczającymi czynnikami "realności" narodu z jednej jeszcze, bardzo istotnej przyczyny: można bowiem znajdować się niejako "w" nich, ale i "poza" nimi. Zasadniczo można zadeklarować zmianę narodowości. Można przeprowadzić się i zmienić miejsce zamieszkania i przenieść się na terytorium innego narodu- Można biegle opanować inny język narodowy. Gdyby miejsce zamieszkania (które na ogół wybrać można, nie licząc się z granicami państw) i uczestnictwo we wspólnocie języka (nikogo nie da się zmusić do używania narodowego języka, nawet jeśli rządzący zabraniają używania innych języków) były jedynymi elementami decydującymi o przynależności do narodu, ten okazałby się zbyt "porowaty" i "niedookreślony" na to, aby nacjonalizm występować mógł ze swym żądaniem absolutnej, bezwarunkowej i wyłącznej lojalności-

Żądanie takie nabiera mocy, jeśli przynależność narodową uznaje się za przeznaczenie, nie zaś za efekt wyboru, za "fakt" jednoznacznie rozstrzygnięty już przez przeszłość, którego zmiana nie leży w ludzkiej mocy; za "rzeczywistość", której można stawiać opór, ryzykując własną zgubę. Takie przeświadczenie chciałoby zaszczerpić ludziom nacjonalizmy, a główną ich bronią jest mit pochodzenia, który sugeruje, że nawet jeśli kultura jest ostatecznie ludzkim wytworem, to z upływem czasu naród stał się zjawiskiem całkowicie "naturalnym", nie podlegającym już kontroli człowieka. Dzisiejsi członkowie narodu - głosi mit - związani są tą samą przeszłością, a ich wspólnym i wyłącznym dobrem jest duch narodu. To on ich scala, a zarazem odróżnia od wszystkich innych narodów oraz jednostek, które, być może, chciałoby przystąpić do danej wspólnoty, a jednak nie mają prawa czy zdolności do uczestniczenia w narodowym duchu, ;
będącym kolektywnym dziedzictwem, a nie czyjąś własnością i prywatną-

Panstwo i naród

Owa czerpiąca z mitycznych źródeł teza o "naturalności" narodu oraz "niezbymalnym", dziedzicznym charakterze prz;

leżności narodowej musi wikłać nacjonalizm w różnorakie sp:

czności. Z jednej strony, powiada się oto, że naród tworzy w toku dziejów i jest realnością równie obiektywną jak zjawia przyrodnicze. Z drugiej jednak strony, jego egzystencja jest pewna: jedność i zwartość narażone są na ciągle zagrożenia, j że inne narody usiłują przeciągnąć na swoją stronę lub por jego członków, a zarazem w jego szeregi usiłują wśliznąć intruzi. Sugerowana naturalność narodu pozostaje bez wpływu to, iż nieustanna czujność i determinacja stać muszą na sn jego bytu. Dlatego też nacjonalizmy tradycyjnie domagają władzy, prawa do użycia przymusu, tylko bowiem w tym upat skutecznej broni w walce o przetrwanie narodu. Celowi tt służy najlepiej władza państwowa, która, jak widzieli;

wcześniej, dysponuje monopolem środków przymusu. Tylko potrafi narzucić jednolite reguły zachowań, tylko ona ustanaw może prawa, których wszyscy muszą przestrzegać. O ile \ państwu potrzebna jest legitymizacja ze strony nacjonaliz o tyle on w równym stopniu potrzebuje państwa z uwagi na j skuteczność. Owocem owego wzajemnego przyciągania państwo narodowe.

Jeśli państwo utożsamia się już z narodem (stanie się orgai narodowej samorządności), znacznie wzrastają szansę na sul nacjonalizmu, dla którego wyrazistość i spójność argumen oraz gotowość do ich zaakceptowania przez adresatów przez być już jedynym fundamentem. Teraz ma do swej dyspozycji środki o wiele bardziej efektywne. Władza państwowa ó między innymi, możliwość nakazania, by w urzędach, sąc i ciałach przedstawicielskich używany był tylko i wyłącznie je narodowy. Daje też możliwość wykorzystania publicznych strumetów tak, aby zapewniły dominację narodowej kultury własnej sztuce, własnej literaturze, własnemu folklorowi. A pr;

wszystkim władza państwowa daje możliwość kontroli nad edycją, która stając się zarazem bezpłatną i obowiązkową, udoś niona zostaje wszystkim, ale też nikt nie może uniknąć oddziaływania. Powszechność instytucji edukacyjnych pozii

wartości narodu dominującego wpoić wszystkim mieszkańcom terytorium danego państwa, co uczyni ich "urodzonymi" patriotami, realizując w praktyce to, co dotychczas tylko postulowała teoria: "naturalność" narodowości.

Wszechobecny, wieloimienny nacisk kulturowy oraz narzucane przez państwo reguły zachowań łącznie powodują to, że różne aspekty życia nasycają się treścią narodową, co prowadzić może do świadomego i jawnego etnocentryzmu. Mianem tym opatruje się przeświadczenie, że własny naród i wszystko, co się z nim łączy, jest prawe, szlachetne i piękne, zdecydowanie też wyższe nad wszelkie inne nacje, w efekcie więc dobro własnego narodu należy przedkładać nad jakiegokolwiek inne wartości. Nawet jednak jeśli nie głosi się jawnie etnocentryzmu - egoizmu grupowego - to faktem jest, że ludzie wychowani w otoczeniu ukształtowanym przez specyficzną kulturę tutaj i tylko tutaj zwykli czuć się bezpieczni, u siebie w domu. W warunkach innych niż rodzime spada wartość nabytych umiejętności, dlatego też pojawia się uczucie niepewności, mglistej niechęci czy wręcz jawnej wrogości wobec "obcych", którzy ponoszą odpowiedzialność za ten stan rzeczy. Obyczaje obcych traktowane są jako przejaw ich zacofania i arogancji, oni zaś sami stają się intruzami, których trzeba odseparować, a najlepiej - usunąć.

Nacjonalizm rodzi tendencję do kulturowych krucjat, które za cel stawiają sobie nawrócenie "odmieńców", zmuszenie ich do porzucenia swoich obyczajów na rzecz norm kulturowych narodu panującego. Krucjaty takie doprowadzić mają do asymilacji. (Termin ten został zaczerpnięty z biologii; odżywiając się, żywy organizm przyswaja sobie elementy otoczenia, to znaczy, przekształca "obce" substancje w swoje komórki i tkanki. W ten sposób "upodabnia" je do siebie i to, co przedtem było odmienne, teraz staje się swojskie.) Na dobrą sprawę wszelkim nacjonalizmom chodzi zawsze o asymilację, jako że naród, który ma być rzekomo "naturalną jednością", w istocie trzeba dopiero stworzyć, skupiając zróżnicowaną i zrazu dość obojętną ludność wokół mitu i symboli narodowej odrębności. Asymilacyjne wysiłki stają się najwyrazistsze, a zarazem najpełniej ujawniają swe wewnętrzne sprzeczności, kiedy triumfujący nacjonalizm, który zawładnął już

państwem, na terytorium podległym jego władzy dostrzega "ol grupy, to znaczy takie, które albo deklarują odmienną narodów albo też traktowane są jako obce i odmienne przez poddanie procesowi kulturowej unifikacji. W takich sytuacjach asymilacja traktowana jest jako czynność misyjna, różniąca się niewiele nawracania pogan na "prawdziwą" religię.

Na paradoks może zakrawać fakt, że owe poczynania realnie są poniekąd bez przekonania, jakby w obawie o pełny sukces, co wynika z wewnętrznej sprzeczności, wsze żywej w nacjonalistycznej wizji świata. Z jednej strony głosi się wyższość własnego narodu, jego kultury i charakteru, co kazałoby oczekiwać żywego zainteresowania ze strony innych. W istocie ich chęć i rzeczywiste wysiłki, by także uczestniczyć w glorii sławionego narodu, byłyby hołdem i dowodem na potwierdzenie jego dominacji. Z drugiej strony, przy "otwartych drzwiach", ułatwiająca napływ obcych, a ta gościnność ich przyjmowanie podaje w wątpliwość "naturalne przynależności narodowej, podważa zatem same fundamenty narodowej jedności. Jeśli ludzie swobodnie mogą się przemieszczać, to dotychczasowi "oni" na naszych oczach przemieniają się w "naszych", co mogłoby przemawiać za tym, że naród jest przedmiotem decyzji i wyborów, te zaś mogłyby być i one i zawsze mogą zostać zmienione. Skuteczna asymilacja odsłania warunkowość, odwołując się do chęci i woli charakteru oraz przynależności do niego, a to właśnie nacjonalizm usiłował starannie ukryć.

Na tej zasadzie asymilacja rodzi niechęć do tych właśnie ludów, których kulturowa krucjata miała nawrócić i odmienić. Wywołuje się zagrożeniem dla porządku i bezpieczeństwa, gdyż dzięki temu, co teoretycznie jest niemożliwe: mocą aktu woli osiąga rzecz, która miałaby leżeć poza zasięgiem ludzkiej mocy i kontroli. Pokazali w ten sposób, że granice rzekomo naturalne, w rzeczywistości sztuczne i - co gorsza - możliwe do przekroczenia. W efekcie trudno uznać, że asymilacja - oficjalnie cel

polityki nacjonalistycznej - skończyła się pełnym sukcesem Dla podejrzliwych oczu osoby ponoć zasymilowane bardziej przominają przebierańców, ludzi dwulicowych, zdradliwych, kto:

dla osobistej korzyści czy może dla jakichś zbrodniczych celów podszywają się pod kogoś, kim nie są. Im skuteczniejsza więc asymilacja, tym silniejsze staje się przeświadczenie, że podziały narodowościowe są trwałe i nieusuwalne, "prawdziwa asymilacja"

nie jest w istocie możliwa, a budowanie narodu drogą nawrócenia kulturowego jest projektem utopijnym.

Nacjonalizm może także szukać schronienia w lepiej ufortyfikowanych reductach rasizmu. W przeciwieństwie do narodu rasa jawnie i niedwuznacznie uznawana jest za dzieło natury, coś, na co ludzie nie mają żadnego wpływu. Idea rasy odwołuje się do takich różnic pomiędzy ludźmi, których człowiek ani nie wytworzył, ani nie potrafi zmienić. Pojęciu temu często nadaje się znaczenie czysto biologiczne (to znaczy sugeruje się, że charakter każdej osoby, jej zdolności i skłonności ściśle wiążą się z zewnętrznymi, łatwymi do rozpoznania cechami, takimi jak wielkość oraz kształt czaszki a także innych części ciała, albo też są jednoznacznie i nieodwracalnie określone przez materiał genetyczny), ale nawet w innych swych wariantach rasizm zawsze głosi dziedziczność cech, które są przenoszone z pokolenia na pokolenie- W stosunku do rasy wychowanie i edukacja nie mają żadnego znaczenia, bowiem ludzkie pouczenia niczego nie mogą zmienić w tym, o czym przesądziła natura. W przeciwieństwie do narodu rasa nie zna asymilacji i możliwe jest tylko "skażenie" jej czystości czy podkopanie wartości. Aby zapobiec takim zgubnym przypadkom, trzeba obce rasy odgraniczyć, izolować, a najlepiej odsunąć na bezpieczną odległość, uniemożliwiając w ten sposób profanowanie czystości własnej rasy.

Można by sądzić, że asymilacja i rasizm niewiele mają ze sobą wspólnego, a przecież wyrastają z tego samego korzenia: z właściwego nacjonalizmowi dążenia do ustanawiania barier między ludźmi. Każda z tych postaw akcentuje inny człon wewnętrznej sprzeczności. W zależności od okoliczności to jeden, to drugi staje się głównym narzędziem realizacji celów nacjonalistycznych, oba jednak zawsze są na podporządku i czekają na swoją porę. W istocie wcale się nie wykluczają, lecz wspierają i umacniają.

Siła nacjonalizmu wyrasta z jego roli jako spoiwa, tak ważnej dla forsowania i umacniania ładu społecznego, który buduje

władza państwowa. Nacjonalizm ogniskuje^zproszoną heterofobię (obawę przed tym, co odmienne, o której mówiliśmy w rozdziale poświęconym obcym) i uczucie to przetwarza w postawę lojalną wobec państwa oraz poszanowania jego terytorium, dzięki czemu działa ono sprawniej. Jednocześnie wytrzystuje on potem władzy państwowej do takiego ukształtowania rzeczywistej społeczności, aby heterofobia miała stałą podwalinę, co tylko sprzyja mobilizacji wspólnoty. Ponieważ jednak państwo zazdrośnie strzeże monopolu przymusu, tak więc z zasady będzie zabraniało wszelkich prywatnych porachunków, jak na przykład ródów narodowościowych czy rasowej przemocy, w większości w przypadkach będąc zakazywało wszelkich indywidualnych inicjatyw dyskryminacyjnych. Państwo wykorzystuje nacjonalizm, a jak wszystkie inne środki, do wspierania jednego jedyne go porządku społecznego (to właśnie, który samo buduje i rozwija), a z nim karą będzie zorganizowane, spontaniczne i dlatego potencjalnie rozkładające przejawy nacjonalizmu. Mobilizująca siła "nacjonalizmu" zostaje zatem wykorzystana dla celów odpowiednich! polityki państwom nacjonalistyczne sentymenty i patriotyczna identyfikacja z państwem karmione będą możliwie jak najwięcej kosztownymi, a najbardziej spektakularnymi triumfami militarnymi, ekonomicznymi i sportowymi, ale także restrykcyjnymi gwałtownymi imigracyjnymi przymusową repatriacją i innymi posunięciami które na pozór tylko odzwierciedlają, ale w istocie wzmacniają państwową heterofobię

Na wielkich obszarach świata doszło do historycznego mariażu państwa i narodu. Państwa wykorzystują nacjonalistyczne emocje do umacniania swojej władzy nad społeczeństwem i utwierdzenia społecznego porządku, podczas gdy narodotwórcze wysiłki uciekły się do potęgi państwa, aby

narzucić jedność, która j rzekomo naturalna powinna właściwie istepć bez żadnego ws] ranią. Trzeba jednak zauważyć, że fakt owgo dziejowego zw ku nie dowodzi jeszcze jego nieuchronności. Lojalność wo narodu, przywiązanie do ojczystego języki1 pradawnych obyć jów nie dają się redukować do ściśle polityznej funkcji, do jał sprowadzi? je sojusz z władzą państwo7^ - Za wspomniar mariażem przemówiły wygoda i pożytek,"^ ma w nun J^ żadnej nieodwracalnej konieczności.

Rozdział 10

Porządek i chaos

Ciekawe, czy starczyło wam kiedyś cierpliwości na to, żeby po zakończeniu filmu pozostać w kinowym fotelu odrobinę dłużej, kiedy na ekranie przesuwają się już tylko nazwiska osób, które uczestniczyły w stworzeniu obrazu. Jeśli tak, to musieliście się zdziwić, widząc, jak długa jest owa lista pokazująca, że liczba tych, którzy zajmowali się mnóstwem rzeczy wokół planu, jest znacznie większa od liczby aktorów oglądanych na ekranie. Co więcej, w przypadku niektórych zbiorowych poczynañ wymienione zostały tylko nazwy firm, z których każda z kolei ma własna listę zatrudnionych. Ale i na tym nie koniec, albowiem wielu ludzi, bez których film by nie powstał, w ogóle nie zostało wspomnianych. Podano, na przykład, nazwę studia, w którym film udźwiękowiono, ale nie producenta sprzętu, dostawców poszczególnych części do niego, wytwórców surowców, z których części owe powstały, a co dopiero mówić o mnóstwie ludzi, dzięki którym producenci surowców i półproduktów mogli jeść, mieszkać, leczyć się, nabywać nieodzownych umiejętności-

Wymienienie ich wszystkich czy chociażby wyliczenie wszystkich ich kategorii byłoby niewykonalne, ktoś musiał więc postanowić, w którym miejscu lista osób związanych z wyprodukowaniem filmu musi się skończyć, a każda decyzja musiała być arbitralna. Równie zasadnie czy równie bezzasadnie kreskę można było pociągnąć także w innym miejscu, a jakkolwiek starannie byśmy je wybrali, zawsze będzie w tym element przypadku, a więc i możliwość kontrowersji, tym bardziej męczących, że nieroz-strzygalnych, żadna bowiem granica nie odpowiada tu "obiektywnej prawdzie" (obiektywnie istniejącemu podziałowi między lu" dźmi, który ona miałaby tylko odzwierciedlić). Nie sposób wskazać grupę, która bez Jakiegokolwiek udziału innych mogłaby

Poiządek i chaos

wyprodukować film; zostaje ona wyodrębniona i wyliczona ekranie tylko dzięki temu, że gdzieś trzeba skończyć listę] dziękowań. W istocie grono osób, które w ten czy w inny spof przyczyniły się do powstania jednego jedyne filmu, nie i granic, czy lepiej: ustanowienie wszelkiej granicy jest wyniki arbitralnej decyzji. Cała kwestia jeszcze bardziej się skomplikuje gdy zauważymy, iż czynności związanych z nakręceniem k(krotnego filmu nie da się jednoznacznie oddzielić od reszty ży wykonujących je osób. To, co stało się mniej czy bardziej (średnim wkładem do dzieła filmowego, stanowiło zaledwie jed aspekt ich różnorodnych poczynañ, z którymi wiążą się tro;

i zainteresowania w niewielkim pozostające związku z kinema grafią i jej sprawami. Kiedy twórcy filmu wyliczyć chcą, koi i co zawdzięczają, decyzja o zakończeniu podziękowań, ji arbitralna także w innym sensie. Z gęstej tkanki krzyżujących ;

spraw, którymi żyją uzależnione od siebie jednostki, wycina ;

cieniutką warstwę, która w ten właśnie sposób nabiera charakte "rzeczywistości niezależnej", to znaczy, zamkniętej w sobie 01 scementowanej wspólnym celem i zgodnym funkcjonowanie Tymczasem ani jedno, ani drugie nie jest do końca prawdą.

Rzecz polega na tym, iż rzekoma autonomiczność, "samorza ność" poszczególnych regionów ludzkiego świata zawsze i charakter prowizoryczny i niepewny. Regiony owe powsti w efekcie odważnej próby wykrojenia klarownie odgraniczonyc funkcjonalnych małych światów z rzeczywistości bezgranicznej płynnej i wyzbytej sztywnych podziałów wewnętrznych. W pr? padku

informacji, które wyliczono na końcu filmu, decyzja o 2 mknięciu listy miała stosunkowo niegroźne konsekwencje. (najwyżej, sąd zajmie się skargą któregoś ze współpracownikó urażonego tym, że jego działania nie zostały uhonorowane pu liczną wzmianką. Jest to jednak tylko przykład sytuacji dalek bardziej złożonych, w których konsekwencje są znacznie powa niejsze. Pomyślmy tylko o granicach państwowych drastyczn oddzielających., od siebie ludzi skądinąd połączonych licznyl więzami ekonomicznymi i kulturalnymi, na siłę zaś w tej sam sytuacji stawiają osoby, które poza tym nic nie mają ze soi wspólnego. Albo wyobraźmy sobie rozpaczliwe próby ratowan

.-•"tyufUgId

małżeństwa, lekceważące wielość powiązań, w które uwikłane jest każde z partnerów, pośród których zaś relacja mąż-żona jest tylko jedną, bardzo zależną od innych i, być może, nie najważniejszą.

Nietrudno zgadnąć, że takie próby wytyczania, kreślenia i obrony sztucznych granic stają się tym bardziej usilne - niekiedy bliskie obsesji - im bardziej rozmywają się i zacierają "naturalne" (dobrze zabezpieczone i niezmiennie) podziały i dystanse, a ludzkie poczynania (nawet te, które dzieli od siebie duża geograficzna i duchowa odległość) coraz ściślej się ze sobą splatają. Im mniej "naturalna" granica, tym ostrzejszy zadaje ona gwałt rzeczywistości, tym więcej potrzeba uwagi i starań dla jej obrony, tym silniejszy wiąże się z nią przymus. Granice państwowe są najspokojniejsze i najmniej czujnie strzeżone wtedy, kiedy pokrywają się z obrzeżami terytoriów, których ludność poczuwa się do wspólnoty. Te, które podzieliły regiony o bogatych kontaktach ekonomicznych i kulturalnych, aż nazbyt często stają się przyczyną konfliktów i zbrojnych starć. Weźmy inny przykład. Ponieważ współżycie seksualne coraz częściej oddziela się od erotyzmu, miłości i silnych, wieloaspektowych relacji bycia razem, staje się ono przedmiotem coraz większych utrapień, gorączkowych zabiegów o techniczne innowacje, a także napięć psychicznych, które czasami prowadzą do przemocy.

Można powiedzieć, że ważność podziału, a także siła, z jaką się go przeprowadza i broni, zależą od jego kruchości oraz stopnia odkształcenia zawilej ludzkiej rzeczywistości. Zębami i pazurami broni się tych podziałów, których ludzie zapewne nie zechcą dobrowolnie przestrzegać; im bardziej zacięcie walczy się o hermetyczność przegród, tym bardziej wątpliwe jest zwycięstwo.

Zdaniem wielu badaczy, jest to sytuacja charakterystyczna dla społeczeństwa współczesnego, to znaczy takiego, które w naszej części świata kształtowało się mniej więcej od trzech wieków, a w którym żyjemy po dziś dzień. W warunkach, które panowały dawniej, różnicom i podziałom między ludźmi poświęcano mniej uwagi niż dzisiaj i mniej się o nie troszczono, albowiem wydawało się, że mają one charakter naturalny, istnieją przeto niezależnie od ludzkiej woli. Uznawano je za oczywiste, ponadczasowe, niezmiennie i obojętne na ludzkie wysiłki, gdyż nic nie wskazy-

Poiządek i chaos

wato na to, że są wytworem człowieka. Stanowiły część "bosku ładu wszechrzeczy", w którym każdy element, włącznie z ludzi zajmował ściśle określone, na wieki wieków przesądzone miejs Szlachetnie urodzony pozostawał szlachcicem do końca ży i niemal nic nie mogło go pozbawić owej godności. Przesądzę na całe życie o statusie społecznym odnosiło się także do chłop pańszczyźnianych i do większości ludzi z miasta, a dwie wążiuf drogi, po których można było przemieszczać się między różny warstwami, wiązały się z wojną i pobożnością (co tłumaczy wie szacunek dla stanu rycerskiego oraz duchownego, a także zawih i staranne przestrzeganie reguł związanych z odpowiednimi hier chiami). Panowało przeświadczenie, że sytuacja ludzi określe jest równie ściśle i jednoznacznie jak każdego innego czlc świata, nic przeto nie popychało do odróżniania "natury" "kultury", praw "naturalnych" i "ludzkich", porządku zastawane i tworzonego przez człowieka.

Mniej więcej pod koniec wieku XVI w niektórych częściach Europy Zachodniej ów harmonijny i jednolity obraz świata zaczął się

pękać (w Anglii nastąpiło to po śmierci Elżbiety I). Wraz wzrostem liczby i znaczenia ludzi, których niełatwo było umiejścić w konkretnym ogniwie "wielkiego łańcucha bytu", niezwykle ożywiła się działalność prawodawcza. Tworzono statuty, a regulować sfery życia, które od niepamiętnych czasów były po-

stawione samym sobie. Powstawały specjalne instytucje stawiające sobie za zadanie nadzór nad przestrzeganiem reguł oraz ścigać i karać opornych. Społeczne podziały i rozróżnienia stały się przedmiotem obserwacji, refleksji, planowania, a nade wszystko świadomych i zorganizowanych zabiegów. Powoli stawało się:

oczywiste, że porządek społeczny, w przeciwieństwie do łańcucha w lesie, na morzu czy łące, jest ludzkim wytworem i dlatego trwać może tylko dzięki nieustannemu i aktywnemu wspieraniu przez człowieka. Podziały społeczne nie wydawały się już "naturalne". Można je było ulepszyć lub pogorszyć, zawsze jednak pozostawały arbitralne i sztuczne. Porządek ludzkiego świata stawał się przedmiotem wiedzy, zręczności i biegłości.

W tym nowym obrazie pomiędzy przyrodą a społeczeństwem narastała przepaść. Mógłby ktoś stwierdzić wręcz, że ona i o-

J - - - g~~

zostały "odkryte" jednocześnie, aczkolwiek przedmiotem odkrycia były nie tyle one same, ile dzieląca je różnica, a przede wszystkim różnica pomiędzy działaniami, które czynią możliwymi lub których wymagają. Wraz z tym, jak sytuacje ludzkie w coraz większym stopniu okazywały się wytworem prawodawstwa, kierowania i rozmyślnej manipulacji, "natura" stawała się wielkim zbiornikiem tego wszystkiego, czego ludzkie sprawstwo albo jeszcze nie mogło, albo nie chciało sobie podporządkować; wszystkiego, co rozgrywało się mocą własnej logiki i było przez człowieka pozostawione samo sobie. Filozofowie zaczęli mówić o "prawach natury" w analogii do rozporządzeń wydawanych przez monarchów i parlamenty, ale także i w wyraźnym od owych ustaw odróżnieniu. Podobieństwo reguł przyrody do praw królewskich zasadzało się na tym, iż nie można było bezkarnie naruszać ich powszechności, odmienność zaś na tym, iż nie sposób było wskazać jako ich autora żadnego człowieka (ich potęga była przeto ponadludzka, gdyż albo ustanowiona aktem Bożej woli dla nieodgadnionego celu, albo z nieubłaganej koniecznością wynikająca z przyczynowego ułożenia wszechświata).

Pojęcie porządku jako regularnej sekwencji wydarzeń, jako harmonijnego dopasowania i zestrojenia licznych części, dzięki któremu rzeczy pozostają takimi, jakimi dotąd bywały, nic jest wynalazkiem współczesnym. Jednak całkiem niedawna jest troska o porządek, chęć zrobienia czegoś dla jego podtrzymania, obawa, że jeśli nie podejmie się odpowiednich kroków, ład zamieni się w chaos. (Chaos pojmowany jest jako chybiona próba zaprowadzenia porządku; stan rzeczy odmienny od zaplanowanego i zamierzonego nie staje się przeto jakimś innym tadem, lecz właśnie: nieporządkiem. Decyduje o tym fakt, że obserwator nie jest w stanie wpływać na wydarzenia, wymuszać na otoczeniu pożądaną reakcję, zapobiegać wypadkom nie zaplanowanym czy nie chcianym. Za nazwanie czegoś nieporządkiem odpowiedzialna jest przeto nasza niepełna wiedza.) We współczesnym społeczeństwie wydaje się, że potrafimy oddzielić ład od chaosu tylko dzięki czujnemu zarządzaniu ludzkimi sprawami.

Wyżej stwierdziliśmy jednak, że granice dowolnego fragmentu sieci zależności i każdej czynności wyrwanej z całości poczynają

Porządek i chaos

życiowych, są arbitralne, a w konsekwencji dziurawe, łamli i łatwe do naruszenia. Ponieważ wszelki porządek jest zawsze tylko częściowy, zatem i sterowanie nim może być tylko niekompletne i niedoskonałe. Mogą zaistnieć takie zależności i nie uwzględnić cele oraz pragnienia, które rozerwą

poprowadzone sztucznie grai i w jakiejś mierze pokrzyżują plany sterników. Poddany planowe zarządzaniu sektor nieuchronnie musi przywodzić na myśl di który zbudowano na ruchomych piaskach, albo namiot rozstawi na przełęczy, gdzie krzyżują się wiatry, czy - co jest m najlepszą tutaj metaforą - wir w bystrej rzece, który chwile wprawdzie utrzymuje swój kształt, ale wciąga coraz to nowe w<

Dlatego mówić można co najwyżej o chwilowych i nietrwał wysepkach porządku w wielkim oceanie chaosu (wydarzeń planowanych i niepożądanych). Jedyne, co osiągnąć mogą wy; ładotwórcze, to względnie autonomiczne podsystemy, cha teryzujące się przewagą sił dośrodkowych nad odśrodkowa intensywnością wewnętrznych połączeń większą niż sprawę; zewnętrznych więzów. Owa przewaga wewnętrznych spoiw zewnętrznymi napięciami jest zawsze tylko warunkowa i ni ostateczna. Triumf porządku nad chaosem nie może być pr nigdy zupełny i nieodwracalny. Walka ciągle się toczy, a zamierzony cel nieustannie umyka.

Mówiąc to, wysnuliśmy tylko ogólne wnioski z obserw które poczyniliśmy w poprzednich rozdziałach, analizując n kwestie. Widzieliśmy, jakie kłopoty powstają wtedy, kiedy i się jednej władzy podporządkować ludzi żyjących na jed terytorium albo kiedy chce się ich podzielić na klarowne, wyra odróżnione kategorie: zaliczyć do "nas" lub do "nich", do t szych lub obcych, przyjaciół lub wrogów. Zobaczyliśmy te że najintensywniejsze nawet próby uporządkowania owych działań kończą się porażką, zawsze bowiem pozostaje spora g ludzi, którzy nie należą ani tu, ani tam, zawsze ostaną "przybłędy", których sama obecność psuje czystość obrazu kłóć jasność wzorców postępowania. Ponieważ wszelkie chotomie - klasyfikacje dwudzielne - kiepsko nadaj. do opisanie złożoności ludzkich sytuacji, każda próba naklac ich na wieloraką rzeczywistość kończyć się musi w lic

190

Socjologia

przypadkach dwuznacznością, co podtrzymuje groźbę chaosu i w licznych przypadkach zapanowanie ostatecznego porządku odkłada ad Kalendas graecas. Przypomnijmy sobie także trudności, jakie napotyka każda biurokratyczna organizacja, ilekroć zachowania swoich członków podporządkować chce jednemu celowi wyznaczonemu przez kierownictwo oraz pozbawić ich wszelkich motywacji i pragnień, które wnoszą z układów pozasłużbowych. Albo beznadziejną walkę, aby wszystkie kontakty międzyludzkie zredukować do tych, które wiążą się z zasadniczym celem organizacji, a zatem odgrodzić wszelkie osobiste ambicje, zazdrości, sympatie, wrogości i moralne skrupuły od podstawowego zadania wyznaczonego na szczycie biurokratycznej hierarchii. Także i tutaj najszczerzy zapał nie jest w stanie wprowadzić w życie przejrzystego, harmonijnego obrazu, który wykreślono na tablicach czy monitorach. Stąd nieustanne skargi przywódców na nielojalność, dwulicowość, niesubordynację, zdradę podwładnych.

Próby skonstruowania sztucznego porządku zawsze muszą się rozminąć z idealnym celem. Tworzą wysepki względnej autonomii, ale zarazem terytorium poza granicami ładu przekształcają w szarą sferę dwuznaczności, dlatego muszą być ciągle, bez końca ponawiane. Dwuznaczność (istota nieporządku, chaosu) jest nieuchronnym efektem wszelkich prób, które za cel stawiają sobie klarowną, bezwyjątkową klasyfikację, to znaczy takich poczyniń, które elementy rzeczywistości traktować chcą jako rzetelnie oddzielone i dlatego łatwo układające się po obu stronach granic. One zaś krnąbrnie nie chcą się podporządkować jednemu i tylko jednemu podziałowi. Dwuznaczność wyrasta tu z przekonania, iż ludzi i ich liczne cechy można dokładnie pogrupować między to, co wewnętrzne, i to, co zewnętrzne, korzystne i szkodliwe, ważne i nieważne. Każda dychotomia rodzi dwuznaczność, której by nie było, gdyby nie dychotomiczne wizje, nieodwołalnie łączące się z każdą próbą zaprowadzenia porządku.

Dychotomiczne "albo-albo" rodzi się z pragnienia, aby względnie autonomiczną enklawę poddać całkowitej i wszechwładnej kontroli. Ponieważ zaś każda władza ma swoje granice, ponieważ najśmielsze nawet ludzkie marzenia nie sięgają panowania nad wszechświatem, więc tworzenie porządku praktycznie oznacza

Porządek i chaos

zawsze wydzielanie uporządkowanej sfery z bezładnej, nieokreślonej reszty. Problem polega więc na tym, jak owo wydzielenie owo odgraniczenie uczynić skutecznym; jak zapewnić trwałość, która zabezpieczy wyspę; jak powstrzymać ocean dwuznaczności. Budowanie porządku oznacza wydanie woj dwuznaczności, chaosowi.

W granicach każdej względnie autonomicznej wyspy porządek zabiega się o to, iżby wszystko było przejrzyste i wyraźne, znaczy, żeby każdy obiekt miał swoją dobrze rozpoznawalną nazwę, każdej zaś nazwie odpowiadał obiekt łatwo odróżnialny

od innych. Dla osiągnięcia takiej sytuacji trzeba jednak zakazać wszystkich nieprzewidzianych cech i rzeczy, albo też usunąć z pola widzenia. Ów dwoisty cel osiągnąć można jedynie wtedy gdy o kryteriach klasyfikacyjnych w sposób wyłączny rozstrzyga się w jednym miejscu, tym, z którego zarządza się i sten enklawą ładu (tak więc monopol władców - ich wyłączne prawo do wytyczania granic wewnętrznych i zewnętrznych oraz okonywania wszystkiego, co znalazło się w ich gestii - jest koniecznym warunkiem utrzymania porządku i uniknięcia dwuznaczności Kryteria, które wymykają się centralnej kontroli, uznawane są za bezprawne i w praktyce czyni się wszystko, aby odebrać im wszelką skuteczność. Przeciw dwuznaczności zmobilizowane zstają wszystkie narzędzia przymusu i moce symbolu. Jakąż walkę strażnicy ortodoksji wydają heretykom i dysydentom! Walkę bardziej bezlitosną i zdecydowaną niż wojny, które toczy się z jawnymi wrogami: poganami czy niewiernymi'

Na mapie rysuje się kreskę; w ten sposób powstaje "granic państwowa". W terenie ustawia się wzdłuż wyimaginowane:

pasma uzbrojonych ludzi, którzy mają przeszkodzić jego "bezprawnemu" przekraczaniu. Odziani są oni w uniformy, aby każdy mógł rozpoznać w nich moce państwa, które władne są rozstrzygać, kto może przekraczać granicę, a komu robić tego nie wolno. Nie to jednak odźwierni, a raczej przedstawiciele centralnej władzy ulokowanej w stolicy państwa, którego granic pilnują. To ona odległa władza decyduje, kogo przepuścić przez granicę, a kogo zatrzymać i odprawić z kwitkiem, ludziom pierwszej kategorii wręczając paszporty, natomiast personalia drugich umieszczają

192

Socjologia

na listach proskrypcyjnych. Postępuje zatem jak każda władza i usiłuje w dwóch odseparowanych grupach umieścić osoby, których cechy nie różnią się zbyt wyznacznie, aczkolwiek każda z tych osób jest jednocześnie odmienna od wszystkich innych. To dzięki nieustającej czujności owej władzy i licznych wykonawców jej woli utrzymana zostaje krucha jedność państwa jako zespołu ludzi, których łączy to, że są obywatelami. Albo się należy do tego zespołu, albo się nie należy, nie ma trzeciej możliwości, nie ma stanów dwuznacznych!! i niepewnych.

Ten sam wzorzec odtwarzany jest w nieskończoność. Spotykacie się z jego działaniem, ilekroć wiecie przy bramie ludzi w uniformach, niekiedy także uzbrojonych. Aby wejść do środka, czasami musicie pokazać odpowiedni dokument, który potwierdza, iż jesteście kibicami konkretnej drużyny piłkarskiej. Innym razem przedstawić trzeba zaproszenie, które oznajmia, że gospodarze przyjęcia zaliczyli was do grona aprobowanych gości, jeszcze innym legitymację identyfikującą was jako

jednego z członków "naszego" klubu. Legitymacja studencka głosi, że wasz pobyt w bibliotece uniwersyteckiej jest legalny, w przeciwieństwie do tych, którzy podszywają się pod studentów, czy też zwyczajnie interesują się książkami. Jeśli nie możecie okazać legitymacji, paszportu czy zaproszenia, najprawdopodobniej odprowadzą was od drzwi. Jeśli mimo wszystko uda wam się jakimś cudem wśliznąć do środka i zostaniecie zdemaskowani, w najlepszym razie was wyproszą. Pewien fragment przestrzeni został zarezerwowany dla ludzi pewnego typu, (dla których oczekuje się przestrzegania tych samych reguł i podporządkowania się tej samej dyscyplinie określonej i przestrzeganej przez odpowiednią władzę. Wasza nieproszona obecność stanowiłaby naruszenie jej autorytetu, a zarazem zagrożiłaby względnej autonomii obszaru, który jej podlega, gdyby bowiem stał się otworem dla niepożądanych sił i wpływów, wzajemne kontakty między ludźmi stałyby się przypadkowe, a więc nie uporządkowane i nieprzewidywalne. Mówiąc ogólnie, państwo i wszystkie inne organizacje mogą przez jakiś czas chronić i zachowywać swoisty, zawsze doraźny porządek (więc i własną tożsamość) tylko tak długo, jak długo strażnicy stoją na warcie zapewniając, że ludzie czy pewne

Porządek i chaos

aspekty ludzkich osobowości trzymane są dla bezpieczeństwa "przed bramą".

Zamknięcie materialnych bram czy granic może nie być łatwe, ale przynajmniej od strony technicznej jest operacją wykonalną:

czego nie da się powiedzieć o rozszczepianiu ludzkiej osobowości na dwie części, które winny pozostać oddzielone i pozbawić wzajemnego kontaktu. Dobrze wiadomo, jak trudno o bezwzględność lojalności wobec instytucji, gdyż oznacza to wyrzeczenie się (przynajmniej zawieszenie wszystkich innych zobowiązań i wymiast zastosowania skomplikowanych i często bardzo radykalnych środków. Firma czy urząd może zabronić swoim pracownikom przywiązności do związków zawodowych czy partii politycznych. Może istnieć zakaz omawiania problemów organizacji z ludźmi, którzy nie należą (jeśli członkowie złamią ową regułę, uzyskają możliwość porównania opinii ludzi z zewnątrz ze stanowiskami zwierzchników, które wówczas może ukazać swoje słabe strony. W zdecydowanej większości państw istnieją ustawy o tajemnicy państwowej, które zabraniają urzędnikom udzielania informacji o poczynaniach organów administracji, chociaż publiczne ujawnienie owych wiadomości mogłoby przynieść pożytek wszystkim. Właśnie dlatego, że organizacje są przeciwnie wyciekowi informacji traktują ją jako źródło niebezpiecznej dwuznaczności i poważne;

zagrożeń wszelkie związki, które sięgają poza sztucznie ustanowione bariery. Ochrona tajemnicy rodzi szpiegów i zdrajców, czy może raczej niewinnym i całkiem "naturalnym" ludzkim zachowaniem nadaje piętno czynów zdradzieckich i wywrotowych.

Obszar dwuznaczności, który w sposób nieuchronny różni się wzdłuż wszelkich sztucznie utworzonych granic, a ta bogactwo strategii obmyślonych w celu jego likwidacji czy chociażby zmniejszenia, nie są jedynymi konsekwencjami autonomii terytorialnej czy funkcjonalnej (przypomnijmy: zawsze względnie i nigdy ostatecznej). Naturalne sieci powiązań są odcinane i rycinane, sztuczne przegrody zrywają nici dawnej komunikacji, więc owo ustanawianie granic ma wiele efektów ubocznych których nikt nie planuje, nie przewiduje, a często także i pragnie. To, co w kręgu jednej względnie autonomicznej sfery wydaje się właściwym, racjonalnym rozwiązaniem, dla drugich

staje się problemem trudnym do pokonania. Ponieważ sfery te niezależnie od siły deklaracji są w istocie mocno ze sobą powiązane, więc ostatecznie trudności jak bumerang powracają do ich autorów, powodując bowiem nie przewidywane zmiany w całej sytuacji, a w efekcie czynią znacznie trudniejszym, jeśli w ogóle jeszcze możliwym, rozwiązywanie podstawowych problemów. Najbardziej oczywistym przykładem takich niezamierzonych efektów ubocznych jest

naruszenie ekologicznej i klimatycznej równowagi na Ziemi, które - wedle najgorszych przewidywań - może śmiertelnie zagrozić mieszkańcom terytoriów nawet bardzo oddalonych od regionów odpowiedzialnych za owe zakłócenia. Wyczerpują się też liczne zasoby naturalne, co cały problem czyni jeszcze bardziej dramatycznym i jeszcze trudniejszym. Skażenie wody i powietrza przez przemysł stawia ludzi odpowiedzialnych za ochronę zdrowia i planowanie przestrzeni przed niesłychanie trudnymi zagadnieniami. W pogoni za większą skutecznością swych poczynań wielkie firmy racjonalizują wykorzystanie ludzkiej pracy i wielu zatrudnionych uznają za zbędnych, pogłębiając kłopoty związane z bezrobociem oraz istnieniem sfer ubóstwa i zacofania. Wszechobecne samochody, autostrady, lotniska, samoloty i helikoptery, w których kiedyś upatrywano zespół cudownych środków na rozwiązanie problemów przemieszczania się i transportu, doprowadziły do gigantycznych korków, zanieczyszczenia atmosfery, straszliwego hałasu, dewastacji wielu pięknych okolic i takiej centralizacji życia kulturalnego, handlu i usług, że całe rejony wielu metropolii nie nadają się wręcz do zamieszkania-Bardziej więc niż kiedykolwiek dotąd podróżowanie stało się koniecznością (miejsce pracy znajduje się bardzo często daleko od domu) a zarazem pokusą (żeby "wyrwać się z tego wszystkiego", choćby na dzień, dwa), przysparzając jednocześnie coraz więcej kłopotów i udręk. W efekcie samochody i samoloty nieoczekiwanie spotęgowały i wyostrzyły problem, któremu miały zaradzić, zmniejszając nadzieje na jego przyszłe rozwiązanie. Miały rozszerzyć zbiorową wolność, a tymczasem ją ograniczyły. Wydaje się, że jest to trudność uniwersalna i nie ma widoków na jej rozwiązanie- Źródła problemu kryją się właśnie we względnej tylko autonomii każdej sfery sztucznie wydzielę-

Poiządek i chaos

nej z całości, której granicami są cała ludzkość i cały św Autonomia w najlepszym przypadku jest częściowa, w najj szym - tylko wyimaginowana. Niekiedy odnosi się wrażenie głosi się ją tylko za cenę ślepoty czy umyślnego przymyk;

oczu (to mnie nie dotyczy; czyż jestem stróżem brata me niechże każdy zatroszczy się o siebie, a diabeł pomyśli o resz na wielorakie i dalekosiężne powiązania między wszystkimi torami na scenie świata i pomiędzy wszystkimi ich poczynanie Ilekróć przystępujemy do rozwiązania jakiegoś problemu, w szych planach i ich realizacjach zawsze uwzględniamy lic czynników bez porównania mniejszą od wielości elementów, k warunkują daną sytuację czy sajej konsekwencjami. Trzeba wi stwierdzić, że władza - której treścią działań jest zaprojekto nie, narzucenie i utrzymanie pewnego porządku - polega wła na możliwości pomijania tych czynników, których uwzględnił uczyniłoby ład niemożliwym. Dysponować władzą, to, mię innymi, znaczy: móc rozstrzygać, co jest ważne, a co nie; co istotne w walce o ład, a co nie odgrywa roli. Cała trudność w t że sama taka decyzja nie likwiduje pominiętych czynników. Postanowienie, które oddziela rzeczy ważne od nieważn;

jest zawsze przypadkowe (w tym sensie, że nie ma nie;

ważalnej racji, żeby linię podziału poprowadzić tak właśnie, a w jakikolwiek inny sposób) i dlatego może budzić i często bi gorące sprzeciwy. U progu współczesności, w epoce nowożył w której wyłaniały się elementy dzisiaj w pełni już rozwinięte, j(ze sporów najbardziej brzemiennych w konsekwencj e dotyczył pn cia od patronatu do więzi czysto finansowej, żarcie krytykowanej i zwalczanej przez licznych myślicieli. W liczu nieczulej obojętności, z jaką właściciele fabryk trakto' "ręce do pracy" (to bardzo znamienne określenie, wyraźnie pod ślające, że pracodawcę interesują jedynie "ręce" robotnika i innego), krytycy rodzącej się cywilizacji przemysłowej przyw wali układ istniejący w warsztacie rzemieślniczym czy w maj;

feudalnym, który stanowił jedną dużą rodzinę", znającą podzi ale obejmującą wszystkich. Mistrz czy hrabia mogli być bezwz dnymi, autokratycznymi zwierzchnikami, którzy bez zadr skrupułów wyzyskiwali mózół swych podwładnych, ci jec

mogli liczyć na to, że zwierzchnicy zatroszczą się o ich potrzeby, a nawet w ciężkiej chwili uchronią przed katastrofą. Mogli ufać, że otrzymają mieszkanie, pomoc w przypadku choroby czy nieszczęścia, nawet coś w rodzaju renty starczej bądź inwalidzkiej. Właściciele fabryk, zdecydowanie przeciwstawiający się pod tym względem tradycji, nie chcieli słyszeć o żadnych tego typu zobowiązaniach. Płacili robotnikom za czas zatrudnienia w fabryce, a całą resztę uważali za osobistą sprawę owych wynajętych "rąk". Krytycy systemu i obrońcy pracowników nie mogli się pogodzić z takim postawieniem sprawy. Wskazywali, że uciążliwa, ogłupiająca, wyczerpująca harówka codzienna, jakiej domagali się fabrykanci, wyniszczała robotników fizycznie i duchowo, głęboko odciskając się właśnie na ich życiu osobistym i rodzinnym, z którym pracodawcy nie chcieli mieć nic wspólnego. Kiedy zaś owi wyrobnicy przestawali być przydatni dla fabryki, stawali się "ludzkimi odpadkami" (jak inne części wyposażenia fabryki, które są właśnie :

"odpady", gdyż uczestniczyły wprawdzie w powstawaniu produktu końcowego, ale nie weszły w jego skład). Krytycy wskazywali na fakt, że relacja między pracodawcą i pracownikiem nie ogranicza się jedynie do wymiany trudu na pieniądze: umiejętności i wysiłku nie można oddzielić od robotnika w taki sposób, w jaki od właściciela można oddzielić pieniądze. "Wydatkować pracę" to podporządkować całą osobę, duszę i ciało, celowi wyznaczonemu przez zwierzchnika i narzuconemu przezeń rytmowi czynności. Pracodawcy niechętnie przyznają się do tego, że w zamian za płacę żądają od robotnika, aby oddał im do dyspozycji całą swoją osobowość i wolność. Przewaga przedsiębiorców nad wynajmowanymi pracownikami w tym się, między innymi, wyraża, iż jako oczywistą, nie wymagającą żadnych wyjaśnień traktuje się ową asymetrię wymiany rzekomo sprawiedliwej i ekwiwalentnej. Pracodawca określa warunki zatrudnienia i dla siebie zachowuje prawo decydowania, co będzie istotne, co zaś nie, podczas gdy pracownicy to prawo zostaje całkowicie odmówione. To z tej przyczyny walka robotników o lepsze warunki pracy, większy wpływ na procesy produkcji oraz na określenie własnych zadań i roli, musiała przekształcić się w walkę przeciw wyłącznemu prawu właściciela do określania granic i reguł porządku w fabryce.

Porządek i chaos

Konflikt pomiędzy pracownikami a przedsiębiorcami zwiąż z wyznaczaniem ładów fabrycznych jest jednym z przykładów kontrowersji, która nieuchronnie musi się rodzić przy próbie zdefiniowania jakiegokolwiek porządku. Ponieważ każda definicja jest przypadkowa i ostatecznie odwołuje się do właściwej urzeczywistnieniu kryjący się za nią stan rzeczy, z sady więc jest problematyczna i wywołuje protesty i którzy muszą ponosić negatywne tego konsekwencje. Co j, czas na nowo wybuchają zażarte spory o to, kto powinien płać, powiedzmy, skażenie wody, usuwanie szkodliwych odpadów czy zniszczenie krajobrazu przez nową fabrykę bądź autostradę. Debaty takie toczyć się mogą bez końca, nie jest możliwe za bezstronne, obiektywne ich rozstrzygnięcie, a o doraźnych u leniach decyduje ostatecznie stosunek sił. Zawsze przy tym l traci, ale ktoś inny zyskuje, a w grę wchodzić mogą elementy warunki życiowe- Przedmiot kontrowersji różnie wygląda z punktu widzenia względnie autonomicznych sfer, a jego sens całkowity zależy od miejsca, jakie dana kwestia zajmuje w każdym z tych częściowych porządków. Ponieważ ostateczne rozstrzygnięcia padają pod naciskiem wielorakich, czasami opozycyjnych przyjmują postać, której nikt z góry nie zakładał i za którą w związku z tym nikt nie czuje się odpowiedzialny.

Współcześnie problem ten nieustannie przybierał na ostn wraz z tym, jak rosła potęga narzędzi technicznych stosowanych przez człowieka, a więc i skala końcowych efektów działań. Każda wysypka porządku staje się coraz lepiej zorganizowana, zracjonalizowana, zarządzana, a w efekcie - coraz bardziej skuteczna, tymczasem wielość takich częściowych ładów prowadzi do całkowitego chaosu. Odległe efekty czynności jak najbardziej celowych, drobniawo zaplanowanych i starannie nadzorowanych powracają rykoszetem jako katastrofy nieprzewidziane i niekontrolowane. Pomyślcie tylko o możliwych straszliwych następstwach efektu cieplarnianego, stanowiącego zaskakujący zbiorczy efekt wielości wysiłków, które za cel stawiały sobie wykorzystanie coraz potężniejszych energii w

imię wydajni i wzrostu produkcji (a każdy z tych wysiłków, wzięty z oszczędności mógł korzystać z najnowszych odkryć nauki i znakomicie słu

198

Socjologia

bezpośredniemu celowi). Każdy przypadek zanieczyszczenia atmosfery szkodliwymi substancjami jest ostatecznie tylko ubocznym skutkiem rozsądnej i rzetelnej próby, aby w sposób jak najbardziej racjonalny (największy efekt przy najmniejszych nakładach) osiągnąć konkretny cel wyznaczony przez tę czy inną względnie autonomiczną organizację. Każdego nowego wirusa czy każdą bakterię wyhodowano w pewnym ściśle określonym i pożytecznym celu, jak, na przykład, zniszczenie nadzwyczaj szkodliwego pasożyta, który zagraża zbiorom pszenicy czy jęczmienia. Jeśli zezwoli się na manipulację ludzkimi genami, także i ona będzie miała na celu nader pożądane bezpośrednie skutki. Jednak w każdym takim przypadku zmiana sytuacji znajdującej się w centrum zainteresowania musi wpłynąć na wiele innych kwestii, które uznano za nieistotne, zaś te nie planowane i nie przewidziane oddziaływania mogą spowodować więcej szkód niż wyjściowe zagrożenie, które udało się zażegnać. Bardzo dobrym przykładem są tutaj sztuczne nawozy, stosowane dla podwyższenia plonów. Wprowadzone do gleby azotany wywołują zamierzony efekt; zbiory stają się lepsze. Tymczasem za sprawą deszczów duża część nawozów spływa do wód gruntowych, powodując problem nowy i co najmniej równie poważny; wodę trzeba teraz oczyszczać z chemikaliów, aby uczynić ją zdatną do picia. Trzeba zacząć budować nowe stacje uzdatniania wody, które skorzystają z innych procesów chemicznych dla zneutralizowania niekorzystnych efektów ubocznych swoich własnych działań. Wcześniej lub później okaże się jednak, że także procedury oczyszczania szkodliwie wpływają na środowisko: wytwarzają szkodliwą pożywkę dla trujących glonów, które zaczynają się teraz mnożyć w zbiornikach wodnych. Walka z chaosem nigdy nie będzie miała końca, w coraz większym jednak stopniu chaos ten, który domaga się bezpośrednich i zdecydowanych działań, będzie wytworem celowej, tworzącej ład działalności człowieka, albowiem rozwiązywanie problemów rodzi nowe problemy, z tymi zaś nie można uporać się w tradycyjny sposób: poprzez utworzenie zespołu, mającego za cel znalezienie najkrótszego, najtańszego, "najbardziej racjonalnego" sposobu na pokonanie trudności. Najkrótszy, najtańszy i najbardziej racjonalny sposób to, niestety, taki, który największą liczbę czynników pomija jako nieistotne.

Porządek i chaos

Dotychczasowe uwagi można podsumować następująco: w o to, by w miejsce chaosu zaprowadzić ład, by pewną część swobody w naszym bezpośrednim otoczeniu uczynić unormowaną, przydatną i sterowalną, musi pozostać nie rozstrzygnięta, gdyż sama stanowi najpoważniejszą przeszkodę na drodze do sukcesu. Większość zjawisk bezładnych (gwałcących normy, nieprzewidywalnych i wymykających się spod kontroli) jest właśnie efektem poczynań skierowanych na jeden, wyizolowany, wąsko określony cel. Każda nowa próba uporządkowania części ludzkiego świata czy jakiegoś obszaru ludzkiej aktywności stwarza nowe problemy nawet jeśli likwiduje stare. W ślad za każdym takim przedsięwzięciem pojawiają się nowe typy dwuznaczności, które domagają się kolejnych inicjatyw - z takimi samymi rezultatami.

Innymi słowy, niewątpliwym sukcesem współczesnych zabiegów

o zbudowanie sztucznego porządku jest zarazem przyczyną najgłębszego i najbardziej zaniepokojającego bezładu. Ludzka działalność uzyskała nie spotykaną dotąd skuteczność dzięki rozparcelowaniu niekontrolowanej całości ludzkiego bytowania na wielość niewielkich, bezpośrednich zadań, których realizację z racji owej ograniczonej i doraźności można w pełni kontrolować, nadzorować i kierować. Im klarowniej, precyzyjniej i bardziej konkretnie określony jest cel, tym łatwiej go osiągnąć. W istocie swoisty współczesny sposób podejścia do problemów jest zdumiewająco wydajniejszy:

wszystkich poprzednich -jeśli mierzyć to w kategoriach efektu nośności wydatkowanych zasobów, to znaczy w kategoriach kosztu jakich wymagają bezpośrednie efekty. To właśnie ma się na myśli; kiedy ową współczesną strategię określa się jako racjonalną. Szkopuł polega jednak na tym, że w kalkulacji nie uwzględnia wszystkich kosztów, a tylko te, które ponoszone są przez bezpośrednich sprawców, to znaczy, te tylko, które oni uznali za istotne w danej sytuacji. Gdyby jednak wziąć pod uwagę wszystkie koszty i straty (aczkolwiek trzeba ze smutkiem przyznać, że takie ambulatoryjne przedsięwzięcie jest niewykonalne), wyższość współczesnej strategii mogłaby się okazać problematyczna. Niewykluczone, że doszłobyśmy do wniosku, iż ostatecznym, całościowym efektem czynników cząstkowych i wąskoracjonalnych jest wzrost, a nie ograniczenie irracjonalności i/Najbardziej imponujące osiągnięcia na <

rozwiązywania problemów nie zmniejszają, a zwiększają ilość kwestii, które natrącają domagając się załatwienia. Ta najbardziej może irytująca, a przecież nieusuwalna wewnętrzna sprzeczność współczesnych zabiegów o ład i wojen z dwuznacznością stała się najwyrazistszą i wszechobecną cechą współczesnych społeczeństw.

Nauczono nas, byśmy na swoje życie spoglądali jako na zespół celów do osiągnięcia i zadań do rozwiązania. Przywykliśmy myśleć, że kiedy pojawia się jakaś trudność, trzeba określić ją jak najściślej, co pozwoli znaleźć sposób uporania się z problemem (ilekroć nawiedza nas smutek czy przygnębienie, odruchowo pytamy: "W czym rzecz?" i rozglądamy się za fachową poradą, co w tej sytuacji robić). Zakładamy, że wystarczy kompetentna diagnoza, a dalej trzeba już będzie tylko zastosować się o odpowiednie środki i z zapałem wziąć się do dzieła. Jeśli jednak nic się nie zmienia i problem uparcie nie chce zniknąć, zaczynamy obwiniać samych siebie o ignorancję, zaniedbania, lenistwo czy nieumiejętność (zły nastrój się utrzymuje, więc powiadamy albo że nie potrafiliśmy zwalczyć chandry, albo że błędnie identyfikowaliśmy problem). Żadna jednak frustracja, żadne rozczarowanie nie są w stanie zmienić naszego przekonania, że nawet najbardziej złożona sytuacja daje się rozłożyć na sumę konkretnych problemów, z których każdy daje się załatwić (zneutralizować czy wyeliminować), jeśli tylko nie zabraknie wiedzy, umiejętności i wysiłku. Mówiąc krótko, uznajemy, że sprawa, jaką jest nasze życie, daje się rozbić na wiele konkretnych problemów, z których każdy jest rozwiązywalny, a każde rozwiązanie wskazuje - a przynajmniej powinno wskazywać - na określone narzędzie czy metodę jego realizacji.

To właśnie przekonanie, jest, z jednej strony, odpowiedzialne za olśniewające zdobycze współczesności, ale z drugiej, także za mnożące się strapienia współczesnych społeczeństw, zaczynających dziś podliczać sumaryczne koszty postępu naukowego i technicznego. Stały one bowiem w obliczu niebezpieczeństw i frustracji, które były nieuniknionym następstwem zwycięstw. Jak zobaczymy, ta dwuznaczność charakterystyczna dla współczesnej kondycji człowieka, dokładnie odzwierciedla się w naszym sposobie planowania i realizowania życia-

Rozdział 11

Jak sobie dajemy radę w życiu

Podobnie jak wy (mam nadzieję), jestem osobą zapobiegliwą i pozbawioną różnych umiejętności. Potrafię zrobić w domu w rzeczy. Na przykład, potrafię naprawić przełącznik, zreperować wtyczkę czy kontakt. Na taką okoliczność zgromadziłem kolekcję śrubokrętów, bezpieczników i przewodów różnych rozmiarów. Zdarza się jednak czasami, że w skrzynce narzędziowej nie znajdę tego, co mi potrzebne. Chciałbym umieścić lampę w innym kącie pokoju, ale brak mi przewodu odpowiedniej długości. Wiem jednak gdzie go zdobyć: są sklepy, w których znaleźć można wszystko czego potrzeba elektrykowi fachowemu czy domorosłemu. Są te sklepy, w których można nabyć gotowe zestawy dla podobnych mnie majsterkowiczów. Potrzebowałem kiedyś obejm, które pociągają kabel do podłogi; udałem się do jednego z takich punktów szukając jednak obejm, spostrzegłem także sporo rzeczy, których przedtem nie znałem: narzędzi, urządzeń, akcesoriów. Każda z nich umiejętnie użyta, zmieniłaby coś na lepsze w moim życiu. przykład, pomysłowy liniowy wyłącznik pozwoliłby mi

reguło' intensywność światła. Inne z kolei urządzenie automatycznie włączało światło o zachodzie słońca albo w porze przeze nr ustalonej. Nie korzystałem z tych rozwiązań wcześniej, ale te wydały mi się bardzo sensowne. Z zainteresowaniem przeczytałem instrukcje, które tłumaczyły, jak korzystać z tych udogodnień i ja zamontować. Nabyłem je i zainstalowałem w domu, okazało jednak, że o wiele trudniej je zreperować niż dawne kontakty. Kii "wysiądą", sam śrubokręt niewiele pomoże. Są szczelnie opako' ne, aby uniemożliwić dostęp takim laikom jak ja, którzy mu kupić nowy egzemplarz i zastąpić stary. Czasami do urządzeń dołączone są części zastępcze, tak żeby można było wymienić zepsuty element bez wyrzucania całego sprzętu.

200 _____ Socjologią

dzie rozwiązywania problemów zmniejszają, a zwiększają ilość kwestii, które natarczywie domigają się załatwienia. Ta najbardziej może irytująca, a przecież nieisuwalna wewnętrzna sprzeczność współczesnych zabiegów o ła< i wojen z dwuznacznością stała się najwyrazistszą i wszechotfcną cechą współczesnych społeczeństw.

Nauczono nas, byśmy na swye życie spoglądali jako na zespół celów do osiągnięcia i zadań do lozwiazania. Przywykliśmy myśleć, że kiedy pojawia się jakaś trudn»ść, trzeba określić ją jak najściślej, co pozwoli znaleźć sposób uporania się z problemem (ilekroć nawiedza nas smutek czy przygnębienie, odruchowo pytamy: "W czym rzecz?" i rozglądamy się za fachową poradą, co w tej sytuacji robić). Zakładamy, że wystarczy kompetentna diagnoza, a dalej trzeba już będzie tylko zatroszczyć się o odpowiednie środki i z zapałem wziąć się do dzieła. Jeśli jednak nic się nie zmienia i problem uparcie nie chce zniknąć, zaczynamy obwhiać samych siebie o ignorancję, zaniedbania, lenistwo czy meumiyętność (zły nastrój się utrzymuje, więc powiadamy albo że nie potrifiliśmy zwalczyć chandry, albo że błędnie identyfikowaliśmy problem). Żadna jednak frustracja, żadne rozczarowanie nie są w stanie mlienić naszego przekonania, że nawet najbardziej złożona sytuacja daje się rozłożyć na sumę konkretnych problemów, z których każdy daje się załatwić (zneutralizować czy wyeliminować), jeśli tylko nie zabraknie wiedzy, umiejętności i wysiłku. Mówiąc h-ótko, uznajemy, że sprawa, jaką jest nasze życie, daje się rozbić ra wiele konkretnych problemów, z których każdy jest rozwiązywany, a każde rozwiązanie wskazuje - a przynajmniej powinno wskazywać - na określone narzędzie czy metodę jego realizacji.

To właśnie przekonanie, jest, z jednej strony, odpowiedzialne za olśniewające zdobycze współczesności, ale z drugiej, także za mnożące się strapienia współczesnych społeczeństw, zaczynających dziś podliczać sumaryczne koszty postępu naukowego i technicznego. Stały one bowiem w obliczu niebezpieczeństw i frustracji, które były nieuniknionym następstwem zwycięstw. Jak zobaczymy, ta dwuznaczność charakterystyczna dla współczesnej kondycji człowieka, dokładnie odzwierciedla się w naszym sposobie planowania i realizowania życia.

Rozdział 11

Jak sobie dajemy radę w życiu

Podobnie jak wy (mam nadzieję), jestem osobą zapobiegliwą, i ni pozbawioną różnych umiejętności. Potrafię zrobić w domu wiel rzeczy. Na przykład, potrafię naprawić przełącznik, zreperować wtyczkę czy kontakt. Na taką okoliczność zgromadziłem kolekcję śrubokrętów, bezpieczników i przewodów różnych rozmiarów. Zdarza się jednak czasami, że w skrzynce narzędziowej nie znajduję tego, co mi potrzebne. Chciałbym umieścić lampę w innym kącie pokoju, ale brak mi przewodu odpowiedniej długości. Wiem jednak gdzie go zdobyć: są sklepy, w których znaleźć można wszystko czego potrzeba elektrykowi fachowemu czy domorosłemu. Są tak sklepy, w których można nabyć gotowe zestawy dla podobnych' mnie majsterkowiczów. Potrzebowałem kiedyś obejm, które prz. twierdzą kabel do podłogi; udałem się do jednego z takich punktów szukając jednak obejm, spostrzegłem także sporo rzeczy, który przedtem nie znałem: narzędzi, urządzeń, akcesoriów. Każda z nich umiemytnie użyta, zmieniłaby coś na lepsze w moim życiu. " przykład, pomysłowy liniowy wyłącznik pozwoliłby mi regulować intensywność światła. Inne z kolei

urządzenie automatycznie włączało światło o zachodzie słońca albo w porze przeze m ustalonej. Nie korzystałem z tych rozwiązań wcześniej, ale te wydały mi się bardzo sensowne. Z zainteresowaniem przeczytał instrukcje, które tłumaczyły, jak korzystać z tych udogodnień i ja! zamontować. Nabyłem je i zainstalowałem w domu, okazało jednak, że o wiele trudniej je zreperować niż dawne kontakty. Kii "wysiadą", sam śrubokręt niewiele pomoże. Są szczelnie opako' ne, aby uniemożliwić dostęp takim laikom jak ja, którzy mu kupić nowy egzemplarz i zastąpić stary. Czasami do urzędu dołączone są części zastępcze, tak żeby można było wynii< zepsuty element bez wyrzucania całego sprzętu-

202

Socjologia

""k-Ji/mgia

Wszystko zostało pomyślane w tym celu, abym na różne sposoby mógł korzystać z elektryczności. Po pierwsze, używam jej oczywiście do tego, żeby nie siedzieć po ciemku w nocy. Niemniej prąd elektryczny ma także inne zastosowania, których liczba ogromnie wzrosła przez lata. Pamiętam jeszcze, jak zanim zacząłem używać pralki wirnikowej, koszule prałem w misce. Kilka lat temu kupiłem pralkę automatyczną, co sprawiło, że zacząłem także kupować proszek specjalnie do takich pralek przeznaczony (nie przypominam sobie, żeby był on dostępny przed pojawieniem się takich urządzeń). W zeszłym roku przestałem zmywać naczynia, gdyż teraz robi to maszyna, na której stoi butelka z odpowiednim płynem. Kilka dni temu coś się stało ze zmywarką i znalazłem się w niezłych tarapatkach. Zmycie naczyń po kolacji z przyjaciółmi - co przez lata robiłem szybko i sprawnie - nagle okazało się nieznosną mordęgą. Jeszcze gorzej było, kiedy zepsuła się maszynka do golenia. Po prostu zapomniałem, jak trzeba się golić; przez kilka dni chodziłem zarośnięty, aż wreszcie znalazłem miejsce, gdzie mi maszynkę naprawiono.

No i był jeszcze pamiętny dzień, kiedy na kilka godzin "wysiadło" światło w całej dzielnicy. Prawdziwy koszmar: radio zamilkło, telewizor oślepl. Książki? Okazało się, że nie bardzo potrafię czytać przy świecach. W słuchawce telefonicznej cisza - i nagle przyjaciele oraz koledzy wydali się straszliwie dalecy, nieosiągalni. Wszystko znalazło się w stanie rozpadu. Dobrze pamiętam to straszliwe uczucie, że oto jestem sam jeden na świecie, a najprostsze czynności, które dzień w dzień wykonywałem machinalnie, nagle przemieniły się w okropne problemy, z którymi nie potrafiłem się uporać.

Kiedy napisałem to wszystko, wróciłem do pierwszego zdania i zamyśliłem się nad nim. Czy na pewno jestem osobą zapobiegliwą i obdarzoną paroma umiejętnościami, które pozwalają mi rozwiązywać wszystkie problemy, z jakimi stykam się w codziennym życiu? Rzecz wcale nie jest taka prosta. Umiejętności, o których z dumą sądziłem, że czynią mnie człowiekiem sprawnym i samodzielnym, wcale jeszcze nie oznaczają niezależności. Prawdę mówiąc, bardziej chyba czynią mnie niewolnikiem sklepów, przedsiębiorstw, niezliczonych wynalazków, nad którymi

Jak sobie dajemy radę w życiu

trudzą się armie specjalistów i projektantów, a także instrukcje do owych sprzętów dołączanych. Bez tego wszystkiego nie p< trafiłbym żyć.

Kiedy spoglądam wstecz, widzę, że ta zależność rosła z czasem. Bardzo długo goliłem się brzytwą. Sam jej, rzecz jasna, n zrobiłem, ale gdy raz ją już kupiłem (a właściwie dostałem (ojcajednąz dwóch, które posiadał), z łatwością mogłem ją ostrza i utrzymywać w stanie używalności. Potem nastała moda i żyletkowe maszynki do golenia i raptem moja stara przyjaciółka brzytwa, okazała się narzędziem nie tak wygodnym, jak sądziłem a także odrobinę prostackim, jak gdyby korzystanie z niej czyni właściciela człowiekiem staromodnym i zacofanym. Żyłki dos szybko się tępiły, a nie można ich było z powrotem naostrzy nieustannie więc należało uzupełniać ich zapas. W sklepa znajdowałem różne gatunki i musiałem wykazać się sprytem, ze wybrać najlepszy typ. Miałem

wrażenie, że w ten sposób rosi swoboda mojego wyboru, była jednak pewna rzecz, której i mogłem nie zrobić: koniec końców jakąś żyletkę musiał kupić, gdyż codzienne golenie było nieodzowne. Potem pojawił się elektryczny golarek i cała sprawa się powtórzyła. Żyłki tracił wiele ze swej świetności na dobrą sprawę już po pierwszym goleniu; trudno im było się równać z elektrycznym caczkiem. Wszyscy dookoła pytali mnie, co sądzę o golarkach i jaką mam preferencję. Co, jeszcze sobie nie kupiłem? Dlaczego? Czyżby:

naprawdę myślał trwać przy takich starociach jak żyłka? Pi dałem się w końcu i sprawiłem sobie maszynkę elektryczną. Te nie mogą się ogolić, jeśli nie mam dostępu do kontaktu, i potrafię też naprawić maszynki, kiedy się zepsują, i muszę szukać pomocy u specjalisty.

Z każdym nowym krokiem potrzebne były nowe umiejętności

które skutecznie nabywałem. Mogę być teraz z siebie dumny, że potrafię sprawnie się posługiwać produktami najnowszej

technologii. Tyle że z każdym krokiem owe umiejętności wymagały też coraz bardziej skomplikowanych obiektów, zaś coraz mniej wyznawałem się na tym, jak one działają i coraz mniej wiedziałem, co tam jest w środku. Coraz rzadziej potrafiłem zmusić do działania moje urządzenia, kiedy odmawiały

-- WJ^ffV{yŁa

posłuszeństwa. Do wykonywania tych samych co niegdyś czynności potrzebowałem coraz bardziej wyszukanych narzędzi, które stawały teraz pomiędzy zamiarem a spełnieniem. Stawały się nieodzowne, gdyż nie pamiętałem już, jak można się bez nich obejść. Moje nowe sprawności, związane z narzędziami, wyparły dawne umiejętności. Mniej teraz trzeba było wprawdzie wysiłku, ale zniknęła też dawna biegłość. Na ile mogę sobie przypomnieć, owe dawne, a dziś zapomniane umiejętności wymagały dłuższych ćwiczeń, większej uwagi i ostrożności niż pstrykanie elektrycznym wyłącznikiem. Trudność przejęły na siebie urządzenia, zupełnie jakbym część dawnych zdolności odjął sobie i zamknął w nich;

pewnie dlatego tak bardzo czuję się od nich zależny.

W dawnych czasach mojej młodości golenie było codzienną, rutynową czynnością. Trzeba było się go nauczyć (żeby się nie pociąć), nikomu jednak nie przychodziło do głowy, że jest to jakaś niezwykła umiejętność, dopraszająca się fachowca. Każdy mógł się nauczyć, jak usuwać włosy z policzków i właśnie z racji powszechności owej umiejętności nie było miejsca na ekspertów od golenia i wyszukane technologie. Dzisiaj wszystko się zmieniło. Likwidacja zarostu poddana została starannym badaniom naukowym. Najpierw czynność tę rozłożono na proste składowe i każdą poddano skrupulatnej analizie; wrażliwość różnych rodzajów skóry, kąt, pod jakim włosy porastają różne części twarzy, związek pomiędzy drogą ostrza a szybkością ścinania włosów, i tak dalej. Każda składowa została później przedstawiona jako określony problem, który wymagał swego rozwiązania. Rozwiązania takie zaproponowano, przetestowano, porównano wyniki prób, wybrano najlepsze (najtańsze lub najbardziej atrakcyjne) w odniesieniu do każdej kwestii, a wszystkie te częściowe wyniki złożyły się na produkt końcowy. W jego powstaniu uczestniczyły dziesiątki specjalistów reprezentujących wysoko wyspecjalizowane dziedziny wiedzy, którzy pracowali w zespołach badawczych zajmujących się różnymi aspektami Jednego i tego samego problemu. Dlatego mogli go zgłębić w stopniu nieosiągalnym dla normalnych ludzi - jak wy, jak ja - którym chodzi jedynie o to, żeby wyjść z domu z twarzą gładką i schludną.

A przecież golenie to tylko jeden z wielu możliwych przy-

jak sobie dajemy radę w życiu

kładów. To samo stało się wszak z zamiataniem podłogi, strząsaniem trawników, przycinaniem płotów, gotowaniem posiłków czy zmywaniem naczyń. We wszystkich tych kwestiach gromadziła się wyspecjalizowana wiedza, która ucieleśniała się w narzędziach i w niebywałym stopniu

zwiększając efektywność czynności, którymi onigś każdy potrafił się zająć, których jednak dziś potrzeba nam techniki użytkującej ową w dążenie. Miejsce starych i po części zapomnianych umiejętności za musiały nowe sprawności: teraz chodzi o to, by potrafić znaleźć i zastosować właściwe narzędzie.

Nie wszystkie wynalazki techniczne, bez których nie SDO! byłoby żyć, po prostu zastąpiły czynności, które, zanim na;

czas urządzeń, wykonywaliśmy własnoręcznie. W naszym życiu jest wiele istotnych elementów, które bez owych wynalazek byłyby w ogóle nieosiągalne. Wystarczy pomyśleć o radioodbiornikach, telewizorach, magnetofonach, komputerach: ich pojawienie się otworzyło możliwości, które przedtem po prostu istniały. Ponieważ nie można było wówczas spędzać wieczór przed telewizorem, nie odczuwaliśmy takiej potrzeby; dziś;

czujemy się poirytowani i obrabowani, kiedy zepsuje się aparat. Zrodziła się w nas potrzeba oglądania seriali czy programów z gadającymi głowami. Podobnie, zanim możliwe stało się siadanie w domu komputera, nie było nam brak gier komputerowych, zanim też nastał czas hi-fi i stereo, niepotrzebna była muzyka jako dźwiękowe tło dla wszystkich czynności. Wydaje się, że w tych przypadkach sama technika stwarza potrzeby, a mówiąc ściślej, nowy typ potrzeb. Owe nowe sprzęty nie wypały dawnych sposobów ani metod, gdyż wprowadziły nas w sferę, których dotąd nie znaliśmy i bez których czujemy się dziś i szczęśliwi.

Nie jest przeto prawdą, że specjalistyczna wiedza i technika pojawiają się w odpowiedzi na nasze potrzeby. Częstość ludzka;

którzy oferują nam swoje doświadczenie i jego produkty nie muszą się nagimnastykować, aby nas przekonać, że istotnie potrzebujemy. Nawet jednak w sytuacjach, gdy nowe wytwory związane są z niewątpliwymi, dobrze zdomowionymi potrzebami (jak chociażby omawiane wcześniej golarki), moglibyśmy powiedzieć;

206

Socjologia

zaspokajać je metodami dawno wyuczonymi, gdyby do zmiany nie popychała nas atrakcyjność nowości. Także więc i tutaj technika nie jest tylko prostym odzwierciedleniem potrzeb i bynajmniej nie powszechny popyt powołał ją do życia. To raczej dostępność nowych rozwiązań technicznych zrodziła popyt. Niezależnie od tego, czy potrzeba istniała wcześniej czy też nie, popyt na nowe towary rodzi się dopiero po tym, jak pojawiają się na rynku.

Co zatem jest odpowiedzialne za pojawianie się wiedzy coraz głębszej i coraz bardziej wyspecjalizowanej oraz coraz bardziej wyszukanych urządzeń? Najprawdopodobniejsza odpowiedź brzmi, iż rozwój wiedzy i techniki jest procesem, który sam się odtwarza i wzmacnia, nie potrzebując do tego żadnych zewnętrznych przyczyn. Jeśli tylko dowolny zespół fachowców zaopatrzyć w odpowiedni sprzęt badawczy i urządzenia, można być pewnym, że po jakimś czasie pojawią się z nowymi propozycjami i wyrobami, a skłoni ich do tego sama logika funkcjonowania organizacji: pragnienie wyróżnienia się, pokazania wyższości nad konkurentami czy też czysto ludzka fascynacja własną pracą. Na ogół przedmioty i procesy stają się naukowo i technicznie osiągalne, zanim jeszcze wiadomo, jaki może być z nich pożytek. Opanowaliśmy oto pewną technologię; do czego można ją wykorzystać? Skoro już ją opanowaliśmy, czy nie byłoby to niewybaczalnym marnotrawstwem, gdybyśmy z niej w żaden sposób nie skorzystali? Odpowiedzi pojawiają się wcześniej niż pytania;

rozwiązania szukają problemów, które mogłyby rozstrzygnąć. Innymi słowy, najczęściej pewien aspekt życia nie jest spostrzegany jako problem, który domaga się rozwiązania, zanim nie pojawi się nauka i techniczne zastosowanie oznajmiające, iż oto istnieje gotowe rozwiązanie. Dopiero teraz powstaje konieczność przekonania potencjalnych użytkowników, że dany przedmiot jest dla nich istotnie nieodzowny. Jeśli to się nie uda, nie

będą chcieli wydawać pieniędzy na rzecz o wątpliwej wartości i nie zdecydują się na kupno.

I wy, i ja jesteśmy konsumentami wiedzy technicznej, czy to zapisanej w słowach instrukcji, czy uprzedmiotowionej w używanych przez nas sprzętach. Każdy z nas, włącznie z eks-

Jak sobie dajemy radę w życiu

pertami, w przypadku niezliczonej mnogości aspektów nasze życia znajduje się poza sferą swojej fachowej specjalizacji. W dła techniczna wkracza w nasze życie najczęściej nie prosząc i w ogóle bez pytania o pozwolenie. Pomyślmy, na przykład, o coraz bardziej wyszukanych technikach, które policja wykorzysta, aby wykrywać kierowców przekraczających limity szybkości? rozpędzać zamieszki, tropić poszukiwanych ludzi, czy infiltrować grupy uznane za groźne dla bezpieczeństwa publicznego. Albo też rozważmy to, w jaki sposób przeróżne organizacje państwa i prywatne mogą wykorzystać technikę informatyczną do gromadzenia zawrotnej ilości informacji o każdym z nas, aby z niej w nieokreślonej przyszłości użytek niekoniecznie zgodny z naszymi interesami. Te i podobne zastosowania wiedzy i techniki w sposób oczywisty ograniczają naszą wolność, jako że czyiś mniej korzystnymi czy wręcz uniemożliwiają pewne wybory. 'którzy mają do nich dostęp, ściślejsz kontrolują naszą swobodę poczynania. W skrajnych przypadkach, za sprawą nauki i techniki logiki możemy być bezbronni wobec czyichś arbitralnych decyzji;

Zarazem jednak większość udogodnień technicznych powstaje z myślą o naszej korzyści: mają zwiększać, a nie ograniczać;

zakres możliwych decyzji, mają wzbogacać naszą wolność i kontrolę nad życiem. Najczęściej też najnowsze rozwiązania witamy jako narzędzia wyzwolenia i wzbogacenia życia: dzięki nim możemy działać szybciej, z mniejszym wysiłkiem i robić rzeczy:

o których dotąd nawet nie marzyliśmy. Ochocze powitanie ;

wyraża wiary, że nowinki techniczne rzeczywiście ułatwią życie, dlatego też trzeba nas przekonać, że owa wiara nie jest czczą ani bezpodstawną.

Co więcej, wręcz chcemy, żeby nas przekonano, żeby wy;

niektórzy wiarygodne argumenty, sami bowiem nie potrafimy do nich rozstrzygnąć. Nie wiem, a już z pewnością nie wiem z góry, czy nowy produkt rzeczywiście potrafi zaspokoić moją potrzebę. (Czy na pewno jest to trunek, który sprawi, iż wszyscy będą z zapałem wspominać przyjęcie? Czy to na pewno zapach, który sprawi, że ludzie będą na mnie spoglądać z przychylnym zainteresowaniem? Czy proszek ten na pewno biel uczyni jeszcze bielszą, i usmądzi radykalnie wszystkie plamy? I czy sprawi, że ludzie, na których

hufu^J 4JJUKUI

mi zależy, z wdzięcznością zauważają, ile dla nich robię?) Czasami nie wiem nawet, że doskwiera mi potrzeba, którą oferuje się zaspokoić najnowszy wynalazek (nie wiedziałem, że korzystając z mydła, nie usuwam "głębokich podkładów" brudu, do których dotrzeć potrafi tylko specjalny płyn; nie wiedziałem, że w dywanach buszują obrzydliwe drobniutkie bakterie, które nic sobie nie robią z odkurzacza, są natomiast bezsilne wobec bardzo specjalnego proszku; nie wiedziałem, że nader szkodliwe i nieprzyjemne substancje będą odkładać się na moich zębach, jeśli przed ich umyciem nie wypłuczę ust odrobiną zawartości tej oto buteleczki;

nie wiedziałem, że mój stary, wiemy aparat jest żałośnie prymitywny i nieporadny, dopóki nie pokazano mi sprzętu w pełni zautomatyzowanego, które wybierze za mnie ogniskową, czas naświetlania, przewinie film, a wszystko to, dowiaduję się, robi

znacznie lepiej ode mnie, dzięki czemu stanę się lepszym fotografem).

Kiedy już dowiedziałem się tego wszystkiego, o czym nie miałem pojęcia, być może, zapragnę wejść w posiadanie produktów, o których istnieniu mnie poinformowano, aby zaspokoić uświadomione mi potrzeby, które teraz natarczywie zaczęły domagać się zaspokojenia. Gdybym teraz wszystko zostawił po staremu, nie będę mógł tłumaczyć się ignorancją. Odtąd bezczynność będzie dowodem zaniedbania, niechłujstwa, głupiego uporu lub niezaradności; o czymkolwiek miałyby świadczyć, umniejsza moją wartość i ogranicza moje prawo do szacunku ze strony innych

ludzi. Będzie się mi dawać do zrozumienia, że nie troszczę się, czy nie potrafię zadbać o swoich bliskich ani o własne ciało, które zostało powierzone mej opiece. Da mi się odczuć, że nie spełniam, czy nie potrafię spełnić swoich obowiązków, co z kolei rodzi uczucie winy i wstydu. Teraz wszystko, co dotąd robiłem, i sposób, w jaki to wykonywałem, przestają mnie zadowalać; trudno mi chwalić się swoimi poczynaniami i być z siebie dumnym. Aby zyskać we własnych i cudzych oczach, muszę wść w posiadanie owych potężnych i zmyślnych urządzeń, które pozwolą mi postępować jak należy, gdyż obdarzą mnie konieczną do tego mocą. W posiadanie czegoś bardzo często wchodzi się poprzez kupno.

Jak sobie damy radę w życiu

Wspaniałe, wymyślne konstrukcje są z reguły towarami. znaczy, produkowane są z myślą o sprzedaży, o wymienieniu na pieniądze. Ktoś oferuje mi je, gdyż chce w ten sposób zaroi. Najpierw jednak musi mnie przekonać, że rozstanie się z piei dzmi w imię wejścia w posiadanie tego przedmiotu jest spn godną uwagi. Muszę zostać przekonany, że towar ma istotnie l wartość użytkową, która uzasadnia jego wartość v m i e n n a, cenę, jaką muszę za niego zapłacić (że zatem wart;

moich pieniędzy). Ludzie, którzy chcą sprzedać swoje produ (uczynić je towarami chętnie nabywanymi), muszą znaleźć sobie miejsce na i tak już zatłoczonym rynku, jest więc koniecz by stare wytwory zaczęły się wydawać niemodne, przestarz i mamę (któż ośmieli się posługiwać maszyną do pisania, ki(wszyscy dookoła korzystają z komputerów i edytorów?). Kit to się już uzyska, przychodzi pora na namowy, które m wzbudzić we mnie pragnienie skorzystania z zachwalanych pn nie dóbr, abym gotów stał się do poświęceń (cięższej prą. większej oszczędności) w imię posiadania. Najpotężniejszym p tym względem narzędziem jest reklama, która osiągnąć pow na dwojaki efekt: po pierwsze, musi mi uświadomić, że ani i mam rozeznania we własnych potrzebach, ani nie potrafię i właściwie zaspokoić; po drugie, musi we mnie zrodzić przeł nanie, że istnieje sposób na zaradzenie mojej ignorancji i n sprawności, jeśli tylko zechcę posłuchać tych, którzy wied lepiej. W większości reklam osoby, które trzymają się tradyc:

nych metod, są ośmieszane jako zacofańcy bądź nieucy, których drodze pojawia się wiarygodny autorytet i pomaga :

wydobyć się z tarapatów. W postać takiego autorytetu wciela ! naukowiec, wybitny ekspert przemysłu samochodowego, banki specjalista od ubezpieczeń, osoba dobrotliwa i życzliwa, doświa czona i troskliwa matka, gwiazda sezonu w dziedzinie, z ktć związany jest zachwalany produkt, albo po prostu człowiek ci szący się wielką popularnością i z chęcią oglądany przez milioi widzów, czego każdy z tych widzów jest dobrze świadom. Ti ostatni przykład pokazuje, że o autorytecie decyduje czasami sań liczba (gdzieś w głębi wierzymy, że "przecież nie może się nar mylić tak wielu ludzi" czy "do wiatru można wystawić jedu

dwie osoby, ale nie takie tłumy"), dlatego niektóre reklamy ograniczają się po prostu do informacji, że w pewien sposób

Dostępuje mnóstwo ludzi, że coraz więcej klientów skłania się do pewnej opinii, że wszystkie koty...

Reklama w każdej postaci ma nas ośmielić i nakłonić do nabycia określonego produktu. Zarazem jednak podsycają nasze zainteresowanie kupnem, miejscami, gdzie się kupuje, samym posiadaniem. Pojedyncza zachęta reklamowa nie bardzo wpłynęłaby na nasze zachowanie, gdyby nie ogólne ukierunkowanie naszych chęci i uczynienie z zakupów ważnego składnika życia codziennego. Mówiąc inaczej, aby uzyskać "efekt perswazyjny", agencje reklamowe odwołują się do urobionej już postawy konsumenckiej, a zarazem ją wspierają.

W jaki sposób wyraża się taka postawa? Po pierwsze, polega ona na pojmowaniu życia jako zespołu problemów, które można odseparować, mniej czy bardziej dokładnie określić i w tym wyizolowaniu - rozwiązać. Po drugie, składa się na nią przekonanie, że branie się za bary z tymi

problemami jest naszym obowiązkiem, który zlekceważyć można jedynie za cenę winy i wstydu. Po trzecie, chodzić tu będzie o wiarę, że na każdy z obecnych i przyszłych problemów jest jakiś sposób; przedmiot czy recepta, zgotowane przez wybitnych specjalistów, i cały kłopot polega na wykryciu owego sposobu. Po czwarte, musi się tutaj pojawić także pewność, iż przedmioty czy recepty są zasadniczo dostępne, że można je nabyć na pieniądze, one zaś czekają tylko na nas w odpowiednich miejscach. Po piąte zaś, w ramach postawy konsumenckiej nauka sztuki życia oznacza nabycie umiejętności wyszukiwania potrzebnych dóbr oraz wchodzenia w ich posiadanie, oznacza więc umiejętność kupowania i gromadzenia niezbędnych po temu zasobów (kiedy więc staje problem czystego ubrania, chodzić będzie o sprawność, z jaką wyszukujemy najlepszy proszek i najlepszą pralkę, oraz o możliwość ich nabycia, nie zaś o zręczność rąk i gotowość do ciężkiej pracy, którymi szczyciła się pewnie nasza babcia). Krok za krokiem, problem za problemem, za sprawą postawy konsumenckiej całe nasze życie orientuje się na rynek, każde pragnienie i każdy wysiłek wiąże się z poszukiwaniem możliwych

Jak sobie dajemy radę w życiu

do nabycia narzędzi bądź przepisów. W ten sposób zada ułożenia całości życia (kwestia, którą większość ludzi, być może w ogóle nie będzie się trapić) rozbite zostaje na wielość aktów kupna, które - przynajmniej z zasady - zawsze są w zasięgu naszych możliwości. Następuje, by tak rzec, prywatyzacja problemów, których nie widzi się już jako publicznie zindywidualizowane zadania przestają być sprawami społecznymi. Moim obowiązkiem (któremu - słyszę wsząd zachęty - jestem w stanie podołać) staje się teraz ułagodzić sobie i swojego życia, czynienie go bardziej cywilizowanym i wyrafinowanym, przekraczanie własnych ograniczeń i usuwanie irytujących przeszkód. Nie mogę już znieść hałasu ulicy, trzeba więc wprawić dodatkowe szyby. W powietrzu jest od zanieczyszczeń, a zatem kupuję wyśmienite krople oczu. Kobiecie, która przygnięciona jest codziennymi obowiązkami żony i matki proponuje się znakomite środki uspokajające; i pigułki, które natychmiast likwidują migrenę. Na niesprawni komunikacji publicznej zaradzić ma samochód, który przyczyni się tylko do powiększenia hałasu, dalszego skażenia powietrza przysporzy irytacji, a na dodatek pogorszy działanie komunikacji.

To właśnie postawa konsumenta czyni z mego życia sprawą całkowicie prywatną; to konsumenckie poczynania czynią mnie osobą prywatną (dobra na ogół wytwarza się wraz z innymi ludźmi, ale konsumuje się je dla własnej, prywatnej przyjemności). Na koniec rodzi się wrażenie, że składam z rzeczy, które kupuję i których używam: powiedz mi, co i gdzie nabywasz, a powiem ci, kim jesteś. Wydaje się, że dzięki moim ważnym zaplanowanym zakupom mogę uczynić sobie tym, na co tylko zapracuję. Tak jak obowiązkiem i powinnością jest zająć się własnymi problemami, tak też moim i tylko moim zadaniem staje się ukształtowanie własnej tożsamości, uczynienie się konkretną osobą. Efekty będą świadczyły o moich chęciach, mojej wytrwałości i zapobiegliwości i tylko ja będę za nie ponosił odpowiedzialność.

Najróżniejsze modele możliwych osobowości czekają goto na rynku: już dzisiaj można w nich do woli przebierać, a już i po jutrze będzie ich jeszcze więcej. Modele owe zawierają

wszystkie potrzebne elementy, aż po najdrobniejszy szczegół, a towarzyszą im dokładne, szczegółowe instrukcje, jak składowe złożyć w całość: prawdziwe zestawy "Zrób to sam", "Wykreuj sam siebie". Nawet jeśli specjaliści od reklamy zachwalają nam jeden, konkretny produkt, który wiąże się z jedną, konkretną potrzebą, i tak pokazane są na tle obrazu, który sugeruje pewien styl życia, dla mnie (tak brzmi sugestia) najodpowiedniejszy. Przyjrzyjcie się tylko dokładniej strojom, językowi, zajęciom, a nawet wyglądowi osób, które w reklamach zachęcają nas

do posmakowania jakiejś marki piwa, z podobnymi cechami postaci, które zachwalają wybrany gatunek perfum, samochodu, pokarmu dla psów czy kotów. Z pewnością zauważycie, że każdy produkt niesie ze sobą określoną "otoczkę". Sprzedaje się nie tylko wartość użytkową, ale także symboliczne znaczenie danego wyrobu jako niezbędnego składnika określonego stylu życia.

Popularność modeli zmienia się z czasem: niektóre wychodzą z mody, inne są w modzie. Aby kręciły się koła produkcji i konsumpcji, pasja nabywczą nie może słabnąć ani na chwilę. Gdybyśmy używali wszystkich produktów tak długo, jak długo są do tego zdatne, rynek wkrótce zamarłby, na co nie pozwala zjawisko mody. Rzeczy wyrzuca się i zastępuje nowymi nie dlatego, że już dobrze nie działają, lecz dlatego, że stały się niemodne. Po ich wyglądzie łatwo poznać, że zostały kupione wedle wczorajszych gustów, co rzuca podejrzenie na dzisiejszy status ich właścicieli. Aby nie zostawać z tyłu, trzeba dostosowywać się do zmian sytuacji na rynku. Skwapliwe odpowiadanie klienta na coraz to nowe oferty potwierdza jego społeczną pozycję; jednak tylko dopóty, dopóki w identyczny sposób nie zachowa się większość konsumentów, wtedy bowiem towary jeszcze chwilę temu oryginalne i wyróżniające, stają się "pospolite" i tandetne", a moda lansuje już nowe style, linie i gatunki.

Modele tożsamości zmieniają się także w zależności od stopnia popularności, jaką się cieszą w tych czy innych kręgach społecznych, a także od respektu, jakim owe kręgi darzą użytkowników takich modeli. Innymi słowy, różna jest atrakcyjność modeli. Nabywam wszystkie składowe, starannie je łączę i z zapalem realizuję wszystkie instrukcje, stając się w ten sposób członkiem

Jak sobie dajemy radę w życiu

grupy, która model ten aprobuje i traktuje jako swój znak firmom widoczną oznakę przynależności. Nic więcej z grupą mnie i łączy oprócz demonstrowania owych oznak: swoje się ubiera kupuję odpowiednie kasety i słucham odpowiednich zespołów oglądam w telewizji odpowiednie programy oraz filmy i ochoć się na ich temat wypowiadam, wieczory spędzam we właściwej grupie sposób, w miejscach, które powszechnie są z nią idi tyfikowane. "Przyłączam się do plemienia", nabywając i el ponując plemienne atrybuty.

Widać z tego, że "plemiona", w których szukam swojej tożsamości, nie są podobne do szczepów odkrywanych przez antropologów w dalekich krainach (więcej, nie są podobne do ziemnych grup, które określają się przez jasno wyrażone reguły uczestnictwa, świadome przyjmowanie i usuwanie członków, czuwanie nad ich zachowaniem i przywoływanie do porządku, gdy łan grupowe standardy). Tym, co "plemionom rynkowym" nad powierzchowne podobieństwo do rzeczywistych klanów, jest nowoczesne odróżnianie się i jednych, i drugich od innych zbiorowo oraz unikanie melanży. I jedno, i drugie tożsamość są cedzą na uczestników. Tutaj wszelako kończą się podobieństwa, a da mamy już tylko różnice. "Plemionom rynkowym" jest całkowi obojętne, kto deklaruje swoją przynależność do nich. Nie ziti żadnej rady starszych, żadnego komitetu czy komisji, które n strzygałyby, kto ma prawo uznawać się za współplemieńca, a l nie. Nie ma tu żadnych strażnic i żadnych strażników, nie istnii także żadne organa władzy, nie zbiera się żaden sąd najwyższy;

który oceniałby właściwość zachowań członków plemienia. Zbirowości takie nie nadzorują poczyną swych uczestników ani] śledzą stopnia zgodności ich zachowań. Do "plemion rynkowych" przystępuje się przeto mocą własnej decyzji i na tej samej zasad:

się je opuszcza- Wydaje się, że można swobodnie przenosić z jednego plemienia do drugiego (to znaczy, uzyskiwać i trą tożsamość, która decyduje o przynależności) dzięki samej zmianie ubioru, przemeblowaniu mieszkania i zmianie miejsca gdzie spędza się wolny czas. Można by powiedzieć, że wrota "plemion rynkowych" są szeroko otwarte, gdyby były tu w ogi jakieś wrota.

Tak się przynajmniej wydaje. W istocie bowiem, chociaż same plemiona rynkowe zupełnie się nie troszczą o strzeżenie wejścia, funkcję wartownika pełni rynek. Plemiona rynkowe to w gruncie rzeczy określone style życia, te zaś ostatecznie sprowadzają się do stylów konsumpcji. Droga do

konsumpcji prowadzi przez rynek, jej warunkiem jest zakup rynkowych towarów. Bardzo niewiele rzeczy można konsumować za darmo, kiedy zaś nie występują one jako towary, nie wchodzi też w skład dających się rozpoznać stylów życia. Jeśli jednak uczestniczą w jakimś z tych stylów, ten jest najczęściej traktowany ze wzgardą i lekceważeniem, brak mu prestiżu, uważany jest za nieatrakcyjny, a nawet kompromitujący uprawiające go osoby (taki jest los tych, którzy z racji ubóstwa zasobów są bardzo ograniczeni w swobodzie wyborów, którzy muszą ograniczyć swoją konsumpcję do tego, co dostają darmo, którzy nie zachowują się zatem jak przystało na konsumentów i wykluczeni są z rynku. Są to ludzie znajdujący się w sytuacji ubóstwa. W społeczności konsumentów ubóstwo oznacza ograniczenie wyborów konsumenckich, aż po ich radykalne uniemożliwienie).

Owa jawna dostępność coraz bardziej różnorodnych plemion rynkowych, z których każde hołduje innemu stylowi życia, wywiera na nasze życie wpływ głęboki, ale dwuznaczny. Z jednej strony, wydaje się nam, iż oznacza on zniesienie wszelkich ograniczeń wolności. Możemy teraz swobodnie wymieniać swoje cechy, wybierać, kim chcemy być) kim się uczynić. Żadna siła, wydaje się, nie może nas powstrzymać, żadne marzenie nie jest płonne, gdyż żadne nie jest "na naszą miarę". Trudno nie uznać tego za wyzwolenie; jakież cudowne jest uczucie, że nie hamują nas żadne pęta, że nic nie jest nam niedostępne, że śmiało można marzyć, gdyż żadna sytuacja nie jest ostateczna i nieodwołalna. Ponieważ jednak każda sytuacja wydaje się efektem tylko naszych wyborów i konsekwencją użytku, jaki zrobiliśmy ze swej wolności, tylko wobec siebie odczuwać będziemy wdzięczność, ale też tylko do siebie mieć możemy pretensje. Jesteśmy kowalami własnego losu i - jak słyszymy zewsząd - nic nie usprawiedliwia przykrwania własnych ambicji. Styl życia każdego z plemion rynkowych, jakkolwiek byłby odległy od naszej aktualnej pozycji,

Jak sobie dajemy radę w życiu

stanowi rodzaj wyzwania. Jeśli pociąga nas, jeśli sądzymy, niesie więcej radości i szacunku otoczenia, czujemy się, ja nas czegoś pozbawiono. Uświadamiamy sobie, że ów cz Jacy fragment świata urzeka nas, uwodzi i coraz bardziej jeste;

gotowi zrobić wszystko, aby tam się dostać. Nasze obecne ż;

traci wiele ze swych uroków, nie daje już dawnej satysfakcji. ma więc kresu naszym wysiłkom.

Nigdy nie powiemy: "Jes na miejscu, udało się; czas teraz rozluźnić się i odpocząć". Wła miałem smakować owoce długotrwałych starań, ale w tym włą;

momencie zobaczyłem na horyzoncie cel jeszcze bardziej ah cyjny i nagle zniknęła gdzieś chęć do świętowania. Jedr z efektów mojej wolności (wolności wyborów konsumenck swobody przekształcania się w kogoś innego dzięki przyjmowi i zarzucaniu odmiennych stylów konsumpcji) jest, jak się wyd to, że sam siebie skazuję na wieczne poczucie niedosytu. Nieusi na możliwość coraz to nowych pragnień i ich rzekoma dostępu odbierają urok wszystkim zdobyczom. Tam, gdzie granicę znaczą niebo, żaden z ziemskich czarów nie będzie na tyle głęb aby nas zadowolić. Zachwalane publicznie style życia nie t> są wielorakie i zmienne, gdyż prezentuje się je także jako maj różną wartość, co odbija się także na ich użytkownikach. "B tywujemy" samych siebie, ale efekty nie są sobie równe:

kultura elit, jest kultura zwykłego człowieka, jest kultura gmi Jeśli rezygnujemy z miejsca na wyżynach, będziemy odtąd pi świadczeni, że nasza nie wyróżniona pozycja społeczna jest turalną konsekwencją tego, iż nie oddaliśmy się kształtowa siebie całym sercem.

Tymczasem to wcale Jeszcze nie koniec całej historii. To, style życia innych ludzi - chociażby najbardziej odległe - 02 tak kusząco bliskimi i pociągającymi, jest praktykowanie jawnie i ostentacyjnie. Rynkowe plemiona nie żyją w warowni chronionych przez grube mury, blanki i wieżyczki strzelnic może do nich dotrzeć każdy odpowiednio wytrwały wędrow A przecież, jak stwierdziliśmy przed chwilą, wstęp wcale nie ^ tak swobodny, jak się wydaje; przewrotność i dotkliwość o^ niczenia polega na tym, że strażnicy - siły rynku - są niewi czni. Nie noszą uniformów, nie biorą na siebie odpowiedzialne

^ -- WJ VŁ\ffyta

za ostateczne powodzenie czy klęskę eskapady (zupełnie inaczej rzecz się ma z potrzebami kontrolowanymi i zaspokajanymi przez państwo, gdyż tutaj jawność jego poczynañ umożliwia publiczne protesty i kolektywne próby reform). W przypadku fiaska niefortunni podróżnicy muszą być przekonani, że to oni sami są winni i nikt inny. Ryzykują to, że utracą wiarę w samych siebie, w siłę swego charakteru, w inteligencję, zdolności, motywację i pasję. Coś ze mną jest nie w porządku - będą o sobie myśleć - i, być może, zwrócą się o pomoc do specjalisty psychoanalityka, aby ten naprawił ich wybrakowaną osobowość. Specjalista potwierdzi podejrzenia: tak, przyczynami porażek nie byty czynniki zewnętrzne, a jedynie wewnętrzne, skryte w głębi osobowości ułomności, nie pozwalające wykorzystać okazji, które bez wątpienia leżały w zasięgu ręki. W ten sposób terapeuta upewni zgębnioną osobę w przekonaniu, że sama jest winna swemu przygnębieniu. Gniew i frustracja nie wyleją się na zewnątrz i nie zwrócą się przeciw światu. Niewidzialni strażnicy strzegący wstępu do wyśnionych krain pozostaną nie tylko niewidzialni, ale nawet bardziej skuteczni niż przedtem. Same krainy także niczego nie tracą ze swoich uroków i uwodzicielskich mocy: godne są wysiłku i tylko ty z jakichś przyczyn nie potrafisz się nań zdobyć. Nieudacznikom odmówione więc zostaje nawet to pocieszenie, którego mogliby szukać, gdyby wytłumaczyli sobie, że to, czego nie udało im się zdobyć, nie było warte aż takich zachodów, gdyż zwycięstwo byfoby pewnie i tak gorzkie. (Zauważano, że bardzo często ludzie, którzy nie mogą zdobyć dóbr zachwalanych jako wyborne i dające moc przyjemności, reagują niechęcią i pogardą wobec tych przedmiotów, uczucia te jednak łatwo przelewają także na zarozumiałych właścicieli.) Najczęściej przeto jeśli komuś nie udaje się osiągnąć upragnionego stylu życia, wina leży po jego stronie. Nawet najbardziej wyszukane style muszą być przedstawiane jako dostępne zasadniczo dla wszystkich, inaczej bowiem popyt na ich składowe byłby ograniczony. Rzekoma dostępność jest koniecznym warunkiem atrakcyjności akcesoriów. Te wyzwalaą zainteresowanie konsumentów, gdyż żywią oni wiarę, iż podziwiane przez nich modele nie muszą być jedynie obiektami nabożnej kontemplacji,

Jak sobie dajemy radę w życiu

ale można je także zyskiwać na własność. Prezentacja taka której poniechanie rynek absolutnie nie może sobie pozwi sugeruje zasadniczą równość konsumentów jako osób, które s bodnie wybierają swoją: pozycję społeczną. To z uwagi na i rzekomą równość niemożność zdobycia dóbr, którymi rozkos;

się inni, i nieudacznikowi, i całej reszcie wydaje się uwłaczaj.

Tyle że klęska jest właściwie nieuchronna. Ogólna dostępność alternatywnych stylów życia zawiera w sobie niezbyt ekspc wany warunek, że posiada się pieniądze na ich nabycie. To prai prosta i banalna, iż jedni ludzie mają więcej pieniędzy od drug dlatego też przysługuje im większa swoboda wyboru. Ci, ktc dysponują największymi sumami (to one są prawdziwymi bilet wstępu na rynek i paszportami do krainy rynkowych cudownos mogą sobie pozwolić na wybór najbardziej okrzyczanych, i goręcej pożądaných, a zatem i najbardziej prestiżowych sty życia. Mówiąc szczerze, to, co przed chwilą przeczytaliście, czystą tautologią, zdaniem, które definiuje omawianą kwet chociaż udaje, że ją w y j a ś n i a: style życia dostępne dla stos kowo nielicznych osób prawdziwie bogatych są właśnie z tej r uznawane za najbardziej godne uwagi i podziwu. Fascym budzą dobra rzadkie; praktyczna niedostępność decyduje o czarowności. Właściciele dumnie się więc z nimi obnoszą, gi stają, się one poświadczeniem wyjątkowości pozycji społecz szczęśliwców, którzy tworzą ekskluzywne grono "tych najl szych": ludzi zażywających "najlepszego" życia. Towary i użytkownicy (a ostentacja jest jednym z głównych użytków, y nie jedynym) cieszą się powszechnym szacunkiem właśnie sprawą owego "mariażu".

Każdy towar ma w miejscu mniej czy bardziej wyeksponoi nym informację o cenie. Ta informacja ogranicza grupę pote jałnych nabywców. Nie decyduje ona bezpośrednio o wybo kupującego, który

jest wolny w swych postanowieniach. Niemr cena wytycza granicę pomiędzy rzeczywistością i marzenie a jest to granica, której nie można bezpiecznie przekroczyć. I odsłoną rzekomej równości szans, którą rynek wychwala i p muje, kryje się praktyczna nierówność konsumentów, ostre z nicowanie stopnia praktycznej swobody wyborów. Nierówność

Jest zarazem ograniczeniem i bodźcem. Rodzi bolesne poczucie niedostatku ze wszystkimi tymi negatywnymi konsekwencjami dla samooceny, o których mówiliśmy poprzednio. Staje się jednocześnie podniecią do namiętnych wysiłków, aby poszerzyć swe możliwości konsumenckie tak, aby można było bez trzymania się za kieszeń odpowiedzieć na propozycje rynku.

Chociaż więc rynek występuje w roli orędownika i bojownika równości, wytwarza i odtwarza nierówności społeczeństwa konsumentów. Owa produkowana przez rynek i przezeń pielęgnowana nierówność jest ożywiana i powstrzymywana za sprawą mechanizmu cen. Lansowane na rynku style życia wprowadzają upragnione zróżnicowanie dzięki temu, że karteczki z ceną czynią je niedostępnymi dla mniej majątnych konsumentów. To owa różnicująca - funkcja przyczynia się do ich atrakcyjności, co z kolei uzasadnia wysokie ceny. Kiedy więc na chwilę ochłonać z gorączki zakupów i przyjrzeć się wszystkiemu nie uprzedzonym okiem, trudno nie dojść do wniosku, że niezależnie od jawnie i gromko głoszonej swobody konsumenckich wyborów, promowane przez rynek style życia wcale nie są równie dostępne i nie zyskuje się ich bynajmniej przypadkowo. Każdy z nich ma skłonność do wiązania się z pewną częścią społeczności, a dzięki temu staje się też wyznacznikiem społecznej pozycji. Można przeto powiedzieć, że style życia nabierają charakteru klasowego. Fakt, że składają się na nie akcesoria, które dostępne są w sklepach, wcale nie czyni z nich promotorów równości, chociaż zarazem podkopuje powszechną akceptację owej nierówności. Staje się ona bardziej nieznośna, irytująca, prowokująca dla osób uboższych i mniej sprawnych niż w czasach, gdy akcesoria prestiżu jawnie były przypisane do zajmowanej - często mocą dziedziczenia - niewzruszonej pozycji społecznej.

To właśnie owa przesadzona nierówność jest wrogiem, którego zwalcza nierówność rynkowa. Rynek karmi się nierównością dochodów i bogactwa, ale nie uznaje różnicy rang. Nie uznaje żadnego innego czynnika nierówności niż ten, o którym decyduje cena. Wszelkie dobra muszą być dostępne dla każdego, kto jest w stanie za nie zapłacić. Wszystkie style życia są do wzięcia i liczy się Jedyne zdolność nabywczą. 2 tej właśnie

Jak sobie dajemy radę w życiu

przyczyny społeczeństwo konsumenckie, zdominowane prze;

nek w sposób dotąd nie znany, przeciwstawia się wszelkim inn przesądzonym rodzajom nierówności. Ostry, zażarty protest bi kluby, które członkostwo ograniczają z racji kryteriów rasov czy narodowych, restauracje i hotele, które nie chcą obsługi gości o "nieodpowiednim" kolorze skóry, agenci nieruchomości którzy klientów swych różnicują ze względów pozafinansow Wszechpotężna siła rynkowego kryterium różnicowania li wyraźnie bierze górę nad wszystkimi innymi alternatywami odpowiednie pieniądze dostępne powinno być każde dobro.

Bardzo często jednak nakładają się na siebie różnice rynek i te, których podstawą są względy rasowe czy narodowości Cłonkowie grup, które znajdują się w gorszej sytuacji z pow "przesądzonych" różnic, są też najczęściej zatrudniani do go płatnych prac, nie mogą więc sobie pozwolić na wybór "lepsze stylu życia. W ten sposób ów odgórny, "przesądzony" chara dyskryminacji pozostaje ukryty. Wyraźne różnice w poziom życia tłumaczy się mniejszymi zdolnościami, gorszą zapob liwością czy lenistwem ludzi określonej rasy czy narodowe gdyby nie ich wewnętrzne braki, dawaliby sobie radę jak i Mogliby się upodobnić do tych, którym zazdroszczą i któt usiłują naśladować, gdyby naprawdę zechcieli i mieli dość upi

Wyjaśnienie takie okazuje się jednak nieskuteczne w pi padku tych osób, które pochodząc z upośledzonych grup, zyst sukces rynkowy, a mimo to stwierdzają, że wrota do "lepsze życia uparcie pozostają przed nimi zamknięte. Mogą sobie zwolić na wysokie składki klubowe czy na

wysokie op za apartament w hotelu, a mimo to odmawia im się wst[^] Wtedy ujawnia się przesądzony już z góry charakter ich (kryminacji: dowiadują się, że na przekór rynkowej obietnicy nie wszystko można nabyć za pieniądze i o miejscu w społeczeństwie, o pomyślności i godności decyduje nie tylko poziom zarabiania pieniędzy i ich wydawania. Rozpada się teraz wiara w to, że wolny rynek jest gwarantem ludzkiej wolności. Powszechnie wiadomo, że ludzie nie zawsze mogą sobie pozwolić na bilet, z drugiej jednak strony równie powszechnie zakładają się, że nie wolno odmówić biletu komuś, kogo na to sta

220

Socjologię

W społeczeństwie rynkowym nie sposób uzasadnić postrzeganych z góry nierówności szans i dlatego stają się one nieznośne. Oto przyczyna, dla której bardziej zamożni, sprawniejsi przedstawiciele grup dyskryminowanych z przyczyn rasowych, narodowościowych, religijnych czy językowych podnoszą bunt przeciwko wszelkim kryteriom różnicowania ludzi, które nie sprowadzałyby się do różnic w "zdolności nabywczej" (w jakimś stopniu także poczynania feministek rodzą się z niezgody na ograniczenia niezgodne z "duchem" - czy obietnicą - społeczeństwa konsumenckiego). Epoka "kowali własnego losu", rozkwitu "plemion rynkowych", różnicowania ludzi ze względu na style konsumpcji jest też czasem zwalczania dyskryminacji rasowej, narodowościowej, religijnej czy płciowej. Jest to epoka zdecydowanej walki o prawa człowieka, to znaczy o usunięcie wszystkich barier z wyjątkiem tych, które przynajmniej w zasadzie (zgodnie z przekonaniem żywionym w społecznościach naszego typu) mogą być pokonane wysiłkiem każdej ludzkiej jednostki.

Rozdział 12

Drogi socjologu

Rozdział po rozdziale wędrowaliśmy wspólnie przez świat dziennego doświadczenia. Za przewodniczkę wzięliśmy socjologię. Marszrutę wytyczały codzienne zdarzenia i próbie socjologia zaś miała komentować to, co widzimy i czynimy. Podczas każdej wycieczki, ufaliśmy, że przewodniczka załatwiabyśmy zobaczyć wszystkie ważne rzeczy, i zwróci nam uwagę na to, co moglibyśmy przeoczyć. Spodziewaliśmy się także objaśnić nam kwestie, które znamy tylko powierzchownie, opowiedzieć o historii, których jeszcze nie słyszeliśmy. Ożywiała nas nadzieja, że u kresu podróży będziemy wiedzieć więcej i lepiej rozumieć niż na początku. Kiedy wróciwszy z eskapady, znowu podejmie sprawy i sprawki codziennego życia, powinniśmy lepiej dać sobie radę z napotykanymi problemami. Nikt nie może obiecać, że nasze próby staną się teraz skuteczniejsze w każdym przypadku przynajmniej jednak będziemy umieli rozpoznawać próbie i stwierdzać, co potrzebne jest do ich rozwiązania.

Mam wrażenie, że socjologia taka, jaką poznaliśmy podczas wspólnej wyprawy, niełatwo wywiązała się z nałożonego na zadania, chociaż zapewne mogła nas rozczarować, jeśli oczekiwaliśmy czegoś więcej niż komentarza, ciągu wyjaśnień;

przypisów do naszego potocznego doświadczenia. Komentarz dokładnie tym, co może zaoferować socjologia, stanowi i bowiem jedynie udoskonaloną postać wiedzy, którą nabywa i używamy w codziennym życiu, a owo udoskonalenie polega tym, iż dokonuje się precyzyjniejszych rozróżnień i ujawnia wewnętrzne powiązania, których nie wyćwiczone oko mogło nie dostrzec. Na naszą "mapę świata" nanosi ona nowe szczegóły (a także rozbudowuje ją poza horyzont bezpośrednich doświadczeń) dzięki czemu możemy zobaczyć, w jaki sposób zamieszkiw,

222

Socjologia

przez nas terytoria dopasowują się do świata, którego wielorakości nie możemy samodzielnie zbadać. Różnica pomiędzy wiedzą, którą posiadamy bez pomocy socjologii, a tą, którą rozporządzamy po wysłuchaniu jej komentarza, nie polega na zastąpieniu fałszu przez prawdę

(choć może się zdarzyć, że socjologia w tym czy w innym miejscu skoryguje nasze opinie), a raczej miejsce przeświadczenia, iż to, czego doświadczamy, daje się wyjaśnić na jeden jedyny sposób, zastępuje świadomość, iż możliwe są różne i całkiem zasadne interpretacje. Socjologia nie stanowi kresu naszych prób zrozumienia świata i siebie, lecz przeciwnie: pobudza do dalszych wysiłków i nie daje spocząć na laurach, kiedy ciekawość wiednie i niknie pasja poszukiwań. Istnieje powiedzenie, że najlepszą przysługą, jakiej udzielić może socjologia, jest "drażnienie ospałej wyobraźni", a osiąga to, pokazując rzeczy pozornie znane z nieoczekiwanych stron i rzucając w ten sposób wyzwanie rutynie i samozadowoleniu.

Tak czy owak tkwią w nas jednak dwa zdecydowanie odmienne zespoły oczekiwań wobec usług, które świadczyć może socjologia jako "nauka społeczna", to znaczy jako zasób wiedzy, która rości sobie pretensje do wyższości nad potocznymi opiniami i poglądami, gdyż udzielać ma rzetelnych, wiarygodnych i sprawdzonych informacji o tym, jak rzeczy mają się naprawdę.

Jeden zespół oczekiwań traktuje socjologię na równi z innymi specjalistycznymi ekspertyzami, które przyrzekają powiedzieć nam, na czym polega problem, co można z nim zrobić i jak się go pozbyć. Przy takim podejściu, od socjologii oczekuje się porad typu "Zrób to sam", tyle że chodzić by miało ni mniej, ni więcej jak o urządzenie sobie życia: jak zdobyć wszystko, czego zapagniemy, jak pokonać, czy obejść dowolną przeszkodę na drodze do sukcesu. U źródeł takich oczekiwań leży nadzieja, że kiedy pozna się już powiązania między elementami danej sytuacji, wtedy i ona znajdzie się w pełni pod naszą kontrolą, tak że podporządkujemy ją naszemu celom, albo przynajmniej lepiej do nich dostosujemy. Taki jest w końcu zasadniczy cel wiedzy naukowej. Cenimy ją tak wysoko, albowiem wierzymy, że mądrość, której nam dostarcza, pozwala przewidywać przyszłe zachowania rzeczy, z kolei zaś zdolność przewidywania biegu wydarzeń (a

Drogi socjologii

więc i konsekwencji naszych poczynań) umożliwi nam dział wolne i racjonalne, to znaczy takie, które gwarantują osiągnięcie zamierzonych rezultatów.

Drugi zespół oczekiwań ściśle wiąże się z pierwszym, niestety to dopiero on ujawnia ideę instrumentalnej użyteczności, do której tamten odwołuje się niejawnie. Kontrola nad sytuacją musi oznaczać, że w ten czy w inny sposób nakłaniamy, czy zmuszamy występujących w niej ludzi do zachowań, które pozwalają uzyskać to, czego chcemy. Z zasady więc panowanie nad sytuacją to także panowanie nad ludźmi (w takiej formule bardzo często zamyka się receptę na życie: "zdobywać przyjaciół i mieć wręcz na resztę"). Owo pragnienie oddziaływania na innych staje jawne w drugim typie oczekiwań żywionych wobec socjologii. Jej usługi wspierać mają wysiłki, które zaprowadzać chcą i usuwać chaos, a które, jak o tym mówiliśmy w poprzednim rozdziale, stanowią cechę charakterystyczną czasów współczesnych. Dzięki odsłonięciu wewnętrznego mechanizmu ludzi działania socjologia dostarczać ma użytecznych praktycznie w:

zani, jak sprawić, by ludzie albo zachowywali się w pożądanym przez nas sposób, albo powstrzymywali się od czynów dla niepożądanych. Właściciele fabryk mogą się przeto zwrócić do socjologów z pytaniem, jak zapobiegać strajkom, dowódcy armii okupującej cudzą terytorię - jak zwalczać partyzantkę - jak policjanci - jak rozpraszać zbiegowiska i zapobiegać rozruchom kierownicy firm handlowych - jak najlepiej zachęcić ludzi do kupowania oferowanych produktów, przedstawiciele agencji reklamowej - jak zaskarbić największą popularność politykom (których ich wynajmą, sami politycy - jakimi metodami zapewnić poszanowanie prawa i porządku, najlepiej dobrowolnie, ale to i wtedy, gdy ludzie robią to sobie na przekór.

Przy takim postawieniu problemów, od socjologów oczekuje się, że doradzą, w jaki sposób ograniczyć wolność pewnych ludzi, tak, aby zakres ich wyborów był ograniczony, a zachowanie przewidywalne. Wiedza, której się oczekuje, pomoże nam w kształceniu owych ludzi z podmiotów własnych działań w przedmioty cudzych poczynań; uczynieniu z nich swobodnych graczy w grę bilardową, której wprawny gracz może skierować

w wybranym kierunku za sprawą odpowiednio wyliczonych uderzeń. Im bardziej ludzkie zachowania przypominają ruch bil, tym bliższe oczekiwań będą usługi socjologii. Nawet jeśli nie można ludzi pozbawić swobody wyborów i decyzji, to przecież powinno być możliwe takie kształtowanie zewnętrznych sytuacji, aby zachowania niezgodne z oczekiwaniami manipulatorów graniczyły z niepodobieństwem.

Podobne oczekiwania wobec socjologii sprowadzają się ostatecznie do wymogu jej n a u k o w o ś c i, to znaczy dostosowania procedur i efektów do wzorca z dawna istniejących dziedzin, które uważamy z racji dowiedzionej praktycznej użyteczności. Socjologia winna dostarczać recepty równie ścisłych, użytecznych i efektywnych, jak czynią to fizyka czy chemia. Od samego początku te i podobne im nauki nastawione są na zdobywanie wiedzy jasno określonego rodzaju: takiej, która ostatecznie doprowadzi do całkowitego zapanowania nad przedmiotami badań. Przedmiotom tym, określonym jako "natura" czy "przyroda", odmówiono własnej woli i własnych celów, tak by bez żadnych skrupułów można je było podporządkować chęciom i zamiarom ludzkich istot, które pragną wykorzystać je do zaspokojenia swych potrzeb. Język nauk przyrodniczych został więc starannie oczyszczony ze wszelkich terminów, które odsyłałyby do celów czy samodzielnej wartości opisywanych przedmiotów. W ten sposób narodził się język "obiektywny", obiekty przedstawiający jako byty, na które się oddziaływa, nie zaś te, które są źródłem samodzielnych zachowań; język mówiący o nich jako wydanych na działanie zewnętrznych sił, o których powiada się, że są "ślepe", gdyż nie wiąże się z nimi żadnych określonych celów czy intencji. Tak ujęty świat natury stawał się terenem "do wzięcia", obszarem uległym rozpościerającym się dla celowych działań, które uczynią z niego wygodną siedzibę człowieka. Obiektywność tak pojętej nauki wyraziła się w jej sprawozdaniach, których beznamiętny, techniczny język podkreślał niemożliwość do pokonania przepaści pomiędzy ludzkimi nośnikami celów i wartości a naturą, która formowana być miała i przekształcana w zgodzie z owymi celami. Za swój naczelny cel nauka uznała wsparcie "ludzkiego panowania nad przyrodą".

Drogi socjologii

Z taką intencją zgłębiano tajemnice świata. Badano naturę, a ludzcy rzemieślnicy wiedzieli, jak nadać jej pożądany kształt (Można tu przywołać obraz rzeźbiarzy, którzy bloki marmuru przemienić chcą w ludzkie postacie, ale dla zrealizowania tej;

zamiaru muszą wcześniej poznać tajemnice kamienia. Jeśli chce się doprowadzić do pęknięcia marmuru, można odłupywać jego kawałki tylko pod określonymi kątami i w określonych kierunkach. Aby więc nadać kamiennym blokom zamierzone kształty - podporządkować je pewnemu planowi - rzeźbiarz musi wyuczyć się owych kątów i kierunków. Dzięki tej wiedzy podporządkują martwe kamienie swojej woli i ukształtują zgodnie ze swoją wizją harmonii i piękna.) Na tej zasadzie;

powstała wiedza naukowa: celem naukowych wyjąsków to być przewidywanie, jakie będą konsekwencje takich i innych zdarzeń, co z kolei umożliwiać miało działanie, znaczy podporządkowywanie nowo zdobywanego i uległego framentu rzeczywistości projektowi, który dopasuje go do wybranego celu. Z tego punktu widzenia treścią rzeczywistości jest opór, który stawia celowej ludzkiej aktywności, zadanie zaś nauki polega na wynajdywaniu sposobów na przełamanie owego oporu. Pórowanie sobie przyrody oznaczać miało wyzwolenie ludkości od naturalnych ograniczeń, a zatem pomnożenie nas;

zespołowej wolności.

Uznano, że godną swego miana jest wiedza, która potrafi dostosować do owego wzorca naukowości, dlatego też na jej liczne uznanie, godne miejsce w akademickim świecie oraz dosi do zasobów liczyć mogły tylko takie dziedziny badań, które potrafiły wykazać, że wzorem nauk

przyrodniczych potrafią < starczać równie użytecznych i praktycznych instrukcji, jak lepiętnystosowywać świat do ludzkich celów. Nacisk na sprosta wzorcom nauk przyrodniczych był potężny i nie do odparć Nawet jeśli w głowach twórców socjologii ani na chwilę zagościła wizja architektów czy projektantów ładu społeczne nawet jeśli pragnęli jedynie lepiej poznać kondycję ludzką, r podobna, by milcząco lub jawnie nie uznali panującego mód "rzetelnej wiedzy" i wzorca wszelkiej mądrości. Musieli prz wykazać, że dla badań, które swoim przedmiotem czynią łuż

życie i poczynania, stworzyć można metody równie ściśle i tak obiektywne jak w naukach przyrodniczych, oczekując rezultatów podobnie ścisłych i obiektywnych jak w ich przypadku. Pionierom socjologii przyszło zatem udowadniać, że potrafi ona wspiąć się na poziom nauki, a dzięki temu na równych zasadach może być

dopuszczona między swoje starsze i zadowmowane już w akademickim świecie siostry.

To wiele tłumaczy, jeśli chodzi o problemy i pytania, jakimi zajęła się socjologia, gdy pojawiła się w krainie akademickiego nauczania i akademickich poszukiwań. Nad wszystkim zaciążyła potrzeba nadania socjologii "naukowego" kształtu, a istotnym motywem dyskusji było wykazanie, że słusznie jej się należy miejsce w wielkim świecie nauki. Rozkwitająca socjologia akademicka na trzy sposoby usiłowała sprostać tym wyzwaniom, a wszystkie trzy wpłynęły na postać socjologii dojrzałej.

Dobłą ilustracją pierwszej strategii jest koncepcja Emile'a Durkheima, założyciela socjologii akademickiej, który był przekonany, iż istnieje Jeden tylko wzorzec nauki, obowiązujący wszystkie dziedziny wiedzy aspirujące do miana "naukowych". Najistotniejszym elementem tego wzorca był obiektywizm, to znaczy potraktowanie obiektu badania jako ściśle zewnętrznego wobec badacza, który może go obserwować i opisywać w języku neutralnym i beznamietnym- Ponieważ wszystkie nauki postępują w ten sposób, więc poszczególne dyscypliny różnią się między sobą obszarem rzeczywistości, który poddają bezstronnej eksploracji- Świat, by tak rzec, dzieli się na działki, z których każda badana jest przez oddzielną gałąź nauki. Funkcjonariusze każdej z nich są do siebie podobni: rozporządzają podobnymi umiejętnościami i oddają się działaniom, które podlegają tym samym regułom i kodeksom postępowania. Także i rzeczywistość poddana ich studiom jest co do istoty taka sama, a składają się na nią "rzeczy zewnętrzne", uległe czekające na obserwację, opis i wyjaśnienie. Granice między dyscyplinami naukowymi pokrywają się z granicami dziedzin rzeczywistości. Każda z gałęzi

nauki ma pod opieką swój fragment rzeczywistości, swój własny zespół obiektów.

Skoro tak postępują nauki, to socjologia, aby zająć miejsce

Drogi socjologii

między nimi, musi znaleźć sobie pole badawcze, którym nikt dotąd nie zainteresował. Niczym zamorski podróżnik musi odkry kontynent, nad którym nikt jeszcze nie objął władzy, tak aby l:

niczych sprzeciwów wytyczyć mogła sferę swojego własne prawodawstwa i własnej kompetencji- Krótko mówiąc, socjoloj tylko wtedy będzie mogła wystąpić jako oddzielna i samorząd dyscyplina naukowa, kiedy uda się jej znaleźć zaniedbany do1 przez spojrzenia naukowców zespół obiektów.

Durkheim wysunął tezę, że fakty specyficznie społeczne kolektywne zjawiska, które nie należą do nikogo, jak wspólni żywione przeświadczenia czy grupowe wzorce zachowań - mi na uznać za takie obiekty i badać je z beznamietnym obiektyw mem. Zjawiska takie istotnie ukazują się pojedynczym ludzi(jak cała reszta "zewnętrznej" rzeczywistości: trwają i narzuć;

się niezależnie od naszych chęci i woli. Istnieją niezależnie naszej o nich wiedzy bądź niewiedzy, bardzo pod tym względł podobne do krzesła czy stołu, które stoją na właściwych miejsca w moim pokoju, czy na nie patrzę, czy też nie. Co więcej, o "rzeczy społeczne" ignorować mogą tylko ze szkodą dla siebie a gdybym zechciał postępować tak, jak gdyby ich w ogóle i było, zostanę srogo ukarani. (Jeśli ignorując prawo grawita(będę chciał wyjść przez okno, a nie przez drzwi, karą będ okaleczenie: złamanie nogi czy ręki. Jeśli zignoruję normę s\ łeczną - na przykład, prawny i

moralny zakaz kradzieży - ki będzie więzienie i wzdarda ze strony znajomych.) W istocie fa że istnieją normy społeczne, nie jest wcale przyjemna: pou(mnie o nich kara, którą ponoszę, ilekroć nieświadomie je narus:

Można zatem powiedzieć, że chociaż zjawiska społeczne i istniałyby bez ludzi, to jednak znajdują się one nie w e w n ą t jednostek, lecz na zewnątrz nich. Wraz z naturą i jej nici mszalnymi prawami stanowią one żywotną część obiektywne otoczenia każdego człowieka, współtworząc zespół zewnętrzna uwarunkowań wszelkich ludzkich czynów i całego ludzkie życia. Badanie ich nie może polegać na wypytywaniu Im podlegających ich władzy (podobnie jak nie studiuje się prą cieżenia, zbierając opinie ludzi, którzy miast latać, muszą chod2 informacje uzyskane od poszczególnych osób będą częściami

228

Socjologia

niejasne i zwodnicze; przecież iniagowam ludzie niewiele mają do powiedzenia, ani bowiem nit wymyślili, ani nie tworzyli badanych zjawisk, a zastali je już gotowe i zarejestrowali ich obecność doraźnie tylko i fragmaitarycznie. Trzeba więc fakty społeczne badać bezpośrednio, obiektywnie, "i zewnątrz", poddając je systematycznej obserwacji, dokładnie tak, jak studiuje się wszystkie inne rzeczy "zewnętrzne".

Durkheim przyznawał jednak, re fakty społeczne różnią się pod jednym ważnym względem od faktów przyrodniczych. Związek pomiędzy naruszeniem praw przyrodniczych a szkodą, którą ono powoduje, jest automatyczny, (3 znaczy, niezależny od opinii działającego (i od niczyjej innej opinii). Natomiast związek po- • między pogwałceniem normy społecznej a konsekwencjami, jakie poniesie wichryciel jest dziełem człowieka. Pewne działania okazują się karygodne, gdyż spotykają się z potępieniem społeczności, nie zaś dlatego, że sam czyn jest szkodliwy dla sprawy (kradzież, na przykład, nie przynosi złodziejowi żadnego bezpośredniego uszczerbku, a przeciwnie, w pierwszej chwili może być dla niego pożyteczna; to społeczne odczucia zwracają się przeciw grabieży). Różnica ta jednak niczego nie zmienia w, .rzeczowym" charakterze norm i nie ma wpływu na możliwość ich obiektywnego studiowania. Wprost przeciwnie: to sama owa różnica wzmacnia jeszcze "rzeczowy" charakter reguł społecznych, jako że najwyraźniej stają się one efektywną przyczyną regularności ludzkich poczynañ, a więc i porządku społecznego. To właśnie owe, masywne niczym rzeczy, akty społeczne, nie zaś oglądy czy uczucia jednostek (którymi z zapalem zajmuje się psychologia), pozwalają rzetelnie wyjaśniać ludzkie zachowania. Jeśli więc socjolog chce adekwatnie opisać i zadowalająco wytłumaczyć poczynania ludzi, ma prawo (i obowiązek) abstrahować od psychiki, intencji oraz indywidualnych mniemań, o których tylko poszczególne osoby mogą nam opowiedzieć (a które z tego właśnie względu umykają obserwacji i pozostają "tajemnicami ludzkiej duszy"), musi zaś skoncentrować się na badaniu zjawisk dostępnych z zewnątrz, a wedle wszelkiego prawdopodobieństwa identycznych dla każdego badacza.

To jedna z możliwości wykazywania naukowego statusu so-

Drogi socjologii

cjologii. Bardzo odmienną strategię realizował w swoich praca Max Weber, który zdecydowanie sprzeciwił się pogładowi Jałi by była tylko jedna droga naukowości, zaś socjologia musii niewolniczo trzymać się przykładu nauk przyrodniczych. Zdanu Webera, poczynania socjologii nic nie tracąc ze ścisłości oczel wanej od pizyrodoznawstwa, muszą różnić się od jego poszukiw w tej samej mierze, w jakiej ludzka rzeczywistość różni się świata pozaludzkiego.

Swoistość i wyjątkowość ludzkiej rzeczywistości polega tym, że poczynania człowieka mają sens. Ludzie powodują jakimiś motywami; działają, aby osiągnąć cele, które sobie w znacząją. Dlatego ludzkie poczynania, w przeciwieństwie do :

chów ciał fizycznych czy reakcji chemicznych, bardziej domag się zrozumienia niż wyjaśnienia. Mówiąc ściślej: wyjaśnić lud:

czyn, to go zrozumieć, a więc pojąć sens Jaki nadaje mu działają człowiek.

To, że ludzkie działania są sensowne i dlatego wymag swoistego podejścia, nie było odkryciem Webera. Takie przekonanie od dawna leżało u podstaw hermeneutyki, teorii i praktyki "odkrywania sensu", który zawarł się w tekście literackim, obrazie (w jakimkolwiek dziele ludzkiej twórczości). Badania hermeneutyczne na próżno zabiegały o status naukowości. Teoretycy hermeneutyki nie potrafili wykazać, że metody i rezultaty ich badań mogą być równie obiektywne jak metody i rezultaty badań przyrodniczych. Znaczący, że można tak skodyfikować metodę hermeneutyczną, każdy badacz trzymający się jej reguł musiał dojść do tych samych wniosków. Taki ideał naukowości wydawał się nieosiągalny hermeneutyków. Wydawało się, że dla zrozumienia sensu, interpretatorzy tekstu muszą "oblec się w skórę autora", spojrzeć na dzieło oczyma autora, odtworzyć jego myśli, krótko mówiąc: spróbować być autorem, spróbować myśleć i czuć jak on (taka próba "przerzucenia się" w życie i doznania autora, odtworzenia jego doświadczeń zyskała miano empatii). Zadanie takie wymaga współodczuwania z autorem, a więc i ogromnego wysiłku wyobraźni, efekty więc będą zależały nie od uniwersalnej metody, której każdy może użyć z tym samym efektem, lecz od неповtarzalnych talentów konkretnego interpretatora, cała więc procedura interpretacji bardzo

zaczyna przypominać sztukę niż naukę. Jeśli badacze wystąpią z jaskrawo odmiennymi interpretacjami, można wybrać jedną z nich, gdyż jest bogatsza, bardziej wnikliwa, głębsza, piękniejsza czy z jakiegokolwiek innego względu lepsza od innych, nie wolno nam jednak powiedzieć, że opowiadamy się za jakąś wersją, gdyż jest prawdziwa, pozostałe zaś - fałszywe. Tezy zaś, których nie sposób jednoznacznie zakwalifikować jako prawdziwe bądź fałszywe, nie mogą należeć do nauki.

Mimo wszystko Weber uważał, iż chociaż socjologia jest badaniem, które zabiega o zrozumienie ludzkich działań (podobnie więc jak hermeneutyka odczytywać chce sens), to jednak może wspiąć się na poziom obiektywności stwierdzeń, charakterystycznej dla nauk przyrodniczych. Był zdania, innymi słowy, że socjologia powinna i może budować obiektywną wiedzę o subiektywnej rzeczywistości człowieka.

Nie wszystkie jednak ludzkie działania dają się w ten sposób zinterpretować, wiele bowiem z nich ma charakter nawykowy (tradycyjny) i afektywny, motywowane są więc przez przyzwyczajenia i uczucia. W obu przypadkach czynność jest bezrefleksyjna: kiedy do czynu popycha mnie gniew czy rutyna, ani nie zastanawiam się nad swoim działaniem, ani go nie kontroluję. Jako środka do pewnego celu. Poczynania tradycyjne i afektywne, podobnie jak zdarzenia przyrodnicze, określane są przez czynniki, nad którymi umysł nie sprawuje kontroli; podobnie też jak zdarzenia przyrodnicze najlepiej tłumaczy wskazanie na przyczynę. Natomiast zrozumienia, nie zaś wyjaśnienia przyczynowego, domagają się działania racjonalne, czyli czynności refleksyjne, skalkulowane, które kontroluje się jako środki prowadzące do świadomie wyznaczonego celu. Tradycje są różnorodne, uczucia zaś prywatne i ze sobą sprzeczne, ale rozum, który cele zestawia z wybranymi środkami, wspólny jest wszystkim ludzkim istotom. Mogę więc wydobyć sens z badanych działań nie poprzez odgadywanie, co dzieje się w głowie sprawców, nie przez domyślanie się ich myśli (czyli nie na drodze empatii), lecz poprzez dopasowanie do nich motywów, które czynią je sensownymi w moich oczach i w oczach innych. To, że ktoś we wściekłości uderza kolegę, może mi się wydać bez-

Drogi socjologii

sensowne, jeśli jestem osobą spokojną, której nigdy nie nadają silne emocje. Kiedy jednak widzę, że ktoś po nocy światło i z zaparciem pisze pracę semestralną, łatwo mogę zrozumieć sens tego, co się dzieje, gdyż wiem, że pisanie rozprawy jest sprawdzonym sposobem na utrwalanie i pogłębianie wie-

Weber zakładał więc, że jeden racjonalny umysł potrafi poznać siebie w poczynaniach innego racjonalnego umysłu w tej mierze, w jakiej badane działania są racjonalne (i kulowane, ukierunkowane na cel), można je racjonalnie p(czyli wyjaśnić ich sens, a nie przyczynę. Wiedza socjologii nie jest więc gorsza od tej, której dostarcza przyrodoznaws Więcej, ma nad tamtą przewagę, nie tylko bowiem opisuje s^ obiekty (ludzkie działania), lecz także je rozumie. NaJsta niej nawet zbadany świat nauk przyrodniczych wyzbyty jest s< (nawet najbardziej rozwinięta dendrologia nie będzie w st "zrozumieć" drzewa). W tym rozumieniu socjologia idzie c niż nauki przyrodnicze i odkrywa sens badanej przez si rzeczywistości.

Trzecią ze strategii, które nadać miały zainteresowaniom cjologicznym status nauki, było wykazanie, że podobnie przyrodoznawstwo daje ona bezpośrednie korzyści praktyc;

Ze szczególnym zapałem poczynali tak sobie pionierzy socjol w Stanach Zjednoczonych, skądinąd znanych ze swego prakt nego nastawienia, a także uczynienia z praktycznego powodu kryterium wartości i prawdy. W przeciwieństwie do swych ei pejskich kolegów, pierwsi socjologowie amerykańscy mało jmowali się teoretyzowaniem o naturze swego przedsięwzji i nie zabiegali o filozoficzne uzasadnienie poczynañ socjole z zapałem natomiast wykazywali, że wiedzę, której dostarc mogą badania socjologiczne, da się wykorzystać z równym po Idem, jak od lat już robi się z wiedzą przyrodniczą. Może stać się podstawą przewidywań oraz "manipulowania" rzeczywi tością: takiego jej przekształcania, aby jak najbardziej odpo\ dała naszym potrzebom i zamiarom, jakkolwiek te byłyby wybi i określone.

Owa trzecia strategia skoncentrowała się przeto na budowi metod społecznej diagnozy (badań szczegółowo pn

232 Socjologia

stawiających sytuację w różnych sferach życia społecznego) oraz tworzeniu ogólnej teorii ludzkich zachowań, która żywiła się nadzieją, iż ujawnienie czynników warunkujących owe zachowania pozwoli jednoznacznie je przewidywać i nimi sterować. Tutaj od samego początku socjologia miała nastawienie zdecydowanie praktyczne, a podejmowała takie problemy jak: wzrost przestępczości, bezdomność wśród nieletnich, alkoholizm, prostytutcja itd. Poszechną akceptację socjologia chciała sobie zaskarbić obietnicą, że pomoże okiełznać owe procesy społeczne, tak jak geologia i fizyka pomagają w budowie drapacza chmur. Mówiąc inaczej, socjologia oferowała swoje usługi przy wznoszeniu i utrwalaniu porządku społecznego. Jej zainteresowania pokrywały się z zainteresowaniami tych, którzy za zadanie stawiali sobie sterowanie poczynaniami innych ludzi. Obietnica praktycznej użyteczności adresowana była do coraz liczniejszych sfer inżynierii społecznej i w nich właśnie spotykała najchętniej szych odbiorców. Do usług socjologów odwoływano się, aby rozładować napięcia w fabrykach czy kopalniach oraz zapobiegać rodzeniu się konfliktów, aby ułatwiać rekrutom przystosowanie się do reguł wojskowego życia, aby resocjalizować przestępców oraz zwiększyć efektywność pomocy społecznej.

Tak postępującej socjologii bliska była słynna formuła Francisa Bacona, że "nie można przyrody zwyciężyć inaczej niż przez to, że się jej słucha"; prawda zlewała się tutaj z użytecznością, informacja z kontrolą, wiedza z panowaniem. Socjologowie bez zastrzeżeń akceptowali postawę ludzi u władzy, którzy pożytki z socjologii określali w kategoriach sterowania porządkiem społecznym, rozwiązywania bezpośrednich i konkretnych problemów. Aby jednak sprostać tym oczekiwaniom, socjologia musiała przyjąć tę samą perspektywę, musiała na społeczeństwo spoglądać "z góry", traktować je jako obiekt manipulacji, jako uległy materiał, który tym posłusznie} będzie przybierał założone kształty, im lepiej znane są jego właściwości.

Takie splecenie zainteresowań władzy i socjologii dobrze do niej usposobiło instytucje państwowe, przemysłowe czy wojskowe, zarazem jednak odsłoniło ją na krytyki ze strony tych, dla których odgórne sterowanie stanowiło zagrożenie podstawowych

Drogi socjologii

wartości, a zwłaszcza: indywidualnej wolności i samorządne wspólnotowej. Krytycy wskazywali na to, że przy takiej postacie socjologia staje po stronie silniejszego członka asymetrycznej relacji władzy, ową asymetrię dodatkowo wzmacniając. To prawda - stwierdzano - że tezy socjologii i formułowane przez nią sugestie są jednakowo korzystne dla wszystkich uczestników i że można je uznać za obiektywne. Nie każda może korzystać z wiedzy formułowanej na użytek kierowników chociażby z tego względu, że spożytkowanie jej wymaga sobów, do których dostęp mają jedynie zarządcy. Socjologia zwiększa więc możliwości tych, którzy już i tak są w lepszej sytuacji; dodaje kolejne atuty tym, którzy i tak mają lepszą kartę - sprzyja więc nierówności i niesprawiedliwości społecznej. Socjologia może zatem, jak widać, powodować ostre kontrowersje, a z jej poczynaniami wiążą się oczekiwania, które trudno naraz uczynić zadość. To, co jedni pochwalają, inni uważają za obniżające i wymagające sprzeciwu. Jest to kłopot tylko socjologii, która pada tutaj ofiarą wewnętrznych sprzeczności rozdzierających społeczeństwo, a niemożliwych do rozwiązania przez nią samą. Zasadniczym źródłem owych sprzeczności jest sam proces racjonalizacji, będący jednym z tych elementów, które decydują o sile społeczeństwa współczesnego. Racjonalność ma dwa oblicza. Z jednej strony, pozwala ludziom lepiej kontrolować swoje zachowania. Racjonalna kalkulacja, jak widzimy, sprawniej pozwala osiągać cele i, ogólnie rzecz biorąc, wydaje się, że osoby postępujące racjonalnie pełniej realizują swoje zamierzenia niż te, które nie myślą o planowaniu, liczeniu i kontrolowaniu własnych poczynąń. Z drugiej strony, jednostek racjonalność zwiększa może ich osobistą wolność. Kiedy jednak racjonalna analiza odnosi się do środowiska ludzi działań - służy organizacji społeczeństwa w całości - łatwo może przyczyniać się do ograniczania zakresu indywidualnych wyborów lub uszczuplenia zasobu środków, po których jednostki mogą sięgnąć dla realizacji swoich celów. Ostatecznym efektem może się okazać spętanie ludzkiej wolności. Można

234

Socjologia

zastosowania racjonalizmu nie są więc jednorodne i są niejako skazane na antynomiczność. Kontrowersje rodzące się wokół socjologii są odzwierciedleniem janusowego oblicza racjonalności. Sama socjologia niewiele może na to poradzić i dlatego nie należy spodziewać się wygaśnięcia owych sporów. Rzecznicy władzy będą ją oskarżać, że podkopuje ich wpływ na podwładnych i zachęca do tego, co ona uznaje za przejaw społecznej niesubordynacji i wicherzycielstwa. Z kolei ludzie, którzy bronią swojego sposobu na życie przed zakusami władz sterujących zaszereżowanymi, z rozczarowaniem i gniewem będą spoglądać na socjologów występujących w roli doradców i współpracowników owych nieprzyjaznych potęg. W każdej sytuacji zjadliwość oskarżeń ujawniać będzie ostrość rozgrywającego się właśnie konfliktu. Owe dwustronne ataki oznaczają z punktu widzenia socjologii zakwestionowanie jej naukowego statusu. Jej przeciwnicy są żywotnie zainteresowani w tym, aby podważyć wartość wiedzy socjologicznej, a temu celowi dobrze służy postawienie pod znakiem zapytania naukowego charakteru całej dziedziny. Niewiele innych dziedzin nauki musi walczyć naraz na dwóch frontach, co pozwala zrozumieć nerwowość socjologów w sytuacjach, gdy problemem staje się ich prawo do miana naukowców, a także pasję, z jaką nieustannie upewniają opinię i akademicką, i publiczną w tym, że wiedza przez nich dostarczana nie jest mniej wartościowa od tej, która powstaje w innych dziedzinach. Tak czy owak, efekt tych wysiłków pozostaje niejednoznaczny, one zaś same odwracają uwagę od przysług, jakie socjologia mogłaby oddać życiu codziennemu. Każda wiedza jest uporządkowanym obrazem - obrazem porządku - i dlatego jest zawsze interpretacją świata. Będąc w opozycji do potocznych przeświadczeń, nie odzwierciedla ona

pasywnie rzeczy takimi, jakimi są niezależnie od jej operacji poznawczych. Rzeczy są raczej powoływane do istnienia przez posiadaną przez nas wiedzę; metaforycznie można by powiedzieć, że surowy, nie obrobiony materiał naszych wrażeń krystalizuje się w rzeczy dzięki wtłoczeniu go w pojemniki, które wiedza przygotowała za

Drogi socjologii

sprawą swoich kategorii, klas, typów. Im więcej wiemy, im wi widzimy, tym więcej jest też rzeczy dostrzeganych przez w świecie. Na dobrą sprawę, dwa wyrażenia: "Wiem wie i "Więcej rzeczy potrafię w świecie wyróżnić" znaczą jedno samo. Kiedy z uwagą studiuję malarstwo, tam gdzie dotąd działałem po prostu "czerwień", zaczynam zauważać mnożę różnych odcieni, które należą do tej samej klasy: zaczy wyróżniać szkarłat, karmin, purpurę, amarant, czerwień pompę ską, kolor buraczkowy, cynober i, być może, wiele jeszcze inn Różnica pomiędzy artystą malarzem czy krytykiem sztuki a norantem wyrazi się w nieumiejętności tego ostatniego, chodzi o wyodrębnienie barw, które dla pierwszego będąjaskr ("z natury") odmienne- Dla porządku można zauważyć, że róż owa znaleźć też może wyraz w utracie przez pierwszego umil ności dostrzegania wielości odcieni "czerwieni".

We wszystkich sferach nabywanie wiedzy polega na tym uczymy się dokonywać nowych rozróżnień, dzielić całość na & liczniejsze części, rozbijać klasy na wielość podgrup, dzięki czy interpretacja naszego doświadczenia staje się bogatsza i barć konkretna. Często można spotkać się z opinią, że wykształć' danej osoby wyraża się w bogactwie jej słownika (obfit używanych słów). Można o czymś powiedzieć, że jest "m ale gdy spróbować wyrazić to dokładniej, wtedy okazuje się owa cecha może wynikać z różnych przyczyn, gdyż nas rad smakuje nam, jest puszysta, odpowiednia, gustowna, a n "dobrze się sprawia". Wydaje się, że bogactwo doświadczeń i słownika idą ze sobą w parze.

Język nie wnika bynajmniej w życie "z zewnątrz", aby ;

sprawę z tego, co już się wydarzyło. Język od samego pocą jest składnikiem życia. Bez żadnej przesady można powied2 że język jest formą życia; a dotyczy to wszystkich j odmian: angielskiego, polskiego, chińskiego, proletariacki! arystokratycznego, biurokratycznego, żargonu półświatka, dia tów grup młodzieżowych, krytyków sztuki, fizyków nukleam:

chirurgów czy górników. Z każdym z tych języków wiąże określona mapa świata (czy jego fragmentu) oraz określony deks zachowań: dwa równoległe i splecione ze sobą porzi

Ł,^^

Socjologia

i układy rozróżnień (Jeden organizujący spostrzeżenia, drugi - praktyczne działania). W obrębie każdej z form życia mapa i kod są ze sobą sprzężone. Można je wyodrębnić w myśli, ale w praktyce nie sposób oddzielić ich od siebie. Zróżnicowanie nazw, które nadajemy rzeczom, odzwierciedla to, że postrzegamy je jako uposażone odmiennie jakościowo, ale zarazem owa odmienność powoduje zróżnicowanie naszych poczynań wobec rzeczy i oczekiwanych efektów. Powtórzmy to, co powiedzieliśmy wcześniej: rozumieć, to wiedzieć, co zrobić w danej sytuacji. I odwrotnie: jeśli wiemy, jak postąpić z daną rzeczą, wtedy ją rozumiemy. Waśnie z powodu owego harmonijnego nakładania się na siebie obu spraw: sposobu pojmowania świata i sposobu w nim działania - skłonni jesteśmy sądzić, że różnice kryją się w samych rzeczach, że świat wokół nas sam z siebie dzieli się na odmiennie regiony, co język ulegle tylko odzwierciedla w słowach, które "należą" do nazywanych rzeczy.

Wiele jest różnych form życia, ale owa odmienność nie odgradza ich od siebie twardymi barierami. Różnych postaci życia nie można pojmować jako zamkniętych w sobie światów, które fosami i murami obronnymi otoczyły obiekty do nich wyłącznie należące. Formy życia mają wewnętrzne struktury uporządkowania, zarazem jednak bardzo często nakładają się na siebie i ścierają w poszczególnych sferach całościowego doświadczenia życiowego. Można o nich powiedzieć, że każda z nich jest innym, swoście ułożonym zestawem fragmentów tego samego świata i

elementów wyciągniętych z tego samego zasobnika. W trakcie jednego dnia przechodzę od jednych form życia do innych, w każdą z nich wnoszę jednak fragmenty wszystkich pozostałych (i dlatego na poczynaniach w pracy odciska swe ślady moje życie prywatne, a w moich zachowaniach wobec sąsiadów rozpoznać można odbicie wspólnoty religijnej, do której należę i w której życiu uczestniczę). W obrębie wszystkich form życia, w których przychodzi mi działać, dzielę wiedzę i kody zachowań z odmiennymi zespołami ludzi, a z każdą z osób wiąże się pewna niepowtarzalna kombinacja form, w których one partycypują. Z tego powodu żadna z postaci życia nie jest "czysta" ani raz na zawsze zakrzepla w niezmiennym kształcie. Przemieszczanie się między różnymi

Drogi socjologii

formami życia ani nie ogranicza się do rutynowych, bezwied automatyzmów, ani też nie polega na mozolnym przykraw i urabianiu idei i umiejętności, aby dostosować je do sztywnych reguł, którym muszę się podporządkować. Ilekroć wkrai w jakąś formę życia, tylekroć zmienia się także ona sama z mojego wkładu (elementów innych postaci życia), ale właściwie zmieniamy się obydwój, albowiem ona także pozostawi mnie niezatarte ślady. I dzieje się tak nieustannie. Każde wstąpienie w nową sferę życia (uczenie się i praktykowanie zw'ego z nią języka) jest twórczym aktem transformacji. Im słowny, Języki, wzorem posługujących się nimi wspólnot, są rami otwartymi i dynamicznymi, które istnieją tylko w procesie ciągłej przemiany.

Nieustannie musi się więc odradzać problem rozumienia dobitnie jak niebezpieczeństwo niejasności i zerwania porozumienia). Mało mogą w tym zmienić uporczywie ponawiane próby zabezpieczyć komunikację językową przed wszelkimi jednoznacznościami poprzez ograniczenie swobody interpretacji za sprawą obligatoryjnych, jasno określonych definicji zdanego terminu. Niezależnie od tego jak częste i usilne by takie wysiłki, użytkownicy języka i tak trzymać się będą własnych definicji i niezmiennie je wzbogacać, jako że każdy z nich uosabia inną mozaikę różnych form życia. W trakcie ludzkiego oddziaływań na siebie znaczenia słów ulegają subtelnej i wolnej, ale nieustannej zmianie. Nabierają nowych odcieni, i;

się z sensami, od których dawniej bardzo były odległe i przechodzą przez wiele jeszcze innych zmian, które są metamorfozami całego języka. Można powiedzieć, że proces komunikacji - działań mających na celu dochodzenie do wspólnego rozumienia, usuwania różnic i wypracowywania wspólnych interpretacji - chroni formy życia przed zastygnięciem. Dobrym obrazem tej osobliwej cechy życia są wiry w strumieniu: bo z nich ma, jak się wydaje, stały kształt, pozostaje więc sam, zachowuje "tożsamość", a przecież, jak dobrze wie obracając się w nim coraz to nowe cząstki wody, a wir w istocie formą ich przepływu. Gdyby ktoś uważał, że to niedostatek wiru i dla jego bezpieczeństwa - "przetrawiania"

lepiej byłoby zatrzymać nurt wody, próba realizacji tego pomysłu doprowadziłaby tylko do "śmierci" wina. Może on żyć (utrzymywać kształt i zachowywać odrębność od reszty strumienia) tylko dzięki napływowi ciągle nowych porcji wody (z których każda, nawiasem mówiąc, ma nieco odmienny skład nieorganiczny i organiczny).

O językach i w ogóle wszystkich formach życia można powiedzieć, że na podobieństwo wirów czy samych rzek mogą zachowywać tożsamość i względną autonomię tylko dzięki nieustannym przemianom, wchłanianiu nowego materiału i usuwaniu tego, który się "zużył". Znaczący to jednak zarazem, że dla wszystkich form życia (także więc języków czy zasobów wiedzy) zastygnięcie w postaci trwałej, niepodatnej na zmiany oznaczać może tylko śmierć. Nie przetrwałyby one

ostatecznej kodyfikacji, nie zniosłyby sztywnej precyzji, jakie towarzyszą tego typu próbom. Mówiąc inaczej, językom i wiedzy dwuznaczność potrzebna jest do tego, aby mogły żyć, pozostając spójne i użyteczne.

Tymczasem jednak władze, które troszczą się o uporządkowanie "bezlądnej" rzeczywistości, muszą uznawać dwuznaczność za najpoważniejszą przeszkodę na drodze do celu. W sposób naturalny pragną one zamrozić wir, zablokować wszelkie niepożądane domieszki do wiedzy, którą kontrolują, i zaniknąć na "cztery spusty" tę formę życia, na którą chcą zachować monopol. Dążenie do jednoznacznej wiedzy ("bezpiecznej" dzięki nieobecności rywali) oraz próby uporządkowania rzeczywistości, aby stała się ona dziedziną niezawodnych, efektywnych działań, są w istocie tożsame. Zabiegi o pełną kontrolę nad sytuacją muszą mieć także na celu stworzenie jasno nakreślonej "mapy lingwistycznej", w ramach której żadne słowo nie wzbudza wątpliwości czy zastrzeżeń, a każde odsyła do jednego tylko, oczywistego dla wszystkich użytkowników desygnatu. W tej sytuacji nietrudno zrozumieć, że niejednoznaczność wiedzy natychmiast prowokuje do starań, aby pewną jej postać narzucić jako obowiązującą i niekwestionowaną, czyniąc ją w ten sposób ortodoksją. Ta ma być bezbłędna, niewątpliwa i pod każdym względem lepsza (bardziej wiarygodna, rzetelna i użyteczna) od wszelkich konkurentek. Mocą tego samego posunięcia owe inne postacie wiedzy

Drogi socjologii

uznane zostają za gorsze i zepchnięte na poziom zaból przesądu, uprzedzenia czy głupoty, a w najlepszym razie hę żałosnej karykatury prawdy jedynej i niewzruszonej.

Zasadniczym celem takiego zabiegu o dwoistym efekcie średnim (ochrona ortodoksji i dewaluacja lub likwidacja hę) jest zapewnienie sobie kontroli nad interpretacją. Władza im się takich środków chce uzyskać wyłączne prawo do decydowania która z możliwych interpretacji winna być wybrana jako je prawdziwa (w samej definicji prawdy zawiera się już sianka dążeń do monopolu, wyłączności, bezkonkurencyjności jako że chociaż wiele może być wersji błędnych, prawdziwi tylko jedna: mnogości fałszów przeciwstawia się jedna prawda). Pragnienie monopolu władzy wyraża się w spychaniu tych, którzy głoszą alternatywne poglądy, na pozycje dysydentów, w ich niechęci, prześladowaniu wielości opinii, zniwelowaniu ich, a w skrajnych przypadkach - w fizycznej mocy (palenie heretyków na stosach w czasach Inkwizycji, strzelanie przeciwników prawdziwych i urojonych w czasach stalinizmu, czy znęcanie się nad więźniami sumienia w dyktatorskich reżimach).

Ze swej natury socjologia szczególnie źle nadaje się do tego, aby miała uszczelniać szpary wiedzy jedynie prawdziwej, słaniać okna na inne możliwości. Jest ona rozbudowanym kołozem do codziennego doświadczenia; karmi się innymi interpretacjami i sama z kolei staje się ich pożywieniem. Nie w;

z innymi ujęciami ludzkiego doświadczenia (literatura, sztuka, filozofia), lecz łączy z nimi siły. Myślę, że jedną z najważniejszych zasług myślenia socjologicznego, jest podważenie tezy, że jakkolwiek interpretacja może być zupełnie i jedynie prawdziwa;

Ekspozuje ono wielość doświadczeń i form życia; pokazuje, że każda z takich form jest pewnym światem o własnej logice i własnych prawach, a zarazem wyszydza je jako fałszywe wszędzie próby całkowitego zamknięcia się w sobie i zupełnej niezależności. Myślenie socjologiczne nie zamierza stawiać na przeszłość przemian ludzkich doświadczeń i ich wymianie, a wręcz przeciwnie: chciałoby je ułatwić i usprawnić. Ponieważ przeciwstawia się wszelkim próbom "zamrożenia wiru" i opuszcza